

# **Chong Stephanie**

## **Zmysłowa gra**

Serena jest aniołem stróżem i ma misję do wykonania. Ośmiela się przekroczyć próg tajemniczego nocnego klubu, by uratować swojego podopiecznego - wschodzącą gwiazdę Hollywood - który wpadł w złe towarzystwo. Na jej drodze staje niebezpieczny i przystojny arcydemon Julian. Choć obiecał sobie, że już nigdy nie straci głowy dla żadnej kobiety, Julian czuje, że seksowna i urocza anielica budzi w nim uśpione od wieków emocje. Ich zmysłowa gra, w której stawką jest ludzkie życie, może skazać ich na męki w piekle lub... wieczność niebiańskich rozkoszy.

# **Chong Stephanie**

## **Zmysłowa gra**

**Serena jest aniołem stróżem i ma misję do wykonania. Ośmiela się przekroczyć próg tajemniczego nocnego klubu, by uratować swojego podopiecznego – wschodzącą gwiazdę Hollywood –**

**który wpadł w złe towarzystwo. Na jej drodze staje niebezpieczny i przystojny arcydemon Julian. Choć obiecał**

**sobie, że już nigdy nie straci głowy dla żadnej kobiety, Julian czuje, że seksowna i urocza anielica budzi w nim uśpione od wieków emocje. Ich zmysłowa gra, w której stawką jest ludzkie życie, może skazać ich na męki w piekle lub... wieczność niebiańskich rozkoszy.**

# PROLOG

*Hotel Lussuria, Las Vegas*

Luciana Rossetti jak mało kto potrafiła docenić sztukę sporządzania trucizn.

W ciągu dwustu lat zgłębiła tajemnice trujących roślin, ekstraktów ze zwierząt i zabójczych bakterii. Jad żmii, węglik, wilcza jagoda, jad kiełbasiany - uwielbiała je wszystkie.

Niepowtarzalne właściwości toksyn napełniały Lucianę radością.

W ręce trzymała małą fiolkę z tajemniczym płynem, a jej jasnozielone oczy błyszczały z zachwytu. Mroczne światło, które padało z kryształowych żyrandoli, nadawało cieczy szarawy, złowieszczy odcień.

Zawartość buteleczki wyglądała niewinnie. Niczym woda święcona. Bez koloru. Bez zapachu. Bez smaku. Czysta doskonałość.

Fiolka nie zawierała dobrodziejstwa. Wypełniała ją klątwa, która mogła zrodzić się tylko i wyłącznie

w głowie demona. Klątwa, która miała zwrócić piekłu innego złego ducha.

- Co to za mikstura, moja droga?

Głos kochanka wyrwał Lucianę z zamyślenia. Mężczyzna musnął

jej szyję ustami, a ręką pogładził czarne loki. Lucianę przeszły złowrogie ciarki. Jakby spodziewała się czegoś przerażającego.

- To coś doskonałego, *mio caro* - odpowiedziała łagodnym i słodkim głosem.

Wiedziała, że nikomu nie może ujawnić zawartości buteleczki.

Zwłaszcza Corbinowi. Byli ze sobą od trzech miesięcy. Tyle czasu wystarczyło Lucianie, by zrozumieć, że Corbin nie dawał

sobą manipulować. Nie można było mu ufać. Ze swoim nieskazitelnym nordyckim wyglądem mógłby zostać twarzą kampanii reklamowej klubu golfowego. Z jego bursztynowych oczu bił jednak chłód okrucieństwa.

Demony w służbie u Corbina darzyły go szacunkiem, ale też panicznie się go bały. Nie na darmo nosił tytuł Arcydemonia.

Luciana miała świadomość, że związek z demonem narażał ją na wielkie niebezpieczeństwo. Aby osiągnąć swój cel, gotowa była jednak na wszystko, a Corbin był najkrótszą drogą do realizacji planów. Luciana najbardziej na świecie pragnęła zemsty.

Corbin przyciągnął ją do siebie. Opadając na welurową sofę, Luciana mocniej zacisnęła fiolkę w dłoni. Przeszywało ją bursztynowe spojrzenie demona. Patrzył na nią jak wygłodniały lew na swoją ofiarę. Luciana odważnie spojrzała kochankowi prosto w oczy. „Nie dam się pożreć”, pomyślała.

W jednej chwili szczególny nastrój prysnął i Corbin gwałtownie odepchnął Lucianę.

- Sprawdźmy, jak działa twój eliksir.
- Znajdziemy tu gdzieś psa? - zapytała Luciana.
- Psa? Nie, ale jeden z pokojowych mógłby nam pomóc.

Corbin sięgnął po telefon.

- Przyślij do mnie tego gościa, który rozbił wazę.

Lucianie zrobiło się żal pokojowego, gdy go zobaczyła. Był tak delikatny, że aż skurczył się pod uściskiem dłoni Corbina. Marna namiastka demona. „Kruchy jak człowiek”, pomyślała.

- Wiesz, że waza, którą rozbiłeś, pochodziła z czasów dynastii Ming? - zapytał Corbin spokojnym tonem.

Chłopak odkaszlnął.

- Nie miałem pojęcia, proszę pana. Bardzo przepraszam.
- Siadaj. Napijmy się, zanim zdecydujemy, jak rozwiązać ten problem. Mamy doskonałego merlota. Będzie ci smakował. -

Odwrócił się do Luciany. - Przyniesiesz kieliszki, moja droga?

Chłopak usiadł w skórzanym fotelu, a Corbin zajął go rozmową.

W tym czasie Luciana wpuściła odrobinę płynu z fiolki do jednego z kieliszków. Zafascynowana patrzyła, jak bezbarwne krople trucizny łączą się z krwistoczerwonym trunkiem.

Łagodnie. Śmiertelnie. Ten kieliszek był przeznaczony dla gościa.

- Na zdrowie - powiedział Arcydemon.

Corbin obracał kieliszkiem i przyglądał się kolorowi wina. Zanim się napił, mocno wciągnął w nozdrza

zapach trunku. W końcu wziął łyk i uśmiechnął się z ogromnym zadowoleniem. Luciana powoli sączyła wino. Czuła smak dębu i śliwki na podniebieniu i powoli zaczynała się rozluźniać.

Chłopak nieśmiało pociągnął łyk wina.

- Jeszcze raz przepraszam za wazę, proszę pana. Pewnie była bardzo droga. Postaram się ją spłacić.

- Brakłoby ci na to życia - powiedział Corbin. -Była warta jakieś parę milionów. Spłacenie jej zajęłoby ci wieki. Nie mam ochoty czekać tak długo. Ta waza była więcej warta niż ty. Nic nie jest w stanie zrekompensować tej straty.

- Może jednak da się coś wymyślić - powiedział chłopak. Na jego twarzy malował się niepokój. Pokojowy przełknął głośno i potarł

ręką szyję. Potem głośno odchrząknął. I jeszcze raz. Dźwięki, które wydobywały się z jego gardła, były przerażające. Śmierć zbliżała się z każdą chwilą. Chłopak upadł na podłogę i zaczął się dusić. Drżał i wił się z bólu. Luciana z trudem opanowała chęć rzucenia się na pomoc. Podzieliłaby jego los, gdyby Corbin wyczuł w niej choćby nutę słabości. Na szczęście Luciana był

silna. Dwieście lat temu wyzbyła się wszelkich słabości. W tym swojego ludzkiego życia.

W końcu konwulsje ustały. Chłopak leżał nieruchomo na podłodze. Zapadła przejmująca cisza. Wydawało się, że wszystko jest spowite spokojem. Luciana nie chciała patrzeć na zmarłego.

Widziała zbyt wiele trupów. W większości przypadków były to ludzkie ciała. Demony posiadają wszystkie cechy fizyczne ludzi.

Jedyna różnica polegała na tym, że ciało demona było w zasadzie niezniszczalne. Chociaż, jak Luciana

właśnie udowodniła, nie było ono nieśmiertelne. Jedynie duszy nie można było zabić. Dusza tego chłopaka zostanie odesłana tam, gdzie Corbin ją znalazł. Prosto w otchłań piekła.

Corbin, bawiąc się kieliszkiem, powiedział:

- A jednak okazał się całkiem przydatny. Trucizna jest bardzo staroświecką metodą unicestwiania, ale przyznam, że bardzo efektywną.

Luciana kiwnęła głową i uśmiechnęła się w podziękę za komplement.

- Wino ma cudowny bukiet. Aromatyczny, ale delikatny -

powiedział Corbin, odwzajemniając uśmiech -Uwielbiam kobiety, które doceniają prawdziwe piękno życia.

Luciana włożyła fiolkę do jedwabnej saszetki i wrzuciła zawiniątko do swojej torebki. Trucizna zadziałała na demona niskiej rangi. Jej celem miała być postać stukrotnie silniejsza.

Corbin spojrzał na Lucianę w oczy, jak gdyby rozmyślał, czy to nie on jest właściwą ofiarą. Luciana zastanawiała się, czy Arcydemon domyślał się czegoś. Czy wiedział, że jest dla niej jedynie narzędziem? W tym momencie Corbin powiedział:

- Skoro ten specyfik podziałał na demona, to może przyda się w walce z Zastępami Anielskimi. Ostatnio przysparzają mi sporo kłopotów. Jak karaluchy.

Luciana powstrzymała grymas znudzenia. Corbin miał obsesję na punkcie Zastępów Anielskich. Zastępy to organizacja aniołów stróżów rozproszonych po całym świecie. Pracowały w dużych grupach, po kilkadziesiąt aniołów każda. W przeciwieństwie do demonów byli zjednoczeni i doskonale zorganizowani. Demony z natury były kłótlive, gadatliwe i właściwie niezdolne do współpracy. Chyba że miały przywódcę. Dyktatora. Kogoś takiego jak Corbin.

- Czemu po prostu się ich nie pozbędziesz? - rzuciła Luciana, maskując znużenie. Anioły zupełnie jej nie interesowały.

Obchodziły ją tylko demony, a konkretnie śmierć jednego z nich.

- Są pewne zasady walki między aniołami i demonami -

powiedział Corbin, marszcząc czoło. - Zasady, których obydwie strony muszą przestrzegać. Nie wolno nam ich łamać.

- Zawsze można je nagiąć...

- Moja droga, marnujesz swoje demoniczne możliwości. Może i jesteś niezależna, ale nie masz wsparcia. Powinnaś się zastanowić, czy nie wstąpić oficjalnie do mojej organizacji.

- Może kiedyś, *mio caro* - odparła Luciana. „Prędzej piekło zamarznie”, pomyślała w duchu.

Wolałaby się otruć albo wrócić do piekła, niż zasilić szeregi mafii Corbina. Gdy tylko skończy swoją misję, wyjedzie na drugi koniec świata. Wróci do Wenecji. Nie zamierzała kontynuować znajomości z Corbinem.

Demon objął ją w talii i mocno pocałował. Szeptem składał jej obietnice lubieżnie spędzonych intymnych chwil. Miał wiele dziwacznych pomysłów na urozmaicenie życia erotycznego.

Było ono jednocześnie brutalne i niepokojąco podniecające.

Luciana nie mogła kategorycznie stwierdzić, że nie podobał się jej seks z Corbinem. Być może w innych okolicznościach pozwoliłaby sobie czerpać z niego więcej radości.

Od wzajemniła pocałunek i zachęcająco muskała ciało mężczyzny. Chciała, aby pożądanie zagłuszyło wszelkie jego podejrzenia.

Luciana postrzegała Corbina jako mniejsze zło. Bardziej interesował ją Julian Ascher, przyjaciel Corbina i partner w interesach. Julian Ascher zrujnował jej życie. Pozbawił ją niewinności, uwiódł i zdradził. To przez niego weszła na drogę zła i okrucieństwa.

Nadchodził czas zemsty, a ta najlepiej smakuje podawana na zimno. Przez ponad dwieście lat przepęlnione nienawiścią serce Luciany zamieniło się w kamień i było zimne jak lód. Myśl, że niebawem zniszczy Juliana, sprawiała jej niezmierną przyjemność.

## **ROZDZIAŁ 1**

## *West Hollywood, Los Angeles*

W każdy sobotni wieczór całe Miasto Aniołów tłumnie przybywało do nocnego klubu Devil's Paradise. Doskonałe miejsce pokus. Prawdziwe zagłębienie rozpusty. Całe należało do niego.

Julian Ascher obserwował morze ponętnie wijących się ciał na parkiecie klubu z oszklonego pomieszczenia, które znajdowało się dwa poziomy wyżej. Ludzie poruszali się w rytm muzyki niczym w transie. W powietrzu unosił się odurzający zapach potu i feromonów. Zza pokrytych białym marmurem kontuarów batalion barmanów wydawał kolorowe drinki, nalewał hektolitry piwa i wódki rozognionym klientom.

Julian lubił być obserwatorem. Jednak tej nocy był niespokojny.

Potrzebował czegoś, co rozładowałoby napięcie. *Najchętniej czegoś delikatnego i kobiecego.*

Energicznie otworzył drzwi. Uderzenie muzyki i ciepło setek ciał

wnikało w jego skórę, gdy szedł w dół metalowymi schodami.

Tłum z podziwem śledził spokojny krok Juliana i rozstępował się przed nim, jak gdyby wyczuwał jego moc.

Stali bywalcy wyciągali do Juliana ręce na powitanie - witał się to z podpitym gwiazdorem futbolu, to z nieletnią aktoreczką. Parę kobiet próbowało wciągnąć Juliana w rozmowę, ale zawsze delikatnie się z niej wykręcał. Pasją Juliana było niszczenie pięknych kobiet. Czerpał ogromną satysfakcję z patrzenia na upadek dobrej i wrażliwej istoty. Oczywiście Julian miał swój ulubiony typ kobiety, ale niestety żadna z obecnych w klubie pań nie spełniała jego oczekiwań.

- Julian, mam sprawę! - starał się go przywołać menedżer klubu.

- Później - bez zatrzymywania się odkrzyknął Julian.

Krażył pomiędzy pięknymi ludźmi, którzy zlatywali się do Devil's Paradise jak ćmy do światła. Przyczynił się do upadku wielu dusz nie tylko jako właściciel sieci nocnych klubów, ale także jako Arcydemon. Dwieście lat obserwowania chwil słabości i uniesień nauczyło Juliana wiele o ludzkiej naturze. Stał

się panem niegodziwości i koneserem przyjemności. Jako po-czątkujący demon



często popełniał błędy i przegrywał walki o dusze. Teraz jednak, po dwustu latach praktyki, zdobycie duszy było zadziwiająco proste.

Julian przygotowywał się do otwarcia nowego klubu w Vegas.

Devil's Ecstasy powstawało na terenie olśniewającego hotelu Lussuria należącego do Arcydemonia

Corbina Ranulfsona. Było pewne, że nowe przedsięwzięcie będzie prawdziwą perłą wśród klubów oferujących nocne rozrywki. Dlaczego więc się nie cieszył?

Przemknął do loży dla VIP-ów. Na sofach z białej skóry obściskowały się pary, nie zważając na obce spojrzenia.

Gdzieniegdzie nawet trzy ciała splatały się w lubieżnym uścisku.

W rogu loży młody hollywoodzki aktor wciągał do nosa kokainę wprost z jędrnych pośladków prostytutki. Wianuszek imprezowiczów nie odrywał wzroku od gwiazdora i jego poczyznań.

- Dopilnuj, żeby niczego mu nie brakło - zwrócił się Julian do jednego z kelnerów. - Chcę, żeby był zadowolony z pobytu u nas.

Znużonym wzrokiem omiótł bawiący się tłum. Rozpustne sceny były mu całkowicie obojętne. Widział to każdego wieczoru. Nie działały na jego wyobraźnię. Zniechęcony postanowił wrócić do swojego oszklonego punktu obserwacyjnego. Odwrócił się w stronę schodów. Wtedy ją ujrzał.

Wydawało mu się, że dziewczyna błyszczy jak kawałek złota wyrzucony na mulasty brzeg rzeki. Niepewny, czy to efekt gry świateł, czy zjawy, zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, zjawiskowa dziewczyna nadal stała w tym samym miejscu.

Wyglądała, jakby wybierała się na plażę, a nie do świątyni grzechu. Miała na sobie żółtą sukienkę, która podkreślała jej powabne ramiona i kobiece krągłości. Faliste blond włosy spływały po jej plecach. Twarz dziewczyny była wręcz doskonała. Jej piękno porażało i przyciągało męskie spojrzenia z najodleglejszych

krańców klubu. Mężczyźni coraz ciasniej okrążali dziewczynę niczym rekiny, które wyczuły w morzu krew. Szukała przyjaciółki? A może kochanka? Julian nie mógł oderwać od niej oczu. Nieznajoma podniosła wzrok i spojrzała demonowi prosto w oczy. Było to jak jawne wyzwanie. Dziewczyna odwróciła się gwałtownie i zniknęła w tłumie. W Julianie obudził się instynkt myśliwego.

Wypatrzył jej blond włosy i nagie ramiona wśród tańczącej masy ludzi. Muzyka jak narkotyk płynęła w jego krwiobiegu. Wpadł w trans. Ruszył w stronę dziewczyny, potrącając po drodze kilka osób. Gdy był wystarczająco blisko, złapał ją za ramię.

Jedwabna, gładka jak policzek dziecka skóra dziewczyny napięła się, gdy wzmocił uścisk. Fala pożądania, od czubków palców po krocze, przebiegła przez Juliana. Dziewczyna zatrzymała się i Julian stanął przed nią twarzą w twarz. Z daleka wydawała się piękna. Z bliska jednak była prawdziwą boginią.

Julian omiatał wzrokiem twarz dziewczyny od jej wyraźnie zarysowanych kości policzkowych, przez pełne usta aż po duże i ufne oczy. Niewinność, którą dojrzał w jej ślicznym spojrzeniu, nie wynikała z naiwności, lecz z wiary w nieprzejednane dobro istot ludzkich. Poczłł nieodpartą chęć zespolenia się z nią. Chciał

się stać jej nierozzerwalną częścią.

Od chwili, gdy złapał dziewczynę za ramię, czas się zatrzymał.

Wszelkie dźwięki ustały. W tej ciszy było słycać szelest piór rozkładanych skrzydeł. Julian doznał natychmiastowego olśnienia. Dziewczyna była aniołem. Stróż, najniższy gatunek w hierarchii istot

niebiańskich, odpowiedzialny za opiekę nad ziemską częścią ludzkiego życia.

Julian nie wiedział, dlaczego był zaskoczony tym odkryciem.

Miał już wcześniej do czynienia z aniołami. Niejednokrotnie walczył z nimi. Żaden z aniołów nie ośmielił się jeszcze nigdy wejść na jego teren. Co robiła zatem w krainie zła?

Julian mrugnął. Powrócił zgiełk klubu. Dudnienie basów ponownie wypełniło każdą komórkę ciała demona. Dziewczyna próbowała wyrwać się z jego uchwytu, lecz on nie miał zamiaru puścić zdobyczy. Ścisnął ramię dziewczyny jeszcze mocniej.

Nieważne, co skierowało kroki tej niewinnej osóbkki w plażowej sukience z godną pożalowania wiarą w ludzi akurat do Devil's Paradise. Ważne, że była na jego terenie.

Ledwie wyczuwalne muśnięcie palców na nagim ramieniu Sereny St. Clair spowodowało, że dziewczyna zatrzymała się.

Pieszczota kochanka. Dotyk tak delikatny, tak zmysłowy, że poczuła rozkosz

rozpływającą się po jej skórze. Uczucie to opanowało Serenę całkowicie, dotarło do najbardziej sekretnych zakątków jej kobiecego ciała. Wrażenie było tak mocne, że mimo panującej w klubie duchoty dziewczynę zmroziło.

Gdy się odwróciła, ujrzała przed sobą oblicze boga. Twarz, którą zobaczyła, była idealna jak rzeźba. Tak symetryczne rysy mogły wyjść tylko spod boskiego dłuta. Jednak w oczach mężczyzny płonął grzech. Serena nie dojrzała w nich najmniejszego nawet boskiego pierwiastka. Spojrzenie Juliana wyrażało jedynie pożądanie. Szyty na miarę garnitur podkreślał jego wysportowaną sylwetkę. Niedopięta koszula odsłaniała fragment torsu. „Pewnie Armani”, zgadywała Serena. Ciemne włosy mężczyzny były w czarującym nieładzie, co nie współgrało z siłą jego spojrzenia.

- Julian Ascher. Witam w Devil's Paradise.

Jego niski i głęboki głos wibrował pod skórą Sereny. Dziewczyna była jak odurzona. Szybko się jednak opanowała. Mocno zacisnęła oczy i skoncentrowała się, tak aby moc energii skierowanej do Juliana osłabiła jego wolę i wymazała wspomnienie o niej. Dziewczyna czekała, aż Julian uwolni uchwyt i pozwoli jej odejść. Miała zadanie do wykonania.

Znaleźć człowieka, którego zlecono jej pilnować. I wynieść się z tego przybytku czym prędzej.

Ale Julian Ascher ani drgnął. Przez jego spokojne oblicze przebiegł, dosłownie na ułamek sekundy, ledwie zauważalny, znak zniecierpliwienia. W świadomości Sereny rozbrzmiało donośnie jedno przerażające słowo. *Demon*.

Jakiś głos podpowiedział jej: *uciekaj*.

Główną zasadą, o której Arielle, przełożona Sereny, wielokrotnie przypominała wszystkim uczącym się aniołom, było: jeśli napotkasz na swej drodze demona potężniejszego od siebie, natychmiast uciekaj.

Serena była wzorową uczennicą w Zastępach Anielskich. Na nic przydała się jej jednak teraz cała zdobyta wiedza. Stała jak wmurowana. Palce Juliana nadal oplatały jej ramię. To nie kontakt fizyczny spowodował, że zastygła w bezruchu.

Dziewczyną całkowicie zawładnęła panika.

- Nie próbuj drugi raz tej sztuczki - powiedział Julian łagodnie. -\*

Może i działa na ludzi, ale nie na mnie. Chodź. Porozmawiamy w spokojniejszym miejscu.

- Przykro mi, ale jestem umówiona ze znajomym -odparła Serena.

Tym znajomym, a właściwie zadaniem, był Nick Ramirez.

Serena wiedziała, że jest w pobliżu. Czuła jego obecność.

Musiała go odszukać, żeby powstrzymać przed autodestrukcją.

Zastępy Anielskie pokładały w niej spore nadzieje. Zadanie było dość łatwe. Dobrze dobrane do umiejętności początkującego anioła, jakim była Serena. Tak się przynajmniej wydawało.

Dopóki nie spotkała na swojej drodze demona. Zabójczo przystojnego demona, w którego oczach intrygująco połyskiwała obietnica przyjemności.

- To nie była prośba - powiedział Julian.

- Powiedziałam nie.

Serena miała świadomość, że anioły nie powinny kłamać. Tak naprawdę pragnęła Juliana. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie pociągał jej tak bardzo. Żądza, która przeszywała jej ciało, miała moc wulkanu. Dziewczyna chciała czuć, jak palce demona dotykają każdego rozpalonego fragmentu jej ciała. Tembr głosu Juliana sprawiał, że skóra Sereny płonęła. Mogłaby zanurzyć się cała w jego roztopiającym ogniu słów.

Mimo że nie była już człowiekiem z krwi i kości, nadal odczuwała wszystkie ludzkie poruszenia i emocje. Jej ciało fizyczne nadal było częścią świata ziemskiego. W tej chwili była pod wpływem uczuć tak silnych, że ledwie stała na nogach.

Intuicja

podpowiadała Serenie, że ten mężczyzna ją zniszczy. Nie mogła na to pozwolić.

Spróbowała wyszarpnąć rękę z uścisku Juliana.

- Jeśli będziesz się opierała, tylko mnie rozdrażnisz, a siebie narazisz na niebezpieczeństwo - powiedział. - Przechodząc przez drzwi tego klubu, weszłaś na mój teren. Zatem to ja ustalę zasady gry.

Ton głosu Juliana brzmiał zwyczajnie, jak gdyby zapraszał ją na kawę, a nie groził. Jednak siła uścisku na ramieniu Sereny potwierdzała powagę słów demona.

Julian nie puścił ręki Sereny ani na chwilę, gdy przedzierali się przez tłum. Serena mocno złapała się poręczy i odchyliła do tyłu.

Myślała, że uda się jej w ten sposób oswobodzić z uchwytu. Nie zdołała utrzymać równowagi i Julian nadal ciągnął ją za sobą.

Przeszli przez drzwi prowadzące na zaplecze klubu. Zostawiali za sobą odgłosy zabawy. Julian prowadził Serenę korytarzem do swojego biura. Gabinet był urządzony prosto i nowocześnie.

Czerwona skóra i połyskujące drewniane meble bardziej pasowały do gabinetu prezesa agencji reklamowej niż nory demona. Julian zamknął drzwi i przekręcił klucz, zanim puścił

ramię Sereny.

- Szampana? - W wykwintnym srebrnym kubelku chłodziła się butelka z musującym trunkiem. - A może kieliszek wina? - Julian wskazał kolekcję butelek wina ułożonych na półkach wzdłuż ściany.

- Nie przyszedłam tu na degustację.

W świetle pokoju Serena zobaczyła kolor oczu Juliana. Były intensywnie niebieskie z zielonymi i żółtymi plamkami. Jasne i piękne. Siła ich spojrzenia wywołała u niej dreszcze. Dziewczyna starała się oddychać spokojnie, aby uciszyć serce bijące jak oszalałe.

- Nie chcesz się zabawić? To może przynajmniej jabłko? - Wyjął

owoc z misy, która stała na jego biurku. Trzymał lśniące jabłko tuż przy jej ustach. - Ugryź.

Serena nieco odwróciła głowę. Zastanawiała się, czy Julian słyszy, jak mocno bije jej serce, i czy zauważył, że drży.

- Nie, dzięki.

- Jak chcesz. A może jesteś przesadna, co? Historyjka o Ewie i jabłku. Przecież to wszystko wytwory czyjejś nadpobudliwej wyobraźni. Nie ma nic bardziej

niewinnego niż owoc.

Mocno wgryzł się w jabłko, aż owoc wydał trzeszczący dźwięk.

Julian miał zamknięte oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia. Nadgryzione jabłko odłożył na biurko.

-Więc... Co taka piękna dziewczyna robi sama w takim miejscu?

- Już mówiłam - z uporem powiedziała Serena -że mam się spotkać z kolegą.

- Widzę, że lubisz gierki. To pewnie dobry przyjaciel. Mówiłaś, że nazywa się...

- Nie mówiłam.

- Szkoda. Może mógłbym pomóc, gdybym wiedział kto to. A tak spędzimy tu całutką noc. Twój przyjaciel będzie się zastanawiał, gdzie się podziałaś.

Julian sięgnął po jabłko i wgryzł się w nie jeszcze raz. Serena patrzyła, jak mężczyzna zlizuje sok z warg.

- Będziemy musieli się jakoś rozerwać - powiedział, pochylając się w stronę dziewczyny.

Serena zrobiła krok do tyłu. Zawahała się. Oczy Juliana mówiły:

„Mógłbym trzymać cię tu całe wieki. Daj mi tylko powód”.

Rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę drzwi.

- Nick Ramirez - powiedziała po dłuższej chwili milczenia.

Z miny Juliana można było wyczytać, że zna Nicka.

- Aaa, Nick. Hollywoodzki aktor miesiąca. Widziałem go przed chwilą. Nie narzekał na brak towarzystwa. Ma już nowe przyjaciółki. Dość bliskie. Wiesz, co mam na myśli.

Lekki uśmiech zagościł na zmysłowych ustach Juliana. Serena miała zaciśnięte wargi. Doskonale rozumiała, co sugerował. Nick był znany ze swojego zamiłowania do towarzystwa kobiet, zwłaszcza płatnego towarzystwa. Jednak pod wpływem Sereny i jej zajęć z jogi w Nicku stopniowo zachodziła zmiana. Serena jako Stróż i instruktor jogi opiekowała się Nickiem dopiero od trzech tygodni. To wystarczyło,

żeby chłopak zmniejszył ilość pochłanianych nielegalnych substancji. Rzadziej też im-prezował. Serena nie spodziewała się takich komplikacji.

- Czyżby ktoś był zazdrosny? To twój kochanek? -zapytał Julian.

- Nie twoja sprawa! - Zarumieniła się Serena. Julian oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi.

- Czyli z nim nie sypiasz. I mogę się założyć, że z innymi też nie.

Nick jest pewnie twoim zadaniem. Jak bardzo chcesz go stąd wyciągnąć?

- O co ci chodzi?

- Potargujmy się. Co możesz mi zaoferować? - Julian wodził

wzrokiem po ciele Sereny.

Drżącymi palcami wyjęła portfel z torebki i zaczęła przeliczać banknoty.

- Mam pięćdziesiąt dolarów. Wiem, że to mało, ale...

- Urocze. Wprost rozkoszne. - Julian podszedł bliżej Sereny. -

Skarbie, nie miałem na myśli pieniędzy.

- Nic innego nie mogę zaproponować. Jestem tylko instruktorką jogi. - Serena stała nieruchomo, gdy Julian krążył wokół niej.

- Chcesz, żeby inni cię tak postrzegali. Porozmawiamy o tym później. Skoro już wspomniałaś, że jesteś tylko nauczycielką jogi... - Serena czuła, jak Julian mierzy ją wzrokiem z góry na dół

- ... to pewnie myślisz, że twoje ciało jest świątynią?

Serena prawie niezauważalnie kiwnęła głową.

- Wpuść mnie więc do środka i pozwól oddać mu cześć.

Jedną ręką Julian objął Serenę w talii, a drugą położył na jej karku. Serena chciała się odsunąć, ale silne ramiona Juliana były jak sidła. Przyciągnął ją bliżej. Serena zamknęła oczy, gdy Julian objął swoimi ustami jej wargi. Spodziewała się brutalności, ale pocałunek był bardzo subtelny. Usta dziewczyny rozchyliły się i

wpuściły do środka delikatny język Juliana. Pocałunek smakował

nieoczekiwaną słodyczą i niósł obietnicę większych przyjemności. Julian wplótł palce we włosy Sereny. Jej piersi dotykały umięśnionego torsu mężczyzny.

Ile czasu minęło od ostatniego razu, kiedy męskie ręce dotykały jej ciała? Kiedy ostatnio czuła męskie ciało obok swojego? *Wieki temu. Stop!* Serena wydobyła z siebie cichy jęk protestu.

Wyciągnęła ręce, żeby odepchnąć Juliana, nie udało się jej jednak wyswobodzić.

Wargi Juliana wędrowały z jej ust przez policzek, aż przytuliły się do zagłębienia za uchem. Julian zaczął delikatnie ssać płatek ucha Sereny. Dziewczyna mimowolnie westchnęła z rozkoszy.

Cichy głos w jej głowie szeptał: *tak*.

Zamaszystym ruchem ręki Julian zrobił miejsce na biurku. Misa z jabłkami spadła z hukem, a owoce rozsypały się po podłodze.

Zanim Serena zdążyła się zorientować, Julian położył ją na blacie biurka. Niewiele brakowało, a poddałaby się. Głos sumienia przebił się jednak przez ogniste pożądanie. Serena wsparła się na łokciach i usiadła.

- Czekał. Puść mnie. Nie pasuję do tego miejsca.

- A co z Nickiem?

W tej chwili Nick był jej najmniejszym problemem. W Serenie zbudziły się całe pokłady tęsknoty. Paliła ją skóra, oddech był

ciężki i urywany. Dała się ować pragnieniu. Jedyne, o czym mogła myśleć, to Julian. Serena była niebiańską istotą, ale jeszcze nigdy nie wzbijała się tak blisko chmur.

Julian pochylił się nad Sereną i ponownie ją pocałował. Gdy przerwał pocałunek, spojrzał na jej twarz i wyszeptał:

- Mój aniele.

Słowa te podziały na Serenę jak kubeł zimnej wody. Julian chciał w ten sposób bardziej rozpalić dziewczynę. Tymczasem sprowadził ją na ziemię. Do obowiązków.



Jej podopieczny balował na całego z wianuszkami prostytutek u boku i niejedną działką narkotyków. A Serena... zachowywała się niewiele lepiej.

Dała się ponieść zmysłom.

- Dostałeś to, czego chciałeś. Zaprowadź mnie do Nicka -

powiedziała, lekko dysząc.

- To była ledwie namiastka tego, czego chcę od ciebie. - Julian chwycił mocniej biodra Sereny i delikatnie gładził je przez sukienkę. - Wybieraj, kochana. Jego dusza czy twoja?

- Nie wiem, o co ci chodzi - westchnęła Serena. Julian zbliżył usta do jej ucha i cicho powiedział:

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Oczami wyobraźni Serena zobaczyła, jak w czarnej atlasowej pościeli ich nagie ciała splatają się w namiętym uścisku.

Zamknęła oczy z nadzieją, że obraz zniknie. Nie mogła poświęcić swojego ciała demonowi dla dobra jednej ludzkiej duszy. Nie wolno jej było tego robić.

- Nie chcę.

- To, czego chcesz, jest bez znaczenia, skarbie. Mógłbym wziąć to, czego chcę, ot tak.

Julian ciężko oddychał i z wysiłkiem kontrolował napięcie, które opanowało jego ciało. Serena nie miała wątpliwości, że to, co mówi, jest prawdą.

- Proszę - wyszeptała.

Julian ponownie ją pocałował. Tym razem przygarnął ją z taką siłą, że poczuła na sobie dotyk jego muskularnego ciała. Serena jęknęła, choć sama nie wiedziała, czy był to protest, czy wyraz zadowolenia. Julian podniósł głowę i spojrzał na nią pożądliwie.

Dziewczyna ponownie próbowała go odepchnąć. Demon pozostał niewzruszony. Serenie wydawało się, że jest w jego objęciach całe wieki. Spojrzenie Juliana przenikało ją na wskroś.

Czuła intensywne ciepło jego ciała.

- Puść mnie, proszę. - Serenę zaskoczył rozpaczliwy ton własnego głosu.

Sposób, w jaki wypowiedziała prośbę, spowodował, że Julian zastygł. Podniósł się powoli i zdjął ręce z ciała Sereny. Zacisnął

dłonie w pięści i stanął kilka kroków od biurka.

- Jeśli naprawdę chcesz stąd wyjść, zrób to szybko. Ostatnie słowa brzmiały jak warknięcie. Serenę

przeszyły ciarki. To było ostrzeżenie. Dziewczyna pobiegła w stronę drzwi, nie oglądając się za siebie.

Julian patrzył, jak Serena wychodzi. Zwalczył w sobie pokusę, by ruszyć za nią w pogoń. Na blacie biurka zostało kilka ziarenek piasku. Serena pachniała morzem i plażą. Była jak świeży powiew wiatru. Jak szczęście. Jak coś, czego od bardzo dawna nie zaznał. Powolnym ruchem palców zmiotł piasek z biurka.

Coś w nim zawyło z żalu. Czemu pozwolił jej wyjść? Dlatego, że poprosiła? Serena nie prosiła, ona błagała. Tak jak kobieta walcząca o swoją duszę powinna błagać. Przed pojawieniem się Sereny niezliczone rzesze kobiet błagały go o litość. Nigdy się nie ugiął. *Czemu więc tym razem ustąpił?*

Serena była przepiękna, ale przecież Julian znał wiele piękności.

Były wśród nich nawet nieśmiertelne kobiety. Serena miała w sobie coś, co odróżniało ją do pozostałych. Była energiczna i naturalna. Niosła ze sobą powiew świeżości. Można było wyczuć, jak bardzo była świadoma swojego człowieczeństwa.

Julianem wstrząsnęła tęsknota za kruchym śmiertelnym życiem, które

trwało tragicznie krótko. Oczy Sereny odzwierciedlały wszystko to, co go ominęło - życie tętniące nadzieją. Sprawiała, że uspione od wieków uczucie na nowo ożywało. Przy niej miał dziwne poczucie spokoju. Potrząsnął głową, jakby chciał zrzucić z siebie te odczucia. Spokój. Szczęście. Wyzbył się tych zbędnych emocji dawno temu. Był teraz pochłonięty ważniejszymi sprawami i na nich musiał się skupić.

*Nie.* To nie słabość kierowała Julianem. Wypuścił dziewczynę, bo dzięki temu mógł upolować dwie ofiary. Nie miał

najmniejszego zamiaru uwalniać Nicka. Gdyby wymógł na Serenie uległość, musiałyby to zrobić. Dzięki temu, że poczekał, dostanie ich oboje.

Pogoń za ofiarą dawała Julianowi więcej satysfakcji niż szybka zdobycz. Dlatego Serena była prawdziwym wyzwaniem. Zwykli śmiertelnicy byli przewidywalni w swoich zachowaniach i zbyt łatwo poddawali się pokusom. Serena miała silną wolę i dużo wiary w siebie. Dziewczyna była bez szans w rozgrywce z demonem. Julian z łatwością mógł przewidzieć, jak historia się potoczy. W końcu złamałby silną wolę Sereny i podważyłby jej wiarę. Demon wiedział też, że obudziłby drzemiące w Serenie pożądanie. Dziewczyna musiałaby zrezygnować z boskiej służby. Resztę wieczności przyszedłoby jej spędzić w czeluściach piekła. A dla Juliana całe to zajście byłoby tylko drobną rozrywką. Był pewien, że tak to przebiegnie. Z każdą kobietą, którą upatrzył sobie na ofiarę, było podobnie. Tak też stało się i z nim.

Aż trudno uwierzyć, że kiedyś był równie niewinny jak Serena.

Jej zapach przywołał najgłębiej ukryte wspomnienia. Julian próbował odgonić te myśli, ale

strzępy obrazów z przeszłości natarczywie stawały mu przed oczami. Przechadzka z mamą i młodszą siostrą po rozświetlonej słońcem łące w letnie popołudnie. Uśmiech mamy i jej słowa:

„pewnego dnia, Julianie, wszystko to będzie należało do ciebie”.

Julian przyszedł na świat w 1752 roku. Jego rodzina posiadała majątek w hrabstwie Berkshire. Była to typowo angielska sielankowa okolica. Młody lord Julian żył otoczony bogactwem, ciesząc się licznymi przywilejami. Z dzieciństwa pozostały mu strzępki wspomnień: popołudniowe spacer, ulubiony przez mamę zapach lawendy i dotyk jej dłoni na swojej głowie. Był

bardzo kochanym dzieckiem.

Pewnego ranka, tuż po piątym urodzinach Juliana, mama nie przysłała zabrać go na codzienny spacer. Opiekunka powiedziała mu, że mama jest chora i potrzebuje odpoczynku. Bez trudu wyczuł w głosie kobiety niepokój. Choroba musiała być poważna. Emocje były silniejsze niż maniery. Julian wybiegł z pokoju jak strzała i długim korytarzem pomknął do skrzydła domu, które zajmowała mama. Bez pukania otworzył drzwi.

Stanął w progu niepewny, czy może podejść. Zobaczył księżną leżącą na łóżku, obłożoną stosem koców. W pokoju unosił się mdławy zapach, zupełnie inny od tego,

który kojarzył się Julianowi z mamą.

Chłopiec zrobił kilka kroków do przodu.

- Mamo?

Księżna ledwo uniosła ciężką od gorączki głowę.

- Nie podchodź bliżej, wróbelku. Mama jest bardzo chora.

Zabierzcie go stąd! - ochrypłym głosem zawołała do służącej, która stała za plecami Juliana.

Julian widział, jak mama usiłuje usiąść na łóżku. Przejmujący smutek przebijał przez jej uśmiech. Księżna patrzyła, jak jej syn wychodzi z pokoju.

- Kocham cię, synku - zawołała.

Po tym zdarzeniu Juliana wywieziono w odległy zakątek posiadłości, gdzie mieszkała jego ciotka Etheline. Stara panna zmuszała Juliana do żarliwych modłów, więc obydwójce modlili się całą noc o ratunek dla jego kochanej matki. Ich prośby nie zostały wysłuchane. Kilka dni później księżna poddała się w walce z chorobą. Odeszła, zabierając ze sobą młodszą siostrę Juliana. Tyfus, „śmiertelna gorączka”, zmienił bieg życia Juliana.

Od śmierci mamy mały Julian mieszkał z ciotką, która wychowywała go w duchu surowej religijności. Przed snem opowiadała mu historie o demonach żerujących na umarłych i o grzesznikach smażących się w ogniu piekielnym. Z powodu tych opowieści Julianowi śniły się koszmary. Ciotka straszyła chłopca, że podzieli los nieszczęśników wtrąconych do piekła, jeśli nie będzie zachowywać się jak prawdziwy chrześcijanin.

Julian często się zastanawiał, dlaczego Bóg zabrał jego mamę.

Kiedyś zapytał o to ciotkę, ale zamiast odpowiedzi dostał klapsa i za karę poszedł spać bez kolacji.

Po śmierci księżnej ojciec Juliana wyglądał jak upiór. Zdawało się, że umarł razem z żoną. Julian odwiedzał dwór tylko podczas świąt. Kiedy przyjeżdżał, zastawał ojca spowitego odorem brandy zmieszanej z ciężkim zapachem perfum licznie odwiedzających go dziwek.

Julian czuł się opuszczony przez Boga. Jego dorastanie przypominało piekło na ziemi. Nie chodził do szkoły. Prywatni nauczyciele, od których pobierał nauki, nie przepadali za swoim uczniem. Chłopiec nie miał żadnego towarzystwa do zabawy. Zazwyczaj był posłusznym dzieckiem, jednak z wiekiem coraz częściej zachowywał się skandalicznie.

W ten sposób dawał upust tłumionym emocjom. Zaczął dokuczać nauczycielom, niszczył książki, chował się przed ciotką w lesie.

Nie słuchał poleceń instruktora jazdy konnej i ruszał galopem przed siebie, aż do granic posiadłości. Przesiadywał tam godzinami i planował ucieczkę. Jeszcze przed ukończeniem piętnastego roku życia Julian miał dziwne poczucie odpowiedzialności za kontynuowanie tradycji rodzinnych i przedłużenie linii rodu. Tylko to powstrzymywało go przed ucieczką. Za każdy wybryk ciotka zamykała Juliana w pokoju i trzymała tam przez tydzień o chlebie i wodzie. „Julianie, szydzisz z Boga. Z każdym dniem zbliżasz się do wrót piekła”, napominała go.

W końcu Julian zaczął kierować swoje modły do diabła. Tym razem zostały wysłuchane. Wydarzyła się rzecz niesłychana.

Kilka dni po jego siedemnastych urodzinach ciotka zmarła. Jej śmierć przyszła w odpowiednim momencie. Julian został

wysłany do Oksfordu. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa przebywał z rówieśnikami. Zaczął się pilnie uczyć, i to nie tylko na salach wykładowych. Ujrzał świat, o którego istnieniu do tej pory nawet nie śnił. Zachłysnął się wolnością, którą zapewniało mu kieszonkowe. Koledzy Juliana byli o wiele bardziej obcy w świecie. Ale w wieku lat siedemnastu Julian był wysokim i barczystym młodzieńcem, prawie mężczyzną. Jego arystokratyczny tytuł i majątek stały się przepustką do świata wyższych sfer.

Czas na Oksfordzie upływał Julianowi na przyjemnościach.

Regaty na Tamizie, polowania na lisy czy konne przejażdżki były głównymi zajęciami młodzieńca. Wśród studentów panował

zwyczaj wkładania wyszukanego stroju na kolacje, które spożywali w gotyckiej sali jednego z kolegów. Często po kolacji Julian razem z kolegami upijał się w uniwersyteckiej świetlicy.

Od czasu do czasu studenci łamali regulamin i robili wypadki do gospody. Mimo że Julian darzył szacunkiem profesorów, wykłady zeszyły na plan dalszy. Julian

podzielał uwielbienie swoich nauczycieli dla filozofów epoki oświecenia - Rousseau, Woltera, Kanta.

Jak wielu młodych mężczyzn z bogatych rodzin po zakończeniu szkoły Julian wyruszył w roczną podróż po świecie. Wybrał się na szaloną wyprawę po Europie: Paryż, południe Francji, Barcelona, Madryt, Rzym, Florencja... Rzucił się w wir kulturalnych, kulinarnych i zmysłowych podbojów. Chłonał

wszystko, co spotkał na swojej drodze.

Aż w końcu przybył do Wenecji. La Serenissima, Najjaśniejsza, kraina łagodności, perła na skraju Adriatyku. Wenecja była zaprzeczeniem dotychczasowego dusznego dzieciństwa Juliana.

Była miastem przepychu i kurtyzan. Całe wszechświaty oddzielały Wenecję od Berkshire, gdzie ojca Juliana stopniowo rozkładała zgnilizna.

Julian oddawał się hazardowi, a los mu sprzyjał. Dzięki grze dorobił się małej fortuny. Ranki spędzał

w kawiarniach. Wieczorami stołował się w najlepszych restauracjach. Miał przyjaciół wśród włoskiej arystokracji, kupców, artystów i uczonych. Oddawał się cielesnym rozkoszom w objęciach najbardziej znanych w mieście kurtyzan. Chodził do opery, gdzie słodkie głosy sopranistek przynosiły mu ukojenie.

Śpiewaczki przynosiły Julianowi ukojenie również w łóżku.

Oksford był dla Juliana miłym urozmaiceniem i kopalnią wiedzy.

Ale dopiero w Wenecji poczuł się jak u siebie. Dzięki możliwościom, jakie dawało mu miasto, Julian rozkwitał. Zrzucił

z siebie zbroję przeszłości i rozpoczął nowe życie. Po raz pierwszy czuł, jak pulsuje w nim krew, czuł się spełniony. Silny.

Żywy.

To właśnie wtedy po raz pierwszy zauważył ludzi ubogich. Na ulicach La Serenissimy widział żebraków siedzących na progach domów. Dostrzegał handlarzy, którzy na placu Świętego Marka zachwalali sprzedawane towary. Nagle Julian zauważył służbę, która zajmowała się jego kwaterą i podawała mu posiłki. Przemiana, która zaszła w Julianie, sprawiła że stał się bardziej szczodry dla otoczenia.

Miał w zwyczaju rzucać monetę czy dwie żebrakowi na ulicy. Zaczął wyrażać uznanie za dobrze wykonane dla niego prace. Rozmyślał też nad zmianami, które będzie mógł

wprowadzić po śmierci ojca w rodzinnej posiadłości. Rozważał

rozwiązania, które polepszą życie dzierżawców, kiedy zostanie dziedzicem. W Julianie budziło się dobro.

Pewnego parnego dnia Julian przechadzał się wzdłuż kanału. Na swojej drodze spotkał kobietę,

która miała zniweczyć jego plany. Tego dnia rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Zachwycił się jej wielkimi bladozielonymi oczyma. Ujęty urodą i niewinnością nieznanym przystanął. Nie podejrzewał, na jakie niebezpieczeństwo zostanie przez nią narażony. Nie spodziewał się zdrady.

Dziesięć lat zajęło kobiecie omotanie i wciągnięcie Juliana w zbrodniczy plan. Wytrwale dążyła do celu i osiągnęła go. Julian stanął do pojedynku o jej dobre imię. Zapłacił za to swoim ludzkim życiem, równocześnie odbierając je komuś innemu. W

ten sposób stracił duszę. Stracił wszystko. W chwili śmierci Julian miał trzydzieści dwa lata. Mężczyzna w sile wieku, tuż przed wprowadzeniem ważnych zmian w odziedziczonej posiadłości. Rozwścieczony mężczyzna. Powodem furii Juliana była nie tylko zdrada kobiety. Rozwścieczyła go także zdrada Boga.

Po śmierci trafił do piekła, po którym błąkał się dręczony nieustającymi wyrzutami sumienia i bezlitosnym piekielnym żarem. Targany rozpaczą zaczął torturować inne dusze. Pewnego dnia Księżę Ciemności zobaczył, co Julian potrafi. Wyznaczono mu rolę Strażnika Bram i odesłano na ziemię, aby szerzył zło.

Julian spisywał się doskonale. Skuteczność w szerzeniu zła przyniosła mu szybki awans w hierarchii demonów. Im więcej dusz doprowadzał do zguby, tym stawał się silniejszy. Tytuł

Arcydemoną zdobył w ciągu niespełna dwustu lat - mgnienie oka dla demona. Zamierzał zejść jeszcze wyżej, na sam szczyt. Chciał

odpowiadać jedynie przed samym Panem Piekieł.

Po tragicznej śmierci Julian obiecał sobie, że nigdy więcej nie da się omotać żadnej kobiecie. Dotrzymał złożonej obietnicy.

Nie złamie tego przyrzeczenia nawet dla piękności z klubu.

## ROZDZIAŁ 2

Serena wybiegła z biura Juliana i wróciła do zatłoczonego klubu.

Przepychała się przez roztańczony tłum, by dostać się do loży, w której poprzednio szukała Nicka. Tym razem znalezienie go było wyjątkowo łatwe. Ludzie wykrzykiwali jego imię, setki głosów zgodnie skandowało: „Nick! Nick! Nick!”.

Nick był wysoki i niezwykle przystojny, dlatego wszędzie, gdzie się pojawiał, zwracał na siebie uwagę. Ale tu, w Devil's Paradise był w epicentrum uwagi. Na wpół nagi tańczył na stole. Światło rzucane przez reflektory sprawiało, że jego opalony tors błyszczał. Razem z Nickiem tańczyły dwie dziewczyny. Ich ręce oplatały ciało chłopaka. Aktor trzymał butelkę piwa w dłoni.

Tłum z zachwytem obserwował gwiazdora.

Wtem odgiął głowę do tyłu i zawył jak wilk. Tłum oszalał z radości. Mężczyźni zaczęli także wyć, a dziewczyny piszczeć.

Nick stał z twarzy resztki białego

proszku. Serena zadrżała, widząc to wszystko. Zrozumiała, że tej nocy nikt i nic nie uratuje Nicka przed nim samym. Nie mogła zostać dużej, obawiała się, że Julian będzie jej szukał. Wiedziała, że za drugim razem nie pozwoli jej odejść. Mogła zrobić tylko jedno. Biec.

Gdy ponownie przepychała się przez tłum, jakiś śmierzący whisky facet zastąpił jej drogę.

- Nieźle wyglądasz, maleńka.

Mijając go, poczuła na sobie zimny płyn. Piwo spływało jej po ręce i oblepiało sukienkę. Mimo to nie zatrzymała się.

- Patrz, jak łazisz! - usłyszała krzyk z boku.

Nie miała teraz głowy do uprzejmości. Chciała jak najszybciej wydostać się z tej piekielnej dziury. Skierowała się w stronę wyjścia. W stronę wolności. Otworzyła drzwi i szybko przeszła obok bramkarza. Spojrzała na niego i w jej głowie zaświtało: strażnik. Podobnie jak Anioły Stróże, demony przyjmowały postać ludzką i



niezauważenie przemierzały świat jako Strażnicy.

W odróżnieniu od aniołów sprawiali tylko kłopoty.

- Cześć, laleczko. Gdzie się tak spieszysz? - zastąpił jej drogę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Prześlizgnęła się obok i biegła dalej.

Julian wziął butelkę szampana i dwa wysokie kieliszki. Poszedł

do łoży VIP zobaczyć się z Nickiem. Nick nadal tam był i jak na hollywoodzkiego wykołajeńca przystało, robił z siebie pośmiewisko. Żalotne. Wszyscy, nawet Julian, którego nie interesowały

plotki z życia gwiazd, znali jego historię. Był synem brazylijskiego finansisty i słynnej amerykańskiej baleriny. Od urodzenia przyzwyczajony do rozgłosu. Po paskudnym rozwodzie rodziców miotał się między Sao Paulo i Nowym Jorkiem. Zanim wysłano chłopca do szkoły z internatem, zajmował się nim tabun opiekunek. Rodzice Nicka uważali, że dali synowi wszystko, czego pragnie dziecko.

Nie dali mu najważniejszego - swojej uwagi. Chyba tego brakowało Nickowi najbardziej. Paradoksalnie im bardziej popularny się stawał, tym bardziej rodzice odsuwali się od niego.

Im jaśniej świeciła jego gwiazda, tym bardziej krytycznie na niego patrzyli. Uważali, że role, które grał, były komercyjne i kiepskie. Żeby zagłuszyć ból odrzucenia, chłopak rzucił się w wir zabawy. Popijawy z udziałem Nicka stały się legendą, lecz zainteresowanie jego aktorstwem zmalało.

Julian obserwował roznegliżowanego młodego mężczyznę, który czekał w stronę fanów. Może niebawem spaść z gwiazdorskiego piedestału. Upadek byłby długi i bolesny. Może nawet spadły prosto do piekła. Na to Julian liczył.

W każdym razie teraz Julian potrzebował do chłopaka kilku informacji. Chciał wyciągnąć z niego, jak nazywa się słodki anioł, który przed chwilą opuścił Devil's Paradise. Jednym gestem przerwał taneczne ekscesy Nicka. Znalazł jego koszulę i kazał mu usiąść. „Ludźmi można tak łatwo manipulować -

pomyślał. -W szczególności naćpanymi prawie do nieprzytomności". Oczy aktora były przekrwione, a źrenice olbrzymie. Nie mógł skupić rozbieganego wzroku na niczym dłużej niż kilka sekund.

Dziewczyny, które tańczyły przed chwilą z Nickiem, przysiadły się do nich. Julian gestem kazał jednej z nich się przesunąć. Miał

wrażenie, że dziewczyna na niego leci.

- Julian Ascher - oznajmił. - Właściciel Devil's Paradise.

Julian otworzył szampana z hukiem. Dziewczyny zapiszczały z radości. Tancerka, która siedziała obok Juliana, pochyliła się w jego stronę, ukazując swój głęboki dekolt.

- Widziałam twoje zdjęcia na okładkach. Spotykałeś się z Brook Bentley niedługo przed jej załamaniem, co? - zapytała.

Julian kiwnął twierdząco głową i rozsiadł się wygodniej na szkarłatnej kanapie. Prawie już zapomniał o Brook.

Utalentowana młoda piosenkarka pop, której płyty biły rekordy sprzedaży. Biedna, sprowadzona na złą drogę dziewczyna, zamknięta w zakładzie psychiatrycznym po ich krótkim romansie. Kolejne spektakularne osiągnięcie na koncie Juliana.

Ascher spojrzał na Nicka i powiedział:

- Szukała cię dzisiaj jakaś koleżanka. Mała blondyneczka.

Niewinna jak gołębek. Kojarzysz?

Nick zerwał się na równe nogi.

- Serena St. Clair? Jest tu jeszcze?

Nick przeszukiwał tłum wzrokiem w poszukiwaniu dziewczyny.

Serena. Co za zbieg okoliczności. Imię dziewczyny przypominało Julianowi o jego ukochanym mieście. La Serenissima.

- Wyszła - obojętnie powiedział Julian, starając się ukryć zainteresowanie. - Chyba poczuła się źle. Prosiła, żeby cię pozdrowić.

Nick zrobił zawiedzioną minę jak dziecko, które zgubiło zabawkę.

- Rozmawiałeś z nią?

- Tak. Żałowała, że się nie spotkaliście - Julian uśmiechnął się.

- Cholera. Strasznie się w niej zakochałem - powiedział Nick.

Aktor zupełnie zignorował kwaśną minę dziewczyny, która siedziała obok niego.

*Nick i Serena zakochani w sobie...* Uśmiech Juliana osłabł, za to szczęki zacisnęły się mocno. Miał ochotę zabić Nicka Ramireza.

Chciał pokroić go na tysiące kawałków i usmażyć w ogniu piekielnym. Opanował się jednak.

- Opowiadaj - zachęcił chłopaka.

- O czym tu gadać? Widziałeś ją przecież. Niezła sztuka.

Ładniejsza od Brook Bentley. Stary, to była miłość od pierwszego wejrzenia.

- A ona też cię kocha? - Julian udawał znużonego.

Dziewczyny zaczęły okazywać zniechęcenie, więc aby uniknąć marudzenia, napełnił im kieliszki szampanem. Zmarszczył brwi i starał się przebić przez wypracowaną powierzchowność Nicka, żeby go rozgryźć. Wystudiowany hollywoodzki uśmiech maskował uzależnienie od narkotyków i słabość do dziwek. Im droższe, tym lepiej. Serena musiała o tym wiedzieć, skoro jest jego Stróżem. Julian nie mógł przestać myśleć o Nicku i Serenie.

Widział ich, jak

trzymają się za ręce i robią do siebie maślane oczy. Promienieją młodością. Aż go zemdliło.

- Jeszcze nie - powiedział Nick. Zgarbił się i przecesał

artystycznie ułożone włosy. - Serena uczy mnie jogi. Zachowuje się jak zakonnica. - Julian rozpromienił się. - Nie zrozum mnie źle - Nick mówił dalej. - Nie jest cnotką. Jest wyjątkowa. Jest inna niż te wszystkie lalunie. Ma w sobie coś niesamowitego.

Serena jest chodzącą miłością.

W brązowych oczach Nicka zamigotało światelko. Przebłysk trzeźwości, który przebił się przez narkotykowe zamroczenie.

Julian zrozumiał, że nawet pusty aktorzyzna zdołał dostrzec prawdziwą naturę Sereny. Nie mógł w to uwierzyć.

- Zapomnij o niej przynajmniej na chwilę. Masz tu wszystko. -

Julian pogładził rękę jednej z dziewczyn. Czuł jak narasta w nim żądza. Choć była ładną blondynką, dużo jej brakowało do Sereny.

- Moi ludzie zadbają, żeby niczego ci nie brakło.

- Dzięki, stary. Doceniam to.

Julian opuścił towarzystwo i poszedł do pokoju obserwacyjnego.

Było już późno. Na parkiecie coraz częściej wybuchały bójki.

Zgodnie ze wskazówkami ochrona nie ingerowała. Tylko w naprawdę krwawych przypadkach mieli rozdzielać bijących się.

Między nim a Sereną szykował się bój zupełnie innego rodzaju.

Anioły, nawet początkujące, unikały Juliana. Były albo zbyt mądre, albo zbyt wystraszone, żeby wkraczać na jego teren.

Najwyraźniej reguła ta nie dotyczyła Sereny St. Clair. Anielica będzie musiała wydrzeć Nicka ze szponów Juliana, jeśli naprawdę chce go uratować. Cóż to będzie za rozkoszny widok.

Julian wygra. Nie miał najmniejszej wątpliwości. Przecież zawsze wygrywał.

Gdy Serena dobiegła do swojego zdezelowanego volkswagena, ledwie łapała oddech. Trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi.

Ciężko opadła na siedzenie kierowcy. Trzasnęła drzwiami i odpaliła silnik. Pisk opon gwałtownie ruszającego samochodu rozluźnił ją na chwilę. W czasie jazdy cały czas spoglądała we wsteczne lusterko. Śledziły ją demony. Wyczuła ich obecność, jeszcze zanim je zobaczyła. Z początku samochód był małą kropką w lusterku. Potem nagle przyśpieszył i prześlizgiwał się pomiędzy innymi autami z niebezpieczną prędkością. W końcu dogonił Serenę. Prawie dotykał jej zderzaka. Byli tak blisko, że Serena widziała ich twarze. Rozpoznała ochroniarza, którego minęła przy wyjściu z klubu. Drugiego demona nie знаła.

Trzymali się na milimetry od niej. Chcieli ją zastraszyć. Światła lamp ulicznych i reflektorów mijających ją samochodów rozmywały się, gdy dodając gazu, wjeżdżała na autostradę.

Osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, dziewięćdziesiąt... sto...

sto dziesięć... sto dwadzieścia. Samochód Sereny wpadając w coraz większą wibrację od nadmiaru prędkości, sprawiał

wrażenie, jakby za chwilę miał się rozpaść.

Po swojej prawej Serena zobaczyła skrzydlatego goblina. Był

wielkości nietoperza. Stwór zawisł nad

przednią szybą samochodu i całkowicie zasłonił jej widoczność.

Wzdrygnęła się na dźwięk przeraźliwego rechotu, który wydał z siebie goblin. Jego małe szklące się oczy były czerwone od nienawiści. Serena wiedziała, że stwór chce ją zabić. Docisnęła pedał gazu. Samochód wystrzelił do przodu. Potwór z impetem roztrzaskał się o szybę. Z jego płuc wydobył się donośny pisk.

Jakby zarzynano jakieś zwierzę. Czerwono-czarne wnętrzości stwora rozmazały się na przedniej szybie volkswagena.

Serena włączyła wycieraczki, żeby zrzucić zwłoki goblina na pobocze. Smugi krwi ograniczały widoczność, ale dziewczyna nie zwolniła. Dalej jechała przed siebie z maksymalnie wciśniętym pedałem gazu. Demony nadal siedziały jej na ogonie.

Chwyciła mocniej kierownicę i czekała na rozbłysk jasnego ciepłego światła. Czekiła, aż zabierze ją śmierć. Strach, przejmujący i paraliżujący, rozrywał ją od środka. Przed oczami przebiegły Serenie fragmenty pewnego wieczoru sprzed około roku. Wspomnienie wypadku rozbłysnęło w jej pamięci.

*Pogruchotana karoseria, iskry lecące ze zwisających kabli energetycznych. Droga śliska od deszczu. Nikt się nie zatrzymał.*

*Tylko Serena. Zjechała na pobocze i pobiegła w deszcz. W*

*mgnieniu oka wyciągnęła z wraku kobietę i jej dzieci.*

*Dziewczynki były wystraszone i miały kilka drobnych zadrapań.*

*Całe się trzęsły, więc Serena posadziła je na tylnym siedzeniu swojego samochodu, po czym wróciła po kobietę uwięzioną w drugim aucie. Intuicja nic jej nie podpowiadała. Zimna klamka stawiała opór. W końcu drzwi puściły. Serena napotkała wzrok kobiety, który wyrażał*

*jednocześnie wdzięczność i przeprosiny. Samochód eksplodował.*

*Obydwie zginęły.*

Serena nie bała się śmierci. Mimo wszystko nie chciałyby ponownie przez to przechodzić. Umieranie była prawdziwym utrapieniem. Przygotowała się na najgorsze, trzymała mocno kierownicę i czekała, aż demony zepchną ją z drogi. Spodziewała się wybuchu. Nic takiego jednak się nie stało. Pędziła dalej, patrząc co jakiś czas w lusterko. Miała nadzieję, że nie zatrzyma jej policja. Demony zniknęły tak samo niespodziewanie, jak się pojawiły.

Serena zjechała z autostrady w boczną ulicę, wzdłuż której w równym rzędzie stały domy jednorodzinne. Zatrzymała samochód i wyłączyła silnik. Domy były ciche, w większości z nich pogaszono już światła. W środku mocno spali ludzie.

Myśleli, że ich świat jest bezpieczny. Prawdopodobnie nigdy nie poznają jego prawdziwej natury. Tak było dla nich lepiej. Gdyby ludzie wiedzieli o toczących się bitwach między aniołami i demonami, z pewnością by zwariowali.

Oddech Sereny uspokoił się. Serce zwolniło szalone tempo.

Mimo to czuła przeszywający ból w piersi. Jedna łza spłynęła po jej policzku. Starła ją wierzchem dłoni. *Nie będę płakała... Nie będę płakała.*

Gardło Sereny zacisnęło się, gdy patrzyła na konstelacje gwiazd rozproszone na bezchmurnym niebie. Targały nią sprzeczne uczucia. Radość, że zdołała uratować trzy życia. Niepokój o bezpieczeństwo Nicka. Rozpacz, bo go zawiodła. Miała w sobie także nutę żalu, może nawet trochę złości. Cichy głos w jej głowie mówił o niesprawiedliwości losu. Była taka młoda, gdy śmierć wydarła ją z rodzinnego łona. Rodzina Sereny dużo wycierpiała. Dziesięć lat przed wypadkiem Sereny jej ojciec zmarł na zawał serca. W ciągu dekady odeszła połowa rodziny.

Serena zostawiła pogrążonych w smutku matkę i brata. Poczwała w sercu ukłucie tęsknoty.

Czasem życie bywało bezlitośnie okrutne. A ziemia nosiła ludzi -

demonów, którzy robili wszystko, aby stało się jeszcze bardziej brutalne. Serena zamknęła oczy. Chciała, żeby dzisiejsza noc okazała się tylko snem. Wolałaby nie wiedzieć, kim był Julian Ascher. Chciała, żeby Nickiem opiekował się lepiej wyszkolony anioł. Chciała nadal żyć.

Rozejrzała się. Świat dookoła trwał niezmienny. Rozpacz to wyniszczające uczucie. Lamentowanie nad sprawami, na które nie ma się wpływu, było bez sensu. Serena uruchomiła silnik i ruszyła w stronę domu.

Dwadzieścia minut później zaparkowała na podjeździe domu w Santa Monica. Zamknęła oczy, wsparła głowę o zagłówek i wsłuchiwała się w wiatr szeleszczący w liściach palm. Miała sporo szczęścia, że udało się jej wydostać z klubu. Demon z łatwością mógł sięgnąć po to, czego chciał. Nie miała pojęcia, czemu ją wypuścił. Dziwiło ją to, bo Julian nie wyglądał na faceta, który łatwo rezygnuje. Nieważne, czym się kierował.

Najważniejsze, że była w domu. Bezpieczna. Zanim weszła do mieszkania, zmówiła krótką modlitwę dziękczynną. Ucieszyła się na myśl, że jej współlokatorka będzie w domu.

Gdy Meredith usłyszała zgrzyt zamka, obróciła rudą głowę w stronę drzwi i na widok Sereny zrobiła wielkie oczy.

- Jesteś! Dzięki Bogu! Przeczuwałam, że masz kłopoty, ale nie miałam pojęcia, gdzie jesteś - powiedziała.

Jeszcze za życia Meredith przejawiała nadprzyrodzone zdolności.

Teraz, kiedy była aniołem, umiejętności te znacznie się wzmogły.

- Co się stało?

Serena usiadła ciężko na kuchennym krześle i wsparła głowę na rękach. Na skórze poczuła zapach piwa, więc szybko się wyprostowała.

- Dobrze, że cię mam. Nikt inny nie zrozumiałby tego, co się dziś wydarzyło.

Żaden z dwunastu aniołów, które mieszkały w mieście, nie znał

Sereny tak dobrze jak Meredith. Po przeobrażeniu w anioły dziewczyny dzieliły ze sobą mieszkanie. Zanim stały się aniołami, Meredith i Serena spędziły wspólnie ostatnie chwile kruchego życia ziemskiego. Prawie rok temu to właśnie Meredith

prowadziła samochód, w który w czasie deszczu wjechała mama dwóch dziewczynek. To właśnie ona była uwięziona w samochodzie, z którego drzwiami szarpała się Serena. I to właśnie twarz Meredith była jej ostatnim ziemskim wspomnieniem.

Z postawionego na kuchence garnka Meredith nalała do kubka wywar i podała go Serenie.

- Wypij.

- Muszę? - Serena skrzywiła się na widok dziwnie pachnącego płynu.

Meredith, dietetyczka z powołania, mocno wierzyła w uzdrawiającą moc ziół. Często sporządzała z nich różne wywary.

- Dobrze ci to zrobi.

Serena zmarszczyła nos i wypła wywar jednym haustem.

Smakował gorzej, niż pachniał. Jakby ktoś ugotował suszone grzyby razem ze starymi szmatami.

- Co to ma być? - zapytała Serena. - Elixir?

- To miał być cydr - odparła wyraźnie zawiedziona Meredith.

Napar podziałał na Serenę jak serum prawdy. Dziewczyna wyrzuciła z siebie wszystko. Opowiedziała o problemach z Nickiem, o wypadzie do Devil's Paradise i o pościgu. I o Julianie.

Opalonym, przystojnym i niebezpiecznym Julianie.

- Pozwoliłam mu się pocałować - powiedziała zawstydzona. - I nie zdołałam wyciągnąć Nicka klubu.

- Pocałowałaś demona - powtórzyła Meredith, ściągając brwi w literę V.

Serena zarumieniła się.

- Myślałam, że pomoże mi z Nickiem.

- Zapomniałaś o ostrzeżeniu Arielle?



- Jakim ostrzeżeniu? - Serena przestraszona otworzyła oczy. Nie przypominała sobie, żeby ich przełożona kiedykolwiek wspominała imię Juliana.

- Arielle mówiła, że bezwzględnie musimy się trzymać z dala od demonów. Jestem prawie pewna, że wymieniła nazwisko Juliana.

Ascher brzmi znajomo. Robiłam notatki w czasie ostatniego szkolenia.

Gdy Meredith szukała notatek w swoim pokoju, Serena łudziła się, że przyjaciółka nie ma racji.

Dlaczego Arielle ostrzegła tylko Meredith? Dziwna sprawa.

Przyjaciółka wróciła z zeszytem w ręce. Wertowała kartki i mamrotała pod nosem:

- Czary ochronne, anielskie błogosławieństwa, święci, medaliki...

Mam! Demony. Julian Ascher, dwustupięćdziesięcioletni Arcydemon. Najprawdopodobniej najpotężniejszy przedstawiciel diabła w całym hrabstwie Los Angeles. Znany z powiązań z Corbinem Ranulfsonem. Właściciel kilku klubów nocnych, które są przykrywką innych jego przedsięwzięć. Unikać go za wszelką cenę. O, nawet to podkreśliłam - powiedziała i podsunęła zeszyt Serenie przed oczy.

*Arcydemon. Cholera.*

Serena poczuła, jak wraz z cydrem Meredith fala hysterii podchodzi jej do gardła. Przełknęła ślinę, żeby powstrzymać wymioty. Nie skojarzyła nazwiska Juliana z ostrzeżeniem przełożonej, ale w czasie spotkania wyczuła jego moc. Był

Arcydemonem, czyli miał najwyższą rangę wśród demonów, i odpowiadał bezpośrednio przed Księciem Ciemności. Na świecie było niespełna kilkudziesięciu Arcydemonów. Konkurowali między sobą o względy diabła. Za najsilniejszego uważano Corbina Ranulfsona. Najmłodsze anioły dostawały gęsiej skórki na dźwięk tego imienia. Julian był partnerem Corbina. Był

demonem rosnącym w siłę, demonem wywołującym strach.

Serena jęknęła.

- Żartujesz. Niemożliwe, żeby Arielle zapomniała mi o tym powiedzieć.

- Ona nie zapomina o takich rzeczach.

Dziewczyny wymieniły znaczące spojrzenia. Serenie przeszedł dreszcz po plecach. *To musi mieć jakieś logiczne wyjaśnienie.*

- Jutro na zebraniu Zastępów pogadam z Arielle -powiedziała Serena.

Meredith zastanowiła się chwilę, zanim powiedziała:

- Czasem trudno zrozumieć Arielle. Bądź ostrożna. I nie zamartwiaj się. W końcu to był zwykły pocałunek - uśmiechnęła się szeroko.

Serena cały czas czuła mdłości po wypitym naparze, ale odwzajemniła uśmiech i powiedziała:

- No tak, zwykły pocałunek.

*Zwykły pocałunek.* Serena stała pod prysznicem i powtarzała to jak mantrę. Gorącą kąpielą chciała zmyć z siebie dotyk Juliana.

Prysznic nie pomógł i gdy leżała w łóżku, nadal czuła przenikającą ją delikatnie rozkosz. Żeby zająć myśli, zaczęła się zastanawiać, dlaczego spotkanie z Julianem tak bardzo ją przeraziło. Czego się wystraszyła dzisiejszej nocy? Śmierci? Nie.

Gdy poznała śmierć, przestała się jej bać.

Serena cofnęła się we wspomnieniach do zgromadzenia zwołanego na jej cześć - do wyświęcenia, które było niebiańskim odpowiednikiem rozdania dyplomów.

W chwili śmierci odrodziła się w anielskim królestwie. Niesiona falą światła znalazła się w przestronnym amfiteatrze wypełnionym setkami metafizycznych bytów. Każdy chciał być świadkiem uświęconego powołania małej grupy dusz. Grupę tę tworzyły

dusze Sereny i Meredith. Do uszu Sereny dobiegały melodyjne głosy chórów anielskich i trzepot skrzydeł. Skrzydła iskrzyły się barwami, których Serena nie widziała na ziemi.

Dziewczyna pozwoliła, żeby wyjątkowość promieniującej dookoła energii objęła także ją. Intuicyjnie czuła, że jest jej częścią w takim samym stopniu co anioły. Za ozdobną mównicą stał Archanioł Gabriel. Oczy wszystkich zgromadzonych patrzyły na olbrzymie skrzydła Gabriela ubranego w srebrne szaty. Anioły zastygły w oczekiwaniu.

Gabriel przemówił, a jego spokojny głos uniósł się ponad tłumem:

- Śmierć nie powinna budzić lęku. Śmierć jest kolejnym etapem w procesie rozwoju duszy. Śmierć nie oznacza końca.

Gabriel mówił, że większość dusz powraca na ziemię w innym śmiertelnym ciele. Mało kto pamięta ten moment. Wyjaśnił

także, że każda dusza jest nieśmiertelna. Każda dusza będzie żyła wiecznie, chociaż spora część ludzi nigdy sobie tego nie uświadomi. Gabriel zwrócił się bezpośrednio do Sereny i Meredith:

- Macie wybór. Możecie powrócić na ziemię pod ludzką postacią.

Nie stanie się to poprzez reinkarnację. Wróćcie pod postacią aniołów, które zamieszkają między śmiertelnikami. Jeśli zdecydujecie się powrócić do fizycznej formy, będziecie potrzebowały naszej pomocy. Z czasem możecie zasłużyć na prawo do transformacji między anielskim a ziemskim wcieleniem. Wasze umiejętności duchowe stopniowo będą się rozwijały. Pewnego dnia zejdzicie na ziemię o własnych siłach i otrzymacie skrzydła.

Gabriel powiedział także, że anioła nie można zranić, że jest on odporny na proces starzenia się i śmierć. Jedynym zagrożeniem dla anielskiej egzystencji jest energia demoniczna. Tylko demon potrafi zabić anioła. Jeśli demon unicestwiłby fizyczne ciało anioła, można by je odratować. Anioł ponownie zostałby zesłany na ziemię pod ludzką postacią, by kontynuował rozpoczęte zadanie. Gabriel nazwał ten proces recyklingiem. Wywołało to salwę śmiechu na trybunach. Sereny nie rozbawiły te słowa, ale widocznie w królestwie niebieskim mieli odmienne poczucie humoru.

Dla obu kobiet wybór był oczywisty. Na ziemi było zbyt wiele dusz, które potrzebowały przewodnictwa. W tych trudnych czasach ludzie potrzebowali pomocy. W dalszej części wykładu Gabriel omówił zakres obowiązków przyszłych aniołów. Na zakończenie powiedział:

- Każda dusza ma wolną wolę. Każda dusza może sama dokonywać wyborów. W obecnym kształcie materialistycznego świata każdy wybór niesie ze sobą konsekwencje.

Archanioł miał na myśli upadek. Upadły anioł mógł zostać zesłany do piekła. Tak jak każda dusza. Żadna istota, nawet anielska, nie była wolna od odpowiedzialności oraz konsekwencji za dokonane wybory. Wielu upadło. Każdy, nawet najwyżej postawiony serafin, był odpowiedzialny za swoje czyny. Gabriel wypowiadał

ostatnie zdania powoli. Na jego twarzy malował się spokój, co podkreślało wagę jego słów.

Gdy przemawiał, trzepot skrzydeł ustał, a wszystkie anioły w amfiteatrze stały nieruchomo. Serena wiedziała, że jest to ostrzeżenie. Obie z Meredith stały drżące w obliczu potężnej siły boskiej.

Serena wpatrywała się w cienie, które przesuwwały się po suficie sypialni. Zrozumiała, co wywołało w niej uczucie lęku tej nocy.

Nie była to obawa przed śmiercią. Nie. Bała się Juliana, bo wizja wtrącenia do piekła stała się realna. Zwykły pocałunek.

Dziewczyna szukała pocieszenia w tych słowach. Leżała w łóżku i wspominała przylegający do niej słodki ciężar ciała Juliana.

Starła się odgonić grzeszne myśli.

### **ROZDZIAŁ 3**

Wstyd. W niedzielny poranek skóra Sereny nadal przechowywała wspomnienie dotyku Juliana. Dziewczyna miała sposób na radzenie sobie z negatywnymi emocjami - rozkładała matę do jogi. „Nick nie przyjdzie”, pomyślała, jadąc do szkoły jogi. Po wczorajszej imprezie nie byłby w stanie pojawić się tak wcześnie na prywatnej lekcji.

*Bóg raczy wiedzieć, co ten drań Julian zrobił Nickowi.*

Tymczasem Nick opierał się o drzwi szkoły z matą zwiniętą pod pachą. Miał na sobie srebrne lotnicze okulary, czapkę z daszkiem, a jego twarz pokrywał niechlujny kilkuniedniowy zarost. Jednak przyszedł. Gdy zdjął okulary, Serena zobaczyła ciemne, cienie pod jego oczami.

- Byłaś wczoraj w Devils Paradise. Szkoda, że cię nie widziałem -

powiedział zachrypniętym głosem.

Serena wyczuła szczyry żal w zmęczonym głosie Nicka. Dojrzała też pewną zmianę w ciepłym spojrzeniu

brązowych oczu chłopaka. Jego wzrok był odrobinę ła-godniejszy, prawie jakby... Serena potrząsnęła lekko głową, żeby pozbyć się tej myśli.

- Cieszę się, że przyszedłeś. Naprawdę dobrze cię widzieć -

powiedziała lekko.

Otworzyła drzwi i wpuściła Nicka do środka. Wewnątrz, z sufitu zwisały różnokolorowe indiańskie chusty. Na ich widok Serena odetchnęła z ulgą. Poczła lekki zapach kadzidła unoszący się w powietrzu. Nick uśmiechnął się szeroko i to wystarczyło, żeby Serena zapomniała o wczorajszych wydarzeniach. Uśmiech Nicka wyróżniał go od reszty seksownych młodych aktorów.

Uśmiech, który sprawiał, że nastolatki histerycznie krzyczały, widząc Nicka na ulicy. Uśmiech, który budził w dojrzałych kobietach bezwstydną myśl.

Serena rozłożyła matę na drewnianej podłodze. Gdyby była człowiekiem, też ugiętyby się pod nią kolana. Jako Stróż Nicka czuła tylko głęboko platoniczną miłość, prawie matczyną. Serena chciała chronić Nicka. Teraz był tu, pod jej skrzydłami. Z dala od zachłannych rąk Juliana Aschera. Bezpieczny. Serena zrobi wszystko, żeby tak pozostało.

Rozpoczęli praktykę od ćwiczeń, które Nick poznał w ciągu ostatnich kilku tygodni. Jędrne ciało chłopaka z łatwością i w naturalny sposób przechodziło z jednej pozycji w drugą. Serena pokazywała Nickowi asany, a potem korygowała jego postawę, tak aby mógł trwać w nich dłużej.

- Pięknie. Coraz lepiej ci idzie - powiedziała. - Zaczynasz rozumieć jogę, Nick.

Nick stał przed swoją matą i oddychał głęboko. Promienie słońca przebłyskiwały przez okna. Serena zobaczyła w spojrzeniu chłopaka ten sam wyraz, który próbowała wcześniej zignorować.

Teraz jego oczy jeszcze mocniej mówiły: zakochałem się w tobie.

Serena widziała wielokrotnie to wyznanie w oczach mężczyzn, ale jak dotąd nie były to oczy tego jedyne.

Przyszedł jej do głowy Julian. Zamrugła, żeby wyrzucić demona z głowy, i skupiła się na swoim podopiecznym. A Nick właśnie próbował ją pocałować.

Zaskoczona Serena odepchnęła chłopaka gwałtownie.

- Nick! Nie!

- Dlaczego nie? - zapytał, mierzwiąc włosy. - Jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie. Rodzice mają gdzieś, co się ze mną dzieje.

Nie mam przyjaciół. Każdy czegoś ode mnie chce. Myślałem, że ci na mnie zależy.

Serena zrobiła krok do tyłu. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Serce się jej ścisnęło, gdy widziała Nicka tak sfrustrowanego.

- Oczywiście, że mi zależy. Jak na przyjacielu. Serena wiedziała, że Nick chciał tylko, żeby ktoś go

pokochał. Pod wieloma względami rozumiała pustkę, którą nosił

w sobie. Od dziecka Nick przejawiał wrażliwą i artystyczną duszę. Zawsze odstawał, był wyrzutkiem. Karcony przez surowego ojca, nie lubiany przez nerwową matkę, cały czas szukał swojego miejsca. Chłopak bardzo chciał, żeby rodzice go akceptowali. Przyjaciele traktowali go jak nigdy niewysychające źródło narkotyków i alkoholu. Kobiety, z którymi sypiał, były profesjonalistkami żądającymi zapłaty za swoje usługi.

Serena rozumiała Nicka. Czowała podobną pustkę, gdy zmarł jej ojciec. Jakby coś w niej na zawsze pękło. Znosiła ból inaczej niż Nick. Dobrze wiedziała, że miała sporo szczęścia. Sprawy mogły pójść zupełnie w inną stronę. Granica między aniołem a demonem jest bardzo cienka. Dlatego rozumiała Nicka. Miała być jego Stróżem i przewodnikiem, nie mogła więc odwzajemnić jego uczuć. Z czasem chłopak poradzi sobie z emocjami, a ich znajomość będzie czysto platoniczną relacją. Taką miała nadzieję.

Serena wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Z empatią uśmiechnęła się do chłopaka.

- Chodź, pomogę ci stanąć na rękach.

- Założę się, że wytrzymam dłużej niż ty. - Nick ukrywał

zażenowanie za swoim pięknym uśmiechem. - Od dziecka ćwiczyłem stanie na rękach. Jaka jest różnica między jogą a popisywaniem się? - droczył się.

- Joga to nie zawody - powiedziała Serena łagodnie.

- Boimy się odrobiny zdrowego współzawodnictwa?

Równocześnie wystrzelili do góry. Serena balansowała ciałem na środku sali. Skupiła uwagę na jednym punkcie na podłodze.

Czuła siłę ramion i boskiej miłości. Przez krótką chwilę zdawało się jej, że wszystko jest w porządku. Odczuwała niezmaconą radość przepływającą przez jej ciało. Widziała też, że jej uczeń cały promienieje. Nick wydał z siebie głośny jęk i śmiejąc się, opadł na ziemię zwinięty w kłębek. Serenie udało się wytrzymać dłużej.

Kątem oka dziewczyna zobaczyła ruch. Widziała, że przy drzwiach stoi znajoma postać.

- Witaj, aniele. - Niski aksamitny głos zmaćił w Serenie spokój, tak jak szkwał mąci spokojne wody morza. Dziewczyna poczuła, jak spada, spada...

Julian nie znosił miejsc w stylu szkoły Jogi Dewa. Szkoła urządzona była w zupełnie odmiennym stylu niż Devil's Paradise.

W recepcji podawano herbatę zamiast tequili. Drażniła go cisza, która tu panowała. Demon przywykł do zgiełku i hałasu klubów nocnych. Jedynym dźwiękiem, który zakłócał ciszę, było szem-ranie wody. Z pewnością celowy zamiar, żeby spotęgować nastrój łagodności. Odgłos wody działał Julianowi na nerwy jak chińska tortura.

Również Serena była zupełnym przeciwieństwem Juliana. Może dlatego wydawała mu się niesłychanie atrakcyjna. Zawsze pociągała go magnetyczna energia wypełniająca przestrzeń między miłością i nienawiścią. Julian szedł cichym korytarzem i zaglądał do sal w poszukiwaniu Sereny. Ćwiczyła z Nickiem w skąpanej słońcem sali.

Gdy stała na rękach, linia jej ciała wydawała się doskonała.

Serena była niebiańskim dziełem boga zmysłowości. Ręka boska wyrzeźbiła ją w hołdzie dla ludzkiego ciała i zesłała na ziemię jako boską torturę dla Juliana. Choć był mistrzem uwodzenia, przy niej zatracał wyczucie i finezję. Nie przychodziły mu do głowy

słodkie komplementy. Czuł tylko zwierzęce pożądanie. Zeszłej nocy był tak zaślepiony pragnieniem, że kiedy nadarzyła się okazja na łatwą zdobycz, odtrącił ją. Julian nie liczył na to, że w świetle dnia poradzi sobie lepiej. Mimo to miał zamiar spróbować.

Gdy wypowiedział słowa powitania, dziewczyna straciła równowagę. Julianowi wydawało się, że Serena opada w zwolnionym tempie. Wylądowała cicho jak kot i

wpatrywała się w Juliana nieziemskimi oczami.

- Co tutaj robisz? - zapytała, szybko wstając.

- Przyjechałem po Nicka. Nie wiedziałem, że jesteś jego instruktorką jogi - Julian skłamał gładko. Stąpał po lodzie tak cienkim, jak koszulka opinająca smakowite krągłości Sereny.

Irytacja dziewczyny dała Julianowi ogromną satysfakcję. Nick stanął obok nauczycielki.

- Cześć.

- Jeszcze nie skończyliśmy - Serena nie miała zamiaru wypuścić nieświadomego zagrożenia człowieka spod swoich skrzydeł.

„Jest mój - pomyślał Julian i uśmiechnął się do Sereny. - Wczoraj wtargnąłeś na mój teren. Nadszedł czas zapłaty”.

Uparcie nie dawała za wygraną:

- Nick musi odpocząć po ćwiczeniach. Nick, połóż się w siavasanie na piętnaście minut.

*Siavasana. Idiotyczne określenie na leżenie na podłodze, prawie wyrwało się Julianowi. Wolał nie wszczynać kłótni przy Nicku.*

Nie teraz. Zadowolony Nick położył się na macie, a Serena z czułością przykryła go kocem.

- *Namaste* - powiedziała takim tonem, jakby życzyła dziecku dobrej nocy.

- *Namaste* - mruczaco odpowiedział Nick. *Ale słodkie.* Julian myślał, że zwymiotuje. Najbardziej drażniło go to, że joga rzeczywiście

zmieniała Nicka. Aktor wyglądał młodziej i radośniej tu niż wczoraj w klubie. Joga przyniosła rozluźnienie i wygładziła zmęczoną nocnymi szaleństwami twarz aktora. Julian widział, jak wczoraj około piątej rano Nick wtaczał się do taksówki. Więc jeśli po całonocnych hulankach parę ćwiczeń tak odprężyło aktora, to jakie zmiany przyniesie stała praktyka jogi. Julianowi bardzo się to nie podobało. Joga była zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzył. Postrzegał jogę jako nową modę fitness klubów skierowaną do płytkich kobiet zauroczonych wschodnią duchowością. Joga



w oczach Juliana była jedynie importowanym towarem, który przekształcił się w modny sport.

Poczuł jeszcze większą chęć zniszczenia Sereny. Postanowił

znaleźć rysę na jej krystalicznej duszy. Stopniowo, krok po kroku zbliży się do niej i zacznie ją uwodzić, aż sama podda się namiętności. Julian wiedział z doświadczenia, że wystarczy mała iskra, aby rozniecić wyniszczający ogień. Serena nie potrzebowała wiele więcej. Wystarczy, by Julian trochę nią pokierował.

Dalszą drogę do upadku znajdzie sama.

Serena siedziała w pozycji kwiatu lotosu i obserwowała Nicka w czasie relaksu. Julian czekał. Mógł czekać nawet cały dzień. Po kilku minutach aktor zaczął głośno chrapać. Nick zasnął w plamie promieni słonecznych, które wpadały do sali przez duże okna.

Serena wstała i ruchem ręki pokazała Julianowi drzwi. W recepcji pstryknęła włącznik czajnika. Parzyła herbatę, a Julian udawał, że przegląda książki leżące na półkach i ubrania do jogi wystawione na sprzedaż. Kątem oka przyglądał się, jak Serena nalewa wodę do kubka. Nawet taki prosty gest pełen był wdzięku.

- Chai? - zaproponowała dziewczyna. Julian uśmiechnął się.

- Masz coś mocniejszego?

Tak naprawdę, mimo że wlewał ogromne ilości alkoholu w innych, sam rzadko po niego sięgał. Julian zsyłał ludzi do piekła i wolałby tam nie trafić. Dawno temu zrozumiał, że aby kontrolować aranżowany chaos w Devils Paradise i planować przedsięwzięcia w pozostałych klubach, musi mieć spokojną i trzeźwą głowę. Ale przecież Serena nie musiała tego wiedzieć.

- Napij się - powiedziała. - Jest dobra.

- Nie, dzięki. Wystarczy mi tego dobra na dziś. Poczuł ogromną ochotę, by uderzyć w świętoszkowatą aureolę Sereny.

Oczywiście nie widział jej, ale czuł, że promieniuje zadowoleniem. W witrynie studia stał duży posąg sześcioramiennej bogini. Julian wskazał w jego stronę i powiedział:

- Czy to nie świętokradztwo? Twój bóg nie ukarze cię za wielbienie innych bogów?

- Ten anioł występuje w wielu religiach - odpowiedziała. Jej niebieskie oczy śledziły każdy ruch Juliana, który przechadzał się po holu. - Większość religii opiera się na tych samych wierzeniach.

Serena mówiła, a Julian przerzucał kartki albumu, na którego okładce mężczyzna miał nogi założone za

głowę. Śmieszne, na co ludzie dawali się nabierać. Naprawdę sądzili, że osiągną oświecenie, jeśli nauczą się związać ciało w obwarzanek? Odłożył książkę na półkę.

- Nieco to naiwne. Pomiędzy religiami są olbrzymie różnice -

Julian zmarszczył brwi.

- Wystarczy skupić się na tym, co łączy ludzi, a nie dzieli, żeby świat stał się lepszy.

- A kto chce, żeby świat był lepszy?

Serena uniosła głowę i spojrzała na Juliana głębokimi niebieskimi oczami. -Ja.

W śmiechu Juliana słychać było cień zgorzknienia.

- Czemu uważasz, że to wy wygracie? - Zrobił parę kroków w stronę Sereny - Macie tajną broń, o której nie wiemy? -

ironizował. Podszedł jeszcze bliżej. -Wydaje ci się, że masz ze mną jakiejkolwiek szanse? -Demon patrzył z góry w cudowny błękit oczu Sereny.

- Wiem, że tak - Serena spojrzała na niego wyzywająco. Uparta.

Piękna.

- Skąd wiesz? - Julian prowokował. - Skąd pewność, że te marne Zastępy Amatorów będą górą?

Zamiast odpowiedzi z ust Sereny wydobyło się ciche westchnienie protestu. Julian objął ją w talii ramieniem.

Przyciągnął do siebie. I pocałował. Serena próbowała wyrwać się z objęć, ale trzymał ją mocno. Przyłgnął wargami do jej ust jeszcze pewniej. I wtedy wydarzył się cud. Serena oddała pocałunek, sama z siebie, bez przymusu i użycia siły.

W ciągu ostatnich dwóch wieków Julian całował tak wiele kobiet, że nie pamiętał,

ile ich było. Całował

się ze służkami i koronowanymi głowami. Z katolickimi zakonnkami i z kurtyzanami. Całował kobiety na wieży Eiffla, w londyńskich burdelach, na targu w Marrakeszu i na plażach Saint-Tropez. Ale żaden z tamtych pocałunków nie równał się pocałunkowi z Sereną.

W chwili gdy usta Sereny zbliżyły się do warg Juliana, demon usłyszał trzepot rozkładanych skrzydeł. Był to ten sam dźwięk, który słyszał wczoraj, gdy ją dotykał. Teraz miał pewność, że to nie złudzenie. Przez ułamek sekundy czuł wyrzuty sumienia.

Całowanie się z aniołem musiało być formą grzechu, który Julian mógł dorzucić do swojej sporej już kolekcji. Pocałunek stał się jednak bardziej intensywny i wszelkie myśli o grzechu wyleciały mu z głowy.

Julian miał wrażenie, że cały wszechświat skupił się w tym jednym doskonałym punkcie. Przeszłość i przyszłość zatraciły się w słodczy pocałunku. Liczyła się tylko ta chwila, spotkanie ich ust i rozmowa ciał.

Julian pragnął być z Sereną jeszcze bliżej. Jego nabrzmiała męskość czekała gotowa. Demon wiedział, że zbyt zdecydowane działanie mogło wystraszyć Serenę. Dlatego wycofał się powoli.

Z czułością wydobytą z dna samokontroli prześlizgnął językiem wzdłuż warg Sereny. Dziewczyna uchyliła usta i Julian zanurzył

w nie język, delikatnie wędrując do wnętrza. To był

najwspanialszy pocałunek w jego życiu.

Nie wiedział, jak długo tam stali. Nie wiedział, jak długo czerpał

przyjemność z trzymania Sereny w ramionach, z dotykania jej delikatnego ciała topniejącego pod naciskiem jego męskości.

Może trwało to dwie

minuty. Choć Julianowi zdawało się, że minęły dwie godziny.

Demon nie miał pojęcia, dlaczego mimo nieprzyjemnej wymiany zdań w sali ćwiczeń dziewczyna poddała się. Wiedział natomiast, że pocałunek zakończył się

zbyt gwałtownie. Wtedy do jego uszu dotarł głos Nicka.

- Serena? Julian? - Wołanie Nicka niosło się korytarzem.

Julian uwolnił Serenę z uścisku. Odskoczyli od siebie niczym nastolatki przyłapane na pieszczotach w szkolnej toalecie.

- Jak długo spałem? - zaspany Nick wytoczył się z sali ćwiczeń.

Serenę otaczała aura błogości zadowolonej z pocałunku kobiety.

Ale uśmiech na jej twarzy był zimny jak blat recepcji, na którym się wsparła.

- Nie za długo. Twoje ciało potrzebuje regeneracji. Niedługo zaczniesz się oczyszczać. Pod warunkiem że skończysz z narkotykami.

- Dzięki - Nick uśmiechnął się promiennie. Patrzył na Serenę z uwielbieniem, a uśmiech dziewczyny złagodniał. Julianowi zrobiło się niedobrze. Patrzył, jak Serena i Nick uśmiechają się do siebie serdecznie, i przez chwilę pomyślał, że też chciałby kiedyś wywołać u niej taki uśmiech.

- Czas na nas, Nick - rozkazał szorstko Julian. - Chcę ci coś pokazać w klubie.

- O siódmej w przyszłą niedzielę? - zapytał Nick, patrząc na anioła.

Tym razem Julian uśmiechnął się. Nici z oczyszczania. Demon wiedział, że kilka drinków i para striptizerek ukoją ból każdego faceta. Pora dnia nie miała znaczenia.

Ich trójka stała w klasycznym układzie dobrze znanym Julianowi

- demon po jednej stronie, anioł po drugiej, a słaby człowiek w środku. Wystarczyło, że Julian poklepał Nicka po ramieniu i balans się przechylił się na jego szalę.

- Do następnego razu - Julian puścił oko do Se-reny.

Demon pociągnął Nicka do wyjścia. Oszołomiona i zarumieniona Serena ścisnęła w dłoniach kubek z herbatą.

Serena spóźniła się na cotygodniowe spotkanie Zastępów. Biegła korytarzem kwatery głównej, która na co dzień była charytatywną poradnią prawną. Zapukała do drzwi sali konferencyjnej i gdy Arielle otworzyła, wślizgnęła się do środka.

Na sali siedziało trzydziestu aniołów różnej rasy. Wszyscy patrzyli, jak Serena

przechodzi przez pokój.

*Wiedzę, co zaszło między mną a Julianem?*

Dziewczyna zajęła miejsce obok Meredith. Wielu aniołów, tak jak jej współlokatorka, posiadało zdolności paranormalne.

Starsze anioły potrafiły czytać w myślach, wychwytywały najmniejsze szczegóły ukryte w pamięci. Serena przyjrzała się zgromadzonym, ciekawa, czy cokolwiek podejrzewają. Zza stołu obrad Arielle uśmiechnęła się do niej.

- Omawialiśmy cotygodniowe raporty - powiedziała przełożona i zajrzała w akta. - Trzy tygodnie

temu przydzielono ci sprawę Nicka Ramireza. Może podzielisz się z nami dotychczasowymi osiągnięciami?

*Całowałam się z demonem. Dwa razy.*

Trzydzieści par jasnych oczu popatrzyło na Serenę. W

spojrzeniach niektórych aniołów dziewczyna rozpoznała swoje myśli, odbijające się od anielskich źrenic wyrzuty sumienia. Nie można było mieć tajemnic przed Zastępami. Serena otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Pytanie Arielle zawisło w powietrzu. Zastępy czekały. Mimo że pokój był klimatyzowany na czole Sereny pojawiły się kropelki potu. W końcu powiedziała:

- Wpadłam na Juliana Aschera.

Ogólne westchnienie rozeszło się po pokoju i anioły zaczęły szeptać między sobą. Twarz Arielle nie zdradzała emocji, ale prawie niezauważalnie drgały jej wargi.

- Proszę, kontynuujcie spotkanie - powiedziała przełożona Zastępów. - Sereno, chcę z tobą porozmawiać. Sam na sam.

- Teraz? - Głos Sereny był lekko roztrzęsiony. Zapadła cisza.

Nigdy wcześniej Arielle nie przerwała spotkania Zastępów.

- Powodzenia - szepnęła Meredith, chcąc dodać przyjaciółce otuchy.

Serena mówiła w gabinecie Arielle, nie mając śmiałości spojrzeć przełożonej w

oczy. Słowa wychodzące z ust Sereny brzmiały bezwstydnie. Gorąco uderzało dziewczynie do głowy. Arielle z pewnością nie zrozumie. Przełożona poświęciła życie Zastępom i poradni, które prężnie prowadziła, nie zostawiając miejsca na bzdury. Jej biuro było skromnie umeblowane. Starannie uczesane włosy Arielle błyszcząły jak aureola w promieniach popołudniowego słońca wpadających przez okno. Gdy Serena odważyła się podnieść wzrok, zobaczyła u przełożonej współczucie, a nie potępienie.

- Jesteś zbyt surowa dla siebie, Sereno - powiedziała Arielle.

Siedziała wyprostowana, z rękami ułożonymi na aktach anioła. -

Zrobiłaś, co było w twojej mocy, żeby wypełnić obowiązek.

Przypadek Nicka miał być łatwym zadaniem, idealnym dla początkującego anioła. Pojawienie się pana Aschera na scenie komplikuje nieco sytuację.

- Co powinnam zrobić? - cicho zapytała Serena.

- Tylko to, co do ciebie należy. Pamiętaj, że nie wolno ci się ponownie poświęcić dla innej osoby. Zbliży się twoja rocznica.

Zakładam, że pamiętasz, jak tragicznie zakończyło się twoje życie.

Serena nie zgadzała się z tym. Wyciągnęła rodzinę z samochodu, ocaliła trzy życia, oddając swoje. Według Sereny prosta arytmetyka potwierdzała, że postąpiła słusznie. Jedno spojrzenie na minę Arielle wystarczyło, żeby zachowała te myśli dla siebie.

- Omawialiśmy to wielokrotnie - mówiła Arielle. -Cokolwiek zaszło w twoim ziemskim życiu, poświęcanie się dla innych nie należy do twoich obowiązków. Będiesz bezużyteczna dla Zastępów i przyszłych podopiecznych, jeśli zostaniesz męczennicą za duszę młodego aktora.

-Ale...

- Raz wystarczy - stanowczo powiedziała Arielle. -Nick Ramirez ma wybór. Sam sprowadza na siebie cierpienie. Robisz, co tylko możesz, żeby sprowadzić go na właściwy tor.

Serena opuściła oczy i czekała, aż skończy się wykład.

- Jesteś Stróżem - kontynuowała przełożona. - Masz jasno postawiony cel i konkretne wytyczne. Jeśli będziesz właściwie prowadziła swoich podopiecznych, to będziesz się rozwijała.

Pewnego dnia otrzymasz skrzydła. Niezależnie od wyborów, jakich dokonają oddani twojej pieczy. Nie ulegaj Julianowi, nawet jeśli będzie się to wiązało z utratą duszy Nicka.

- A co z pocałunkami? Czy są... konsekwencje? - nieśmiało zapytała Serena.

Arielle wzruszyła ramionami:

- Nie przejmuj się tym. Jesteś uczącym się aniołem. Każdy popełnia błędy. Nie jesteś doskonała. Jeszcze nie. - Uśmiechnęła się. - Bądź uważna przy Julianie. Ma dość sił, żeby cię zniszczyć.

Mógłby skazać twoją duszę na wieczne potępienie, jeśli wydarzyłoby się coś strasznego.

- Na przykład co? - głośno zastanowiła się Serena. Nie zdobyła się na dowagę, żeby powiedzieć to, co naprawdę miała na myśli: *przespanie się z demonem było równoznaczne z zesłaniem do piekła?*

Po chwili milczenia Arielle powiedziała:

- Wszystko zależy od okoliczności. Miłość uleczy wszystko. Jeśli w sercu będziesz niosła miłość, zawsze będziesz bezpieczna -

przełożona zanotowała coś w aktach Sereny i zamasyście je zamknęła.

Dziewczyna westchnęła w duchu i zapytała:

- Jakie okoliczności masz na myśli?

- Nie zaprzataj sobie teraz tym głowy - powiedziała wymijająco Arielle i posłała jej uspokajający uśmiech. - Jeśli znajdziesz się w niewygodnym położeniu, postaraj się nie składać obietnic Julianowi. Jeśli coś obiecasz, będziesz musiała dotrzymać słowa.

To jedna z ważniejszych zasad regulujących stosunki między aniołami a demonami. Ufaj intuicji. Będziesz wiedziała, jak postępować.

W zachowaniu Arielle było coś podejrzanego. Zazwyczaj wyrażała się konkretnie i jasno, a dziś posługiwała się dwuznacznościami. Arielle wrzuciła akta Sereny do szuflady.

Wyglądało na to, że dziewczyna nie usłyszy już dzisiaj odpowiedzi na żadne pytania. Jeszcze jedno musiała jednak zadać:

- Dlaczego mnie nie ostrzegłaś przed Ascherem? Arielle podniosła zdziwiony wzrok.

- Słucham?

- Czemu ostrzegłaś Meredith przed Julianem, a mnie nie?

Przez ułamek sekundy w oczach Arielle zamigotała skrywana tajemnica. Przełożona opuściła powieki i przebłysk zniknął.

- Tym także się nie przejmuj, Sereno. Możesz już iść. Arielle uśmiechnęła się łagodnie i złożyła dłonie na biurku. Był to znak, że rozmowa nieodwołalnie dobiegła końca.

Serena wiedziała, że musi odpuścić. Idąc do drzwi, zastanawiała się, co takiego ukrywała Arielle. I dlaczego.

„Początkujące anioły są takie łatwowierne. Gdy byłam w jej wieku, też się tak zachowywałam”, pomyślała Arielle i zamknęła akta Sereny. Sięgnęła po inną teczkę. Po swoją. W aktach, pod nazwiskiem Arielle, umieszczono imię jej pierwszego podopiecznego.

Julian Ascher.

Gdy dwieście lat temu Arielle była początkującym Aniołem Stróżem, przydzielono jej pod opiekę Juliana. Był wtedy jeszcze człowiekiem. Od tamtej pory Arielle walczyła o jego duszę.

Julian nigdy nie podejrzewał, że ma swojego Stróża. Nie zauważał znaków i udaremnił wszystkie próby nawrócenia. Dziś Zastępy skrupulatnie śledziły jego poczynania. Minione dwieście lat Julian poświęcił na sianie spustoszenia i umacnianie swojej pozycji. Arielle miała go powstrzymać. Tym razem jej bronią przeciwko Julianowi była Serena.

„Wiedziałam, że ta chwila nadejdzie. Julian połknął haczyk”, pomyślała Arielle. Tak, Nick został podopiecznym Sereny, bo było oczywiste, że doprowadzi anioła do



Juliana. O tym, że największą słabością Arcydemona były kobiety, wiedzieli wszyscy. Serena była idealną pokusą dla Juliana. Miała wszystko, czego pragnął - młodość, piękno i radość życia. Czego demon mógł chcieć więcej? Julian zainteresował się dziewczyną od razu. A gdy chwyci zdobycz w swoje szpony, nie puści, póki...

Arielle usiadła wygodnie w fotelu i masując skronie, starała się nie myśleć o najgorszym. Z pewnością narażanie młodego anioła na kontakt z tak nieprzewidywalnymi mocami było ryzykowne.

Ale stawka była

zbyt wysoka. Za dwa tygodnie Julian otwierał swój nowy klub nocny Devil's Ecstasy. Każdej nocy klub przyciągnie tysiące ludzi. Niezliczone tłumy będą wodzone na pokuszenie zgodnie z kaprysem Juliana. Demon szerzył swoje dzieło w przerażającym tempie. Niebawem stanie się niepokonany.

Serena musi zrealizować swoje prawdziwe zadanie. Pokazać Julianowi, czym jest miłość. Dziewczyna nie może poznać prawdziwego celu misji przed jej zakończeniem. Żeby rozkochać demona, obiekt jego zainteresowania musi być szczery. Miłość.

Tak, miłość. Jedyne ona mogła powstrzymać Juliana przed dalszym rozprzestrzenianiem zła. Skoro możliwy był upadek anioła, to możliwe musiało być także odkupienie demona. Dawno temu w Julianie tliło się dobro. Nadal miał je w sobie. Jeśli Serena spędzi z Julianem wystarczająco dużo czasu, na pewno je w nim dojrzy i pokaże na nowo. Ze wszystkich początkujących aniołów Serena miała najbardziej niewinne serce. Za życia ziemskiego nie zaznała romantycznej miłości ani związanego z nią cierpienia.

Gdyby Serena wiedziała, że uwiedzenie Juliana zostało zaplanowane, jej niewinność zostałaby skażona. Julian wyczułby nieszczerłość. Dziewczyna, całkowicie pozbawiona sztuczności i fałszu, nie zdołałaby ukryć podstępów. Gdyby Julian wyczuł, że Serena ma sekretne motywacje, nie otworzyłby się przed nią. Jeśli jednak jest szansa, by zrealizować zadanie z powodzeniem, warto zaryzykować wysłanie niedoświadczonego anioła na tę misję.

Anioł nie wiedział, że bierze udział w zadaniu, co podnosiło stopień ryzyka.

Arielle nie dziwiła taka sytuacja. Codziennie ludzie i anioły byli wysyłani w boskich misjach. I nie mieli pojęcia, co robią ani dlaczego.

„Serenie uda się to, czego ja nie dokonałam”, pomyślała przełożona, gdy zamykała teczkę. Wsunęła akta do szafki i pomodliła się o bezpieczeństwo dziewczyny. Arielle będzie dawała jej wskazówki. Archaniołowie, których często nie widać ani nie słyhać, będą pilnować Sereny z ukrycia. Gdyby jednak Serena zgrzeszyła... nie będzie dla niej ratunku.

Julian patrzył na śpiącą Serenę. Arcydemon nie był związany ze swoim fizycznym ciałem. Dematerializowanie się, przemieszczanie między wymiarami w dowolnej chwili było dla niego tak łatwe, jak dla śmiertelników przechodzenie przez skrzyżowanie. Wywołał obraz anioła z pamięci, skupił się na nim i w ten sposób namierzył ją. Mieszkanie Sereny było pod ochroną czarów słabych jak tani zamek. Demon z łatwością je przełamał i przeniknął do środka.

Mieszkanie Sereny, podobnie jak i ona sama, było śliczne i kuszące. W jasnym wnętrzu bujnie kwitły liczne rośliny.

Umeblowane było w stylu retro, bez drogich mebli, ale wygodnie i przytulnie. Dominowały pastelowe kolory i miękkie materiały.

Wystrój był zbyt kobiecy jak na gust Juliana, co sprawiało, że czuł się tu nieswojo.

„Mało oryginalna sceneria jak dla anioła”, pomyślał Julian o białej pościeli, w której spała dziewczyna. W swej bezcielesnej formie zbliżył się do anioła. Na

niczym nieprzykryte, jasne ciało Sereny padało światło księżyca.

Miała na sobie przykrótką koszulkę i luźne bawełniane spodenki.

Szkoda, że nie sypiała nago.

Julian przeobraził się w cielesną postać. Tylko w tej formie mógł

odczuć fizyczną przyjemność, co tej nocy było jego celem.

Nabrzmiął z pożądania rozochocony nagle przerwany popołudniowym zbliżeniem w szkole jogi. Przysunął się do Sereny i pogładził jej policzki. Śpiąca westchnęła cicho, z zadowoleniem. Na jawie nie pozwoliłaby Julianowi dotykać się w ten sposób. W świetle dnia taka poufałość doprowadziłaby dziewczynę do furii. Julian bezszelestnie wśliznął się pod kołdrę i położył obok Sereny. Wyciągnął rękę w stronę jędrnych piersi dziewczyny i przez przyjemny w dotyku podkoszulek delikatnie pieścił jedną z nich. Poczuł, jak pod wpływem dotyku jego palców sutek Sereny twardnieje. Dziewczyna jęknęła, ale nie odsunęła się od Juliana. Demon

najpierw dotknął karku Sereny, a potem złożył na nim łagodny pocałunek. Przez sen dziewczyna wzdrygnęła się i odgoniła niewidzialną muchę z szyi. Była pogrążona we śnie, inaczej krzyczałyby z przerażenia. Julian odsunął się i poczekał, aż oddech Sereny wróci do normy.

Wsparty na łokciu obserwował skąpaną we wpadającym przez zwiewne zasłony świetle księżycy twarz Sereny. Nie spotkał do-tąd tak pięknej istoty ani wśród aniołów, ani ludzi. Patrzył na jej długie rzęsy, doskonały kształt nosa i wilgotne wargi.

Demon dotknął nagiego uda Sereny i gładząc jej jedwabną skórę, poprowadził rękę w górę. Nagle Serena usiadła na łóżku, zrzuciła rękę Juliana i krzyknęła:

- Julian! Nie!

W samą porę zdołał się zdematerializować. Obudzona Serena mimowolnie zmarszczyła czoło. Przycisnęła kołdrę do piersi i wpatrywała się w ciemność, wprost w miejsce, w którym znajdował się Julian. Długo patrzyła w punkt, w którym unosił się demon. Jakby wyczuwała jego obecność. W końcu położyła się i ponownie zasnęła. Zawiedziony Julian odleciał. Ponownie źle odczytał jej intencje. Jeszcze tego popołudnia był przekonany, że dziewczyna chce mu się oddać. A teraz o mały włos nie stracił

szansy na uwiedzenie jej. „Zdobędę ją - powiedział sobie demon.

- Muszę postępować bardziej rozważnie. I nie pójdę na łatwiznę”.

## **ROZDZIAŁ 4**

Po powrocie do domu Julian poszedł popływać, żeby rozładować napięcie. Przybieranie ludzkiej postaci bywało uciążliwe. Z

jednej strony ciało doznawało przyjemnych uniesień, z drugiej narażone było na ból. Julian zanurkował, żeby zimna woda ochłodziła buzującą w nim krew. Próbował nie myśleć o Serenie.

Starął się skupić na kwestii wyborów. Przepływał kolejne dłu-gości basenu, a jego myśli gnały. Julian uważał, że miał niewielki udział w sprowadzaniu ludzi na złą drogę. Jedyne co robił, to stawiał ich przed wyborem. W większości przypadków nie musiał angażować się osobiście w działalność przestępczą, aby osiągnąć cel. Zawsze znajdował się pośrednik, który chciał zrobić to za Juliana. Demon zjawiał się tylko po to, aby zaoferować pe-

łen wachlarz opcji do wyboru. Na przykład Nickowi umożliwił dostęp do nielegalnych środków odurzających i płatnego seksu.

Innym ofiarom wystarczyło zaproponować odpowiednio dużo pieniędzy.

Myśli w głowie Juliana kłębiły się, czuł każdy miesiąc, ale pływał dalej. Ludzie nie muszą wybierać zła. Julian nigdy przemocą nie wrzucił żadnej duszy do piekła. Nauczył się, że wielką moc ma siła sugestii. Tam, gdzie ona nie działa, doskonale sprawdza się szantaż. Prawie każdy człowiek ma na sumieniu występki, który wolałby pozostawić w ukryciu. Julian zastanawiał się, czy Serena ma wstydliwe tajemnice. Było więcej niż pewne, że dziewczyna w żółtej sukience jest nieskazitelna jak łąza. Zrozumiał, że musi zdobyć o niej więcej informacji.

Było już po pierwszej, gdy przestał pływać i wezwał swojego asystenta. Trzydziestoparoletni Afroamerykanin Harry, zanim zmarł trzy miesiące temu, był głową rodziny i właścicielem angielskiego pubu na spokojnych przedmieściach. Harry przybył

zdyszany kilka minut po telefonie szefa.

- Jak się mają dzieciaki? - zapytał Julian.

Po śmierci, aby zapewnić utrzymanie czwórce dzieci, Harry zaczął okradać gości Devil's Paradise. Przyłapał go na tym jeden ze Strażników. Julian znalazł przy nim ponad cztery tysiące dolarów i kilka garści biżuterii, wśród której była bransoletka menedżera klubu. Julian dojrzał w Harrym potencjał i postanowił

go zatrudnić.

- Kwitnąco - opowiedział Harry. - Jest pan bardzo hojny.

Większość pensji przesyłam żonie. Myśli, że to wypłaty z polisy na życie.

- Świetnie. Chcę, żebyś wyświadczył mi przysługę. Zeszłej nocy do klubu przyszła młoda kobieta, anioł. Nazywa się Serena St.

Clair. Dowiedz się o niej jak

najwięcej. Chcę wiedzieć, jakim pokusom nie oprze się ta osóbką.

- Już się za to biorę - Harry kiwnął głową, nie czekając na więcej szczegółów, i

zniknął w ciemności nocy tak samo cicho, jak się pojawił. Julian wiedział, że zlecił zadanie właściwej osobie.

Harry lepiej niż inni rozumiał istotę odpowiednich wyborów.

Mężczyzna stał się demonem, bo za życia dokonał kilku niewłaściwych. Gorzko żałował swoich decyzji. Dlatego teraz postępował źle, ale w słusznej sprawie.

Wszystko sprowadzało się do wyboru. Ważne było znalezienie pokusy, przy której człowiek się złamie. Wcześniej czy później Julian znajdzie wadę u tej Chodzącej Doskonałości. Musiał się tylko dowiedzieć, co było dla niej pokusą.

Prezenty, które codziennie przysyłał Julian, były coraz bardziej ekstrawaganckie. W poniedziałek Serena dostała olbrzymi bukiet róż i największe pudełko belgijskich czekoladek, jakie kiedykolwiek widziała. We wtorek - kosz pełen buteleczek z francuskimi perfumami. W środę - malutkiego szczeniaka z wielką kokardą wokół szyi. W czwartek kurier przywiózł pudełko ze sklepu jubilerskiego. W środku, na ciemnoniebieskim aksamicie błyszczała diamentowa bransoletka. W piątek Julian przysłał bilet na przelot do Paryża jego prywatnym samolotem.

Każdą przesyłkę Serena natychmiast odsyłała bez jakiegokolwiek wiadomości. Drażniło ją to, że Julian usiłował ją kupić.

Denerwowało ją też, że próbował

skłonić ją do porzucenia zobowiązań wobec Nicka dla kilku drogich prezentów, które najwyraźniej nie płynęły z serca.

Prezenty od Juliana to przedmioty, które w oczach mężczyzn były szczytem marzeń pożądlivych kobiet. Bardziej niż to przeszkadzała Serenie jej reakcja na prezenty - chciała je zatrzymać. Każdy z nich. A do tego wszystkiego rozmyślała o mężczyźnie, który je przysyłał. Kim był? Jak daleko mógł się posunąć, żeby dostać to, czego chciał?

Serena lubiła swoje życie nauczycielki jogi. Jeszcze bardziej cieszyła się ze spełniania anielskich obowiązków. Od chwili anielskich święceń wiodła skromne życie bez wsparcia rodziny.

Brakowało jej także małych radości, które wiązały się z chodzeniem na randki. Prawdę mówiąc, Serena unikała męskiego towarzystwa. Żyła prawie jak zakonnica. Kiedy ostatnio dostała kwiaty albo czekoladki? Nie chciała się przyznać przed samą sobą, że prezenty od Juliana wywoływały uśmiech na jej twarzy.

Największe wrażenie zrobił na niej szczeniak. Psiak skakał

dookoła Sereny i próbował ją polizać, więc wtuliła się w jego puchatą sierść. Na szyi szczeniak miał zawieszkę z napisem Milo.

Odesłała go z wielkim żalem.

W głębi ducha Serena oczekiwała, że w sobotni rano na jej podjeździe będzie stał nowy sportowy samochód. Ale nie stał. Po drodze do szkoły na prywatne zajęcia z Nickiem wmawiała sobie, że powinna czuć ulgę. Jednak musiała przyznać, że tliło się w niej małe ukłucie żalu. Najwidoczniej Julian miał słomiany zapach.

*Może... Nie, z pewnością, tak było lepiej. Teraz kiedy Julian odpuścił sobie, życie Sereny wróci do normy. I właśnie tego chciała. Czy na pewno?*

Julian zwodził Serenę prezentami i równocześnie snuł plany.

Pewnego dnia przyszedł Harry i przedstawił Julianowi zebrane informacje.

„Serena urodziła się w miasteczku Carmel. Nadal mieszkają tam jej matka i brat. Ojciec Sereny zmarł na zawał w wieku czterdziestu sześciu lat. Dziewczyna miała wtedy lat trzynaście.

Serena skończyła *college* w Santa Cruz, potem podróżowała, prowadziła zajęcia z jogi. Rok temu zginęła w wypadku samochodowym na autostradzie Cabrillo. Miała dwadzieścia trzy lata”.

Harry przestał czytać, żeby przełknąć gulę w gardle.

„Od razu po śmierci została wciągnięta do Zastępów Anielskich.

Jak większość członków Zastępów została przeniesiona do LA, co miało zmniejszyć ryzyko przypadkowego spotkania dawnych znajomych”.

Julian wiedział, że gdyby ktoś z poprzedniego życia rozpoznał

Serenę, Archaniołowie interweniowaliby. Wymazanie anielskiego piętna z ludzkich wspomnień było dla Archaniołów tak proste jak starcie szkolnej tablicy. Podobnie Julian mógł

zatrzeć ślady działania sił diabelskich.

- Wady? - zapytał Julian. Najbardziej interesowała go ta część raportu, bo w niej mogłyby się odnaleźć najciekawsze szczegóły z życia dziewczyny.

- Żadnych. Po śmierci ojca była grzecznym dzieckiem. Nic ciekawego się nie wydarzyło, gdy była

w liceum. W *collegeu* trochę imprezowała, jak każdy dzieciak w tym wieku. Potem całkiem się uspokoiła. Nie znalazłem żadnych wad. *Niemożliwe.*

- Musi mieć jakieś. Może nie szukałeś dość dobrze - powiedział

Julian i zmarszczył czoło.

Harry poczuł się urażony.

- Sprawdziłem wszystko. Naprawdę nic nie znalazłem.

Dziewczyna dobrze przeżyła życie.

W swoich notatkach Harry miał więcej szczegółowych informacji: harmonogramy zajęć i grafiki z podejmowanych prac, praktyka jogi, lista odwiedzanych miejsc, marka samochodu, przyjaciele. W raporcie brakowało informacji, które były potrzebne Julianowi. Pojawiło mu się za to w głowie tysiąc nowych pytań. *Z kim się całowała po raz pierwszy? Ilu miała kochanków? Ile serc złamała? Czy miała kiedyś złamane serce?*

*Czy zaznała prawdziwej miłości?*

Nie mógł zadać Harryemu tych pytań.

Raport opisywał życie od najmłodszych lat poświęcone innym, życie bez iskry. W swoim ludzkim życiu Serena zostawiła mało miejsca na namiętności, pragnienia, radości i szaleństwa.

- Żałownie krótkie życie - Julian skomentował głośno. Myśl, że życie Sereny zostało przerwane, zanim się na dobre zaczęło, poruszyła Juliana. Harry, zamyślony nad stronami raportu, też wydawał się wzruszony historią dziewczyny. Rozmowa dobiegła końca. Julian patrzył na pogrążonego w myślach asystenta, który próbował pojąć sens tej historii. „Myśli o swoich dzieciach”, przyszło Julianowi do głowy.

- Dziękuję ci, Harry. Jesteś wolny. Po wyjściu asystenta Julian siedział w absolutnej ciszy. Czuł się tak, jakby właśnie ktoś zmarł

i powinien go opłakiwać. Życie Sereny było pustą kartką. Z tego co powiedział Harry, jej życie było nijakie, jak gdyby w ogóle nie istniała. Lecz od pierwszego spotkania Julian widział w jej oczach dużo więcej. Widział lojalność wobec Nicka, dumę i odwagę do przeciwstawienia się silniejszemu od niej demonowi.

Julian zobaczył także w jej oczach pragnienie. Pragnienie uczenia się. Pragnienie doznawania. Pragnienie życia.

Serena nie była osobą, którą należało opłakiwać. Mimo że jej ludzkie życie dobiegło końca, to Serena nie odeszła. Dobrze sobie radziła w królestwie ziemskim. Właśnie tu, w ziemskiej krainie, Julian zgłębił jej najbardziej skrywane pragnienia i odkrył jej marzenia. Obdaruje ją tym wszystkim, czego nie zaznała, gdy była człowiekiem. Musiał tylko znaleźć drogę do jej serca. Myślał, że wartościowe przedmioty będą dobrym wabikiem. Wysłał Serenie wiele sprawdzonych wcześniej prezentów: kwiaty, czekoladki, perfumy, szczeniaka, biżuterię, romantyczny wyjazd. Wszystkie wróciły do niego przed końcem tygodnia, dlatego musiał wypracować nową taktykę.

Wielokrotnie przekonał się, ostatnio na przykładzie Harryego, że rodzina jest dobrą kartą przetargową. Dzięki temu, że Zastępy umieściły Serenę blisko domu, mogła mieć oko na swoją rodzinę.

Tę informację Julian z pewnością wykorzysta. *Może brat...*

W piątkowe popołudnie Julian wszedł do ogromnego *atelier* fotograficznego, które znajdowało się na spokojnym wybrzeżu miasteczka Carmel. Atelier należało do Andrew St. Clair. Na gołych betonowych ścianach zawieszono były zdjęcia, w większości portrety. Julian rozpoznał niektóre osoby na zdjęciach. Fotografie były wykonane z prawdziwym artystycznym, niezależnie od przedstawianego tematu. Dało się zauważyć, że jedna seria prac wykonana była ze szczególną wrażliwością.

Duża część ekspozycji przeznaczona została na zdjęcia przedstawiające Serenę. Wykonane były w różnych miejscach i pokazywały dziewczynę w kilku okresach jej życia. Nawet jako dziecko była piękna. Na zdjęciach jej błękitne oczy miały intensywny kolor.

- Kim jest ta dziewczyna? - Julian zapytał obojętnie. Andrew z rękami wepchniętymi w kieszenie stanął

obok demona. Julian zauważył, że włosy Andrew były o ton ciemniejsze od włosów Sereny, ale kolor ich oczu był identyczny.

- To moja siostra, Serena.



- Jest modelką? Albo aktorką? - Julian zapytał od niechcienia.

- Bawiła się trochę w pozowanie, gdy była młodsza. Nie pociągało jej zbytnio.

- Naprawdę? Dlaczego? - Julian drażył temat. Andrew wzruszył ramionami.

- Serena bujała w obłokach. Mogła godzinami łązić po plaży i marzyć. Skończyła filozofię, a potem wyjechała na rok do Indii.

Twierdziła, że wyjazd ją odmienił. Zaczęła prowadzić zajęcia z jogi.

- A teraz? - Julian zmierzał do nieuniknionego. Wiedział, co spotkało Serenę, ale chciał zobaczyć reakcję jej brata. Cierpienie innych sprawiało mu ogromną przyjemność.

Andrew uśmiechnął się delikatnie.

- Rok temu zginęła w wypadku samochodowym.

- Przykro mi - Julian był zdziwiony swoją reakcją. Naprawdę było mu przykro. Opanował się. *Dziwne...*

- Serena zginęła bohatersko. Uratowała kobietę i jej dwie córeczki.

A więc Serena miała inklinacje do poświęcania się dla innych.

Bardzo ważna informacja. Julian to zapamiętał. Może ani Harry, ani Andrew nie wiedzieli tego o Serenie, ale aniołek z pewnością posiadał wady. Julian miał sporo czasu, żeby to sprawdzić.

Demonowi nie spieszyło się, ale uporczywie narastające pragnienie jego ciała było nie do zniesienia. Mógł zaspokoić to pragnienie w każdej chwili. Potrzebował tylko namiętnej i chętnej kobiety. Nie musiała to być Serena.

Andrew, zagubiony w przyływie smutku, nadal patrzył na zdjęcia siostry.

- Szkoda, że nie miała więcej czasu, żeby pożyc pełną piersią.

Serena była piękna i bardzo poważna. Chyba nie umiała się bawić. Wydaje mi się, że nigdy nie była zakochana.

Bardzo ciekawe. Ale to niecała historia. Julian wyczuł, że Andrew miał opór przed wyjawieniem kolejnych faktów niepewny, czy wypada. Julian chciał wiedzieć. Spojrzał Andrew prosto w oczy i spokojnie zapytał:

- Jak to?

- Gdy miała trzynaście lat, widziała, jak nasz tato umierał. Dostał

zawału. Lekarze bezskutecznie go reanimowali. Akurat wtedy Serena wróciła ze szkoły do domu. To zdarzenie bardzo ją zmieniło. Podejrzewam, że obwiniła się o jego śmierć. Nie mam pojęcia, dlaczego o tym opowiadam. - Andrew wyglądał na nieco zaskoczonego.

„Ponieważ twój ludzki umysł jest słaby”, pomyślał Julian.

Świeżo zdobyta wiedza bardzo się przyda. Może i Miss Doskonałości jest bez wad, ale z pewnością posiada słabości.

Skłonność do poświęceń. Poczucie winy z powodu śmierci ojca.

Julian miał coraz lepszy materiał do pracy.

- Może zrobiłbyś parę zdjęć dla mnie? - zapytał. -Jutro wydaję przyjęcie w moim domu w LA. Będzie sporo ważnych ludzi. Jeśli masz czas, to zapraszam.

Podał stawkę. Andrew zrobił wielkie oczy ze zdziwieniem. Za taką kwotę znajdzie czas. Julian domyślał się, że za takie pieniądze Andrew mógłby złożyć w ofierze swoje pierworodne dziecko. Nie miał zaplanowanej imprezy na jutro, ale wystarczył

jeden telefon, żeby to zmienić. Po wyjściu z *atelier* demon zadzwonił do swojego asystenta.

*Wybory.* Andrew dokonał właściwego wyboru. Może teraz jego siostra spojrzy na Juliana przychylnym okiem.

W sobotę Julian się nie odezwał, co uspokoiło Serenę. Teraz, kiedy miała wreszcie chwilę wytchnienia, mogła zająć się obowiązkami. Przede wszystkim na

nowo skupić się na podopiecznym, którego duszą miała przewodzić. Mogła całkowicie oddać się rozpowszechnianiu idei boskiej miłości. Nick stopniowo robił postępy. W tym tygodniu aktor był na kilku lekcjach. Miał wrodzony wdzięk, a do tego wkładał w ćwiczenia dużo serca. Serena powstrzymywała się od wypytywania o

Arcydemon. Mała część jej świadomości beznadziejnie wyczekiwała na choćby strzępek wiadomości o Julianie. Dziewczyna zastanawiała się, czy Nick wiedział o prezentach. Jeśli tak, to nie zdradził się z tym. Nie próbował

ponownie całować Sereny. Przestał też mówić o swoich uczuciach do niej, ale nadal miał zakochane spojrzenie, co trochę zaburzało dobre samopoczucie dziewczyny.

Po lekcji Nick wręczył Serenie białą kopertę.

- Julian prosił, żebym ci to przekazał - powiedział, składając matę.

Co tym razem? Czyżby Arcydemon uciekł się do żywej gotówki?

Akt własności mieszkania? W kopercie, którą otworzyła drżącymi rękami, był odręcznie napisany list na kremowej papeterii. Litery były ozdobne i eleganckie, w staroświeckim stylu.

*Moja Droga Sereno,*

*Przesyłam najszczerze przeprosiny za wtargnięcie zeszłej niedzieli na Twoją lekcję. Dziś wieczorem organizuję w domu kameralne spotkanie. Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała przybyć. Zapewne ucieszy cię to, iż na liście gości figuruje prawdopodobnie znana ci osoba - fotograf Andrew St. Clair.*

*Twój J.*

List był dłuższy. Zawierał adres Juliana w Beverly Hills i informację o obowiązującym stroju wieczorowym. Serena była zbyt zdenerwowana, żeby czytać dalej. Imię jej brata wymienione w liście rozbrzmiewało echem w jej głowie. *Andrew*. Był dwa lata starszy i dużo od niej mądrzejszy. Po śmierci ojca piętnastoletni Andrew przejął obowiązki głowy rodziny. Na pogrzebie, kiedy wkładano trumnę do grobu, to Andrew obejmował płaczącą Serenę. Brat był jej obrońcą, sprzymierzeńcem i bohaterem. Andrew nie był wyzwaniem dla demona.

W końcu to tylko człowiek.

W Serenie wzbierała nienawiść. List wysunął się z jej rąk i opadł

na podłogę. Pokój niebezpiecznie się zakołysał i przez chwilę Serena myślała, że zemdleje. Nick szybko znalazł się u jej boku.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Nagle zrobiło mi się słabo. - Serena wróciła do równowagi i przycisnęła dłoń do skroni.

Nick podniósł list i rzucił na niego okiem.

- Czy coś cię łączy z Julianem?

- Nic mnie z nim nie łączy. - Serena zarumieniła się ze wstydu.

Żadne kłamstwo, nawet tak niewinne jak wypowiedziane przed chwilą, nie padło nigdy wcześniej z jej ust. Wszystko się zmieniało, odkąd poznała Juliana.

- Nie musisz iść na tę imprezę tylko dlatego, że Julian to mój znajomy.

- Wiem - Serena powiedziała nieprzekonująco.

- Kim jest Andrew St. Clair? Macie to samo na nazwisko. Czy to...? - Nick zaczął szukać łącznika, ale boska interwencja przerwała jego proces myślowy.

- To czysty zbieg okoliczności.

- Może pójdziemy razem? - Nick zaproponował, podnosząc przy tym brwi.

Serena zawahała się, niepewna co odpowiedzieć. Nie miała innego wyjścia.

- Dobrze.

Twarc Nicka zajaśniała uśmiechem.

- Wspaniale. Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Pasuje mi. - Dobry Boże, w co ona się pakowała?

- To jesteśmy umówieni. *Cholera.*

Serena nie widziała jeszcze Nicka tak radośnie wychodzącego ze szkoły. Wrzeszczało w niej poczucie winy. Zwodziła Nicka.

Gorzej, wykorzystywała go w rozgrywce z Julianem. Co prawda Arielle nigdy nie wspominała, dlaczego używanie podopiecznego jako tarczy przed siłami demonicznymi było niestosowne, ale Serena podejrzewała, że takie postępowanie naruszało zasady Zastępów. Arcydemon wkroczył w jej życie osobiste. Życie brata Sereny było zagrożone. Dziewczyna była gotowa zrobić wszystko, żeby

powstrzymać Juliana. Nie da wygrać demonowi.

Wcisnęła list do kieszeni i wyszła ze szkoły.

Serena wpatrywała się w otwartą szafę. W zazwyczaj uporządkowanym pokoju dziewczyny, za jej plecami leżały sterty porozrzucanych ubrań. Pomieszczenie wyglądało jak sklep po letniej promocji. „Strój wieczorowy” mówił list Juliana. Nic z garderoby Sereny, którą tworzyły przede wszystkim stroje sportowe i zwykłe sukienki,

nie pasowało na imprezę u demona. Odpowiedni strój na wieczór był najmniejszym zmartwieniem Sereny. Przymierzanie właściwie wszystkiego, co miała w szafie, nie odciągało jej myśli od zmartwień. Niepokoiła się, bo życie jej brata wisiało no włosku. Andrew.

Kolejny strój wylądował na oparciu fotela. Serce dziewczyny wypełniło się smutkiem. W ciągu dziesięciu lat Andrew stracił i ojca, i siostrę. Nie wiadomo, jak to zniósł. Został sam z matką, oplakujący utratę Sereny. Ale poradził sobie. Chłopak wyznawał

zasadę, że co cię nie zabije, to uczyni cię silniejszym. Andrew był

dobrym bratem. Kochał Serenę. Bolała ją myśl, że może być w niebezpieczeństwie. I nawet nie miał świadomości tego.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - W progu stała Meredith i wzorkiem ogarniała bałagan.

- Szukam czegoś do ubrania - powiedziała Serena i usiadła na łóżku. Była tak zmęczona, że chciałaby zwinąć się w kłębek i zdrzemnąć, nawet nie ściągając ciemnoniebieskiej sukienki, którą miała na sobie. Czuła się w niej atrakcyjna jak przedszkolanka na wycieczce do zoo. - Idę na przyjęcie. Do Juliana.

- Znowu on?

- Złapał w swoje szpony Andrew - Serena powiedziała rozpaczliwym szeptem. Jej głos był delikatny jak skrzydła świerszczy grających za oknem.

Nastała długa przerażająca cisza, w czasie której Meredith przyswajała usłyszaną wiadomość. W końcu powiedziała:

- Musisz pójść. Nie wahałabym się, gdyby chodziło o mojego brata. Chyba nie masz zamiaru wybrać się tam w pojedynkę?

- Idę z Nickiem.

- Tym narkomanem? - Meredith pokręciła głową. - To głupsze niż pójść samej. Idę z tobą.

- To zbyt niebezpieczne - powiedziała Serena. Współlokatorka popatrzyła na nią krzywo. Poszła

w stronę swojej sypialni. Odwróciła się do Sereny i powiedziała:

- Idziesz? Musimy poszukać dla ciebie kreacji. Meredith otworzyła na oścież drzwi szafy, która

okazała się skarbnicą błyszczących sukienek. Chwyciła kilka i rozłożyła na łóżku. Zaskoczona Serena gapiła się na paletę kolorów i form, którą przyjaciółka do tej pory ukrywała.

Meredith najczęściej nosiła prosty biały strój dietetyka, a w czasie wolnym nakładała jeansy.

Podaa Serenie jedwabną szmaragdowo-zieloną sukienkę.

- Jeszcze pracuję nad zbyt silnym przywiązaniem do rzeczy -

powiedziała. - Arielle twierdzi, że jak będę gotowa, to rzeczy same znaczną odchodzić. Jak na razie mogę cieszyć się do woli sukienkami koktajlowymi. - Po chwili milczenia dodała:

- Skoro mowa o Arielle... Uważasz, że powinniśmy powiedzieć jej o imprezie?

- Ostatnio Arielle nie była zbyt pomocna - odpowiedziała Serena, wciskając się w sukienkę. - Zresztą nie mam wyboru. Gdyby Arielle kazała mi porzucić brata na pastwę tego... tego szatańskiego posłańca, mogłabym jej nie posłuchać.

- Arielle czasem sprawdza ludzi - powiedziała Meredith. -

Widziałam kiedyś, jak to robi.

Serena zamilkła na chwilę.

- Możliwe. Nie rozumiem jednak, dlaczego miałyby sprawdzać właśnie mnie. - Kiwała się na boki, żeby dopasować gorset. Obie dziewczyny były smukłe, ale

krągłości Sereny nie dawały się okiełznać.

- Jak chcesz. - Meredith odchyliła głowę, żeby ocenić sukienkę. -

Ta ci nie pasuje.

Odwróciła się w stronę szafy w poszukiwaniu innego stroju.

- Uważaj na tego swojego demona.

Serena zdjęła kreację i zarumieniła się ze złości.

- On nie jest mój. Spotkałam go dwa razy w życiu. I tylko się raz całowaliśmy.

Współlokatorka nic nie powiedziała, ale lekko uniosła brwi.

Zabrała od Sereny zieloną sukienkę i dała jej białą bez ramiączek.

Ozdobiona czarnym haftem i jedwabną kokardą zawiązaną w pasie kreacja sięgała tuż nad kolano, co podkreślało smukłość nóg Sereny.

- Ta - powiedziała Meredith. - Wyglądasz jak prezent z tą kokardą z przodu. Tylko nie pozwól Julianowi się rozpakować.

Przyjaciółki stały przed dużym lustrem i patrzyły na strój. Serena poczuła się samotna. „Całe życie Andrew mnie ochraniał -

pomyślała. - Teraz sam potrzebuje ochrony. Jak sobie poradzę?”

Meredith złapała jej spojrzenie w lustrze i powiedziała:

- Poradzisz sobie. Nie zawiedziesz Andrew.

## **ROZDZIAŁ 5**

To, co Julian nazwał w zaproszeniu kameralnym spotkaniem, było przyjęciem dla dwustu wpływowych osób. Wieczór w stylu Gatsby'ego, wyrafinowane towarzystwo, które wytrąciło Serenę z równowagi, poruszając jej zmysły. Posiadłość Juliana, utrzymana w klimacie starego Hollywoodu, była doskonałą scenografią letniej imprezy. Dom pamiętał zapewne wiele wzgardzonych hollywoodzkich diw. W holu stał wyrzeźbiony w lodzie, ponaddwumetrowy skrzydlaty stwór. Przez dźwięki strojącej się w ogrodzie orkiestry, przebijały odgłosy ożywionych rozmów.

Na później zaplanowano tańce. Zebrała się tu śmietanka Los Angeles. Między politykami i aktorami, modelkami i rekinami biznesu krążyli kelnerzy, roznosząc tace z szampanem i przystawkami.

Julian przechadzał się wśród gości. W Devil's Paradise izolował się od tłumu, natomiast u siebie był przykłym gospodarzem.

Witał się z każdym i wdawał

się w pogawędkę. Zachęcał przybyłych do korzystania z bogato wyposażonego bufetu przygotowanego w jadalni. Jednak przez cały czas jego wzrok kontrolował wejście. Była tylko jedna osoba, którą tak naprawdę chciał ugościć. Gdy przybędzie, ich spotkanie stanie się naprawdę kameralne. Tylko gdzie ona, u diabła, była? Harry dyskretnie wydawał polecenia kelnerom.

- Proszę się nie martwić. - Harry widział zachmurzoną minę Juliana. -Przyjdzie. Andrew tu jest.

„Harry ma rację”, przemknęło Julianowi przez myśl. Serena nie straci okazji zobaczenia brata. Gdy Julian zobaczył fotografa strzelającego zdjęcia gościom przy lodowej rzeźbie, podszedł i przywitał go serdecznym uściskiem dłoni. Poklepał fotografa po ramieniu i podziękował za przybycie. Andrew był zachwycony.

- Masz wspaniały dom.

Rezydencja Revel była dumą i radością Juliana. Olbrzymią posiadłość razem z domem Julian wygrał w zakładzie z umierającą gwiazdą filmową w latach 50. Zakład był oczywiście ustawiony. O tym Andrew nie musiał wiedzieć.

- Całkiem niezła chata - powiedział Arcydemon.

- Dziękuję za danie mi szansy. Czuję się zaszczycony, że mogę fotografować twoich gości i dom. - Andrew machał aparatem w kierunku rzeźby. - Niesamowite dzieło sztuki. Detale skrzydeł

sprawiają wrażenie prawdziwych.

Gdy podziwiali rzeźbę, Andrew nagle odskoczył do tyłu i schował się za Julianem.

- Chyba widziałem... jak to cholerstwo mrugnęło -powiedział



fotograf.

- Niemożliwe - odparł Julian spokojnie. Oczywiście, że rzeźba mrugnęła. Był to prawdziwy demon wezwany z zamarzniętego buddyjskiego piekła. Przykucnięty w bezruchu na podeście udawał dzieło sztuki. - To tylko gra światła.

Andrew zmarszczył brwi. Szybko jednak doszedł do siebie i jego twarz się rozpuściła. Nawet jeśli myślał, że coś było nie tak, zachował to dla siebie. Mężczyźni rozmawiali przyjacielsko.

Julian zauważył, że im dłużej trwała rozmowa, tym bardziej lubił

Andrew. Demon skarcił się w duchu, bo przecież nie o przyjaźń z Andrew mu chodziło.

Julianowi chodziło o Serenę. W tej sprawie, jak na razie, nie zaszedł zbyt daleko. Grzecznie zakończył rozmowę i wmieszał

się w tłum. W środku cały się gotował.

„Co jest nie tak z facetami i większością kobiet?“, zastanawiała się Serena, gdy razem z Meredith wsiadały do limuzyny Nicka.

W środku zmieściłaby się cała drużyna piłkarska. Mimo to Nick chciał, żeby dziewczyny usiadły obok niego. Pędzili autostradą Santa Monica, a Meredith zagadywała Nicka, który nie odrywał

wzroku od jej soczycie zielonej sukienki. Pograżona w niepokojach o Andrew, Serena w ogóle nie słuchała ich rozmowy.

Za nic nie pozwoli Julianowi dorwać jej brata.

W Beverly Hills limuzyna zatrzymała się przed powoli otwierającą się bramą do posiadłości Juliana. Serenę przeszedł

dreszcz, gdy wyjrzała przez okno.

- Brama piekieł - oznajmił Nick. - Julian powiedział, że to kopia rzeźby Rodina. Tam na samej górze, na środku to słynny *Myśliciel*. Podobno przedstawia Dantego, który patrzy na postacie z *Piekła*. Po bokach bramy widać też pozostałe postacie z poematu. Zobaczycie tu parę słynnych cudzołożników, Francescę i Paola. Wyrzeźbiony został także hrabia Ugolino delia Gherardesca, który zjadł ciała swoich

zmarłych z głodu dzieci. -

Nick pokazywał kolejne elementy bramy.

Serena wzdrygnęła się, gdy skrzydła bramy się rozwarły.

- Masz niezłą pamięć - stwierdziła Meredith. Aktor wzruszył ramionami, ale jego twarz promieniała dumą.

- Na tym polega moja praca. Jestem specjalistą od wygłaszania tekstów ze scenariuszy.

Kierowca objechał sztuczne jezioro i zatrzymał limuzynę na długim podjeździe. To nie był dom, lecz fantastyczny pałac pokryty białym stiukiem. Mógłby to być równie dobrze ekskluzywny hotel na włoskim wybrzeżu, a tymczasem była to prywatna rezydencja Juliana. „Jak Julian zdobył swój majątek?”, zastanawiała się Serena. Przyszło jej do głowy kilka strasznych możliwości. Lepiej o tym nie myśleć.

- Mieszka tu jeden człowiek? - zapytała zdumiona Meredith.

„Nie człowiek - pomyślała Serena. - Diabeł wcielony”.

- Jeden człowiek i armia służących - powiedział Nick.

„A dokładnie armia istot piekielnych”, przyszło do głowy Serenie.

Strażnicy w strojach odźwiernych czekali przy drzwiach limuzyny. Serena odrzuciła rękę jednego z nich i uwiesiła się ramienia Nicka. Chłopak odebrał to jako oznakę zadowolenia i uśmiechnął się do Sereny. Jego brązowe oczy promieniały czułością. Obcasy Sereny stukały na marmurowych schodach.

Gdy przechodzili przez podwójne drzwi, przy których stali Strażnicy Bram, Serenę przeszły ciarki i odruchowo okryła ramiona jedwabnym szalem.

- Ile tu sław - Meredith wyszeptała, gdy zatrzymali się w progu.

- Nie daj się nabrać - równie cicho powiedziała Serena.

Goście Juliana wyglądali światowo i w niczym nie przypominali baraszkującego, zapijaczonego towarzystwa z Devil's Paradise.

Ale Serena nie dała się zwieść błyszczącym sukniom i drogim, szytym na miarę

garniturom. Pod płaszczykiem dystyngowanego tłumu kłębiły się z trudem skrywane ciemne moce.

Serena podniosła wzrok. Prawdziwy demon Nakara z figlarnym błyskiem w zmrożonym oku i ironicznym uśmiechem patrzył z góry na bawiący się tłum. Na sklepieniu, ponad głowami ludzi namalowane były freski przedstawiające piekło. Rogate demony chłostały potępionych, przypalały ich skórę i rozszarpały zębami nagie ciała. Serena miała wrażenie, że pomimo dobrych manier zgromadzeni wokół ludzie wyszli właśnie z tego obrazu.

Wieczór był nadal spokojny. Wszystko mogło się zdarzyć.

Juliana nie było wśród tłumu.

Od przechodzącego kelnera Nick zabrał lampki z szampanem i wręczył dziewczynom. Potem sięgnął po kieliszek dla siebie.

- Moje panie - powiedział i podniósł kieliszek do ust. Jednym haustem wypił całą jego zawartość. - Za wspinały wieczór.

- Nie piję... - Serena właśnie zaczęła mówić, gdy jeden ze Strażników Bram ukłonił się im.

- Pan Ascher z niecierpliwością oczekuje państwa w ogrodzie -

powiedział Strażnik. - Proszę za mną.

Prowadził całą trójkę przez długi hol i wysokie szklane drzwi, które wiodły prosto na ogromny taras. Serena miała wrażenie, że trafiła do filmu z Audrey Hepburn. Z tarasu było widać rozciągający się w dole ogród rozświetlony drobnymi lampkami i migoczącymi świeczkami. U stóp schodów niesamowitym błękitem lśnił basen. Za basenem, na trawniku grała orkiestra.

Kilka par tańczyło na trawie i białej marmurowej posadzce.

- Miłego wieczoru - powiedział Strażnik i ukłonił się na pożegnanie.

Julian brylował otoczony wianuszkiem pięknych kobiet. W

jednej dłoni niedbale trzymał lampkę szampana. Powiedział coś, co rozśmieszyło otaczające go piękności, z których każda pragnęła zwrócić jego uwagę. Obok Juliana, z aparatem zawieszonym na szyi, stał brat Sereny. Andrew odwrócił się,

opuścił szerokokątny obiektyw i spojrzał na dziewczynę uważnie. Serena zamarła.

Na twarzy Andrew malowało się zakłopotanie. Wiele osób wiedziało, że anioły są wśród ludzi. Niewiele z nich miało pojęcie jak blisko. Większość ludzi nie potrafiła odczytać wibracji, które wysyłały boskie istoty.

- Przypomnij sobie to dziwne uczucie, którego doznawałaś za życia - powiedziała Arielle krótko po śmierci Sereny. - Jakby ktoś cię obserwował. Albo gdy wydaje ci się, że rozpoznałaś znajomego na ulicy. To nie była twoja wyobraźnia.

Serena widziała po jasnoniebieskich oczach Andrew, że jest bliski rozpoznania jej. Zauważyła, jak dreszcz przebiega jego ciałem, gdy szukał w pamięci obrazu jej twarzy. Nie była tak blisko Andrew od śmierci. Kilka razy wybrała się do Carmel, żeby obserwować matkę i brata z ukrycia. Teraz miała ochotę przytulić brata. Chciało jej się płakać. Nie nad sobą, ale nad Andrew.

Andrew znalazł się na terytorium demona. Przez nią. Dlatego, żeby chronić brata, Serena musiała wydrzeć go z pazurów Juliana.

Arcydemon napotkał wzrokiem Serenę i w kpiącym geście wzniosł w jej stronę kieliszek. Gdy ich oczy się spotkały, Serena poczuła, jak mroczne głębiny jego demonicznej duszy przyciągają ją i chcą wessać do środka. Dziewczyna miała ochotę zabić demona. Nie tylko za narażanie życia jej brata. Także za narażanie Nicka na coraz większe niebezpieczeństwo. Za chęć uwiedzenia jej. Za całe zło wyrządzone duszom, które przekroczyły próg jego domu.

Serena nigdy wcześniej nie miała w głowie morderczych myśli.

Dziś żywiła nieodpartą chęć, by zacisnąć

ręce na opalonej i umięśnionej szyi Juliana i długo nie puszczać.

To byłoby takie proste. *Chwila lekkomyślności, żeby ocalić setki dusz. Tysiące. Może nawet miliony.*

Nagle błyskawica przecięła aksamitną ciemność nieba. Głośny grzmot zagłuszył muzykę i śmiechy. *Ostrzeżenie z góry.*

Orkiestra przestała grać i wszyscy spojrzeli w niebo. Z wyjątkiem Andrew. Fotograf cały drżał. Patrzył na Serenę, jakby zobaczył

ducha. „W pewnym sensie zobaczył”, pomyślała Serena. Andrew potrząsnął głową,

jakby chciał pozbyć się z oszołomienia.

- Dziwne. Ani kropli deszczu - powiedział Nick, rozglądając się po niebie. Orkiestra znów zaczęła grać, a goście wrócili do rozmów. Aktor ruszył w stronę Juliana. - Przywitajmy się z gospodarzem.

Arcydemon szeptał coś do Andrew. Fotograf spojrzął na Serenę, ale już jej nie rozpoznawał. Brat Sereny uśmiechnął się grzecznie i zostawił towarzystwo, żeby zrobić zdjęcia rzeźbie lodowej w holu. Serena poczuła równocześnie ulgę i rozczarowanie. Julian spojrzął na dziewczynę, a jego oczy mówiły: skoro Archaniołowie potrafią wymazać anielski ślad, to Arcydemony tym bardziej.

- Wspaniale, że zaszczyliły nas panie swoim towarzystwem -

powiedział Julian. Najwyraźniej rozbawiony własną ironią, uśmiechnął się lekko. - Nick, przyjacielu, dobrze cię widzieć, jak zawsze. Szkoda, że nie zdążyłem wam przedstawić mojego nowego fotografa. Ma na imię Andrew. Jest bardzo utalentowany. Rozważam nawiązanie z nim stałej współpracy.

- Naprawdę? - zapytał Nick. - Brzmi ciekawie.

- Andrew będzie zadowolony. Mogę postawić przed nim wyzwania, o których nawet nie marzył. Zaczęliśmy się lepiej poznawać. Właściwie to jesteśmy jak najlepsi przyjaciele.

Me. Serena nie pozwoli na to. Nieważne, co mówiła Arielle. Nie będzie patrzyła, jak życie jej brata się marnuje. Andrew przeżywał teraz najlepszy okres. Jeśli Serena miałaby na to jakikolwiek wpływ, to pozwoliłaby żyć bratu do setki. Tak jak jej nie było dane.

- Andrew jest bardzo utalentowanym fotografem - Julian łagodnie kontynuował, jednocześnie obejmując oszłamiającą brunetkę, która stała obok. - Jest ambitny. Mając odpowiednie kontakty, mógłby odnieść wielki sukces.

Zakamuflowana groźba zawisła w letnim powietrzu. Między Julianem i Sereną aż iskrzyło.

- Julianie, chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziała Serena.

Nick zdębiał. Ale to nie jemu groziło niebezpieczeństwo, lecz jej bratu. Serena obróciła się do swojego podopiecznego i powiedziała:

- Chcę porozmawiać z Julianem na temat fotografa. Potrzebuję kogoś, kto zrobi zdjęcia w szkole jogi.

Brunetka wisząca na Julianie nadąsała się. Julian z wyższością poklepał ją po policzku i powiedział:

- Zaraz wrócę, moja droga.

W tym samym momencie Serena potajemnie szepnęła do Meredith:

- Zabierz stąd mojego brata.

Meredith kiwnęła głową. Teraz w niej cała nadzieja. Serena nie miała odwagi obejrzeć się, kiedy szła z Julianem do domu.

- Zaproszenie nie uwzględniało osoby towarzyszącej -

powiedział cicho Julian, gdy prowadził dziewczynę przez wijące się korytarze willi. Jego beztroski nastrój zdawał się ulatywać.

Demon spojrzał na Serenę. -Nie zapraszałem też twojej przyjaciółki Meredith. Zdaje się, że tak ma na imię.

- Nie miałam wyboru - powiedziała Serena. Julian zatrzymał się i obrócił twarzą do Sereny.

- Sereno, zawsze masz jakiś wybór.

- Zabieraj łapska od mojego brata - powiedziała twardo Serena.

Nie ugięła się pod natarczywym spojrzeniem Juliana. - To jest szantaż.

- Po co tyle agresji, mój aniele. - Julian przycisnął dziewczynę do ściany i napał na nią całym ciałem. -Musisz się rozluźnić. Twój brat dużo mi o tobie opowiadał. Między innymi to, że potrzebowałaś więcej rozrywek. - Serena szczerze nienawidziła Juliana. Musiała jednak zająć go czymś, żeby Meredith miała czas na odnalezienie Andrew i wyciągnięcie go z tego przeklętego miejsca. Musiała grać na zwłokę. Znała sposób, który zadziała na pewno. - Mogę ci pokazać, jak się bawić - dodał.

Niski, aksamitny głos Juliana wypełniał po brzegi ciało Sereny i wibrował w niej głęboko. Czuła, że demon za chwilę ją pocałuje.

Zamknęła oczy i delikatnie rozwarła usta gotowa na przyjęcie jego warg. Zza rogu dobiegł zbliżający się śmiech, więc Julian wycofał się spłoszony. Demon przeciągnął palcem po ustach Sereny.

- Chodźmy. Jest tu ktoś, kogo zapewne chcesz zobaczyć.

W Serenie wezbrała złość. Zacisnęła dłoń w pięść.

- Na litość boską, kogo tu jeszcze przyprowadziłeś? - warknęła dziewczyna.

Julian w odpowiedzi pociągnął Serenę za rękę. Była pewna, że cichy korytarz prowadzi do sypialni demona. Starła się nadążyć za jego długimi krokami. *Kogo, do cholery, tu przyprowadził i po co?* W końcu Julian otworzył drzwi do biblioteki. Ściany pokoju zabudowane były mahoniowymi półkami wypełnionymi książkami w skórzanych oprawach. Wzdłuż jednej ze ścian stała duża, skórzana kanapa z chromowanymi dodatkami. Sprawiała wrażenie bardzo wygodnej do popołudniowego przesiadywania z książką. W kojcu, w rogu pomieszczenia, Serena zobaczyła zwiniętego w kłębek szczeniaczka, którego przysłał jej Julian.

Mała psia główka podskoczyła, gdy otworzyły się drzwi.

Szczeniak podbiegł do ściany kojca, żeby przywitać Serenę szaleńczym machaniem ogona.

- Skąd on się tu wziął? - Serena podeszła do kojca i wzięła Milo na rękę. Dziewczyna śmiała się pogodnie, gdy szczeniak wiercił

się i lizał jej twarz. Złość na Juliana zniknęła jak ręką odjął. Może nie był aż takim potworem, za jakiego go miała.

Julian z rękami w kieszeniach stał oparty o półki z książkami i obserwował dziewczynę.

- Nie wiem, dlaczego go zatrzymałem. Powiniennem być go rzucić Nakarze na pożarcie. - Oburzona Serena przytuliła psa mocniej. -

Może jednak weźmiesz go do domu? Nie chciałabyś, żeby został zjedzony.

- Nie ośmieliłbyś się. - Serena chciała posłać Julianowi groźne spojrzenie, ale trudno było jej się złościć ze słodkim psiakiem na rękach. Czy to wyobraźnia

Sereny, czy rzeczywiście po twarzy Juliana przemknął cień skruchy?

- Mój aniele, robiłem gorsze rzeczy - powiedział łagodnie.



Serena miała na końcu języka pytanie, jakie dokładnie to były występki. W porę ugryzła się w język. Tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć. Mocno przytuliła szczeniaka i gładziła jego miękką sierść. - Nie jestem twoim aniołem. Przestań tak do mnie mówić.

Milo zaczął się wyrywać Serenie z rąk, więc postawiła go na podłodze. Psia ciekawość zmusiła go do spaceru po pokoju. Gdy Serena przeglądała książki, Julian szedł tuż za nią. Był tak blisko, że czuła jego oddech na odsłoniętej szyi. Dziewczyna skupiała się na tytułach książek. Udawała, że nie czuje gorąca emanującego od Juliana. *Książę Machiavellego, Etyka ni-komachejska Arystotelesa. Cała półka dramatów Szekspira. Sztuka wojny Sun Tzu.*

- Jesteś odczytany - powiedziała Serena. Obudziło się w niej przekonanie, że nie pasuje do Juliana. Mężczyzna, który czytał te książki, miał umysł stratega, lubił zanurzać się w rozważania najznakomitszych myślicieli świata. Z łatwością umiał dostrzec złożoności i ułomności ludzkiej natury. Był to mężczyzna skrajnie niebezpieczny. Serena nie posiadała mocy, aby z nim walczyć. Łagodny głos za jej plecami powiedział:

- Miałem dużo wolnego czasu.

Na jednej ze ścian wisiał oprawiony, pożółkły ze starości manuskrypt. Serena przyjrzała się dokładniej i odczytała chwiejne pismo:

*W Xanadu kazał Kubła Chan Wznieść pyszny pałac [...]*

- Kojarzy mi się z tobą. Król pałacu rozkoszy - powiedziała Serena. Przebiegała wzrokiem po linijkach tekstu i zatrzymała się w połowie utworu.

*[... ] Groźne to miejsce, święte i zaklęte: Tu, gdy księżyc w nowiu, mogłaby się żalić Kobieta, płacząc za swym kochankiem, demonem! [...]*

Serenę przeszył dreszcz. Julian uważnie przyglądał się dziewczynie, gdy studiowała manuskrypt.

- Znam ten wiersz - wyznała Serena.

- *Kubła Chan*. Manuskrypt Coleridge'a. To oryginał, rzecz jasna.

Poeta był jednym z moich najciekawszych dokonań.

- Nie rozumiem.

Maska obojętności, która zazwyczaj skrywała twarz Juliana, lekko opadła. Jego głos był pełen dumy:

- Coleridge był uzależniony od opium. Zażywał dawkę i zasypiał.

Twierdził, że przyśniło mu się kilkaset wersów poematu. Gdy się przebudził, zaczął szaleńczo gryzmolić, kreśląc trzy pierwsze zwrotki. Akt twórczy przerwało mu pukanie do drzwi. Gość, na-zwany przez Coleridge'a „człowiekiem z Porlock", zajął poecie godzinę. Po wizycie poeta usiłował odtworzyć wyśnione dzieło, ale z trzystu linijek przypomniał sobie tylko pięćdziesiąt cztery.

- Chcesz mi powiedzieć, że ty byłeś człowiekiem z Porlock?

Julian uśmiechnął się.

- A także tym, który wciągnął go w nałóg.

- Przecież to musiało być... - Serena zamarła.

- Dokładnie w 1797 roku - odpowiedział. -Wiersz ma kilka pięknych wersów, prawda?

Wzrok Juliana spoczął na ustach Sereny. Dziewczyna znowu miała wrażenie, że demon spróbuje ją pocałować. Odwróciła się w stronę rękopisu, żeby mu to uniemożliwić. Julian stał blisko, lekko nad nią pochylony. Serena śledziła wzrokiem słowa, które Julian szeptał tuż nad jej uchem.

*[...] W świętej zawrzyjcie trwodze oczy! On miodną rosę z liści sączył! On rajskie mleko pił!\**

Usta Juliana musnęły delikatną skórę za uchem Sereny.

Dziewczyna zadrżała. Jej wargi rozwarły się z westchnieniem.

Serena odchyliła głowę, ułatwiając w ten sposób Julianowi pieśczętę najbardziej wrażliwych miejsc. Jedną ręką gładził

brzuch Sereny, a druga powędrowała wyżej. Dotyk Juliana spowodował przyływ rozkoszy zalewający ciało dziewczyny.

Pod jego doświadczonymi dłońmi drżała, była bliska rozpułnienia się w błogości. Zapragnęła pocałować Juliana z całą siłą tęsknoty, która wezbrała w niej przez

ostatni tydzień, poddać się fantazjom o dotyku jego skóry na swoim ciele. Pragnęła, by ten pocałunek

\* S.T. Coleridge, *Kubła Chan*, [w]: tegoż, *Poezje wybrane*, tłum.

Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 96 (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

uwolnił energię zgromadzoną w ciągu roku bez chwil intymności z mężczyzną. Rok więzienia w ludzkim ciele, którego potrzebom Serena usiłowała zaprzeczać.

Nie zrobiła tego jednak. Nie mogła. Nie chciała.

Ciepłe usta Juliana przesuwają się namiętnie po szyi Sereny.

Demon powolnymi krokami prowadził dziewczynę w stronę kanapy. Obrócił Serenę przodem do siebie, przytulił i pocałował

w czoło z czułością bliską namaszczeniu. Serena poczuła jak opada w tył, cały czas w objęciach Juliana, i dotyka plecami kanapy. Wtuliła się w niego tak mocno, że demon osunął się razem z nią. Delikatnie położył nogę Sereny na swoim biodrze.

Prawdziwie mistrzowski ruch, opanowany do perfekcji, jak gdyby powtarzany wielokrotnie. Julian był utalentowany jak żigolo i subtelny jak Casanovą. W głowie Sereny zamigotała ostrzegawcza lampka, która przypominała o niebezpieczeństwie.

Zatopiona w doznaniach zmysłowych, zignorowała to ostrzeżenie.

Julian odsunął się nieco od dziewczyny, żeby na nią spojrzeć. Na jego twarzy malował się zachwyt, który nie pasował do złowrogiej natury demona. Było w nim coś ludzkiego. Diabelska otoczka skrywała gorące serce. Serena zobaczyła to w jego oczach, zdradził go czuły dotyk i delikatne muśnięcia warg.

Wzrok Juliana muskał krągłości ciała Sereny. Demon badał

reakcje dziewczyny, wodząc palcami po delikatnej skórze jej szyi i ramion. Ciało Sereny ożyło pod wpływem dotyku Juliana.

Wsunęła ręce pod jego marynarkę i przez materiał koszuli wyczuła zarys umięśnionego torsu. Jej dłonie z czułością odnalazły przestrzeń umięśnionych pleców. Demon przycisnął

dziewczynę mocniej

do siebie i zapadł się między jej uda. Ich ciała emanowały ciepłem. Cichy głos w głowie Sereny szeptał *tak*. Julian powolnym ruchem rozwiązał jedną z jedwabnych kokard, które obejmowały talię Sereny. Jak gdyby patrząc z zewnątrz, dziewczyna spoglądała, jak wstążka opada na podłogę. Patrzyła na skrawek materiału, który leżał na ziemi. Upadek.

Serena poczuła atak paniki. „Muszę przestać. Z pewnością Meredith znalazła Andrew i zabrała go w bezpieczne miejsce -

pomyślała. - Pewnie są już daleko stąd. Złapała Juliana za nadgarstek, przerywając pieszczotę.

- Julian, poczekaj.

Ręce Juliana zatrzymały się, ale Serena czuła ciepły uścisk jego palców w okolicach talii.

- Zostań - wyszeptał Julian i jednocześnie pocałował Serenę za uchem.

Zrobiłaby wszystko, żeby zostać tu z nim, jednak konsekwencje były zbyt przerażające. Serena pomyślała o swoich anielskich obowiązkach i odsunęła rękę Juliana.

- Nie mogę.

Julian usiadł powoli i spojrzał na dziewczynę z wyrzutem.

- Możesz, ale nie zostaniesz.

Serena pokręciła głową i stanowczo powiedziała:

- Nie pozwolę ci się zniszczyć.

- Zniszczyć cię? Tak samo tego pragniesz jak ja, mój aniele -

powiedział, a w kącikach jego ust krył się złośliwy uśmiezek.

- Julianie, proszę.

Julian zamknął oczy. Gdy je otworzył, łagodność ustąpiła miejsca obojętności. Maski demona powróciła. Serena przeczuwała, że tym razem nie ma ucieczki. Julian patrzył na nią z góry.

- Powinienem się tego spodziewać. Myślałem, że z łatwością się dogadamy. Ale najwyraźniej wolisz grać ostro. Chodź ze mną. -

Julian mówił tym samym głębokim pomrukiem, który Serena słyszała zeszłej soboty. Wtedy ją wypuścił. Serena czuła, że tym razem nie da jej odejść. Julian chwycił dziewczynę za nadgarstek i pociągnął w stronę drzwi.

- Gdzie idziemy? - spytała Serena. Próbowała stawiać opór, choć wiedziała, że to bezcelowe.

Twarz Juliana przybrała surowy wyraz.

- Znaleźć twojego brata.

- Nie ma go tu - triumfalnie powiedziała Serena. Wyprostowała się, ale nawet na obcasach ledwo sięgała mu do nosa. - Kazałam Meredith zabrać go do domu.

- Wydałem rozkazy, żeby ich nie wypuszczano - powiedział i wzmocnił uścisk dłoni na jej nadgarstku. Głos Juliana był jak zawsze gładki i spokojny, ale w jego oczach płonęła złość. -

Sprawdzimy, czyje rozkazy zostały spełnione?

Julian płonął pożądaniem, gdy ciągnął Serenę przez kręte korytarze z powrotem do ogrodu. Jeszcze nigdy nie doznał tak nagłego przypływu gorących uczuć jak te, które w tej chwili paliły go od środka. Kilkadziesiąt

lat zajęła mu nauka opanowywania emocji. Kierowanie się nimi zawsze przynosiło kłopoty. Pod ich wpływem traci się zdolność dokonywania właściwych wyborów, popełnia błędy, które są biletem do piekła. Julian rozumiał to lepiej niż ktokolwiek inny.

Tej nocy pozwolił jednak, by anioł doprowadził go do granic wytrzymałości. Dziewczyna była w błędzie, jeśli myślała, że może tak po prostu przyjść do jego domu, całować się z nim, a potem najzwyczajniej wyjść. Demon pozwoli dziewczynie po raz ostatni dokonać wyboru, tym razem właściwego.

Tymczasem w ogrodzie Nick dorwał się do mikrofonu i przy akompaniamencie orkiestry śpiewał standardy jazzowe.

„Całkiem dobrze mu idzie”, pomyślał Julian. Gdyby Nick nie został aktorem, z powodzeniem mógłby zrobić karierę jako rockman. Julian i Serena akurat schodzili

po schodach, gdy aktor skończył śpiewać i zeskoczył ze sceny nagrodzony gromkimi oklaskami publiczności. Podeszedł do nich. W migoczących światłach Serena wyparzyła ślady białego proszku pod nosem aktora.

- Znowu bierzesz - powiedziała z wyrzutem.

- Co innego mi pozostało? Moja dziewczyna związała z innym -

odpowiedział Nick. Przetarł nos dłonią i rzucił pełne oskarżenia spojrzenie Julianowi. Popatrzył na Serenę, wskazał na brakującą wstążkę i smętnie dodał: - Brakuje ci kawałka sukienki.

Julian zakończył tę dyskusję, stając między aktorem a Sereną.

- Może chciałbyś pojechać ze mną do Las Vegas? - rzucił. - Za tydzień otwieram tam klub. Chciałbym,

żebyś był na otwarciu. Jadę wcześniej, bo muszę dopatrzeć ostatnich przygotowań. Z chęcią ugoszczę cię w hotelu Lussuria.

- Co będę z tego miał? - Nick zmrużył oczy. Powędrował

spojrzeniem za Juliana, w stronę Sereny.

- Nie pożałujesz. Sowiec cię wynagrodzę, oczywiście.

Dostaniesz luksusowy apartament i darmowe żetony do kasyna. I tyle alkoholu, ile w siebie zmieścisz - powiedział Julian. Gdyby dorzucić do tego tłum lasek i tony kolumbijskiego towaru, Nick zgodziłby się na wszystko. Aktor ruchem głowy wskazał na Serenę:

- A co z nią?

- Też może jechać - swobodnie powiedział Julian i odwrócił się, żeby zobaczyć reakcję dziewczyny.

Nadała się uroczo. Jej policzki były zaróżowione od namiętych pocałunków, a narastające w dziewczynie wzburzenie tylko mocniej podkreślało rumieńce. Była niesamowicie piękna, gdy się złościła.

- Nigdy w życiu - dziewczyna wycodziła przez zęby. - Przecież jesteś w trakcie kręcenia filmu, Nick.

- Jestem gwiazdą - powiedział chłopak i rzucił Serenie poirytowane spojrzenie. - Jeśli mam ochotę na tydzień przerwy, to po prostu robię sobie przerwę.

- To zły pomysł. Nie powinieneś nigdzie jechać z tym człowiekiem. Ja z pewnością nie pojedę - powiedziała Serena.

- Twój wybór - Julian zwrócił się do Sereny. - Szkoda, że Nick będzie miał aż tydzień przerwy od jogi. - I wytoczył działo: -

Może Andrew zechciałby dołączyć do mnie. Mielibyśmy okazję zacieśnić więzy.

A, i przecież Meredith... - Julian urwał, żeby zrobić większe wrażenie na słuchaczce.

Serena oddychała ciężko, jej piękne niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe. Zszokowana była równie smakowita jak rozzłoszczona.

- Nie zaprosisz tam Andrew.

- Czemu nie? Im więcej, tym weselej. Może i ty do nas dołączysz, skarbie? - powiedział demon.

Dwóch Strażników przyprowadziło Meredith i Andrew z głębi ogrodu, gdzie ich zatrzymano pod pretekstem fotografowania przechodzących gości. Julian wyczytał bezsilność w spojrzeniach aniołów. Strażnicy dobrze się spisali, powstrzymując Meredith przed planowaną ucieczką. Podszedł do Andrew i przyjacielsko poklepał go po ramieniu.

- Andrew, przyjacielu. Dobrze się bawisz?

Demon był nieco zawiedziony, bo fotograf był zupełnie trzeźwy.

Zadaniem Strażników było raczenie Andrew alkoholem i narkotykami, ale najwidoczniej Meredith nieźle go pilnowała.

„Anioły potrafią zepsuć najlepszą imprezę”, pomyślał Julian.

- Świetnie. Dzięki - powiedział Andrew. - Zrobiłem już sporo zdjęć.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc i dlatego mam dla ciebie pewną propozycję.

Julian poczuł dotyk na ramieniu. Serena szepnęła:

- Poczekaj.

- O co chodzi, mój aniele? - zapytał spokojnie. Przeczynał, co miało nastąpić, ale nie okazał tego po sobie.

- Chciałabym porozmawiać z tobą na osobności -powiedziała Serena ze spuszczonej oczami.

- Znowu, skarbie? Meredith, Andrew, zostawimy was samych na chwilę. - Pociągnął Serenę za rękę w odległy kąt posiadłości.

Meredith gniewnie patrzyła, jak się oddalają. Muzyka i narastający hałas rozmów zagłuszały rozmowę demona i anioła.

Ani jedno słowo nie doszło do uszu rudowłosej przyjaciółki Sereny.

Dziewczyna spojrzała na Juliana.

- Pozwól mu odejść.

- Niby dlaczego? Niech Andrew sam podejmie decyzję. Wyjazd do Vegas byłby dla niego życiową szansą - powiedział Julian.

- Zastąpię Andrew. Jeśli go puścisz, pojedę z tobą do Vegas. -

Julian na to właśnie liczył, ale nie dał niczego po sobie poznać. -

Muszę mieć pewność, że będę przy tobie bezpieczna - domagała się Serena.

- Obiecuję ci to. Przysięgam na grób mojej matki -powiedział

Julian.

- Podejrzewam, że zadźgałeś ją nożem. Chcę obietnicy na piśmie.

Nieświadomie zadała Julianowi ból. Słodki duch przeszłości przywołał z pamięci łagodny dotyk matki. Julian nadal bardzo za nią tęsknił, choć nie żyła od wieków. Przepędził to uczucie i zmusił się do lekkiego tonu:

- Bardzo kochałem moją matkę i nigdy bym jej nie skrzywdził.

Serena skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Chcę to na piśmie. Inaczej nie jadę.



- Dobrze - westchnął. Wyjął długopis z wewnętrznej kieszeni marynarki i na serwetce napisał: „Ja, Julian Ascher, obiecuję panie Serenie St. Clair, że nie spadnie jej z głowy anielski włos w czasie tygodniowego pobytu w Las Vegas”.

Julian złożył zamaszty podpis pod notatką. Serena przebiegła wzrokiem po zapisanej serwetce. Na twarzy miała wypisane wahanie.

- Obiecuj jeszcze, że dasz spokój mojej rodzinie i przyjaciołom.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedział Julian i, żeby udobruchać dziewczynę, dopisał kolejną obietnicę na serwetce. Po tygodniu z nim Serena zrzuci świętoszkowatą zasłonę i cnotliwość pójdzie w zapomnienie. Wtedy nie będzie już potrzebował ani jej rodziny, ani przyjaciół.

- I osobne pokoje - zakomunikowała Serena. Julian pohamował

się od przewrócenia oczami

i ponownie pochylił się nad serwetką. Jeśli będzie chciał ją uwieść, zrobi to bez względu na to, czy będą dzielić pokój, czy nie. Jej strach zaczynał być obraźliwy. Nigdy nie wziął kobiety siłą. Nigdy nie musiał i ona nie będzie wyjątkiem. Serena pragnęła go, Julian poczuł to, gdy ich ciała były blisko i dziewczyna poddawała się jego dotykowi. Gdy przyjdzie do niego, zrobi to dobrowolnie. Nawet więcej. Julian sprawi, że będzie pragnęła jego dotyku. O tak, będzie wiła się pod nim, wykrzykując jego imię i błagając o więcej. Nie będzie chciała, żeby ich wspólny tydzień dobiegł końca.

- Julian? - Głos Sereny wyrwał go z zadumy. - Słyszałaś, co mówiłam? - Słodko nadąsana patrzyła gniewnie na Juliana. W

ręce trzymała zapisaną serwetkę.

- Oczywiście - powiedział lekko jeszcze nieobecny Julian. Nie słyszał ani słowa. Był zbyt pochłonięty fantazjowaniem o nagiej Serenie poruszającej się w jednym rytmie z jego ciałem.

- Masz grać *fair* - skarciła go Serena i sprowadziła na ziemię. -

Bez kłamstw, oszustw i sztuczek.

Julian uśmiechnął się szeroko.

- Sereno, dotrzymuję danego słowa. Może i jestem demonem, ale szczerym jak złoto. - *I tak samo, jak złoto, łatwo zmieniam kształt.*

Była taka naiwna. Uczciwy demon. Nie słyszał o takiej istocie.

Owszem, demony musiały przestrzegać zasad obowiązujących między nimi i aniołami. Julian dobrze o tym wiedział. I nawet jeśli znalazłby się uczciwy demon, który nie łamałby zasad, to z pewnością zrobiłby wszystko co w jego mocy, żeby je nagiąć.

Julian nie planował zmieniać swojej demonicznej natury. Równie dobrze można zakazać wilkowi polowań. Ponieważ podejrzewał, że Serenie nie spodoba się to spostrzeżenie, zachował je dla siebie.

Julian wrócił do Andrew i Meredith. Mocno klepnął fotografa w plecy i powiedział:

- Oto moja propozycja. Zrobiłeś kawał dobrej roboty i dlatego podwajam ci stawkę. Prześlij mi odbitki. Niebawem się odezwę.

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoje dzieła. Teraz wybywam na tydzień do Vegas z moją przyjaciółką.

Meredith ze zdziwieniem otworzyła szeroko oczy.

- Przecież... nie możesz!

- Wszystko w porządku, Meredith. Później o tym pogadamy -

powiedziała Serena. Ruszyła w stronę

drzwi i gestem ponagliła przyjaciółkę i brata. Julian chwycił

Serenę za ramię.

- A ty dokąd? Zaraz wyjeżdżamy.

Skołowana Serena spojrzała na Meredith i Andrew.

- Jadę do domu, żeby się spakować.

- Nie przejmuj się pakowaniem - powiedział Julian - Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebowała. Gestem nakazał

służącemu przygotowanie samochodu.

Meredith zatrzymała się w drzwiach i czekała na przyjaciółkę.

- Idźcie - powiedział Julian do Meredith i Andrew - Serena jedzie ze mną.

Serena stała obok Juliana, a w palcach trzymała serwetkę z zapisanymi obietnicami. Dziewczyna zgarbiła się, a kąciki jej ust opadły, gdy potwierdzała jego słowa kiwnięciem głowy.

Zmartwiona Meredith popatrzyła na przyjaciółkę i ponagliła Andrew do wyjścia. Na ułamek sekundy na twarzy Sereny pojawiło się zniechęcenie, które wywołało u Juliana ukłucie w sercu. Uczucie to było dziwnie zbliżone do poczucia winy. Julian zignorował te emocje, bo wiedział, że wcześniej czy później znikną.

Serena spojrzała na Juliana:

- Muszę zadzwonić.

- Tego nie było w umowie.

Zwężone oczy Sereny miały wyjątkowo nieanielski wyraz, który Julian określiłby jako morderczy.

- Nawet w więzieniu przysługuje prawo do telefonu.

Ukłucie w sercu Juliana nasiliło się. Zignorował je.

- Nie ma mowy.

Serena patrzyła ze złością na Juliana. W ręce trzymała telefon.

Jakież to wzruszające. Julian jednak odpędził budzące się współczucie. Sama zaczęła to wszystko swoim wtargnięciem na jego teren zeszłej soboty. Próbowała zabawić się jego kosztem, pokrzyżować mu demoniczne plany. To ona wbiła się w jego świadomość jak drzazga w palec. Teraz musi nauczyć się radzić sobie z konsekwencjami dokonanych wyborów.

Julian sięgnął po jej telefon i wcisnął go do kieszeni. W oku Sereny pojawiła się łza. Dziewczyna chciała ją wytrzeć, ale Julian uprzedził jej ruch.

- No już, to tylko tydzień. Naprawdę jestem, aż taki zły? -

przymiłał się.

Serena nie odezwała się, ale Julian chyba znał odpowiedź na to pytanie.

Dziewczyna była podejrzanie milcząca, gdy prowadził ją przez dom do drzwi frontowych. Przyjęcie sięgało zenitu. Przybyło ponad dwustu gości. W pokojach i na korytarzach pełno było wstawionych i roześmianych ludzi. Gdy Julian z Sereną przechodzili przez hol, zamrożony demon Nakara zauważył go.

Najwyraźniej potworowi znudziło się trwanie w jednej pozycji.

Zszedł z podestu i kilkoma machnięciami krystalicznych skrzydeł uniósł się pod kopułasty sufit. W salonie zapanował

chaos. Goście w popłochu rzucili się do drzwi, krzyczeli i popychali się nawzajem. Kilka osób zdołało uchylić się przed lodowymi pazurami Nakary. W czasie lotu potwór wydawał z siebie skrzypiące dźwięki, jak gdyby ktoś przejeżdżał

paznokciami

po szkle. Patrząc na monstrum, Julian pokręcił głową i nakazał

mu powrót na miejsce. Stwór wydał ostatni pisk, posłuchał

rozkazu i niechętnie wylądował na podeście.

Julian donośnie krzyknął, żeby jego głos przebił się przez wrzaski spanikowanego tłumu.

- Panie i panowie, proszę się nie bać! To tylko mała sztuczka, odrobina magii dla państwa rozrywki!

Goście się zatrzymali, gdy zobaczyli zastygłego w bezruchu potwora na podeście. Gdy minął pierwszy szok, niektóre osoby zaczęły klaskać. Brawa narastały. Ludzie zgromadzeni przy lodowej rzeźbie rozważali, w jaki sposób wykonano tę sztuczkę.

Serena nie odezwała się. Zacisnęła wargi i patrzyła na Juliana z wściekłością.

- Twoje usta tracą urok, gdy je tak zaciskasz - powiedział Julian ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Komuś mogła stać się krzywda - krótko odpowiedziała Serena.

- Ludzie wywołali większe zagrożenie niż Nakara -powiedział

Julian. - Stratowaliby się, byle tylko bezpiecznie stąd się wydostać.

Wyprowadził Serenę z tłumu przed dom, gdzie czekało na nich maserati. Jeśli o niego chodziło, to lodowy demon mógłby połknąć całe to rozbawione towarzystwo. Położył dłonie na chłodnej czarnej skórze kierownicy, wcisnął gaz i skierował

samochód na autostradę. Od lat nie czuł takiego zadowolenia.

Niech obsługa zajmie się porządkami po przyjęciu. On zabierał

Serenę do Vegas.

## **ROZDZIAŁ 6**

Następnego ranka Serena obudziła się w pustym pomieszczeniu.

Chwała Bogu. Luksusowo urządzonej pokój spowity był

ciemnościami. Przez ciężkie welu-rowe zasłony wpadała tylko mała smużka słońca. Serena leżała w prawdziwie królewskim łożu, w miękkiej pościeli. Nad głową miała prawie przezroczysty biały baldachim. Próbowała przypomnieć sobie, gdzie jest i jak się tu znalazła.

Nagle dotarło do niej, co się zdarzyło wczorajszego wieczoru.

Przyjęcie. Pocałunek w bibliotece. Maserati pędzące w stronę Vegas. Cisza, która przez trzy godziny wisiała między nimi.

Pomimo szaleńczej prędkości Julian prowadził samochód pewnie, ale i tak ze strachem zaciskała dłoń na uchwycie przy drzwiach. Wysoki budynek hotelu ozdobiony kwiecistym napisem „Lussuria”. Olbrzymi hol w stylu *art deco*, z eleganckim zestawieniem koloru złota i paryskiego błękitu. Julian zaprowadził Serenę do jej apartamentu i zostawił samą.

Dziewczyna z ulgą przekręciła zamek w drzwiach, rozebrała się i szybko zasnęła. Rano, gdy leżała w niewyobrażalnie miękkim łóżku, z przerażeniem uświadomiła sobie, co zrobiła. *Zawarłam pakt z demonem.*

Nagle otworzyły się drzwi. Nie te, przez które wczoraj w nocy weszła. W pokoju były jeszcze jedne, a Serena omyłkowo wzięła je za drzwi do szafy. Najwyraźniej

szafa była gdzie indziej, a Julian miał klucz. Stał w progu odziany w biały szlafrok, którego kolor zachwycająco kontrastował z jego opaloną skórą.

- Witaj, słoneczko - powiedział. Serena naciągnęła prześcieradło na swoje półnagie ciało, ale Julian i tak zdążył przebiec po nim wzrokiem. W jego niebiesko-zielonych oczach zabłysło coś niepokojącego. - Doprawdy, bardzo miły poranek - dodał.

Gdy Serena próbowała się przykryć, Julian usiadł na krawędzi łóżka blisko niej. Czuła męski zapach jego wody kolońskiej.

Położył się na poduszkach z rękoma podłożonymi pod głowę.

Serena chciała się od niego odsunąć, ale nie było to łatwe.

Wielkie prześcieradło, mocno wciśnięte pod materac, nie poddawało się próbom wyszarpięcia.

- Sugeruję coś na siebie włożyć - powiedział Julian. Wskazał na biały frotowy szlafrok, który leżał na otomanie stojącej przed łóżkiem. Serena wykonała dziwaczną akrobację pod prześcieradłem, żeby go włożyć. Usiadła w rogu łóżka, najdalej jak się dało od Juliana.

- Nie tak się umawialiśmy - rzuciła. - Mieliśmy mieć osobne pokoje.

Julian wzruszył ramionami. Bawił się paskiem od szlafroka i cały czas obserwował dziewczynę.

- I mamy. Nie obiecywałem, że będę się trzymał z daleka. Tak się składa, że twój pokój sąsiaduje z moim. Rzecz jasna noc spędziłem w swoim pokoju. W końcu jestem uczciwym demonem.

Serena zmarszczyła brwi. Szkoda, że był taki przystojny. I tak bardzo blisko niej. Zawiązała szlafrok i powiedziała:

- Nie wspomniałeś nic o sąsiadujących pokojach.

- Nadal jestem demonem - Julian ponownie wzruszył ramionami.

- Czego się spodziewałaś?

Wyglądał wspaniale, gdy leżał w białej pościeli. Ponad sto osiemdziesiąt centymetrów opalonego, wysportowanego męskiego ciała. Serena utkwiała wzrok w

jego kuszącym półuśmiechu. Julian chciał zachęcić dziewczynę, by go dotknęła, żeby wsunęła rękę pod miękki, luźno przepasany szlafrok. Z

łatwością rozwiązałyby się, tak jak wczoraj wstążka jej sukni.

Serena musiała skupić uwagę na czymś innym, więc zapatrzyła się w okno.

- A tak poza tym, to która godzina? - zapytała.

- Po czternastej. Pora coś przekąsić - odpowiedział. Przez telefon zamówił śniadanie z taką nonszalancją, jak gdyby jedzenie porannego posiłku o tej porze dnia było czymś oczywistym.

Mówił do słuchawki i równocześnie chłonał wzrokiem Serenę.

Dziewczyna okryła się szczelniej. Kiedy odłożył słuchawkę, powiedział: - W szafie koło łazienki znajdziesz coś do ubrania.

Pozwoliłem sobie zatrudnić stylistę, który dostarczył kilka ubrań.

Serena wolała nie pytać, kiedy znalazł na to czas. W końcu był

Arcydemonem. Prawdopodobnie potrafił przeobrazić kawałek trawy w złoto.

- Gdzie jest Nick? - zapytała celowo zachmurzonym tonem.

Zgodziła się na spędzenie tygodnia z Julianem, ale nie obiecywała, że będzie miła.

- Przestań się martwić. Nick przyleci dziś z Har-rym. Spotkamy się z nim na kolacji, na której będzie też mój partner w interesach.

Uspokój się, aniele. Spędzimy dużo czasu sam na sam.

*Sam na sam. Z Julianem.* Wystarczyło, żeby jedno z nich wyciągnęło rękę przez zmierzwioną przestrzeń pościeli. Serce anioła zaczęło bić szybciej. Serena wiedziała, że musi utrzymać dystans w stosunku do Juliana. Stała na chłodnej marmurowej podłodze i z ociąganiem podeszła do okien. Jednym ruchem odsłoniła ciężkie zasłony. Zamrugła, żeby przyzwycząić oczy do oślepiającego blasku słońca. Za oknem roztaczała się niezwykła panorama na Las Vegas Strip. Nawet teraz, w dzień, światła neonów zdobiące hotel i kasyna mrugały wzdłuż ulicy, która ciągnęła się aż po horyzont. Obok hotelu Lussuria miniaturowa wersja wieży Eiffla strzelała prosto w błękit bezchmurnego nieba. Po drugiej stronie hotelu było sztuczne jezioro

z fontannami, które z rozmachem wyrzucały z siebie strumienie wody. Serena westchnęła i z powrotem zaciągnęła zasłony. Świat Juliana przepełniony był materialnym zbytkiem i sztucznym pięknem. Te eleganckie budynki, złożone powierzchnie i błyszczące światła nie budziły w Serenie dobrych uczuć. Chciałaby wrócić do domu, prowadzić zajęcia jogi.

Tymczasem była tu, w mieście grzechu.

Jeszcze za ziemskiego życia Serena nie pochwałała tego, co działo się w Vegas. Ludzie odwiedzający ten plac zabaw dla dorosłych mieli ulubione powiedzonko: „co się działo w Vegas, zostaje w Vegas”. Przeczyło ono wszystkiemu, w co wierzyła Serena, i uderzało w jej wrażliwość. Hazard, popijawy, striptizerki... Wszystko, co reprezentowało to miasto, kontrastowało z jej skromnym i zasadniczym sposobem życia. Z

punktu widzenia anioła przyjazd tu był dużym błędem. Serena nigdy nie postawiłaby stopy w tym bezdusznym mieście, gdyby nie przyciągnęło jej tu zadanie przydzielone przez Arielle.

Dlaczego, ach, dlaczego obiecała mu, że spędzi z nim aż tydzień!? Dała się złapać w pułapkę. Nie miała wyboru, bo przynętą został jej brat. Andrew miał silnie ugruntowane zasady moralne, ale w starciu z Julianem był bez szans.

- Lussuria - Serena wypowiedziała nazwę hotelu, żeby sprawdzić, jak brzmi. - Ładnie. Tłumaczy się jako luksus?

Za jej plecami Julian, nadal wyciągnięty na łóżku, zaśmiał się.

- *Lussuoso* po włosku oznacza luksusowy. *Lussuria* to pożądanie.

Serena wzdrygnęła się i odwróciła w stronę łazienki.

- Idę pod prysznic - oznajmiła z nadzieją, że Julian nie usłyszał drżenia w jej głosie.

W czasie gdy Serena brała prysznic, Julian wyszedł z pokoju.

Prawdopodobnie też poszedł się odświeżyć. Być może była to pierwsza chwila od przyjazdu, którą Serena mogła mieć tylko dla siebie. Dziewczyna chciała zadzwonić do Arielle. Julian korzystał z telefonu hotelowego, żeby wezwać obsługę, ale aparat gdzieś zniknął. Musiał zabrać go ze sobą. Gdy Serena zobaczyła, że z gniazdka



telefonicznego nie wychodził kabel, przeklęła na głos. Musiała się wydostać z pokoju.

Dziewczyna szarpnęła drzwi od szafy, wyciągnęła swoją sukienkę, nie zwracając uwagi na pozostałe rzeczy na wieszakach. Nie znalazła stanika, który miała wczoraj na sobie.

Włożyła sukienkę, w ręce chwyciła buty i pobiegła do drzwi.

Serce waliło jej jak oszalałe, gdy zjeżdżała windą z czterdziestego piątego piętra. Nerwowo obserwowała podświetlane numery pięter. Wygrzebała z torebki pieniądze i kartę kredytową, a w głowie układała plan. Złapanie taksówki nie powinno być trudne, taksówką na lotnisko i stamtąd pierwszym lotem do domu. Co, jeśli Julian będzie ją ścigał? Spróbuje ją powstrzymać?

Założmy, że ucieczka się powiedzie. Czy demon skieruje swój gniew na Andrew lub Nicka, tak jak się odgrażał? Podopieczny Sereny miał przylecieć dziś. Serena podejrzewała, że Julian mu nie odpuści. Widziała, co się działo w Devils Paradise. Julian był

zdolny do wszystkiego.

Drzwi windy otworzyły się i Serena wysiadła w luksusowym holu. Turyści kręcili się po holu nieświadomi złowieszczej atmosfery, którą tak silnie odczuwała Serena. Sklepione przejście prowadziło do sali kasyna, w której przy nieprzerwanych dźwiękach automatów do gry i turkocie ruletki tłumnie gromadzili się ludzie. Po przeciwnej stronie znajdowało się wejście do nowego klubu Juliana. Duży plakat wiszący nad zamkniętymi drzwiami informował o wielkim otwarciu Devil's Ecstasy w przyszły weekend.

Serena przyglądała się panującemu w holu ruchowi. Vegas nie było miejscem niewinnych rozrywek. To była nora diabła, świątynia demonów. Dziewczyna prosiła Boga, żeby udało się jej wyjść stąd i nigdy nie musieć wrócić. Zrozumiała, że tak się nie stanie. Pomyślała o Nicku oraz Andrew i zadrzała na myśl o tym, co ich czekało, jeśli uciekłyby od Juliana. Nie, nie mogła uciec.

Serena wiedziała, co musi zrobić, i to był najlepszy z możliwych wyborów.

Julian będzie długo rozkoszował się widokiem zaskoczonyj w łóżku Sereny. Pod prysznicem rozmyślał o każdym centymetrze jej ciała, doprowadzając się w ten sposób do erekcji. Serena była smakowicie zbudowana, a jej jędrne mięśnie i delikatne krągłości doskonale pasowały do jego dłoni. Była spełnieniem jego

pragnień. Pomyślał o jej wydatnych piersiach i różowych sutkach. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie centymetr po centymetrze dotykał jej jasnej skóry, kiedy będzie pobudzał jej strefy erogenne i czerpał radość z narastającej w niej przyjemności. Nie mógł się też doczekać własnej rozkoszy.

Wyszedł spod prysznic, wytarł się i włożył szlafrok. Przeszedł

przez salon do drzwi, które prowadziły do pokoju Sereny. Za nimi była tylko cisza.

- Serena! - zawołał. Żadnej odpowiedzi. Zajrzał do łazienki. Tam także jej nie było. Zobaczył otwartą szafę. Nie było w niej ani sukienki, ani butów.

Właściwie tego się spodziewał. Serena była zadziorna i nie dawała sobą łatwo kierować. Ale wróci. Julian był gotów się o to założyć. Rozłożył więc gazetę, usiadł i czekał.

Serena zastała Juliana wyciągniętego w fotelu z nogami wspartymi na podnóżku, z irytująco spokojnym wyrazem twarzy.

Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się znad gazety.

- Cieszę się, że postanowiłaś wrócić. Dokonałaś rozsądnego wyboru - powiedział łagodnie. - Widzę, że nie mogę ci ufać.

Próbowałaś złamać postanowienia umowy. Obawiam się, że będę zmuszony zaprosić twojego brata na małą sesję fotograficzną, jeśli zdarzy się to ponownie.

Serena bez słowa przemaszerowała obok Juliana i poszła do sypialni. Trzasnęła drzwiami i ogarnięta rozpaczą położyła się na łóżku. Nie znalazłaby się w tym położeniu, gdyby nie zniżyła się do poziomu Juliana. To było niemożliwe. Miała pewność, że Arielle doradzałyby jej wierność wartościom. Przełożona powiedziałaaby, żeby grała/air i nie traciła nadziei, bo niebiosa były jej przychylnie. Dla Sereny wszystko to zaczęło być coraz trudniejsze.

Gdyby tylko mogła usłyszeć Arielle, jej zapewnienie, że ktoś wiedział, jak uporządkować bałagan, w środku którego się znalazła. Ktoś, kto doradziłby jej, jak ochronić brata bez poświęcania siebie samej. Rozchodzący się z salonu zapach świeżego pieczywa i bekonu w końcu wywabił Serenę z sypialni.

Kiedyś i tak

będzie musiała spojrzeć Julianowi w twarz. Mogła przy okazji uciszyć burczenie w

brzuchu.

Młoda kobieta w hotelowym uniformie rozkładała talerze na mahoniowym stole, przy którym siedział Julian.

- Chciałam osobiście przynieść panu śniadanie, panie Ascher -

powiedziała pokojówka. - Cieszymy się, że ponownie zatrzymał

się pan u nas. Pan Ranulfson przesyła ukłony i zaprasza na kolację do naszej pięciogwiazdkowej restauracji Firebrand.

Jestem asystentką szefa kuchni. Mam na imię Tiffany. Jeśli będzie pan czegokolwiek potrzebował, proszę mnie wezwać.

- Dziękuję, Tiffany - powiedział Julian. Kobieta mówiła dalej:

- Proszę korzystać ze wszystkich naszych wygod. Jeśli ma pan jakieś - kobieta ściszyła głos - szczególne życzenia, bez wahania proszę je zgłaszać. Osobiście dopilnuję, żeby pańskie potrzeby były zaspokojone.

Serena obserwowała scenę i zastanawiała się, czy kobieta prowadziła dyskretny flirt z Julianem. Cóż, nie byłoby w tym nic dziwnego. Julian był bardzo atrakcyjnym mężczyzną i zwracał

uwagę płci przeciwnej. Nawet jeśli był wcieleniem zła. Kobieta uwodzicielsko bawiła się brązowymi włosami i uśmiechała się do Juliana z uwielbieniem. Jednak on wydawał się obojętny na zaloty Tiffany. Wskazał na Serenę i powiedział do asystentki szefa kuchni:

- I potrzeby mojego gościa, panny St. Clair. Tiffany rzuciła okiem w stronę Sereny i jej uśmiech

stracił swoją promiennność.

- Oczywiście, proszę pana.

Gdy wychodziła z pokoju, rzuciła Julianowi ostatnie spojrzenie, ale on go nie odwzajemnił. Gdy znów zostali sami, Serena usiadła z podwiniętymi nogami w fotelu.

- Myślałam, że pracują tu tylko demony. Nie spodziewałam się ludzi wśród obsługi.

- Nie mogła się powstrzymać i dodała: -

Pokojówka wydaje się bardzo... uczynna.

Julian zachichotał pod nosem.

- Zatrudniamy różnych pracowników. Łatwiej w ten sposób wejść nam w ludzki świat. - Julian nałożył na talerze jajka po benedyktyńsku, naleśniki i świeże owoce. Jeden talerz podał

Serenie. - Chyba nie jesteś zazdrosna?

Serena wyprostowała się w fotelu i położyła talerz na kolanach.

- O co miałabym być zazdrosna? Możesz się zadawać, z kim tylko chcesz. Za nic nie chciałabym cię ograniczać - powiedziała.

Ze złością wbiła widelec w żółtko i patrzyła, jak rozlewa się na talerzu.

- Jesteś zazdrosna - Julian uśmiechnął się szerzej i włożył sobie do ust truskawkę. - Nie martw się. Ona nie dorasta ci do pięt.

Jedli w ciszy. Serena przespała swoją zwykłą porę śniadaniową i była teraz głodna. Starła się jeść pomarańczę, choć miała ochotę pochłonąć naraz wszystko, co miała na talerzu. Julian spojrzał na chłodzącą się w srebrnym kubku butelkę szampana.

- Masz może ochotę na lampkę szampana? Może koktajl?

Proponuję mimozę.

- Dlaczego zawsze wmuszasz we mnie szampana? Jeszcze nawet nie ma piętnastej - obruszyła się Serena.

- Korzystaj z życia. Zabaw się.

- Zabaw się? - Serena powtórzyła piskliwym głosem. - Twoja definicja zabawy jest dość pokretna. Bawienie się ludźmi i grożenie im upadkiem nie jest zabawne - powiedziała oskarżycielsko.

Julian odstawił talerz na bok.

- Czym zatem jest dla ciebie zabawa? Piciem rumianku w sobotni wieczór? Pilnowaniem, żeby inni nie cieszyli się życiem? Twój brat powiedział, że tak

naprawdę nie umiałaś się bawić.

Do oczu Sereny napłynęły łzy, ale udało jej się je powstrzymać.

Nie chciała, żeby Julian widział, jak płacze.

- Przeholowałaś - powiedziała. Przełknęła narastający smutek, który wywołały słowa Juliana i tęsknota za Andrew. Smutek ogarnął ją, bo usłyszała, co jej brat o niej myślał. Bo zdała sobie sprawę, że to prawda. Wstała z zamiarem pójścia do swojej sypialni. Za jej plecami Julian głośno westchnął.

- Poczekaj. Zawrzyjmy pokój. Nie możemy przez całe siedem dni sprzeczać się jak przedszkolaki. Zachowujmy się jak dorośli.

Serena skrzyżowała ręce na piersiach.

- Jestem dorosła - powiedziała tonem nadąsanej dziewczynki.

- Więc zachowuj się jak dorosła. Zgodziłaś się na przyjazd.

Zostajesz. Pogódź się z konsekwencjami swojej decyzji. Całe Vegas leży u naszych stóp. Nie kusi cię, żeby pozwiedzać miasto?

- Mojej decyzji?! - Dziewczyna prawie wybuchła. - Przyjazd tu nie był moją decyzją. Zmusiłeś mnie. Zagroziłeś mojemu bratu, a teraz jeszcze obrażasz mnie. Chcesz, żebym wzięła odpowiedzialność za swoje czyny? Pieprz się! Nie masz bladego pojęcia, co to znaczy być uczciwym. Gdyby tliło się w twojej głowie choćby nikłe pojęcie, co to znaczy, dałbyś mi odejść.

Przez chwilę Serena myślała, że Julian wyśle ją do wszystkich diabłów. Tymczasem rozsiadł się w fotelu i ponownie głęboko westchnął:

- Wiem, co to znaczy brać odpowiedzialność za swoje czyny.

Skoro nalegasz, zachowam się zgodnie z moralnymi nakazami i podam ci gałązkę oliwną. -Zrobił dłuższą przerwę. -

Przepraszam.

Serena w życiu nie słyszała tak nieszczerých przeprosin. Mimo to trochę się rozchmurzyła.

- To znaczy, że mnie wypuścisz?

- Oczywiście, że nie. Zrzuć z siebie w końcu tę wczorajszą sukienkę - powiedział Julian. - Masz pełno nowych ubrań.

Serena podeszła do szafy, żeby przyjrzeć się garderobie kupionej przez stylistę. Owinięta ręcznikiem kąpielowym przez kilka minut przeglądała jej zawartość. Ubrania były bardziej wyzywające niż codzienna garderoba Sereny. Były też dużo bardziej wyszukane. Sukienki z dużym dekoltem, które były niewiele dłuższe niż podkoszulek. Bluzki albo nie miały pleców, albo były przezroczyste. Wszystkie ubrania sięgały najwyżej do połowy uda. Ale przynajmniej były ładne. Ktokolwiek dokonał

wyboru garderoby, zdecydowanie miał dobry gust. Inaczej miała się sprawa

z bielizną. Serena otworzyła pudełko z zachwycającą kolekcją kolorowych jedwabi i koronek. Gdy zaczęła przymierzać, okazało się że staniki to półbiustonosze z miseczkami, które kończą się tuż pod jej sutkami. Wśród majtek były albo miniaturowe stringi, albo figi otwarte w kroku. Serena stwierdziła, że Julian dobrze się bawił, dając listę zakupów stylistcie.

Skompletowanie stroju, który zakrywał wszystko, co należało, zajęło Serenie sporo czasu. W efekcie włożyła najdłuższą sukienkę, jaką znalazła. Sukienka była uszyta z cienkiego jak papier materiału, który dosłownie opływał jej ciało. Na to narzuciła jedwabny szal, który miał przykryć głęboki dekolt.

- Pokaż się - powiedział Julian, gdy Serena wróciła do salonu.

Julian zrzucił z jej ramion szal, szybko zmierzył wzrokiem i kiwnął głową z zadowoleniem. - Ugotujesz się w tym szaliku.

Poza tym, może być.

Serena miała ochotę zakryć dekolt rękami, ale powstrzymała się i powiedziała:

- Większość ciuchów w tej szafie mogłaby należeć do dziewczyny na godziny.

- Jeśli już, to ekskluzywnej dziewczyny na godziny. Te ubrania były drogie - lekko powiedział Julian. - Jeśli masz ochotę, to po zwiedzeniu miasta pójdziemy na zakupy.

Przechadzali się bulwarem, wzdłuż którego rosły palmy. Serena spoglądała na hotele

i różnorodne motywy ich wystroju. W

jednym z hoteli gondolierzy wiosłowali po miniaturowych kanałach zupełnie jak

w Wenecji. W innym ustawiono repliki drapaczy chmur i Statuy Wolności. A w jeszcze innym zaaranżowano piracką bitwę statków w naturalnych rozmiarach. Słońce świeciło, dzień był

zwodniczo pogodny. Gdy spacerowali, w głowie Sereny brzmiały słowa Arielle: „Ma dość sił, żeby cię zniszczyć. Mógłby skazać twoją duszę na wieczne potępienie, jeśli wydarzyłoby się coś strasznego”. Coś strasznego... Tak strasznego, jak pójdzie z Julianem do łóżka? Tego dziewczyna nadal nie rozumiała.

Serena analizowała ostrzeżenie Arielle, podczas gdy Julian opowiadał o hotelach, pięknej pogodzie i zbliżającym się otwarciu swojego nowego klubu. Serena niewiele mówiła, a jeśli już, to ograniczała się do sarkastycznych uwag. Zdała sobie sprawę, że Julian miał rację - ciągłe kłótnie nie miały sensu. Im dłużej szli wzdłuż Las Vegas Strip, z tym większą uprzejmością zaczynała traktować Juliana. Przychodziło jej to łatwo. Zbyt łatwo.

- Opowiedz mi coś o sobie - powiedział Julian, biorąc Serenę za rękę i wsuwając ją pod ramię, gdy przeciskali się przez tłum.

Serena usiłowała wyszarpać dłoń z uścisku Juliana.

- Sam się dowiedziałeś więcej, niż mogłabym opowiedzieć ci w jeden dzień. Zleciłeś komuś śledztwo?

Julian uśmiechnął się i złapał kosmyk włosów Sereny, który powiewał na lekkim wietrze. Najwyraźniej odpowiedź brzmiała

„tak”.

- A moja osoba cię nie ciekawi? - zapytał. Z przesadą zmarszczył

czoło. Serena wyczuła, że w tej grze był cień prawdy.

- Nie - udzieliła najbardziej bezpiecznej odpowiedzi. Jedynej, której mogła udzielić. Oczywiście, że ją interesował. Chciała wiedzieć wszystko: gdzie się urodził, jakie miał dzieciństwo, jak przeżył swoją pierwszą miłość, jak umarł. Chciała poznać wszelkie okoliczności, które sprawiły, że tak wspaniałe ciało nosiło tak bardzo zgorzkniałą i starą duszę. Serena układała odpowiedzi w głowie. Z komentarzy na

temat Coleridgea i lekkiego akcentu, który niekiedy wkładał się w jego ton, mogła zgadywać, że Julian urodził się w Anglii. Intuicja podpowiadała jej, że był samotnym dzieckiem. Gdy czasem zapominał nałożyć maskę, Serena widziała w nim porzuconego chłopca. Miała pewność, choć nie dysponowała żadnym dowodem, że śmierć Juliana miała związek z kobietą.

Serena przestała snuć dalsze rozważania. Cokolwiek chciał jej opowiedzieć o sobie, z pewnością lepiej było tego nie słuchać.

Próbowała skupić uwagę na wielkich neonach migających nad ich głowami, mimo że świeciło słońce. Ilość bodźców, które oferował Strip, wystarczyła, żeby zająć czymś myśli. W

hotelowym holu minęli duże lustro. Julian zatrzymał się.

- Popatrz, jaką jesteśmy niesamowitą parą - powiedział i przyciągnął Serenę do siebie. Dziewczyna nic nie powiedziała.

Odsunęła się od niego natychmiast i zarumieniła ze złości. Tak naprawdę widziała, że Julian miał rację. Jego ciemne włosy i opalona skóra były wspaniałym tłem dla jej jasnej karnacji.

Serena zazwyczaj ignorowała okazywane jej przez mężczyzn zainteresowanie. Gdy szła z Julianem, zauważała pełne podziwu spojrzenia rzucane im przez

wszelkiej maści turystów, jakich można było spotkać na Strip.

Serena ponownie powtórzyła w duchu: „On nie jest zwykłym mężczyzną. Mogę stracić status anioła, a nawet coś więcej”.

Dziewczynę przeszedł dreszcz. Zdarzyło się jej o tym zapomnieć przy nim, i to z przerażającą łatwością. Co by się stało, gdyby poszła z Julianem do łóżka? Co mówiła o tym Arielle? Próbowała przypomnieć sobie słowa przełożonej. „Wszystko zależy od okoliczności”, powiedziała. Serena obiecała sobie, że nie pozwoli sprawom zajść tak daleko. Nie może dopuścić do kolejnego pocałunku. Musi przetrwać tylko tydzień. Siedem dni i pozbędzie się go na dobre.

Jeśli udałoby się jej na chwilę zgubić Juliana, mogłaby zadzwonić do Arielle. W czasie spaceru Serena rozglądała się za budkami telefonicznymi, ale za każdym razem, gdy wypatrzyła jakąś, Julian otaczał ją ramieniem lub mocno trzymał za rękę.



Zatrzymali się przy kolejnym hotelu, żeby obejrzeć małe delfiny.

Pluskające w wodzie zwierzaki pobudziły macierzyński instynkt Sereny.

- Ale słodkie - powiedziała.

- Obiad dla Nakary - Julian miał żartobliwy ton głosu, ale Serena zastanowiła się, czy demon mógłby być do tego zdolny. Obróciła się, żeby spojrzeć na niego. Julian pochylił się, jego spojrzenie zatrzymało się na twarzy Sereny i zdawało się, że za moment ją pocałuje. Serena skamieniała. Czekwała, aż jego usta dotkną jej ust i obezwładni ją oszałamiające ciepło, gdy język Juliana rozsunie jej wargi. Julian jednak odwrócił się

z kpiącym uśmiechem na twarzy. Serena poszła za nim, a w duchu przeklinała uczucie zawodu. Spacerowali od kasyna do kasyna, przez niekończące się *arp-pegia* brzęczących automatów i tłumy turystów. Staruszkowie siedzieli jak przyklejeni do stołków, bezmyślnie wrzucali monety do automatów, które zachłannie pożerały niezliczone kwoty pieniędzy. Wokół stołów z ruletką i blackjackiem zbierały się grupki gapiów, które obserwowały wzloty i upadki graczy. Julian machnął ręką w stronę stołów.

- Nie chcesz zagrać? Przecież jesteśmy w Las Vegas.

- Nie obstawiam - odpowiedziała Serena.

- Rozumiem. Nie chcesz stracić pieniędzy. Zagraj moimi. - Julian wyjął portfel, przeliczył kilka setek i wręczył Serenie.

Serena zastanawiała się, czy naprawdę wziąć pieniądze od Juliana. Zaczynała ją boleć głowa od migoczących świateł, ścian pokrytych lustrami, krzykliwego wzoru dywanu i hałasu. Było słoneczne popołudnie, lecz w kasynie równie dobrze mogłaby być północ. Serena miała dość plastikowego wnętrza i zatęskniła za naturalnym światłem. Bardzo chciała wyjść na zewnątrz.

- Nie, nie chcę - zaparła się w nadziei, że Julian ustąpi i będą mogli wyjść. - Nie pochwalam hazardu.

Julian opuścił lekko rękę i zmarszczył czoło.

- Może chociaż dolara. Serena pokręciła głową.

- Daj spokój. Nie chcesz się trochę zabawić? - zapytał. Kąciki jego ust uniosły się

lekko. Znowu drwił z Sereny.

Serena z westchnieniem wyjęła dolara ze swojego portfela i wrzuciła go do najbliższej stojącej maszyny. Po pięciu sekundach elektronicznych pisków i przeskakiwania kolorowych obrazków na ekranie maszyny dolar przepadł na zawsze.

- Proszę. Przegrałam. To nazywasz zabawą? - zapytała dziewczyna.

Julian zakrył dłonią usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Skoro nigdy nie wygrałaś, to może nie rozumiesz elementu ryzyka. To uzależnia, dreszczyk emocji, bo nie wiesz, gdzie zaprowadzi cię życie - Julian wyciągnął rękę z pieniędzmi. -

Chodź, pokażę ci.

Pieniądze wymienił na cztery studolarowe żetony. Przy pobliskim stole do ruletki krupier zakrzyknął:

- Panie i panowie, proszę obstawiać!

Julian położył wszystkie żetony na czarnym kwadracie z numerem dwadzieścia dwa.

- Koniec obstawiania - krzyknął krupier i zakręcił kołem.

Serena patrzyła, jak biała kulka kręci się po lakierowanym drewnie koła, a czarne i czerwone numery rozmazują się od prędkości. Koło zwolniło, kulka przez chwilę podskakiwała na czerwonym numerze dziewięć, a potem przeskoczyła na numer dwadzieścia dwa.

- Dwadzieścia dwa wygrywa! - zawołał krupier. Odliczył

czternaście tysięcy w żetonach i przesunął je do Juliana. Otoczył

ich, zwabiony liczbą żetonów leżących na stole, niewielki tłum gapiów. Julian postawił całą pulę na czarne i uśmiechał się, gdy tłum klaskał

i wznosił okrzyki. Serenę ciekawiło, co się stanie, jeśli Julian przegra. Czy odejdzie zawiedziony, czy będzie próbował się odegrać? Oczywiście wygrał. Wymienił żetony na dwadzieścia osiem tysięcy dolarów, które wypłacono mu setkami. Włożył

gruby zwitek banknotów do kieszeni. Poprosił kasjera o przechowanie pozostałej

części wygranej w hotelowym sejfie.

Julian uśmiechnął się szeroko.

- Główna zasada gry: trzeba wiedzieć, kiedy odejść od stołu. Zbyt duża wygrana wydałaby się podejrzana.

- Oszukiwałeś - powiedziała oskarżycielsko Serena.

Uśmiech Juliana zmienił się w wyraz zranionej dumy, ale jego oczy nadal błyszczały wesoło.

- Nie oszukiwałem. Obydwoje mamy pewien wpływ na świat zewnętrzny i korzystamy z tej umiejętności.

- Nie wykorzystuję tego dla własnych korzyści.

- Naprawdę? Za każdą uratowaną duszę otrzymujesz konkretną liczbę punktów. Z pewnością chcesz się znaleźć wyżej w rankingu aniołów. Więc nie mów mi, że nie masz w tym osobistego interesu.

- To bardzo luźna interpretacja. Nie wykonuję swoich obowiązków dla pieniędzy - wyjaśniła Serena.

- Może powinnaś. Chodźmy wydać ich trochę. Myślę, że zakupy będą dla ciebie większą atrakcją - powiedział Julian szyderczo.

Zabrał Serenę do sklepów. Dziewczyna starała się nie zauważać pięknych kreacji, które zdobiły okna wystawowe ekskluzywnych butików. Starała się być obojętna na połyskującą w szklanych gablotach biżuterię

i na niekończącą się rewię butów i torebek. Powtarzała sobie w duchu, że powinna pracować nad poskromieniem chęci posiadania. Przedmioty materialne wywoływały w niej zbędne pragnienie.

Przechodzili koło butiku, w którego oknie wisiała oszałamiająco piękna sukienka w stalowoniebieskim kolorze. Julian przystanął, żeby przyjrzeć się delikatnie zdobionej górze kreacji podtrzymywanej przez cienkie wstążki.

- Byłoby ci w niej ładnie.

Serena spojrzała na sukienkę pożądliwie. „Tak, dobrze bym w niej wyglądała”,

pomyślała ze smutkiem. Nie potrzebowała sukienki i nie chciała mieć długu wobec Juliana przez kawałek głupiej szmatki.

- Chodź, przymierzysz - zachęcał Julian. - Potrzebujesz czegoś na dzisiejszą kolację.

- Mam sukienkę z wczoraj. A szafie jest pełno innych ubrań - z uporem powiedziała dziewczyna.

- Ale nie takich.

Widziała, że demon ma rację. Mimo to stała w miejscu, gdy Julian ruszył w stronę wejścia do butik.

- Będę musiał wysłać stylistę na zakupy, jeśli sama nic nie kupisz

- powiedział Julian. - Pozbawisz się przyjemności wybierania ubrań i będziesz nosiła rzeczy, w których nie czujesz się dobrze.

- Nie zatrzymam ubrań, które mi kupisz.

- Jak chcesz. Oddaj je biednym, kiedy wyjedziesz. Dopóki jesteś ze mną, robisz to, co każe - Julian wziął Serenę za rękę i zaciągnął

do sklepu.

W przymierzalni włożyła suknię przez głowę i pozwoliła zwiewnym warstwom szyfonu układać się na

jej ciele. Pasowała na Serenę, jakby była szyta na miarę. Gdy dziewczyna nieśmiało wyszła na zewnątrz, suknia otaczała ją jak mgiełka. Julian stanął nieco z tyłu i patrząc na jej odbicie w trójdzielnym lustrze, kiwnął głową z aprobatą. Władczym gestem położył rękę na biodrze Sereny. Dziewczyna nie usunęła jej.

Teraz dopiero byli niesamowitą parą.

- Załóż ją dziś wieczorem - powiedział Julian. - Chcę się tobą pochwalić.

Skończyło się na tym, że Julian kupił Serenie i sukienkę z wystawy, a także tuzin innych. Poprosił obsługę o dostarczenie zakupów do hotelu.

- Mam zamiar zepsuć cię do szpiku kości, więc zacznij okazywać entuzjazm - powiedział, gdy wracali do hotelu.

- Dziękuję, ale ani nie potrzebuję, ani nie chcę już nic więcej -

zaprotestowała Serena. - Jestem szczęśliwa, wiodąc proste życie.

- Ubogie życie? Bycie bogatym to nic złego. Osoba z większymi zasobami może czynić więcej dobra dla świata, niż ktoś kto nie posiada wystarczających środków.

- Możliwe - powiedziała Serena - ale niekoniecznie.

- Po co byłoby całe to bogactwo dostępne dla ludzi, gdyby nie mogli się nim cieszyć? Dobrzy ludzie zostają wynagrodzeni, czasem tą nagrodą jest dobrobyt. Przecież to element twojej wiary, prawda? Jaki miałyby to sens w innym przypadku?

- Nie drażnij się ze mną - powiedziała dziewczyna. Ciężko było jej udawać złość.

- Jeśli będę dobry, wynagrodzisz mi to? - zapytał Julian i zatrzymał się na środku chodnika, żeby przyciągnąć Serenę do siebie.

Dreszcz przebiegł po jej ciele. Julian chciał ją pocałować tu, przy tych wszystkich turystach. Przez chwilę żałowała, że on jest demonem, a ona aniołem. Chciała, żeby byli jak ludzie idący w tłumie, zwyczajni ludzie bawiący się w Vegas. Ludzie, którzy mogli spotykać się z innymi, nie martwiąc się utratą duszy albo boskiej łaski.

- Ale nie jesteś dobry - Serena powiedziała bardziej do siebie niż do Juliana. Odsunęła się od niego i ruszyła dalej.

Julian szedł obok niej. Na jego twarzy pojawił się półuśmiech, który unosił jeden kącik jego ust. Julian nie rozumiał, że między nimi nigdy do niczego nie dojdzie. Serena do tego nie dopuści.

Julian był oszołomiony jak zakochany nastolatek. Stał przed lustrem w połączonych ramach i szykował się na kolację. Ależ spotkała go dziś niespodzianka. W sklepie odczuwał prawdziwą przyjemność z wybierania kreacji, które podkreślały wyjątkową urodę Sereny. Teraz radość dawało mu szykowanie się na wieczór. Pogwizdywał, podziwiając dobrze skrojoną, czarną koszulę z francuskim mankietem, którą właśnie zapinał. Zachwycił się też jakością marynarki swego garnituru, szytego na miarę w Londynie.

Uważnie przyjrzał się sobie w lustrze. Był ciekaw, jak postrzega go Serena. Gdyby nadal byli ludźmi, czy

uznałaby go za atrakcyjnego? Czy jako człowiek, gdyby nie zagroził życiu jej brata,

dostałby od niej szansę? Przygnębiła go ta myśl. Nieważne. Teraz była tu i przez najbliższe sześć dni należała do niego.

Julian przeszedł z garderoby do salonu, żeby poczekać na Serenę.

Harry segregował korespondencję biznesową Juliana.

- Jak minął ci lot z LA? - Julian zagał wesoło i podszedł do aneksu z barkiem, żeby przejrzeć dostępne trunki. Nalał sobie whisky i dorzucił kilka kostek lodu. Harry zmierzył Juliana wzrokiem, ale szybko wrócił do przeglądania poczty.

- Spokojnie, proszę pana. Przyleciał ze mną Nick Ramirez. Tak jak pan prosił, umieściłem go w apartamencie dwa piętra niżej.

- Doskonale, Harry. Masz ochotę na drinka?

- Nie, dziękuję. - Asystent przystanął i przyjrzał się uważnie Julianowi, wyraźnie czymś zaniepokojony. Powiedział: -

Wygląda pan dziś inaczej. Wydaje się pan...

- Jaki? Wykrztuś to.

Harry zawahał się, ale w końcu powiedział:

- Szczęśliwy.

Już bardzo długo Julian nie słyszał takich słów. W ciągu ostatnich dwustu lat odczuwał emocje zbliżone do szczęścia. Przyjemność

- z pewnością. Triumf -tak. Wyższość - jak najbardziej. Jednak nawet te uczucia trzymał mocno na wodzy, dawał im dochodzić do głosu w ściśle określonych granicach. Prawdziwe szczęście -

nie. Nigdy. Sugestia Harryego zabrzmiała prawie obraźliwie i Julian się zachmurzył.

- Nie, to nic, proszę pana - powiedział Harry z ulgą, widząc zmarszczone czoło szefa. - Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że jest pan mniej demoniczny.

Obydwaj zaśmiali się z nedorzeczności jego wypowiedzi. Julian łyknął whisky, żeby ukryć zmieszanie. Z kwaśnym uśmiechem stwierdził:

- Prędzej piekło zamroź.

Między mężczyznami zapadła cisza, a Harry szybko wyszedł z pokoju, jakby miał dość patrzenia na szczęście. Julian doskonale wiedział, że asystent dobrze odczytał jego emocje. Serena zmieniała Juliana.

- Bądź *fair* - mówiła zeszłej nocy. - Nie kłam, nie oszukuj.

Julianowi wydawało się to niemożliwe. Co ciekawe, dzisiejszego popołudnia nie miał ochoty używać manipulacji. Jaką radością było obserwowanie, jak oczy Sereny otwierają się szeroko na uroki Las Vegas. Tandetne fasady i błyszczące światła wywarły na niej wrażenie, choć starała się to ukryć. Gdy Julian obserwował reakcje dziewczyny, czuł się, jakby sam po raz pierwszy widział Strip. Z każdą chwilą spędzoną z Sereną stawał się coraz bardziej szczerzy, coraz mniej demoniczny. Serena bez wysiłku sprawiała, że stawał się dobry, choć pewnie zaprzeczyłaby temu.

Od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wszystko się zmieniło. Dziewczyna coś w nim wyzwaliała. Dotykała wspomnień, które leżały uśpione w najodleglejszych zakamarkach pamięci. Sprawiała, że wędrował myślami do ludzkiego życia, do odległej przeszłości, która była we wspomnieniach i przyjemna,

i niepokojąca. To było przerażające. Całkowicie nie do zaakceptowania. To musiało się skończyć. Julian musi natychmiast doprowadzić do upadku Sereny. Jeśli zniszczy ją, zniszczy też resztki człowieczeństwa w sobie. Pozbędzie się tej części duszy, która nadal pragnęła dobra, nadal żywiła nadzieję i marzyła. Nadal była wrażliwa.

W końcu ją uwiedzie. Zrobi to powoli, przez kolejne kilka dni stopi chłód Sereny i osłabi jej czujność. Będzie doskonale się bawił, patrząc, jak dziewczyna stara się zachować samokontrolę, którą tak się szcyczy. Wtedy zaatakuje, żeby dokończyć zadanie z całą wykształconą przez dwa wieki maestrią nikczemności i wyuzdania.

Serena weszła do pokoju, co wybiło Juliana z rozmyślań. Czas jakby się zatrzymał. Tak jak tydzień temu w klubie, kiedy po raz pierwszy ją dotknął. Julian natychmiast zapomniał o zmartwieniach, które wywołała krótka rozmowa z Harrym.

Jedyne co widział, to Serena.

Był zaskoczony, z jaką swobodą i naturalnością dziewczyna traktowała swoją urodę. Julian znał wiele pięknych kobiet, ale wiele z nich było próżnych i zmanierowanych. Były złe, zanim zaczął je niszczyć. Chciwe i zdesperowane doprowadzały się do upadku przez łapczywość i żądze. Serena była inna. Uderzyła go myśl, że dziewczyna nie zmieni się, nawet jeśli będzie kusił ją złotem i klejnotami. Teraz, gdy stała przed nim w pięknej sukience, nie zwrócił uwagi na kreację, lecz na kobietę w nią ubraną. Była nieziemską, anielską. Wspaniała. Jednak pełna wdzięku

i skromności, której Julian nie widział w żadnej dotąd spotkanej istocie.

W demonie obudziła się pokora. Przez chwilę rozważał

wypuszczenie jej, odesłanie do Los Angeles, żeby opiekowała się zagubionymi duszami i szerzyła ideę boskiej miłości. Jednak teraz, zwłaszcza po tym, co powiedział Harry, Julian wiedział, że nie może jej uwolnić. Nie było szans na to, żeby kiedykolwiek ją wypuścił. Nie za tydzień. Nigdy.

- Wyglądasz pięknie - powiedział mrukliwie, zaskoczony swoim tonem. Usiłował znaleźć słowa, które wyraziłyby dumę, jaką napawała go obecność Sereny. Nawet jeśli musiałby ją oszukać, by została. Julian porzucił próbę wypowiedzenia komplementu, który nie zabrzmiałby protekcjonalnie i lekceważąco. Demon wiedział, że więcej wyrazów zachwytu obudzi w Sere-nie podejrzliwość.

Wziął Serenę pod rękę i mamrotał coś chaotycznie, gdy szli do windy. Zachowywał się nieswojo, bo zazwyczaj nie miał

problemów z wyrażaniem myśli. Nie był w stanie przestać. Gadał

całą drogę w dół. Szczegółowo opisywał budowę nowego klubu nocnego. Powieki niebieskofioletowych oczu Sereny opadały w czasie tej opowieści. Gdy przechodzili przez hol, mówił nadal.

Nie przestawał, gdy szli przez kasyno, omijali cieszących się zwycięzców i płaczących przegranych. Kontynuował, gdy doszli do restauracji. Przerwał tylko na chwilę, żeby poprosić szefa sali o wskazanie stolika ich gospodarza.

- Jesteśmy gośćmi Corbina Ranulfsona - powiedział. Niebieskie oczy Sereny otworzyły się szeroko

z przerażenia. Dziewczyna rozpoznała nazwisko. Oczywiście. -

Nie wspominałem ci, że jemy z Corbinem? To mój partner w interesach - dodał marszcząc brwi. Na swoim ramieniu poczuł, jak Serenie drży ręka.

Corbin miał reputację brutala, która przez kilka wieków po jego ludzkiej śmierci ugruntowała się. Jako potomek normańskich wojowników miał w sobie pierwiastek bezwzględnego okrucieństwa, którego pozostałe demony równocześnie bały się i zazdrościły mu. Nie uznawał żadnych autorytetów moralnych i podlegał tylko jednej istocie: diabłu. Julian wolał mieć w Corbinie sojusznika niż wroga. Jak dotąd ich wspólne interesy przebiegały bezproblemowo. Czasem jednak Julian miał



wrażenie, że wchodzenie w układy ze starszym Arcydemonem było jak stąpanie po polu minowym.

Gdy kelner prowadził ich przez luksusową salę restauracyjną, Serena przygryzała wargę. Szli w ciszy przez zapierające dech w piersiach pomieszczenie, minęli krwistoczerwone aksamitne draperie ze złotymi elementami, które zwisały z sufitu. Mijali stoliki, przy których siedzieli goście patrzący na nich z zazdrością i nieskrywanym pożądaniem. W końcu zatrzymali się przed dużym przeszklonym pomieszczeniem, które wznosiło się nieco ponad resztą sali. Siedział tam właściciel hotelu z ciemnowłosą kobietą usadowioną tyłem do przybyłych. Julian patrzył na błyszczące loki spływające po smukłych odsłoniętych plecach kobiety i zastanawiał się, kim była nowa towarzyszka Corbina.

Przebiegło mu przez myśli, że z pewnością nie dorównuje urodą Serenie.

- Julian, synu - zawołał Corbin i uniósł rękę w geście powitania.

Jego towarzyszka odwróciła się.

Była równie piękna jak wtedy, kiedy Julian zobaczył ją po raz pierwszy, ponad dwieście lat temu, spacerującą wzdłuż weneckiego kanału. Gotów był się założyć, że była równie zepsuta jak wtedy.

- Chila. - Julian użył imienia, którym nazywał ją, gdy byli kochankami.

- Nie używam już tego imienia - powiedziała kobieta i zacisnęła usta z niezadowolaniem.

Prawie zupełnie pozbyła się włoskiego akcentu, tak jak Julian niemal pozbył się przed wielu laty brytyjskiego. Podobnie jak on, kobieta uznawała się za prawdziwą Amerykankę. Mimo to nadal było słyhać, skąd pochodzi. Choćby w delikatnie śpiewnej barwie głosu, która nie była naturalna dla języka angielskiego.

- Mów mi Lucy, jeśli już. Wolę jednak, kiedy zwraca się do mnie Luciana - powiedziała, mrugając wytu-szowanymi rzęsami. - Ile to już lat minęło, *amore mio*? Dziesięć? Dwanaście?

Przez bardzo długi czas Julian próbował zapomnieć o ich ostatnim spotkaniu. Wspomnienie to było jak piętno. Tak jak i wiele innych zdrad, których kobieta dopuściła się przez wieki.

Żołądek Juliana ścisnął się, jakby miał wyrzucić z siebie całą zawartość. Demon

opanował się jednak i uśmiechnął wytwornie, po czym nie bez wysiłku skłonił i ucałował Lucianę w dłoń.

- Luciana, Corbin. Pozwólcie, że przestawię moją serdeczną przyjaciółkę. Serena St. Clair.

Serena już nie skupiała się na strachu przed Corbinem. Jej zdziwiony wzrok przeniósł się na Lucianę.

Julian obserwował oszołomiony uśmiech Sereny. Dziewczyna gorzej radziła sobie z ukrywaniem emocji niż on. Gdy usiedli na pluszowej kanapie, przechyliła głowę i spojrzała pytająco na Juliana. Było dla niego oczywiste, że Serena oczekuje wyjaśnień.

## **ROZDZIAŁ 7**

Serena znalazła się na kolacji z trzema potężnymi demonami.

Była gościem czy może głównym daniem?

Oczami wyobraźni zobaczyła węża owiniętego wokół gałęzi i słyszała jego syk. Miała świadomość, że istniało pewne prawdopodobieństwo, iż to będzie jej ostatni posiłek.

Dziewczyna powtórzyła sobie zasady postępowania z dzikimi zwierzętami: *żadnych gwałtownych ruchów i nie pozwól im wyczuć twojego strachu.*

Próbowała przestać myśleć o swoim przerażeniu. Usiłowała skupić się na krótkiej wymianie zdań między demonami. *Amore mio* - miłości moja. Tak Luciana zwróciła się do Juliana. Kobieta wyglądała jak włoska modelka. Wysoka, szczupła i zachwycająca. Czarnowłosa piękność pożerała silne ciało Juliana głodnym, zwierzęcym wzrokiem. Julian pochylił się, żeby ucałować jej alabastrową dłoń. W Serenie zawrzała zazdrość.

Kobieta demon wyciągnęła rękę do Sereny. - *Buona sera*, moja droga. Cieszę się, że mogę cię poznać. Przyjaciele Juliana są moimi przyjaciółmi -powiedziała. Jej dłoń była zimna, delikatna i miękka jak słynne jedwabie znad jeziora Como. Dłonie te niegdyś gładziły muskularne ciało Juliana, prowadząc go na szczyty przyjemności, czego ona, Serena, nigdy nie ośmieli się zrobić. Dziewczyna prawie kipiała z zazdrości.

Wyglądało na to, że Luciana była równie zazdrosna, bo gdy Serena napotkała jej

wzrok, zobaczyła w nim chłodną kalkulację, jaką w oczach żmii widzi jej ofiara. Z lekkim drżeniem Serena wycofała dłoń i mimowolnie przyłgnęła do Juliana, jakby szukała wsparcia w jego sile. Jednak prawie natychmiast odsunęła się. To było jak ucieczka przed żmiją prosto w objęcia kobry królewskiej.

- Kochana, jesteś urocza - powiedział Corbin.

Dziewczyna starała się mocno stać na nogach i uśmiechać się.

Gdyby nie Julian rzuciłaby się do ucieczki. Corbin Ranulfson był

przystojnym mężczyzną po trzydziestce, z jasnymi włosami i bursztynowymi oczami. Serena miała teraz pewność, że zwodniczy wygląd demonów nie był przypadkowy, był regułą.

Corbin był dobrze znany, ale przede wszystkim ze złej strony.

Anioły wypowiadały jego imię przyciszonymi głosami, a każdy nowy Stróż, także Serena, był szczególnie ostrzegany przed kontaktami z nim. Miał klasyczną urodę, jak Julian. Gdyby Serena zobaczyła go na ulicy, możliwe że obejrzałaby się za nim.

Corbin był jednak o wiele bardziej zepsuty niż Julian kiedykolwiek będzie. A Serena siedziała w samym sercu jego królestwa. Z Julianem, który był ostatnią deską ratunku.

Próbowała ukryć swoje zniesmaczenie, gdy Corbin, naśladowując europejskie maniery Juliana, pochylił się, żeby pocałować ją w rękę. Czuć było od niego woń alkoholu. Gdy wstał, z uznaniem przyjrzał się kształtom Sereny. Dziewczynie nie udało się opanować ciarek strachu, które przeszły przez jej ciało. Corbin uśmiechnął się chytrze.

- Witaj w Firebrand. Aperitif na początek, skarbie?

Rozpoczęliśmy wieczór absyntem, żeby uczcić cudne oczy Luciany - powiedział. Demon promiennie uśmiechnął się do swojej partnerki, której mrożące szmaragdowe spojrzenie nadal uporczywie spoczywało na Serenie.

Serena słyszała kiedyś o absyncie, przywoływała z pamięci prawdopodobne skutki uboczne jego spożywania. Ślepotą, halucynacje, konwulsje. Skoro demony chciały podtrzymywać pozory normalności, Serena musiała dać się wciągnąć w tę grę.

- Nie, dzięki.

- Jak to? Nie pijasz absyntu? - ożywił się Corbin -Może więc cinzano? Ku pamięci ojczyzny mojej drogiej towarzyszki.

- Nie piję - powiedziała Serena stanowczo.

- Daj spokój - wtrącił się Julian. - Z pewnością wzniesiesz toast za wyjątkową okazję. Chyba nie chcesz obrazić gościnności szacownego gospodarza. Zamówię cinzano dla nas obydwójga -

powiedział -Chyba że wolisz szampana, moja droga.

W słowach Juliana, mimo że wypowiedzianych żartobliwie, dało się słyszeć pewną nieszczerłość. Za tą uprzejmą miną coś się kotłowało. Było to widać przez ułamek sekundy, nie dłużej. Czy Serena zobaczyła w jego oczach błysk pożądania, gdy ujrzał

Lucianę? Po raz pierwszy, odkąd się poznali, uwaga Juliana skupiła się na kimś innym. Serena powinna się ucieszyć. Tymczasem wystraszyło ją to bardziej, niż mogłyby to oddać słowa.

Gospodarz i jego towarzyszka wrócili na swoje miejsca w półokrągłej łoży. Luciana usiadła na jednym końcu, a Corbin obok niej. Wyglądało na to, że Serena miała zająć miejsce pomiędzy Corbinem a Julianem. Dziewczyna zawahała się.

Julian lekko ją popchnął, więc nie miała wyboru i musiała usiąść wciśnięta pomiędzy dwóch mężczyzn. Oddychała głęboko, próbowała siedzieć cicho i nie wykonywać zbędnych ruchów.

Julian wyciągnął się na kanapie i otoczył Serenę ramieniem.

Palce Juliana gładziły jej ramię delikatnie, ale i niezaprzeczalnie władczo. Była pewna, że czuł, jak drży.

- Cieszę się, że dołączyłeś do nas, przyjacielu - powiedział Corbin do Juliana. Siedział tak blisko Sereny, że nieomal się o nią opierał. - Budowa klubu jest prawie ukończona. Robotnikom zostały już tylko prace wykończeniowe. Byłeś obejrzyć?

Julian pokręcił głową. Corbin popatrzył na niego zaskoczony.

- Co? Chcesz powiedzieć, że nie miałeś okazji obejrzyć swojej perełki?

- Miałem ważniejsze rzeczy na głowie - powiedział lekko Julian.

- Przecież praca zawsze była dla ciebie najważniejsza - ciągnął

Corbin. Spojrzał na Serenę i pokiwał głową ze zrozumieniem. -

No tak, wszystko jasne.

- Być może spędzają popołudnia w pokoju - jadowicie powiedziała Luciana.

- Pokazywałem Serenie zakątki miasta - powiedział Julian, nadal spokojnym tonem.

Luciana zmarszczyła brwi, nie kryjąc przy tym irytacji.

- Założę się, że to ona pokazywała ci swoje zakamarki.

Serena zarumieniła się, ale zignorowała ich przekomarzenie się.

Wzięła do ręki menu i przeglądała je, szukając sposobu na zmianę tematu.

- Co polecacie?

- Jagnięcinę, prosto z rożna - zaproponowała Luciana. -

Doskonała przystawka dla ciebie, Julianie. Zakąska pobudzająca kubeczki smakowe. Zdaje się, że ostatnimi czasy smakujesz w młodych i łagodnych potrawach. Następne danie, może capelli dangelo. Anielskie włosy. Jakże stosowne.

Luciana posłała pełen wyższości uśmiech w stronę Sereny. W

blasku świec wykrzywił się w demoniczny grymas. Serenie wydawało się, że widzi rogi.

- Luciana, już dość - zbeształ ją Corbin. - Wystraszysz to biedne dziecko.

Kobieta z uporem ciągnęła:

- Jaka szkoda, że w menu nie ma anielsko lekkiego biszkoptu.

Julian będzie musiał pomyśleć o czymś innym na deser -

dokuczała.

Serena miała dość trzymania języka za zębami. Pochyliła się do przodu i spojrzała Lucianie prosto w oczy.

- Najwidoczniej stracił apetyt na diabelsko czekoladowe ciasta.

Od ciemniej polewy może człowieka zemdlić po jakimś czasie, prawda?

Luciana sapnęła. Gdyby Corbin nie siedział między kobietami, z pewnością doszłoby między nimi do bójki. Serena nigdy nikogo nie uderzyła, ale nie miała zamiaru powstrzymać się w razie ataku Luciany. Julian zaśmiał się Serenie do ucha. Jedną rękę nadal trzymał wspartą na jej ramieniu, drugą uchylił rąbek sukienki i gładził nagą skórę uda Sereny. Dziewczynę przeszedł

dreszcz podniecenia, ale zignorowała go.

Przyniesiono zamówione napoje, co na chwilę rozładowało atmosferę. Julian nachylił się do Sereny i szepnął:

- Lepsze znane piekło.

Gdy Julian szeptał do jej ucha, dziewczyna widziała, jak Luciana sięga przez stół i na chwilę zawiesza bladą rękę nad kieliszkiem Juliana. Mogłaby przysiąc, że widziała to, lecz gdy spojrzała ponownie, Luciana bawiła się wisiorciem. Kobieta z zaskakująco słodkim uśmiechem podniosła kieliszek i powiedziała:

- *Cin, cin!*

Serena nie chciała pić cinzano, ale w tej sytuacji wzięła spory łyk wermutu. Trunek był słodki i delikatny, zaskakujący smak jak na spotkanie wśród demonów. W tym momencie zobaczyła zmarszczone czoło Corbina i jego skupione spojrzenie na kieliszku Juliana.

- Czy to nie rysa? - zapytał starszy demon. Dziewczyna wzdrygnęła się, czując jego bliskość. Śledziła wzrok demona, ale jak na jej oko kieliszek Juliana był bez skazy. Corbin mimo to wezwał kelnera. Do stolika podszedł przestraszony mężczyzna, o twarzy bladej jak ściana. Corbin podał kieliszek kelnerowi, równocześnie wymownie patrząc na Lucianę.

- Kieliszek jest pęknięty - powiedział hotelarz. Kelner z zakłopotaniem przyglądał się szkłu. Jego

twarz pobiadła jeszcze bardziej.

- Co prawda nie widzę żadnej rysy, ale przykro mi, jeśli kieliszek jest uszkodzony, proszę pana.

- Zostaw - powiedziała Luciana z naciskiem. -Niech Julian smakuje swoje cinzano.

- Zabierz to - powiedział Corbin. Jego ton pozostał bezbarwny, ale usta zacisnął tak mocno, że stały się białe. Demon cały czas patrzył na Lucianę.

Kelner skulił się w sobie.

- Bardzo pana przepraszam za to niedopatrzenie. Dopilnuję, żeby to się już nie powtórzyło. Wiem, że zniszczenia pociągają za sobą konsekwencje.

- Odejdź - rozkazał Corbin i rzucił kelnerowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Proszę, Julianie, weź mój kieliszek - zaproponowała Luciana.

Corbin wytrącił kieliszek z ręki Luciany. Tym samym obojętnym tonem wycedził:

- Wybacz moją niezdarność, kochanie. Między parą demonów zaszła wymiana znaczących spojrzeń. Pomiędzy nimi na obrusie rosła bursztynowa plama. Serena widziała, jak płyn zbliża się do niej. Julian w odpowiednim momencie zareagował i rzucił

serwetkę, przykrywając plamę.

- Nic się nie stało - Julian przybrał łagodny ton Corbina. - Wezmę w zamian szkocką.

Nastrój Corbina polepszył się i jak gdyby nigdy nic demon powrócił do rozmowy. Serena siedziała nieruchomo, usiłując nie patrzeć na żadne z nich. Co konkretnie miał na myśli kelner, gdy napomknął o konsekwencjach zniszczeń? Serena nie była taka głupia, żeby zapytać na głos. Mogła się tylko domyślać, jak Corbin traktował swoich pracowników. Serena wyczuwała napięcie iskrzące pomiędzy trójką demonów. Ich niemy rozejm w każdej chwili mógł zostać zerwany. Gdyby któreś z demonicznej trójki spojrzało Serenie w oczy, zobaczyłoby w nich strach.

Dziewczyna czuła na sobie badawcze spojrzenie Juliana.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Zmusiła się, żeby popatrzeć na demona. Uśmiechnęła się.

- Doskonale.

Tak naprawdę daleko było do doskonałości. Serena modliła się, żeby wieczór szybko się skończył. Zastanawiała się, jak przetrwa tydzień w tym osobliwym piekle.

*Bądź blisko z przyjaciółmi, a z wrogami jeszcze bliżej.* Julian popijał szkocką, którą mu podano zamiast kieliszka cinzano, i przypatrywał się towarzystwu przy stole. Wiedział, podobnie jak pozostała dwójka

demonów, że kieliszek nie był pęknięty. Luciana próbowała go otruć. Kątem oka widział, jak kobieta wlewała do jego kieliszka kilka kropel bez wątpienia śmiertelnej toksyny. Teraz kobieta demon wdzięczyła się zza stołu do Juliana. Czy był zaskoczony?

Nie bardzo. Morderstwo przy kolacji było wpisane w zwyczaje demonów. Julian nie przetrwałby tak długo w demonicznym świecie, jeśli nie nauczyłby się na siebie uważać.

Luciana była wrogiem, którego znał na wylot. Była niebezpieczna. Zazarcie niezależna, podstępem i ciałem zdobyła pozycję demona samotnika, który wałęsa się w świecie ludzi i sieje spustoszenie wszędzie, gdzie się pojawi. Na zewnątrz alabastrowa skóra i zamglone zielone oczy. W środku czaił się okrutny i nieprzewidywalny morderca.

Julian potrafił obronić się przed oczywistym gniewem Luciany.

Tylko że kobieta demon wzięła na cel Serenę. Jeśli chwyci w swe pazury choćby jeden włoszek z anielskiej głowy Sereny, Julian rozerwie ją na strzępy bez względu na konsekwencje. Co do Corbina, to Julian ufał mu. W pewnych granicach. Po wyrazie twarzy kelnera widać było, że nieraz został okrutnie ukarany.

Dłonie Juliana wyczuwały nastrój Sereny wstrząśniętej zachowaniem demonów. Uśpiona przemoc wyrażana w ich zachowaniu przeraziła dziewczynę. Serena wstała, żeby pójść do toalety. Julian żałował, że nie mogą być sam na sam. Mógłby ją przytulić i uspokoić. Powiedziałyby jej, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Luciana też się podniosła z kanapy.

- Potowarzyszę ci, moja droga.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze strachu, ale i tak poszła.

Julian musiał przyznać, że Serena była dzielna. Już prawie wstawał, żeby pójść za nimi do damskiej toalety. Chciał mieć pewność, że Luciana nie skrzywdzi Sereny. Corbin powstrzymał



go.

- Luciana nie ośmieli się skrzywdzić twojej przyjaciółeczki. Nie tutaj. To mój teren i Luciana nie może działać bez mojego pozwolenia. Jeśli przekroczy granicę, będę ją dusił dłużej, niż szef kuchni dusi pieczeń.

Julian usiadł na kanapie, ale wzrokiem odprowadzał wychodzące kobiety.

- Miała twoją zgodę na numerkę z trucizną?

- Przyjacielu, nie miałem o tym pojęcia - powiedział Corbin łagodnie. Julian obserwował jego twarz, próbując z niej wyczytać, czy demon kłamie. Lodowaty wzrok Corbina był

nieprzystępny, gdy mówił: - Nigdy nie pozwoliłbym na zrealizowanie tego zamiaru.

„Możliwe - pomyślał Julian - ale tylko dlatego, że nie miała twojego błogosławieństwa”. Do Corbina powiedział:

- Niezłe ziółko z Luciany, prawda?

- Coś mi świta, że była w twoim życiu pewna harpia. Nie miałem pojęcia, że była nią Luciana - powiedział starszy Arcydemon. -

Zrozumiałem w momencie, gdy wszedłeś tu dzisiaj. Uwierz mi, że gdybym wiedział wcześniej, nigdy bym się z nią nie związał.

Złota zasada. - Julian wątpił, żeby Corbin przestrzegał

jakichkolwiek ludzkich zasad. Już z pewnością nie obchodziło go porozumienie między mężczyznami,

że dawne kochanki przyjaciela zostają poza zasięgiem tego drugiego. Jednak w zachowaniu Corbina było coś dziwnie szczerego. Demon sączył absynt. - Zazwyczaj nie spijam resztek.

Ale nie miałbym nic przeciwko sięgnięciu po twój świeży smakołyk. Cóż za niebiańska istotę pojmałeś? Jest w niej coś wielce wykwintnego.

Julian miał ochotę przyłożyć Corbinowi. Zapragnął okryć Serenę obrusem i zabrać z tej jaskini demonów, ukryć przed wścibskimi spojrzeniami tych, którzy mogliby ją skrzywdzić. Popełnił błąd, przyprowadzając ją tutaj. Nie docenił siły jej urody i nie

przewidział, że aż tak przykuje uwagę Corbina.

Corbin uśmiechnął się. Wiedział, że Julian nie śmiałyby go dotknąć. Tylko głupiec ośmieliłby się rozpocząć wojnę z zastępcą Księcia Piekła. Z resztą byli na terenie Corbina, otoczeni przez armię jego sługusów.

- Stróż, prawda? - powiedział Corbin spokojnie. -Bardzo intrygujące.

Głos Juliana brzmiał jak niskie warknięcie.

- Nawet o tym nie myśl.

- Nie śmiałbym polować na twoim terytorium -powiedział

Corbin. Ton jego głosu złagodził agresywne zachowanie Juliana.

- Podziwiam tylko, przyjacielu. Kobiety nie mają świadomości, że kiedy wychodzą razem do toalety, to pozostawieni przy stole mężczyźni rozmawiają.

Julian przesłał kolejne ostrzegawcze spojrzenie Corbinowi. Przez chwilę siedzieli w milczeniu i popijali drinki. Julian zastanawiał

się, kto wygrałby starcie.

Corbin był potężny, ale od lat jego siła nie była poddawana próbom. Gdyby mieli stoczyć uczciwą walkę, czy Julianowi udałooby się pokonać starszego Arcydemoną?

Jeśli Corbin tknąłby dziewczynę, spotkałoby ją najgorsze potępienie z możliwych. Seksualne perwersje Corbina nie znały granic. Lubił zadawać silny i długotrwały ból. Na koniec rzuciłby jej okaleczone ciało na pastwę Strażników. Julian i Corbin mogli być sprzymierzeńcami, powierzchownie. Julian walczyłby na śmierć i życie, żeby chronić Serenę przed innym Arcydemonem.

Dla jej dobra i swojego własnego, przysiągł, że do tego nie dojdzie.

„Nie poradzę tu sobie sama - myślała przestraszona Serena. -

Muszę zadzwonić do Arielle".

Cieszyła się, że wykradła dla siebie kilka cennych minut. Modliła się w duchu, żeby w toalecie był ktoś z telefonem komórkowym.

Na szczęście przy umywalce stała jakaś nastolatka. Zanim Serena zdążyła poprosić

ją o udostępnienie telefonu, do pomieszczenia weszła Luciana.

Serena stanęła przed lustrem i usiłując zignorować wpatrzoną w nią Lucianę, malowała usta. Nigdy nie czuła się niska, ale Luciana znacznie ją przewyższała. Kobieta demon była prawie tak wysoka jak Julian. Demon i Serena tworzyli piękną parę. Ale z Lucianą musieli zapierać dech w piersiach. Ich typ urody był

zbliżony. Obydwoje ciemni, eleganccy i silni. Jak para rasowych koni. Albo jadowitych węży.

Luciana także zaczęła poprawiać makijaż. Spojrzała z góry na Serenę i powiedziała:

- Ile kobiety muszą włożyć wysiłku, żeby podkreślić swoje piękno. Są takie, które stosują truciznę w celach kosmetycznych.

Kiedyś kobiety używały wilczej jagody, żeby ich źrenice były poszerzone. Żeby wyglądać bardziej niewinnie. Podejrzewam, że ty nie potrzebujesz uciekać się do takich sztuczek, prawda? Masz piękną sukienkę. Taką anielską. Julian wybrał ją dla ciebie? Jest w jego guście.

- Tak, to jego wybór - powiedziała Serena. Nie potrafiła kłamać.

Zirytowało ją, że Luciana tak dobrze znała upodobania Juliana.

Była ciekawa, jak długo byli kochankami.

- Jest wspaniały w łóżku, prawda? - rzuciła mimochodem Luciana. - Wie, jak dotykać kobietę. Sprawia, że czujesz się najpiękniejsza na świecie. No, ale przecież jest mistrzem uwodzenia.

Serena nie odezwała się, wrzuciła szminkę do torebki i poprawiła niesforny kosmyk włosów. W lustrze widziała uśmiech Luciany.

- Jeszcze się nie przekonałaś? - zaśmiała się Luciana. - Szkoda.

Widzę, że Julian nadal lubi bawić się swoją zdobyczą, zanim ją zabije. Co za potworne maniery.

- Nie jestem zdobyczą - dobitnie powiedziała Serena.

- Nie pasujesz do niego, skarbie. Takie dziewczynki jak ty Julian zjada na śniadanie. Widziałam, jak pochłania tuziny aniołów na raz. Nie chcę cię straszyć. Może z tobą

upora się szybko, a po twoim upadku znudzi się i skaże cię na wieczne potępienie.

Serena odwróciła się od lustra i spojrzała na Lucianę.

- Nie wiem, co było między wami, ale jeśli masz ochotę na Juliana, proszę bardzo, jest cały twój. Nie jestem twoją rywalką.

Weź go sobie. Wyświadczysz nam obu wielką przysługę.

Luciana patrzyła na Serenę. W jej demonicznie zielonych oczach kłębił się jad. Z torebki Luciany wyjrzał syczący wąż. Był tak zielony jak jej oczy. Luciana uniosła go do ust i złożyła pocałunek na gładkim łebku.

- Uważaj na siebie - powiedziała powoli. - Wypadki się zdarzają.

Nie wiadomo, jakie stworzenia czają się w tych pustynnych okolicach.

Nagle otworzyły się drzwi i do łazienki weszła kobieta. Luciana delikatnie wsadziła węża do torebki. Serena miała na końcu języka ripostę, ale nie warto było wchodzić w konflikt. Niestety, Julian był jej sojusznikiem. Lepsze znane piekło? Gdyby musiała wybierać pomiędzy Lucianą a Julianem, wybrałaby Juliana.

Serena zamówiła suflet z warzyw, ale właściwie go nie tknęła.

Straciła apetyt, gdy myślała o biednym kelnerze. Słowa Luciany i obecność demonów też nie zachęcały do jedzenia. Julian zamówił obsmażane prze-grzebki i filet mignon w pieprzu.

Bardzo chwalił swój posiłek. Luciana pastwiła się nad homarem, równocześnie groźnie zerkając na Serenę, gdy mężczyźni nie patrzyli.

- Szef kuchni przeszedł samego siebie - stwierdził Corbin i rozsiadł się zadowolony.  
- Niesamowite, jak wizja wiecznego potępienia działa motywująco na śmiertelników.

Cała trójka demonów roześmiała się. Serena chciała, żeby wrócili, skąd przyszli - do piekła. Pragnęła być teraz w swoim salonie, zwinięta w kłębek w wygodnym fotelu przed kominkiem. Wszędzie, byle dalej stąd. Wtedy dobiegł ją znajomy głos.

- Serena, Julian! Tu się chowacie.

- Nick! - Serena prawie podskoczyła z radości na jego widok. -

Kiedy przyjechałeś?

Aktor miał trzydniowy zarost i mocno przekrwione oczy. Serena zastanawiała się, ile chłopak wypił zeszłej nocy, że ma takiego kaca. Była tak zajęta myśleniem o bezpieczeństwie brata, a potem swoim, że zapomniała o Nicku. A przecież był jej podopiecznym.

Miała go chronić najlepiej, jak potrafiła. Tymczasem chłopak wyślizgiwał się jej spod skrzydeł, gdy tylko spuściła go z oka.

Pomimo pomiętego ubrania i poszarzałej cery Nick nie stracił nic ze swego uroku. Luciana przyjrzała mu się, jakby był soczystym kąskiem. Aktor uśmiechnął się szeroko.

- Przed chwilą - powiedział.

Wtedy zobaczył rękę Juliana na ramionach Sereny. Uśmiech na jego twarzy zbladł. Sprawy się komplikowały. Serena chciała wyjaśnić Nickowi, że nic zaszło między nią a Julianem, że jest tu, bo została do tego zmuszona. Ale nie mogła tego zrobić przy stole, przy którym siedziało trzech pomocników diabła. Pozarliby ją i Nicka żywcem.

- Widzę, że macie podwójną randkę - powiedział zdenerwowany Nick. - Nie chcę być piątym kołem u wozu.

Luciana podstawiła dłoń Nickowi do pocałunku.

- *Tesoro*, nie jesteś piątym kołem - powiedziała niewyraźnie. -

Będiesz... deserem.

Nick zaśmiał się, podłapując flirt kobiety. Ukłonił się szarmancko.

- Ty wyglądasz smakowicie, pani - powiedział, dokładnie oglądając figurę Luciany.

- Usiądź obok mnie. - Luciana przysunęła się do Corbina. On musiał przybliżyć się do Sereny, która siedziała już naprawdę blisko Juliana. Luciana poklepała gładką skórę siedziska, wskazując Nickowi miejsce.

- Jesteś przesłodki. Będiesz moją maskotką, moim zwierzątkiem - zagruchała.

Nick wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie byłem tresowany. Masz coś przeciwko zwierzakom, które gryzą?

Kobieta zachichotała.

- Takie lubię najbardziej. Corbin, kochanie, nie masz nic przeciwko, prawda?

Spojrzenie bladych oczu Corbina nie zdradzało żadnych emocji.

Nick rzucił spojrzenie w stronę Sereny. Chciał sprawdzić, czy słyszała jego sugestywną wymianę zdań z Lucianą. Serena chciała ostrzec chłopaka, ale nie mogła. Zakazane było ujawnianie ludziom informacji o istnieniu jednostek boskich.

Ponieważ była odpowiedzialna za bezpieczeństwo Nicka, musiała znaleźć sposób, by wyrwać go z objęć Luciany.

Jeszcze zanim podano desery Nick, całkowicie uległ charyzmie i urokowi demonów. Luciana bezwstydnie

z nim flirtowała. Karzyła chłopaka truskawkami zanurzonymi w czekoladzie, jakby byli kochankami. Serena obserwowała ich znad stołu i nietkniętego crème brûlée. Corbin, wciśnięty między dwie kobiety, siedział nieruchomo. Serena pomyślała, że każdy zdrowy mężczyzna wściekłby się na widok kochanki flirtującej z innym. Ale z twarzy Corbina nie dało się nic wyczytać. Serena nie zdziwiłaby się, gdyby demon wpadł w niekontrolowany gniew. Tymczasem on obserwował całą scenę, jak gdyby nie działo się nic nieodpowiedniego. Serena patrzyła, jak Luciana flirtuje i z Nickiem, i z Corbinem. Często dotykała każdego z nich, równocześnie posyłając ukradkowe spojrzenia Julianowi.

Ciekawe, czy próbowała wywołać w nim zazdrość. Corbin dopił

drinka i odstawił szklanę.

- Może zajrzemy do Devil's Ecstasy?

- Teraz? Przecież tam nikogo nie ma - powiedziała Luciana i pogłaskała demona po policzku. Zamrugała oczami z udawaną niewinnością. - Co będziemy tam robić?

- Chciałbym zobaczyć klub taki goły, bez ludzi - powiedział Nick.

- To nie jedyna rzecz, którą chciałby zobaczyć naga -

wymamrotała Serena pod nosem.

Julian uniósł brew ze zdziwieniem i szeptem zapytał:

- Zazdrosna?

Serena pokręciła głową. Na nagim ramieniu czuła subtelny dotyk marynarki Juliana. Chyba jednak była trochę zazdrosna. Lecz nie o Nicka, a o Juliana.

- Nick, pewnie jesteś zmęczony - powiedziała Serena. Liczyła na to, że aktor zrozumie aluzję i będzie się ratował. - Może chcesz odpocząć po podróży?

Nick przecząco pokręcił głową.

- Nie, mam. Lot trwał tylko godzinę.

- Cóż, ja jestem nieco śpiąca - Serena udała, że nie słyszała żartu Nicka. - Chyba położę się wcześniej.

- Nie ma mowy - Julian spojrzał krzywo.

Klub nocny był po drugiej stronie holu hotelowego. Gdy szli przez recepcję, Serena odciągnęła Nicka na bok.

- Bądź bardzo, bardzo ostrożny. Ci ludzie są niebezpieczni -

wyszeptała.

- Wyglądają na całkiem fajnych. Wyluzuj, Sereno. Zabaw się trochę - powiedział chłopak.

Zabawa. Ponownie wróciły słowa Andrew. Serena umiała się bawić. Lubiła robić to bezpiecznie. Nick nie miał pojęcia, że jego życie było zagrożone. Widział tylko ponętne oblicza demonów.

Serena miała ochotę wrzeszczeć z dachu hotelu, że ta trójka przed nią to demony. Niech wszyscy dookoła ich zobaczą i zniszczą.

Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. „Nadprzyrodzone zdarzenia nie mogą zostać wyjawione przed ludźmi. Chyba że zajdą wyjątkowe okoliczności - tego nauczyła ją Arielle. - Można to zrobić tylko za moją zgodą". A tej Serena nie miała. Co więcej, była w miejscu przepełnionym demonami. Pokonanie takiej liczby sług diabła na ich własnym terenie wymagałoby zgromadzenia wielkich sił anielskich. A to było poza możliwościami Sereny.

- Są rzeczy, których nie wiesz o tych ludziach. Jestem twoją przyjaciółką i chcę, żebyś był bezpieczny -szepnęła do Nicka.

Julian przerwał rozmowę z Corbinem i obejrzał się.

- O czym tak rozmawiacie?

Serena chwyciła Nicka za ramię, a Julianowi rzuciła piorunujące spojrzenie. Julian słabo się uśmiechnął.

Weszli do klubu i doznała *déjà vu*. Wystrój był podobny do Devil's Paradise. Nowy klub był jednak bardziej krzykliwy i wystawny. Z sufitu zwisały purpurowe draperie. Olbrzymie schody prowadziły do nieznanymi przyjemności pierwszego piętra. Przez szklane drzwi na końcu sali widać było basen. Julian wszedł do didżej-ki i chwilę później rozległy się dźwięki starej ballady. Serena rozpoznała, że to *Earth Angel* Chucka Berry'ego.

Nick poprowadził Serenę na parkiet i już miał ją objąć, gdy Julian go powstrzymał.

- Nie tym razem, synu. To mój klub i mam prawo do pierwszego tańca - powiedział.  
- Zresztą, na moim przyjęciu nie mieliśmy okazji zatańczyć.

Zachmurzona Serena stała na skraju parkietu.

- Mdli mnie od tej słodyczy. Muszę się przewietrzyć -

ostentacyjnie powiedziała Luciana. Pociągnęła Corbina w stronę szklanych drzwi. Nick poszedł za nimi.

Serena chciała pójść za Nickiem, ale Julian przytrzymał ją mocno.

- Niech idą - powiedział. - Nic mu nie zrobią na moim terenie.

Serena popatrzyła z niepokojem na plecy oddalającej się trójki.

- Obyś miał rację - powiedziała. Julian przyciągnął ją bliżej.

- Za mocno mnie ściskasz - zaprotestowała.

Julian lekko zwolnił uścisk. Ramiona, które trzymały Serenę w powolnym tańcu, mogły w każdej chwili ujawnić swoją siłę.

Tymczasem Julian obejmował Serenę z czułością i niezwykłą delikatnością. Serena



wciągnęła woń drogiej wody kolońskiej zmieszanej z delikatnym zapachem ciała Juliana. Upajający zapach. Wręcz uwodzący.

- *Earth Angel*. Mało pomysłowe - powiedziała, przerywając ciszę. Nie miała zamiaru wspominać, że często tańczyły z Meredith w salonie do tego utworu.

- Gdzie twoje poczucie humoru? Kupiłem tę płytę w 1954 roku.

Marilyn Monroe i Joe DiMaggio pobrali się wtedy. Francuzi zostali pokonani w Wietnamie, a kraj podzielono na Północ i Południe - z nostalgią w głosie opowiadał Julian.

- Imponujące. Coś jeszcze?

Julian popatrzył na olbrzymi kopulasty sufit.

- Zmarli Frida Kahlo i Henri Matisse. A, do ślubowania wierności fladze zostały dodane słowa: „a nad nim Bóg”.

- W jaki sposób to wszystko zapamiętujesz?

- Szczegóły są ważne, bo wyznaczają punkty w czasie. Gdy jesteś nieśmiertelny, czas jest najlepszym przyjacielem i największym wrogiem. Sama zrozumiesz - powiedział Julian, zaciskając usta.

- Dlaczego?

- Bo masz nieskończoną ilość czasu na nauczenie się tego, czego zawsze chciałaś się nauczyć. Aż pewnego

dnia okazuje się, że już wiesz wszystko. Nigdy nie opanujesz wszystkiego, ale chodzi mi o to, że przychodzi taki moment, w którym wszystko traci znaczenie. Tylko szczegóły odróżniają dziś od wczoraj, zeszły rok od minionej dekady.

- Ciągłe tego nie ogarniam - odpowiedziała Serena. - Nie wyobrażam sobie, żeby życie mogło stracić sens.

- Kiedyś zrozumiesz.

Dla Sereny jej życie i życie ludzi, których kochała, zawsze będzie miało znaczenie. Serena spojrzała na twarz Juliana i zrozumiała, że jest bardzo nieszczęśliwy. I samotny. Nie było jednak sensu tłumaczyć mu, na czym to polega. Czy demon

mógłby zrozumieć miłość?

Dobiegł ich głośny plusk i piskliwy wrzask Luciany.

- Nick ma kłopoty - Serena wyrwała się z objęć Juliana i poszła w stronę basenu. To jej wina. Zostawiła Nicka samego z potworami.

Przecież był tylko bezbronnym człowiekiem. Julian westchnął, ale poszedł za Sereną.

- Zaplanowałeś to? - Serena krzyknęła przez ramię - Specjalnie zająłeś mnie tańcem, żeby twoi przyjaciele mogli wbić w Nicka swoje diabelskie pazury?

- Nie. Może i należę do szatańskiej drużyny, ale nie jestem w drużynie Luciany - odpowiedział Julian.

- Nie powinnam była ci ufać.

Nick faktycznie miał kłopoty, ale zupełnie inne niż przypuszczała Serena. Cała trójka zanurzona była w basenie. Sukienka Luciany zrobiła się przeźroczysta i oblepiła jej ciało. Kobieta stała między Nickiem

i Corbinem. Twarz Nicka zginęła w miękkich piersiach Luciany.

Kobieta odchyliła głowę do tyłu i całowała Corbina, pojękiwała przy tym.

Serenie z oburzenia odebrało głos.

Trójka kochanków w świetle księżyca wyglądała jak żywy obraz.

Luciana zobaczyła nadchodzącego Juliana.

- Dołącz do nas, *amore mio*. Woda jest taka ciepła -uśmiechnęła się zachęcająco.

- Może nasz słodki aniołek też się zamoczy z nami

-zapropnował Corbin.

- Nick, popełniasz olbrzymi błąd. Wyjdź natychmiast -

powiedziała Serena.

Julian ani drgnął. Serena gotowa była wskoczyć do basenu, żeby wyciągnąć Nicka z

wody. Julian złapał ją w ostatniej chwili.

Krzyknęła do demonów w basenie:

- Jeśli skrzywdzicie Nicka, będziecie mieli ze mną do czynienia.

Luciana odrzuciła czarne włosy do tyłu i głośno się roześmiała.

## **ROZDZIAŁ 8**

Julian podszedł bliżej krawędzi basenu. - Skrzywdźcie go, a odpowiecie za ten czyn przede mną!

Głos Juliana odbił się od wody. Wszystko się zatrzymało w miejscu. Światło księżyca pokrywało mokre ciała trójki kochanków jak cekiny. Corbin z szacunkiem kiwnął głową.

Luciana przestała się śmiać. Jedyne blade światło księżyca złowieszczo migotało w jej oczach. Julian z chęcią urwałby głowę kobiecie, ale wiedział, że narazi się w ten sposób na kłopoty i z Corbiem, i z wyższą instancją. W tym wszystkim Juliana najmniej obchodził Nick. Jak dla niego, gnojek mógł iść do piekła tu i teraz. Wszystko wskazywało na to, że Luciana z chęcią wskazałaby mu drogę. Tylko Serena ciągle narażała się na niebezpieczeństwo, próbując chronić chłopaka. Julian miał

świadomość, że jeśli zapewni bezpieczeństwo aktorowi, to będzie mógł zabrać stąd Serenę.

- Rozumiemy się? - stanowczym tonem dopytał Julian. -

Odpowiedzcie. Obydwoje!

- Tak - przez zaciśnięte usta wycedziła Luciana. Corbin prawie się uśmiechnął, ale była to tylko maska.

Okrutne traktowanie podwładnych i upokarzanie ich za popełnienie najmniejszego nawet błędu to nie to samo, co przeciwstawienie się innemu Arcydemonowi. Z Julianem łączył

go sojusz, cienka linia porozumienia, która była teraz napięta jak struna. Corbin nagle złagodniał.

- To tylko niewinna zabawa, drogi przyjacielu. Nie tkniemy go.

Chyba że sam o to poprosi.

Słowa Arcydemona wystarczyły. Zadowolony Julian wymienił z Corbinem znaczące kiwnięcia głową. Nick pozostał w miejscu, spleciony z ciałem kobiety demona, zupełnie nieświadomy krążącej wokół niego złowrogiej energii.

- Jestem dużym chłopcem. Potrafię zadbać o siebie - powiedział

Nick. Jego dłoń wędrowała po piersiach Luciany. - Serena, nie psuj zabawy innym tylko dlatego, że sama nie potrafisz się bawić.

Julian widział, jak Serena wzdrygnęła się. Dziewczyna odkrzyknęła:

- Nick, nie masz bladego pojęcia, w co się pakujesz. Jeśli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku, wyjdź z tego basenu.

Julian siłą zaciągnął ją do środka klubu, potem do hotelu i puścił

dopiero, gdy wsiedli do windy. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Serena założyła ręce i zacisnęła wargi ze złości.

- Nie podziękujesz mi? - zapytał Julian, mając nadzieję, że rozweseli dziewczynę.

- Podziękować? - szeptem zapytała Serena. - Niby za co?

Miała rację. Wprowadził ją i Nicka w epicentrum sił

demonicznych. Zaprosił ich na kolację z Corbinem i nieświadomie naraził na spotkanie z Lucianą. Cała wina leżała po jego stronie. W innych okolicznościach rozkoszowałyby się tą chwilą, teraz czuł się tak, jakby stracił coś cennego.

- Obiecuję, że nic mu się nie stanie - powiedział. Była to pierwsza szczerza obietnica od wieków, którą złożył bez chęci wyrządzenia krzywdy. Julian nadal chciał zaciągnąć Serenę do łóżka i podejrzewał, że głównie ta chęć kierowała dziś jego czynami.

Jednak zdecydował się ochronić Nicka, by Serena przestała się zamartwiać. Ale ona tego najwidoczniej nie rozumiała.

- Oni zniszczą Nicka. To tylko kwestia czasu. Julian oparł się o ścianę windy i

przybliżył do Sereny.

- Uspokój się. Oni się tylko zabawiali w basenie.

- Jesteś pewien?

- Nick musiał już wcześniej mieć doświadczenie w trójkątach.

Pierwszy raz, gdy go zobaczyłem, wciągał kokainę z pośladków prostytutki. Sam powiedział, że jest dorosły. Potrafi zadbać o siebie - powiedział bez przekonania.

- Problem w tym, że nie potrafi. To moje zadanie, opiekować się Nickiem - Serena oparła się o przeciwległą ścianę windy.

Jej upór drażnił Juliana. Ta zaciętość rodziła się z potrzeby kontroli. Z taką samą uporczywością ludzie wmawiali Serenie, że nie potrafi się bawić. Tak czy

owak, Juliana jeszcze bardziej irytowało to, że w tym konkretnym przypadku miała rację. Drzwi windy otworzyły się.

Julian czuł, jak z każdym krokiem w Sere-nie narasta rozdrażnienie. Gdy zamknął drzwi od pokoju za nimi, Serena przybrała bojową posturę i groźnie na niego spojrzała.

- Niech to szlag - powiedział Julian i skierował się do wyjścia. -

Idę po Nicka. Zostań tu.

- Idę z tobą.

- Nie. To zbyt niebezpieczne - warknął i wyszedł z pokoju.

Zastał całą trójkę pluskającą się nago w basenie Nick pieścił

piersi Luciany, od których odbijała się poświata księżyca.

Niewiele brakowało, a Julian wykrzyczałby do Nicka ostrzeżenie. Chciał mu powiedzieć że ma do czynienia z krwiożerczą kobietą demonem, która pragnie zniszczyć Serenę i każdą osobę z nią powiązaną. Ale przecież on, Julian, był taki sam. Zły do szpiku kości.

Odgłos kroków odwrócił uwagę Luciany od cielesnych igraszek.

- Julian. Jednak dołączysz do nas, *caro mio*.

- Nie, Luciana. Przyszedłem przerwać wam zabawę. - Julian wszedł do wody i chwycił Nicka za kark.

- Sztywniak! - krzyknęła Luciana. Corbin przestał gładzić piersi Luciany.

- Co w ciebie wstąpiło? Za mało kobiet? Zaraz znajdziemy ci jakieś cizie w kasynie.

- Mój klub, moje zasady - stanowczym tonem powiedział Julian. -

Róbcie, czego wasze przeklęte dusze zapragną. Możecie pływać nago nawet w fontannach

hotelu Bellagio. Mam to gdzieś. Ale Nick jest moim pracownikiem i gościem. Będzie przestrzegał moich reguł.

Udział w miłosnym trójkącie w moim nowo wybudowanym basenie wykracza poza te reguły.

- Serena kazała ci tu przyjść - wycedził Nick przez zaciśnięte zęby. Chłopak przerzucał zmoczone ubrania w poszukiwaniu bielizny.

- Przeniesiemy się zatem do apartamentu Corbina - lekko powiedziała Luciana. - Czuj się zaproszony.

Luciana wychodziła z basenu. Julian starał się nie wpatrywać w jej nagie ciało.

- Nie. Nawet gdybyś była ostatnią kobietą na ziemi. Luciana wydała z siebie pomruk niezadowolenia.

Julian złapał ociekającego wodą Nicka za ucho i prowadził do hotelowej windy. Spodnie Juliana były przemoczone. Przebiegła mu przez głowę myśl, czy krawcy z Savile Road przewidzieli skutki działania chloru na materiał. Ludzie oglądali się za zmoczonymi mężczyznami. Jedna z kobiet czekających na windę szepnęła do drugiej:

- To chyba Nick Ramirez.

- Nie. Wygląda okropnie!

Drzwi windy otworzyły się. Wysiadała z niej Tiffany, atrakcyjna asystentka szefa

kuchni, która obsługiwała dziś Serenę i Juliana.

- Widziałam wszystkie twoje filmy, Nick - powiedziała nieśmiało. - Uwielbiam twoją rolę w *Drodze do nieba*. Byłeś świetny jako niemoralny zakonnik. - Nick rzucił jej niedbały uśmiech. - Czy czegoś wam potrzeba?

- Nick potrzebuje opiekunki - wymamrotał Julian.

Tiffany szybko omiotła Nicka wzrokiem. Nie był to typ dziewczyny, która idzie do łóżka z byle kim. Nieco zawstydzona powiedziała:

- Dla takich gości wszystko można zorganizować.

W przeszłości Julian skorzystałby z dyskretnej oferty dziewczyny i razem z Nickiem rozkoszowałoby się jej ciałem. Ale Serenie to by się nie spodobało, więc zanim Nick zdążył

zareagować, Julian powiedział:

- Dzięki. Nick poradzi sobie sam. Prawda, przyjacielu?

Zawiedziona dziewczyna została w windzie, a mężczyźni poszli w stronę pokoju Nicka. Julian posadził chłopaka na łóżku. Stał

przed nim i donośnym głosem przemówił:

- Nie wychodź dziś z pokoju. Słyszysz? Roztrzęsiony Nick spojrzał tępo na Juliana. Bezbronny umysł chłopaka był we władaniu demona.

- Tak jest.

Ludzie. Istoty godne pożałowania.

- Jesteś taki zmęczony - Julian instruował chłopaka. - Twoje powieki są ciężkie. Chcesz iść spać.

Nick poddał się sugestiom Juliana, zwinął się w kłębek, ziewnął i zamknął oczy. Zanim zasnął, wymamrotał:

- Czasem wydaje mi się, że Serena jest aniołem. Julian zostawił

aktora śniącego o aureolach i pierzastych skrzydłach.

W tym czasie Serena przeszukała cały apartament w poszukiwaniu telefonu. Miała okazję zadzwonić do Arielle.

Bardzo potrzebowała porady przełożonej.

Sytuacja była krytyczna. Ponieważ w salonie dziewczyna nie znalazła telefonu, postanowiła poszukać go w sypialni Juliana.

Zawahała się, zanim nacisnęła klamkę. Naruszenie prywatności nie należało do jej ulubionych zajęć, tym bardziej że była to prywatność demona. Z duszą na ramieniu otworzyła drzwi. Pokój Juliana był lustrzanym odbiciem jej sypialni. Serena usiadła na łóżku i wykręciła numer Arielle. W duchu powtarzała: „odbierz, odbierz”. Głos Arielle podziałał na Serenę kojąco.

- Arielle, dzięki Bogu, jesteś! - prawie wykrzyczała Serena.

- Spokojnie. Meredith opowiedziała mi, co się wydarzyło. -

Arielle była podejrzanie spokojna. Uspokajanie zdenerwowanych podopiecznych było częścią jej pracy. -

Znalazła kogoś na zastępstwo w szkole jogi.

*Zastępstwo?* Serena jest w kleszczach demona, a pierwszą rzeczą, którą oznajmia jej Arielle, jest zastępstwo na zajęciach z jogi?

*Jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a nie na wakacjach.*

- Nie martwi cię, że dzielę apartament z Julianem Ascherem?

- Wiem, że to niezbyt komfortowa sytuacja. Widać musiało się tak stać. Wiem, że postąpisz właściwie w tej sytuacji. A za tydzień będzie po wszystkim.

- Arielle! Tu się kłębi od demonów. Właścicielem hotelu, w którym mieszkamy, jest Corbin Ranulfson. Poznałam też kobietę demona Lucianę, która jest bardzo niebezpieczna. Nick już chyba jest pod ich wpływem. Co mam robić? Chciałabym wyjechać stąd natychmiast.

- Dałaś słowo, Sereno. Zerwanie obietnicy danej demonowi to zbyt duże ryzyko. Pociągnęłoby to za sobą konsekwencje.

- Konsekwencje? - Serena wstrzymała oddech - Mogę umrzeć?



Tylko demon jest w stanie zabić anioła tak? O tym mówił Gabriel na ceremonii uświęcenia.

- Dusza nigdy nie umiera, tylko ciało jest śmiertelne. Wiesz o tym.

„Czyli odpowiedź brzmi »tak« - pomyślała Serena -Według tego, co mówili Archaniołowie, mogę zostać poddana recyklingowi.

Ale ciało nadal może umrzeć"

Po drugiej stronie słuchawki dało się słyszeć ciężkie westchnienie.

- Sereno, taki nasz los. Różne rzeczy wydarzają się podczas pełnienia obowiązków, skarbie. Robisz wszystko, co w twojej mocy. Wiem, że ci ciężko. Musisz jednak zostać z Julianem. To bardzo ważne.

Serena nie wierzyła własnym uszom. Coś było nie tak.

Enigmatyczne odpowiedzi Arielle były przerażające.

- O co chodzi, Arielle?

- Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić - powiełała przełożona. -

Dam ci jedną radę. Znajdź wrodzone dobro Juliana. Ono nadal w nim jest. Spróbuj je dostrzec. Spróbuj też mu pokazać tę zapomnianą stronę duszy.

Serena usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe Julian zawołał

ją.

- Julian wrócił. Muszę kończyć - dziewczyna wyszeptała do słuchawki. - Spróbuję zadzwonić jutro.

- Zachowaj miłość w swoim sercu - dodała Arielle zanim się rozłączyła.

Kroki Arcydemona dudniły o marmurową posadzkę.

*Miłość. Arielle chyba oszalała. Gdzie tu mowa o miłości w jej położeniu? Dobro w Julianie? To lekka przesada. I skąd Arielle wie, jaki Julian jest naprawdę? Otworzyły się drzwi.*

- Z kim rozmawiasz? - Julian stanął u stóp łóżka. Woda z jego przemoczonych

spodni kapała na podłogę.

- Z moją współlokatorką. Chciałam jej przypomnieć o karmieniu kota. - Serena zrobiła niewinne oczy.

Demon zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło.

- Nie umiesz kłamać. Przecież nie masz kota. Myślisz, że gdybyś miała, to przysłałbym ci szczeniaka? Jaka jest kara za kłamstwo, aniele?

Serena udała, że nie słyszy pytania. Zmartwiła się losem Milo, który został w wielkim zimnym domu Juliana pod opieką sług demonów. Podświadomie odsunęła się od Juliana.

- Co zrobiłeś? - zapytała, przyglądając się jego mokrym spodniom.

Julian zdjął buty i schylił się, żeby ściągnąć przemoczone skarpetki.

- A jak myślisz? Wskoczyłem do basenu i wyłowilem Nicka.

- Gdzie on jest?

- W swoim pokoju. Tiffany była chętna, by go niańczyć. Ale wiedziałem, że to ci się nie spodoba. Nie martw się. Nick nigdzie nie pójdzie.

Serena poczuła ulgę. Przynajmniej na razie chłopak był

bezpieczny. Ale czy sama była bezpieczna?

Julian zdjął spodnie, rozpiął koszulę i dorzucił ją do stosu mokrych ubrań. Podziwiała wspaniałą rzeźbę jego ciała, jak u mitologicznego boga. Stał w przemoczonych bokserkach, które oblepiały jego pośladki. Serena widziała jego podniecenie. Julian pragnął jej. To było oczywiste. Równie oczywiste, co niepokojące, było to, że ona również czuła do niego pociąg.

Julian pozbył się bokserek. Serenie zaschło w ustach na widok wspaniale prężącej się męskości.

- Jestem pewien, że dzwoniłaś po pomoc - powiedział. - Mogę cię zapewnić, że teraz nikt nie jest w stanie ci pomóc.

Julian wyciągnął rękę w stronę Sereny. Dziewczyna spodziewała się mokrego i

zimnego dotyku, ale palce Juliana dotykające jej twarzy były ciepłe.

- Wyświadczyłem ci sporą przysługę. Może pora się odwdzińczyć?

Onieśmielona jego dotykiem Serena odwróciła głowę.

- Zrobiłeś kiedyś coś, co nie było podszyte złem? Julian uśmiechnął się.

- Z dobroci serca? - Demon przesunął kciukiem po ustach dziewczyny. - Sereno, słodka dziewczyno, kiedy w końcu zrozumiesz? Jestem demonem. Kieruje mną zło.

„Znajdź wrodzone dobro Juliana. Ono nadal w nim jest”, powiedziała Arielle. Chwilami Serena zapomniała, że Julian jest demonem. Czasem widziała w nim zwykłego człowieka, ale nigdy nie podejrzewałaby, że kryje się w nim dobro. Może pomysł przełożonej nie był tak szalony. Uratowanie Nicka było jednak zmoty-

wowane ukrytym celem Juliana. Z pewnością nie kierowało nim dobro.

- Nie jestem ci nic winna - niezbyt pewnie powiedziała Serena.

- Masz rację - zabrzmiał niski, aksamitny głos demona. - Nie jesteś mi nic winna. Oddasz mi się nie z wdzięczności. Zrobisz to, bo mnie pragniesz.

Serena zamknęła oczy i pokręciła przecząco głową. Czuła, jak długie włosy opadają na jej ramiona.

- Nie pragnę.

- Cała drżysz, a jest ciepło - powiedział Julian.

- To był długi dzień - cicho powiedziała Serena. -Może to przez alkohol. - Powędrowała spojrzeniem w stronę uchylonych drzwi.

- Gdzie byś poszła? - zapytał ze zdziwieniem. Właśnie, gdzie? Do LA, mimo że Arielle nakazała

jej dotrzymać obietnicy? Do Carmel, do brata? Ponownie naraziłaby go na niebezpieczeństwo. Nie miała dokąd uciec.

- Czego chcesz ode mnie?

- Chcę, żebyś się położyła i przyjęła rozkosz, którą chcę ci ofiarować.

Powoli opuszczał ją na łóżko. Palcami wodził po jej policzku, przez linię podbródka do gładkiej skóry szyi. Musnął jej obojczyki i głaszczącym ruchem dotarł do pochyłości piersi.

Niebieskozielone oczy Juliana intensywnie wpatrywały się w Serenę.

- Pięknie dziś wyglądałaś - powiedział. - Cały wieczór miałem ochotę tak cię pieścić. - Palce Juliana powędrowały jeszcze niżej.

Mężczyzna podziwiał reakcje Sereny. Jej uchylone, lekko zwilżone usta i falujące od przyspieszonego oddechu piersi. - Tak chciałem cię całować - wyszeptał.

Julian zagarnął usta dziewczyny z pomrukiem, który zawierał w sobie więzione w nim cały wieczór pożądanie. Serena nie chciała przyznać się przed sobą, ale była zachwycona jego pragnieniem.

Teraz jego wargi i język bawiły się ustami Sereny. Dziewczynę przeszyła fala ciepła. Julian znalazł zamek sukienki i wprawnym ruchem rozpiął go. Serena odruchowo złapała opadającą sukienkę i przycisnęła ją do piersi.

- Co ty wyprawiasz?

- Zadajesz dziś sporo pytań - powiedział. Zaczął całować płatek ucha Sereny. Jego oddech był ciężki i ciepły. - A jak ci się wydaje? - szepnął. - Wyznaję zasadę równości. To dość niesprawiedliwe, że jedno z nas nadal jest ubrane.

Pocałował ją raz jeszcze, wyciszając słowa protestu, które dziewczyna chciała wypowiedzieć. Język demona podstępnie wtargnął do ust Sereny, a jego ręce zrzuciły ramiączka sukienki.

Julian przerwał pocałunek, żeby ją zdjąć. Dziewczyna miała pod spodem gorset bez ramiączek. Wybrała najbardziej elegancką bieliznę spośród tego, co znalazła w szafie. Gorset zdobiła czarna koronka, która pokrywała delikatnie różowy tiul. Julian, biorąc głęboki wdech, wyszeptał:

- Wyborne.

Rzucił sukienkę na bok. Serena leżała w gorsecie i pasujących do niego czarno-różowych koronkowych stringach. Nadal miała na sobie szpilki i pas do pończoch.

Julian ściągał z niej każdą z tych rzeczy po kolei. Szpilki rzucił w kierunku swoich butów. Ruchy mężczyzny były pewne i zdecydowane, kiedy zsuwał z dziewczyny pończochy. Ani przez moment nie zawahał się, gdy rozpiął haftki gorsetu. Serenę dziwiło obeznanie Juliana z damską bielizną. Ale przecież była w rękach mistrza.

Gestem pełnym namaszczenia Julian rozpiął gorset Sereny. Przez chwilę podziwiał jej nagie krągłości. Sutki dziewczyny zaczynały nabrzmiewać pod siłą jego wzroku. Julian dotknął jednej piersi i delikatnie muskał wrażliwy pączek kciukiem. Serena wygięła ciało. Julian zwiększył siłę dotyku i pieścił sutek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Z każdym nasileniem dotyku Juliana dziewczyna śmieiej badała jego opalone ciało. Muskała dłońmi kontury klatki piersiowej i wyrzeźbiony brzuch. Dotykała jego muskularnych ramion. Ciało Juliana było piękne, doskonałe niczym dzieło sztuki.

Mężczyzna opuścił głowę i z jego gardła wydobył się pomruk zadowolenia, gdy całował pierś dziewczyny. Językiem drażnił

sutek. Przeniósł pieszczoty na drugą pierś. Złapał lekko sterczący wierzchołek piersi zębami i ostrożnie pociągał go. Przestał, gdy Serena krzyknęła czy to z bólu, czy z przyjemności. Jednym szybkim ruchem ściągnął z Sereny majtki. I oto leżała pod nim naga, a on całował jej usta. Gładził brzuch dziewczyny, zbliżył

się do kręconych blond włosów, które zakrywały sekretne miejsce. Serena skrzyżowała nogi, nie pozwalając mu zejść niżej.

Julian wyprostował się, spojrzał na Serenę pytająco: „pozwolisz mi?”. Jeżeli poprzestaną na tym, Serena zachowa status anioła.

Dziewczyna usiadła. Julian nie zabrał ręki spomiędzy nóg.

- Powinniśmy przestać - powiedziała zdyszana.

- Rozłóż dla mnie uda - łagodnie powiedział Julian.

- Nie mogę. To byłby mój koniec - Serena obserwowała twarz Juliana. Wiedziała, że jeśli będzie nalegał, to mu ulegnie.

Z cierpliwością w głosie Julian powiedział:

- Sereno, całowaliśmy się już wcześniej. Czy myślisz, że coś się zmieni, jeśli pozwolisz mi na pieszczoty?

- Mówisz tak, jakby to była błaźnina. - Serena chwyciła Juliana za nadgarstek. W jego oczach zbierała się burza. - Dobrze wiesz, do czego to prowadzi.

- Chyba nie myślisz, że zostaniesz potępiona tylko dlatego, że cię dotykam? Żadna boska logika nie pozwoliłaby na to.

Dziewczyna zawahała się. Coś w tym było. Arielle bardzo niejasno mówiła o konsekwencjach przespania się z Julianem.

Przełożona powiedziała: „zachowaj miłość w swoim sercu”. Czy to oznaczało, że gdyby Serena zakochała się w Julianie, to wszystko byłoby dozwolone? Na szczęście nie była w nim zakochana. Nadal nie wiedziała, na czym stoi. Potrzebowała czasu do zastanowienia się.

Julian zamknął oczy i westchnął. Serena widziała, że demon walczy ze sobą. Obydwoje mieli świadomość, że jednym ruchem mógł sięgnąć po to, czego chciał. Serena zdjęła pancierz ochronny. Była podatna na urok Juliana. Miała nadzieję, że demon nie wykorzysta tego przeciwko niej.

- Mogę ci obiecać, że nie będziemy się kochać - powiedział w końcu Julian. - Nie chcę, żebyś robiła cokolwiek, na co nie jesteś jeszcze gotowa.

- Nie wiem, czy mogę ci zaufać.

- Zaufać? Pokusa jest moją bronią. Przymus, jeśli to konieczne.

Ale przenigdy siła. Obydwoje znamy zasady gry między demonami i aniołami. Zostałbym surowo ukarany, gdybym złamał dane słowo. Zaufaj najpierw sobie.

- Ale przecież jesteś demonem. - Serena nic chciała go słuchać.

- Jestem. Ale moje ludzkie ciało ma swoje potrzeby. Tak samo jak i twoje. Sereno, pragnę cię. Chcę sprawić ci przyjemność.

Pozwól mi na to. Posunę się tak daleko, jak mi na to pozwolisz.

Boska postać Sereny nie miała płci, ale została wcielona w ludzką powłokę i odczuwała ludzkie pragnienia.

- Zapomnij, że jestem demonem. Zapomnij, że jesteś aniołem.

Bądźmy ze sobą jak kobieta i mężczyzna. Nie złamiemy żadnych zasad w ten sposób.

Serena ustąpiła. Puściła nadgarstek Juliana i rozłożyła uda. Ręka Juliana subtelnie wsunęła się między nogi Sereny. Opuszką palca gładził wejście do jej sekretnego ogrodu. Intymny dotyk dłoni Juliana był źródłem rozkoszy. I był zły. Serena odepchnęła Juliana, zeskoczyła z łóżka i zostawiając ubranie na podłodze, pobiegła do drzwi. Nie śmiała odwrócić głowy, żeby na niego spojrzeć. Bała się, że pójdzie za nią, i równocześnie miała jej część tego chciała. Julian jednak nie ruszył się z łóżka. Z

nieznacznym uśmiechem powiedział:

- Biegnij, aniele. To tylko kwestia czasu, kiedy się poddasz. A wtedy będziesz smakowała jeszcze lepiej.

Serena trzasnęła drzwiami i zamknęła je na klucz. Wiedziała, że jeśli Julian zechce, to i tak wejdzie do jej pokoju. Miał rację, mówiąc, że samej sobie nie ufa. Dotarło do niej, że to nie on był

jej głównym dręczycielem. To pożądanie tak ją męczyło. Julian próbował złamać jej zasady moralne. Jego ataki były skuteczne, bo Serenie trudno było stawiać opór. Bez tego nie byłoby zagrożenia. *Andrew... Nick... ja. Zbyt dużo jest do stracenia.*

*Muszę być silna.* Stała z głową wspartą o szybę okna wychodzącego na ulicę Las Vegas. Podświetlone fontanny wyrzucały hektolitry wody, a tłumy obserwowały widowisko.

Serena pamiętała, jakie to uczucie być zwykłym człowiekiem, który nie ma pojęcia o świecie nadprzyrodzonym.

Bezgwiazdne niebo nad miastem wyglądało jak aksamitny czarny dywan. Poświata, którą dawało miasto, zamazywała światło gwiazd. Tu, w Vegas, niebiańskie światło zastąpione zostało przez migotliwe lampki maszyn do gry, błyskające neony i rozświetlone lampy dyskotek. Może wystarczyło, żeby Serena zwróciła się o pomoc do wyższej siły. Dziewczyna zamknęła oczy. *Modlę się, bo nie wiem, co robić. Mam nadzieję, że po-stępuję właściwie.*

Odpowiedź nie przyszła. Serena dalej patrzyła w niebo. „Niebo jest tam cały czas, po prostu go nie widać”, pomyślała. Żałowała, że nie może się ukryć jak te gwiazdy nad Vegas. Ciekawe, czy Julian przestałby ją dostrzegać, gdyby koło niego pojawiła się inna kobieta. Kogo mogłaby znaleźć, żeby zwrócił na nią uwagę?

Julian przyciągał kobiety jak ogień wabi ćmy. Na przykład Tiffany dziś popołudniu. Wiele kobiet

rzucało ukradkowe spojrzenia na jego wysportowane ciało, kiedy spacerowali ulicami Vegas. Ale Serena nie życzyła żadnej kobiecie spotkania z demonem. Nawet Tiffany.

Jedynym rozwiązaniem była Luciana. Między nimi było coś niebezpiecznego, co przy niewielkiej pomocy mogłoby na nowo zaiskrzyć. Tylko że obydwójce byli silniejsi od Sereny i mogli ją zniszczyć, zanim zdążyłaby uciec. Serena myślała gorączkowo, szukając rozwiązania. Nic pożytecznego nie przyszło jej do głowy. Tak naprawdę rozwiązanie miała w sobie, w samokontroli. Musi oprzeć się pokusie, która niosła śmiertelne zagrożenie.

Jeden dzień za nią. Jeszcze tylko sześć. Jeśli przeżyje ten tydzień, uzna to za cud. *Proszę, dodaj mi siłę, żeby to przetrwać.* Serena zamknęła oczy i przesłała swoje życzenie do gwiazd.

Julian tracił kontrolę nad swoją demoniczną naturą. Ponownie pozwolił jej odejść. Słyszał trzaśnięcie drzwiami i przekręcanie klucza w zamku. Zapowiedź końca. Poczł się tak, jakby dziewczyna była odgradzona od niego na zawsze. Leżał na łóżku i czekał, aż minie uczucie straty. Demon nie mógł zrozumieć, dlaczego zachował się tak nonszalancko w momencie, kiedy tak bardzo pragnął zanurzyć się pomiędzy jej rozłożonymi udami.

Chciał smakować ciało dziewczyny i pieścić ją, dopóki nie doprowadziłby jej do orgazmu. Chciał chwycić ją za biodra, wejść w nią i tak długo penetrować jej



wnętrze, aż słowa

„demon” i „anioł” zniknęłyby z jej słownika, a ona sama stałaby się czystą rozkoszą.

Do diabła z czekaniem. Mówił to wszystko do Sereny z grzeczności. Wpatrywał się w sufit, jego członek nadal był

nabrzmiały od pożądania. Frustracja Juliana sięgała głębiej niż poziom cielesny. Pragnął Sereny. Nie. On jej potrzebował.

Potrzebował jej bliskości fizycznej, ale także duchowej. Tyle że on już nie miał duszy.

Julian przypomniał sobie, że ma klucz do pokoju Sereny.

Dawniej skorzystałby z niego. Otworzyłby jej pokój i z łatwością pokonał opór jej i tak osłabionej woli. Coś jednak powstrzymało go przed tym krokiem. Tylko co? *Zupełnie nic.*

Julian wstał, przemaszerował przez salon i stanął pod drzwiami Sereny. Nie dobiegał zza nich żaden odgłos. Tylko cisza. Długo się wahał. Wystarczy jeden ruch kartą w elektronicznym zamku, jedno małe pchnięcie drzwi. Porzucił ten pomysł. Przecież

obietnicę.

Wrócił do łóżka i pogasił światła. Przeklinał myśli, które pojawiały się w jego głowie. Gdzieś po drodze, chociaż Julian nie miał pojęcia gdzie i kiedy, przestało to być grą w uwiedzenie anioła. Serena przestała być kolejną przejściową rozrywką czy wyzwaniem, które miało na chwilę ożywić monotonię jego dni.

Julian był niebezpiecznie blisko zakochania się. *Czy ktoś słyszał o zakochanym demonie?*

Julian potrafił radzić sobie z pożądaniem. Wystarczyła odpowiednia liczba kobiet chętnych do zaspokojenia jego potrzeb. To był drobiazg. Niepokoiło go natomiast uczucie, które uwierało go w piersi i rozprzestrzeniało się w całym organizmie niczym wirus. Za wcześnie, żeby nazwać go miłością. Julian wiedział, że

jeśli nie przejmie kontroli nad tym uczuciem, to przerodzi się ono w miłość. A w sentymenty wierzyli tylko głupcy. Julian okazał

się głupcem za życia, bo kochał Lucianę. Zakończyło się to fatalnie. Przez ostatnie dwieście lat zdecydowanie dobrze radził

sobie bez miłości. Właściwie to Julian niszczył miłość, gdy tylko ją znalazł.

Najprościej byłoby dać jej odejść - puścić do domu nietkniętą i niewinną, z nienaruszoną wiarą w dobro i świat. Jednak na samą myśl o tym każda komórka ciała Juliana krzyczała „NIE!”.

Dziewczyna zostanie z nim przez tydzień, tak jak obiecała. Jeśli odstąpi od zamiaru uwiedzenia jej, to przez pozostałe sześć dni będzie walczył z pragnieniami. Jego frustracja sięgnie zenitu. A gdzie miejsce na zabawę? Julian nie miał zadatków na masochistę. Nie chciał narażać się na takie tortury.

Musiał skupić całą energię na uwiedzeniu Sereny. Musiał

zniszczyć jej niewinność, bo zbyt go rozpraszała. Bez niej Serena przestanie być tak pociągająca, a sam uniknie wpadnięcia w sidła miłości. Potwierdzi swoją męskość i demoniczność, gdy fizycznie zawładnie ciałem Sereny.

Luciana chciała go otruć. Naraził się na poważne niebezpieczeństwo, by ratować Nicka. Ujawnianie własnych słabości przed pozostałą dwójką demonów było błędem. Musiał

wziąć się w garść, pozbyć sentymentów. Zaciągnięcie Sereny do łóżka było jedyną drogą. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna potrafiła walczyć z pokusami. Jego aniołek miał wolę z żelaza.

Dziś doprowadził jej ciało do seksualnej pasji, która była tak samo silna jak jego podniecenie. Jej opanowanie było godne podziwu. Julian wiedział, że w końcu uda mu się przełamać opór dziewczyny, ale będzie to wymagało innej strategii.

Przymus nie przyniósł pożądanych efektów. Jeśli nadal będzie straszył dziewczynę, to w końcu odda mu się. Ale Julian chciał

czegoś więcej. Aby to osiągnąć, będzie musiał przemówić do jej umysłu. To oznaczało, że demon będzie musiał skorzystać z najpotężniejszych znanych mu metod. Jeśli przekona ją, że ma możliwość uratowania go, to uwiedzenie jej pójdzie gładko.

Wszystkie anioły pokładały wiarę w uzdrawiającej sile miłości.

Jeżeli Serena pomyśli, że kochając się z nim, skieruje go na drogę zbawienia, to z chęcią mu się odda. Demon wiedział, że złamie w ten sposób dziewczynę. Już po wszystkim Serena będzie upadłym aniołem zesłanym do demonicznego świata. Gdy znudzi się nią, najzwyczajniej ją porzuci. Powiedzenie mówi, że nieszczęścia chodzą parami. Jeśli pomimo utraty anielskiego blasku nadal istniałaby między nimi nic porozumienia, to Serena byłaby doskonałą kandydatką na towarzyszkę w wiecznym potępieniu.

Trzy piętra wyżej Luciana i Corbin leżeli we wspianym łożu.

Luciana eksponowała swoje bujne piersi, lśniące od potu po miłosnych uniesieniach.

- *Cosi bene, caro* - powiedziała kobieta z rozkosznym westchnieniem. Corbin prawie dał się nabrać.

- Trzeba było mi powiedzieć, kochana - powiedział

gawędziarskim tonem. Spokojnie wędrował palcami w zagłębienie między piersiami Luciany. - Informacja, że byłaś kochanką Juliana, mogła być przydatna.

Kobieta spojrzała na niego niewinnym spojrzeniem, które podpatrzyła u Sereny.

- Chyba nie jesteś zazdrosny, *amore mio* To było lata temu.

Całkiem zapomniałam o Julianie. Nic dla mnie nie znaczy.

Zwłaszcza że mam ciebie. - Pochyliła się, żeby pocałować Corbina.

- Wydaje mi się, że chcesz się pozbyć Juliana - powiedział

Corbin. - Powinnaś była zapytać mnie o zgodę, zanim postanowiłaś go otuć.

Tej nocy Corbin po raz pierwszy zobaczył, jaka naprawdę była Luciana. Była dziwką i oszustką gotową na wszystko, by zdobyć upragniony cel. Demon zrozumiał, że go wykorzystywała. Że też nie zorientował się od razu, gdy trzy miesiące temu pojawiła się u niego. To było tuż po notce prasowej o powstającym klubie nocnym Juliana. Corbina zaślepiły cielesne uciechy, które obiecywała Luciana. Uspiała jego czujność słodkimi słówkami.

Dlatego umknęły mu znaki ostrzegawcze. Teraz źródło uniesień i rozkoszy miał pod palcami. Słodki, ze śladami włoskiego akcentu szept płynął do ucha Corbina. Będzie musiała się nauczyć, że Corbin Ranulfson to nie głupiec. Ale zanim Luciana otrzyma

swoją lekcję, Corbin zniszczy Juliana. Wielka szkoda, bo Corbinowi wydawało się, że w końcu trafił na prawdziwego sojusznika. Na kogoś, kto podzielał jego poglądy i gusta. Co prawda ostatnio Julian stawał się zarozumiały. Oczywiście wszystkie ambitne demony chciały podważyć pozycję Corbina.

Ale Julian był

inny. Przy nim Corbin się denerwował. Przez cały czas swojego panowania nie poznał tak potężnego demona jak Julian. Trzeba było utrzyć mu nosa.

- Pomogę ci zniszczyć Juliana - powiedział Arcydemon. - Jest głupcem, skoro chce chronić Nicka. Dlatego wykorzystamy to przeciwko niemu.

- A co z tą lalunią, która popsła nam dziś zabawę? - z kwaśną miną zapytała Luciana. - *Tesoro*, zajmij się i nią.

- Nie martw się, kochana. Zrobię to.

O, tak. Corbin zajmie się nią, ale nie w taki sposób, jaki Luciana miała na myśli. Taka młoda, taka delikatna, mały słodki aniołek, maskotka Juliana. Ależ będzie zabawa. A może zatrzymałby Serenę... po tym jak znudzony Lucianą odda ją w ręce Strażników. Nikomu, kto zadarł z Corbinem, nie uchodziło to płazem.

Arcydemon pobudzony przez myśl o dwóch kobietach na jego łasce, które będą błagały go o litość, sięgnął po usta Luciany.

Pocałował ją głęboko, ale myślał o Serenie. Noc była jeszcze młoda i niosła ze sobą wiele możliwości.

## **ROZDZIAŁ 9**

Świt. Wschodzące słońce na chwilę zalało blaskiem miasto i przyćmiło kolorowe światła Las Vegas. Julian stał w oknie sypialni i zmęczonym wzrokiem patrzył na jaśniejący dzień. Był

obolały i udręczony rozkosznym wspomnieniem wijącego się pod nim ciała Sereny. Noc była naprawdę trudna, ale przetrwał ją.

Kilka razy podchodził do drzwi pokoju Sereny z zamiarem wtargnięcia do jej sypialni. Naruszyłyby w ten sposób cienką nić zaufania, która ich łączyła. A kluczem do Sereny było właśnie zaufanie.

Julian wszedł do salonu. Zdziwił się na widok dziewczyny ćwiczącej jogę na nagiej marmurowej posadzce. Oparł się o drzwi i patrzył jak Serena robi mostek. Skóra na jej gibkim ciele lśniła od potu. Julian zastanawiał się, czy ona również nie zmrużyła oka przez całą noc. Gdy dziewczyna zobaczyła Juliana w drzwiach, wróciła do stojącej pozycji. Oblała się rumieńcem.

- Gdybym wiedziała, że nie śpisz, nie przyszedłbym tu -

tłumaczyła się. Jej policzki stawały się coraz bardziej czerwone.

Poklepała twarz ręcznikiem. - Ale skoro tu jesteś, to porozmawiajmy o zeszłej nocy.

- Nie słyszałaś powiedzenia, że „co się działo w Vegas, zostaje w Vegas”? - Julian silił się na beztroski ton.

- Nie sądzę, żeby dotyczyło to aniołów - burknęła Serena.

- Przysięgam, że jeśli nie chcesz, to już nigdy się to nie powtórzy

- powiedział. „Tyle tylko, że tego zapragniesz”, dodał w myślach.

Obudził w dziewczynie ukrytą namiętność. Serena mogła mówić, że jest nieczuła na zaloty Juliana, ale jej ciało mówiło co innego.

Drżące z podniecenia powiedziało mu wczoraj więcej niż słowa, które padły przed chwilą. Na wspomnienie krągłości Sereny penis Juliana urósł. Musieli natychmiast opuścić apartament.

Jeśli zostaną w nim, Julian będzie wystawiony na trudną do opanowania pokusę zaciągnięcia Sereny do sypialni i zatracenia się w niej. Jednak instynkt podpowiadał mu, żeby zaczekał. Z

odpowiednią dozą cierpliwości może doczeka się, że dziewczyna sama przyjdzie do niego na kolanach.

- Bądź gotowa za piętnaście minut - powiedział szorstko. Trochę złagodził ton i dodał. - Mam sporo pracy w klubie, a ty mi potowarzyszysz.

Dziewczyna popatrzyła na Juliana dużymi niewinnymi oczami.

- Wołałabym zostać tu. Chciałabym zajrzeć do Nicka.

- Nick ma takiego kaca po zeszłej nocy, że będzie spał do popołudnia. Spędzisz dzień ze mną - stanowczo odparł Julian i nie zostawiając miejsca na dyskusję, wyszedł.

Na kilka dni przed otwarciem wrzało w Devils Ecstasy jak w ulu.

Malarze, projektanci i dostawcy byli wszędzie. Julian posadził

obrażoną Serenę w łoży w rogu sali. Sam udał się na obchód klubu. Patrzył, jak robotnicy mocują barierki, wieszają zasłony, kładą ostatnie warstwy farby. Na górze odbywało się szkolenie obsługi. Pracownicy z Devil's Paradise uczyli przyszłych barmanów, jak żonglować butelkami, dziewczyny od roznoszenia drinków poznawały tajniki flirtu, a bramkarzom tłumaczono, jak zapanować nad szaleństwem nocy otwarcia.

Każdy, kogo Julian pytał, czy potrzebuje wskazówek, odpowiadał: „Nie, panie Ascher. Wszystko jest pod kontrolą”.

Wszystko przebiegało gładko. Julian nie miał tu więc nic do roboty.

Dawniej otwarcie nowego klubu było prawdziwym wyzwaniem.

Za każdym razem Julian uczył się czegoś nowego. Tym razem obyło się bez niespodzianek. Robił to już wiele razy. Vegas to po prostu kolejne miejsce na mapie Ameryki z klubem Juliana.

Demon popatrzył na Serenę, która siedziała ze skrzyżowanymi nogami w łoży i bezmyślnie przerzucała strony gazety. Nawet z nieułożoną fryzurą dziewczyna przyciągała ciekawskie spojrzenia pracowników. Serena nie zwracała na nich uwagi.  
Z

drugiego końca sali Julian obserwował, jak jeden ze stolarzy podszedł do niej.  
Serena

unosła wzrok, zdziwiona i serdecznie uśmiechnięta. Nie trzeba było słyszeć, o czym rozmawiali, żeby się domyślić. Facet ją podrywał. Julian szybkim krokiem podszedł do łoży.

- Wychodzimy - powiedział do Sereny. Stolarzowi rzucił

ostrzegawcze spojrzenie, które miało oznaczać: „to mój teren”.

Człowiek przez chwilę się wahał. Serena była warta starania się o nią, ale jedno spojrzenie na Juliana powiedziało mu, że lepiej będzie odejść.

- Myślałam, że musisz tu być i nadzorować prace -powiedziała dziewczyna niewzruszona jego nieuprzejmością. Julian chciał ją zabrać jak najdalej od pożądlivych spojrzeń innych mężczyzn.

- Harry się tym zajmie - powiedział. Asystent Juliana z pewnością był wystarczająco kompetentny, aby zadbać o najdrobniejsze szczegóły związane z otwarciem klubu. Julian chciał być teraz sam na sam z Sereną.

Serena chciała być teraz jak najdalej od Juliana.

- Wolałabym zostać w hotelu - powiedziała, gdy szli przez hol w stronę głównego wejścia. - Wrócę do apartamentu, jeśli masz coś do załatwienia. Obiecuję, że nie ucieknę. Jeśli mi nie wierzysz, to postaw jednego ze swoich Strażników pod drzwiami.

Julian pochylił się i delikatnie ujął podbródek Sereny.

- Masz wybór - powiedział niskim, jedwabistym głosem. - Albo spędzimy popołudnie tak, jak zaplanowałem, albo skryjemy się w twojej sypialni. Co wolisz?

Trzymał twarz tak blisko, że Serena czuła jego oddech na policzkach. Myśl o popołudniu w łóżku z Julianem była bardzo kusząca. Ale szybko przypomniała sobie, że byłoby to niewłaściwe.

- Nie zostawię Nicka - powiedziała uparcie.

- Oczywiście, chodźmy razem zobaczyć, co u niego - powiedział

Julian z dyskretnym uśmiechem. - Jestem pewien, że jeszcze śpi.

Julian miał rację. Nikt im nie odpowiedział, gdy zapukali do drzwi. Demon miał klucz do apartamentu. Weszli i zobaczyli Nicka bezpiecznego i głośno chrapiącego.

- Mówiłem. Nie ma sensu siedzieć tu i patrzeć, jak śpi - z satysfakcją wyszeptał Julian. - Moi pracownicy zadbają o niego.

Weszli do kuchni, żeby zabrać kosz piknikowy z wcześniej przygotowanym lunchem. Potem wyszli na dach hotelu. Tam czekał na nich błyszczący w porannym słońcu czarno-srebrny helikopter. Dziewczyna zawahała się. W helikopterze nie było

pilota, a ona nie wiedziała, dokąd lecą. Julian dostrzegł na jej twarzy niepokój.

- Nie martw się, aniele. Zabieram cię na małą wycieczkę.

Zobaczysz, że również demony potrafią latać.

On. On będzie pilotował to coś. Serena popatrzyła z powątpiewaniem na maszynę. Julian włożył kosz do tyłu, a Serenę usadowił na siedzeniu obok pilota. Zapiął jej pasy i nałożył słuchawki na uszy. Włączył silnik i gwałtownie uniósł

helikopter w powietrze. Maszyna rzucała cień na chodniki pod nimi. Gdy się wznosili, Serena zapomniała o strachu. Wzlatywali ponad Las

Vegas Strip. Z góry Serena widziała wybuch sztucznego wulkanu. Słońce odbijało się od dachów hoteli przy Las Vegas Boulevard. Widać było piramidę Luksoru, wielką sztuczną lagunę hotelu Bellagio i wieżę Eiffla. Zostawiali za sobą błękity gigantycznych basenów, w których tłumy ludzi szukały ochłody w ten upalny lipcowy dzień. Julian skręcił na wschód. Zostawili za sobą Strip, przelecieli nad przedmieściami i szybko znaleźli się nad nagrzaną słońcem pustynią. Julian komentował to, co widać było w dole. Mijali doliny zbudowane z czarno-brązowych głazów wulkanicznych. Serenę zauroczył kolor wody jeziora Mead, które było podzielone na dwie części zaporą Hoovera. Gdy podziwiała mijane cuda przyrody, zdawało się jej, że czas stanął

w miejscu.

Julian sterował helikopterem równie gładko, jak prowadził

samochód. Był panem sytuacji. Posługiwał się pulpitem sterowniczym z taką samą wprawą, z jaką wczoraj dotykał ciała Sereny. Skupiony i spokojny, ale równocześnie czujny. Na jego ustach malował się delikatny uśmiech, a ciało było zrelaksowane.

Latanie sprawiało mu ogromną przyjemność. Było dla Juliana niewinną igraszką, wolną od szatańskich planów. Serena próbowała zestawić ten wizerunek Juliana z twarzą demona, który groził jej bliskim. Nawet wczoraj w łóżku Serena dostrzegła w Julianie pierwiastek łagodności, wolny od demonicznych rysów. Demon gładził jej ciało z prawie ludzką czułością. Nie mogła jednak zapominać o tym, że ani ona, ani on nie byli ludźmi.

Po ponadgodzinnym locie znaleźli się nad górskimi szczytami, za którymi otwierały się pejzaże



Wielkiego Kanionu z jego wielowarstwowymi skalnymi ścianami. Serena usłyszała głos Juliana w słuchawkach:

- Kanion powstał w wyniku erozji. Przez miliony lat woda, lód i wiatr kształtowały te skały. Lubię myśleć, że kanion ma duszę.

Julian prowadził helikopter wzdłuż krawędzi kanionu. Po kolejnych trzydziestu minutach lotu wskazał ręką na rozpościerające się przed nimi niezwykle formacje skalne.

- Kilka z tych szczytów nazywanych jest świątyniami -

skomentował i po kolei nazywał wzniesienia: Świątynia Siwy, Świątynia Buddy, Świątynia Zoroaster, Świątynia Brahmy.

Serena chłonęła widoki strzelistych skał sięgających nieba. W

kanionie panował mistyczny spokój. Dość nietypowe miejsce dla demona. Julian wylądował na płaskowyżu, którego zbocza opadały pionowo. Zgasił silnik i zdjął Serenie słuchawki z głowy.

- To chciałem ci pokazać - powiedział, patrząc przez szybę helikoptera. - Kanion Bright Angel. Przez stan Utah przepływa rzeka Dirty Devil. Odkrywczy rzeki i kanionu chcieli w ten sposób uhonorować dobre i złe duchy - powiedział z uśmiechem. - Na szlaku Bright Angel jest punkt widokowy, ale najczęściej pełno tam turystów. A stąd i tak mamy ładniejszy widok.

W pobliżu nie było żywej duszy. Serena i Julian siedzieli w ciszy i podziwiali ogrom natury. Wzrok Sereny wędrował od czerwieni wielowarstwowości skał po zielonoszare wody rzeki Colorado.

Po raz pierwszy od dwóch dni poczuła spokój. Julian rozłożył na ziemi koce i kosz piknikowy. Serena rozkoszowała się świeżym powietrzem. Podeszła do krawędzi płaskowyżu i spojrzała w dół.

Od wysokości zakręciło się jej w głowie. Spod stóp dziewczyny posypały się kamienie. Na szczęście Julian chwycił ją swoim silnym ramieniem. Kilka poluzowanych kamieni spadło w przepaść. W świadomości Sereny zrodziło się przeczucie, że Julian nie mógłby jej skrzywdzić. Czują, że chroniłby ją od zła.

- Nie podchodź tak blisko krawędzi - powiedział spokojnie do ucha dziewczyny.

Julian podprowadził Serenę do miejsca, w którym przygotował

piknik. Zaczął rozpakowywać zawartość kosza: różne typy serów i krakersów, kanapki z grillo-wanymi warzywami i dużą butelkę lemoniady. Nalał lemoniadę do plastikowych kubków. Serena objęła swój obydwiema dłońmi i chłodziła je, sącząc słodki napój. Przywiózł ją tu, do miejsca o niewysłowionym pięknie.

Jedyne, co mogła powiedzieć, to:

- Dziękuję.

- Cieszy mnie twoja radość - odpowiedział cicho.

Julian spacerował nad krawędzią przepaści i ukradkiem patrzył, jak Serena kończy lunch. Dziewczyna wyglądała uroczo na tle strzelistych form skalnych. Jej złote włosy rozwiewał wiatr, a policzki lekko zarumieniły się od upału. Odczuwał

wszechogarniającą przyjemność, gdy widział, jaki zachwyt wywołały w niej krajobrazy. Przerazały go własne myśli.

Najlepiej byłoby stłumić rodzącą się czułość, zanim na dobre rozkwitnie w jego sercu. Julian zaczął mówić, żeby skierować myśli na inny tor.

- Jednym z pierwszych miejsc, które odwiedziłem po przyjeździe do Stanów, był Wielki Kanion - powiedział. - Przyplłynąłem z Anglii na statku parowym na długo przed tym, zanim nauczyłem się dematerializować. Było to w połowie XIX wieku.  
W

Londynie rozpanoszyły się epidemia cholery i bieda.

Dziwne. Nie ten temat chciał podjąć. Julian zamierzał

opowiedzieć coś lekkiego, niezobowiązującego. Nie miał w zwyczaju opowiadać o swoim życiu kobietom, ale poczuł

potrzebę zwierzenia się Serenie. Bliskość przyrody, skaliste ukształtowanie krajobrazu uwolniły uczucia, które się w nim kotłowały. Julian chciał zobaczyć zrozumienie w niebieskich oczach Sereny. Chciał, żeby zniknęły z jej spojrzenia nieufność i podejrzliwość. Julian czuł, że jego emocje zamiast słabnąć są coraz silniejsze. Nie był w stanie przestać opowiadać.

- W czasach wiktoriańskich Anglia była zacofana. Pełna barier społecznych i

zahamowań w sferze obyczajów. Rzecz jasna pod tą pruderią i powierzchownością skrywał się światek przestępczy.

Niestety, Anglia zbyt mocno przypominała mi o nieżyjącej już rodzinie. Potrzebowałem zacząć wszystko od nowa. Ameryka była w tamtych czasach dzika. Uznałem, że Nowy Jork będzie dobrym miejscem do rozpoczęcia nowego życia. Ale miasto było już opanowane przez demony. Potrzebowałem jeszcze dziewiczego terenu. Wyruszyłem więc na zachód z poszukiwaczami złota. W 1849 roku wielu wzbogaciło się na złocie, ale też

i wielu odeszło z pustymi rękami. Dopiero dwadzieścia lat później ekspedycja Powella zaczęła badać Wielki Kanion.

Gdy Julian po raz pierwszy podziwiał piękno kanionu, nie było jeszcze map tych terenów. Opowiedział Serenie o przejażdżkach konnych po krętych, pochyłych ścieżkach wykutych w skałach przez Indian Hopi. Przybył tu, żeby odszukać znaczenie. Gdyby piekło miało drzwi, to spodziewałby się znaleźć je właśnie tu.

Miał dość patrzenia, jak ludzie schodzą na złą drogę. Był już zmęczony namawianiem ich do niecnych czynów. A był

demonem od niespełna pół wieku. Stał na dnie kanionu w ulewnym deszczu i czekał, aż pochłonie go piekło. Czekał na powódź, która zabrałaby go w otchłanie piekielne. Albo chociaż uderzenie pioruna. Nic się jednak nie wydarzyło.

- Gdy skończyła się gorączka złota, zabrałem swój dorobek i wyruszyłem do Los Angeles. Miasto miało złą sławę.

Meksykanie i Anglicy toczyli walki o to terytorium. Na ulicach dokonywano samosądów. Wskaźnik morderstw był wyższy niż w Nowym Jorku. Doskonałe miejsce dla demona, który chciał sobie wyrobić renomę. Otworzyłem karczmę i czekałem na właściwy moment. Reszta potoczyła się sama.

Oczy Sereny były jaśniejsze od błękitu nieba. Julian widział w nich przepływające myśli. Dziewczyna chłoneła jego słowa.

Wypowiedziane w ciszy zapadały w dziewczynę. W końcu Serena rozłożyła ręce, jakby chciała objąć kanion.

- Tu jest przepięknie. Jak można wątpić w dobro, gdy otacza nas tyle piękna.

- Dobro i zło są nierozłączne. Zresztą powinnaś wiedzieć, że piękno nie zawsze idzie

w parze z dobrem -powiedział Julian. -

Keats mylił się, gdy napisał: „Piękno jest prawdą, prawda -

pięknem"1. Nie zaprzeczysz mojej urodzie, a jestem przecież na wskroś zły.

- Mylisz się. Harmonia dobra i zła to mit. Nie jesteś zły -

stanowczo powiedziała Serena. - Jesteś po prostu... w błędzie. -

Odwróciła twarz w stronę kanionu Bright Angel. Na jej twarzy malowało się zmartwienie.

- Kanion emanuje pięknem, ale można znaleźć w nim też śmierć.

Spoczywa tu prawie sześćset dusz. Morderstwa, samobójstwa, katastrofy lotnicze, wychłodzenie ciała, odwodnienie, upadki w przepaść. Każdy rodzaj śmierci miał tu miejsce. Nie sądzisz, że to diabeł przypomina w ten sposób o swoim istnieniu?

Serena odpowiedziała cicho:

- Uważam, że diabeł to tylko zagubiona dusza. Był upadłym aniołem. Kto powiedział, że nie ma dla niego powrotu? Że dla ciebie nie ma powrotu?

Julian zaśmiał się.

- Przypuszczam, że diabeł pomyślałby to samo o tobie. Możesz upaść - powiedział. Serena spojrzała w stronę gwałtownie opadającego zbocza płaskowyżu. Julian chciał powiedzieć, że droga do upadku była prosta. Powstrzymał się jednak, bo chciał

zbudować w Serenie fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

- Czemu zszedłeś na złą drogę? - zapytała. - Co się wydarzyło, Julianie?

1J. Keats, *Oda o urnie greckiej*, [w]: tegoż, 33 wiersze, tłum. S. Barańczak, Kraków 1997, s. 75-77.

Serena szukała odpowiedzi w jego twarzy, choć tak naprawdę nie chciała znać prawdy. Zrobiłoby się jej żal Juliana, a on nie potrzebował litości. Julian zmienił temat i kontynuował opowieść o podboju kanionu. Sięgnął do kosza piknikowego po smakowicie wyglądające ciasto. Podał kawałek Serenie.

Dziewczyna jadła deser, a on kontynuował swoją opowieść.

Kątem oka dojrzał poruszenie na skraju urwiska. Znajoma intensywna zieleń gada zygzakami przemieszczała się po zakurzonych skałach kanionu. Wąż, który pochodził z lasów równikowych. Ktoś musiał go przetransportować do kanionu.

Julian otworzył usta, żeby krzyknąć. Nie zdążył.

Uwagę Sereny zwrócił szeleszczący odgłos płaza przesuwanego się po ziemi. Gdy popatrzyła w dół, zobaczyła wijącego się jasnozielonego węża. Identycznego miała Luciana w torebce. Dziwne. Serena nie była pewna, czy wąż był prawdziwy.

Podpełzł w stronę dziewczyny. Uniósł małą błyszczącą głowę i zatopił kły jadowe w kostce Sereny. Ból nie był silny. Był

wstrząsający.

„Tylko demon może zabić anioła”, przypomniała sobie Serena.

Czy Julian był w konspiracji z Lucianą? Może jest kolejnym trofeum w drodze do władzy. Może jest następną ofiarą, dzięki której pozycja Juliana w piekielnym rankingu wzrośnie. Ciało Sereny ogarniało odrętwienie. Może jednak Julian był

bezwzględnie zły.

## **ROZDZIAŁ 10**

Julian patrzył, jak anioł upada. Słyszał szelest skrzydeł, gdy opadały na ziemię. Ciało Sereny zakołysało się z gracją, wygięło się i dotknęło skalistego podłoża. Dziewczyna oddychała płytko.

Długie włosy obramowały jej twarz jak aura. Usta wykrzywił

grymas. Dziewczyna patrzyła na Juliana, a w jej oczach widać było trwogę i ból. I oskarżenie.

Julian stał jak wmurowany i z przerażeniem patrzył na węża ześlizgującego się z ciała Sereny. Demon starał się zebrać myśli.

Miał wrażenie, że jakaś część jego świadomości upadała razem z Sereną. Musiał ją ratować, inaczej ta część umrze na tej pustynnej skale. Serena wyszeptała jego imię. To przywróciło go do rzeczywistości. Nie bacząc na zagrożenie, złapał węża i rzucił w bezdenną otchłań kanionu.

- Nie mogę umrzeć - wymamrotała Serena. Było widać, że walczy o każdy oddech. - Nie znowu. Nie tak szybko.

Julian dobrze wiedział, że jej ciało było narażone na zniszczenie.

Jej dusza nigdy nie umrze, ale ciało mogło zostać unicestwione w każdej chwili. Po śmierci powłoki cielesnej Serena najprawdopodobniej wróciłaby na ziemię. Kiedyś. Gdzieś. Nie wiadomo jednak gdzie i kiedy. Nie miał pewności, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się między nimi.

Julian znał tę sztuczkę. Wielokrotnie widział, jak była wykorzystywana do niszczenia demonów, ale nigdy aniołów.

Węże Luciany były pod wpływem mocy demonicznych, co czyniło je niezwykle jadowitymi. Nawet ukąszenie młodej mamby było śmiertelne dla wydawałoby się niezniszczalnego ciała. Śmierć, która powinna przyjść po kilku godzinach, atakowała w ciągu paru minut. Można było powstrzymać ją tylko w jeden sposób. Antidotum. Odpowiedni rodzaj antidotum.

Julian znał kogoś, kto nosił ten specyfik zawsze przy sobie. Miała go ze sobą zawsze ze względów bezpieczeństwa. Często korzystała z węży i mogłoby się zdarzyć, że któryś z jej pupilków ją ukąsi. Osobą tą była Luciana.

Julian przeklinał siebie w duchu. To on sprowadził nieszczęście na Serenę. To on ją zetknął z Lucianą. Jeśli anioł umrze teraz, Julian nie wybaczy sobie tego nigdy. Pomści Serenę. Oderwie głowę Lucianie, nie licząc się z możliwością wiecznego potępienia.

Julian zmaterializował się przed drzwiami apartamentu Corbina i zaczął walić w nie pięściami. Gdy Strażnik je otworzył, Julian wtargnął do środka bez zwyczajowych uprzejmości.

- Gdzie jest Luciana?

Strażnik wyczuł moc Juliana, skulił się w sobie i wskazał palcem w stronę salonu. W okazałym pomieszczeniu na skórzanej kanapie wylegiwały się dwa demony. Z Nickiem. Julian nie miał

czasu na zdawanie pytań, więc po prostu rozkazał mu:

- Wracaj do swojego pokoju i zarygluj drzwi. O nic nie pytaj. Zrób to!

Nick posłusznie wykonał polecenie. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Julian podszedł do Luciany. Był bliski wybuchu.

- Co jej zrobiłaś?!

Luciana wsparła się o poduszki i z udawaną niewinnością powiedziała:

- Nie wiem, o czym mówisz. *Seipazzo!*

Zwariowałaś". Często używała tych słów, gdy byli kochankami.

Już wtedy go to irytowało. Teraz miał ochotę udusić Lucianę.

Stanął nad nią. Miał nadzieję, że jego fizyczność onieśmieli ją i użycie siły nie będzie konieczne.

- Skończ z gierkami. Nie wierzę ci. Daj mi antidotum. Corbin stał

oparty o ścianę i przyglądał się tej wymianie zdań.

- Julian, co cię do nas sprowadza?

- Ją zapytaj - odpowiedział Julian. Kobieta milczała, więc dodał. -

Serenę ukąsił jadowity wąż, którego ktoś włożył do naszego koszyka z lunchem.

- Twoja nowa dziewczyna powinna zwracać uwagę na to, co je.

Albo co ją zjada. - W kącikach ust Luciany majaczył diabelski uśmiezek.

Julian nie mógł zrozumieć, co go niegdyś urzekło w tej kobiecie.

Może i była piękna, ale była wredną manipulantką.

Załapał Lucianę za kark.

- Dawaj to cholerne antidotum! Inaczej zrobię wszystko, żebyś zgniła w piekle za to, co zrobiłaś.

Luciana zamarła przerażona. Corbin nawet nie drgnął. Tylko obserwował. Wykrztusiła zgodę. Julian uwolnił ją z uścisku.

Luciana zniknęła za drzwiami sypialni. Julian stał i czekał

świadom, że każda mijająca sekunda zbliżała Serenę do śmierci.

W końcu kobieta demon wróciła z małą fiolką i strzykawką.

- Bierz i idź - wysyczała.

Z antidotum w ręce Julian ruszył do wyjścia.

- Jeśli zbliżysz się do niej jeszcze raz, zniszczę cię - powiedział

cicho i zniknął w pustce. Czas był jego największym wrogiem.

Kanion Bright Angel. Miejsce przepelnione spokojem. Piękne miejsce na śmierć. Ponowną. W tym odległym zakątku świata jej fizyczne ciało naturalnie rozłoży się i zespoli z ziemią tak jak ciała innych istot. Tak jak jej poprzednie ciało. Po prostu kolejna część cyklu życia. Nieunikniona jak wschód i zachód słońca, zmiana pór roku czy morskie pływy. Z prochu powstałeś, w proch...

Dusza nigdy nie umiera, nawet gdy powłoka cielesna kończy swój żywot. Tym razem Serena była gotowa na powrót do Archaniołów. Wspierała ją świadomość, że czekają na nią.

Dziewczyna zaczęła się unosić w stronę światła. W górę. Miała wrażenie, że płynie prosto w stronę czystego nieba. Owładnęło ją uczucie spokoju. Gdzieś w oddali zaczął padać deszcz. Tuż nad wierzchołkiem Świątyni Buddy promienie słońca rozprysnęły się na tysiące kolorowych nitek. Julian zniknął. Zostawił Serenę samą, umierającą w środku opustoszałego kanionu. Gdyby nadal była istotą cielesną, pewnie by ją to zmartwiło. Ale teraz, gdy unosiła się ponad ciałem, nie była związana z jego poruszeniami i emocjami. Nie osądzała sytuacji. Śmierć była po prostu częścią rzeczywistości.

Serena dryfowała ponad leżącym na skałach ciałem. Wydała ostatnie tchnienie, leżała w bezruchu, jakby spała. Dwa kruki krążyły nad nią. Wyczuły zbliżającą się śmierć. W tym momencie pojawił się Julian. Patrzyła, jak wstrzykiwał jej płyn w ramię i zaczynał udzielać pierwszej pomocy. Gdy uciskał jej klatkę piersiową,

szeptał łagodnie:

- Zostań ze mną... Nie zostawiaj mnie teraz, aniele. Chmury zaczęły się gromadzić i coraz mocniej padało. Krople deszczu przesiąkały przez ubranie Juliana. Pylasta ziemia wokół



przeobrażała się w błoto. Pozbawiona ciała Serena nie czuła deszczu. Spokojna, nadal dryfowała. Z góry dobiegł ją trzepot rozkładanych skrzydeł. Pojawił się oświecony białą aurą Archanioł Gabriel. Sereną owładnęło poczucie harmonii. Nie chciała już nic więcej, tylko połączyć się z energią wszechświata.

- Chce mnie uratować, prawda? - spytała spokojnie Serena.

Archanioł uśmiechnął się.

- Tak. Twoje ciało ponownie umiera. Powrócisz jednak do materialnej postaci. Masz boską misję do

wypełnienia.

- Oczywiście. Mój podopieczny Nick. Arielle me znajdzie zastępstwa, gdybym nie wróciła? - Serena

przez moment zastanowiła się, czy jej przełożona w ogóle zauważyłaby jej zniknięcie.

- Twoja misja sięga poza Nicka. Jeszcze nie nadszedł twój czas.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Gabriel nie odpowiedział. Serena patrzyła za nim, gdy leciał

prosto w burzowe niebo. Dziewczyna zaczęła opadać ku ziemi, aż wylądowała w swoim ciele. Było zimno i mokro. Jej ciałem wstrząsały trudne do opanowania dreszcze. Otworzyła oczy.

Julian klęczał nad nią gotowy do kolejnych ucisków. W jego oczach dostrzegła prawdziwą rozpacz. Niespotykane u demona.

- Myślałam, że chcesz mnie zabić - z trudem powiedziała ochrypłym głosem.

- Nic nie mów. Odpoczywaj - powiedział. Położył rękę na jej czole i na chwilę zamknął oczy. Wyszeptał coś, czego Serena nie dosłyszała. Być może były to słowa wdzięczności.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do helikoptera. Ostrożnie położył na tylnym siedzeniu.

- Przepraszam za to, co się stało. To moja wina - powiedział. -

Powinienem był przewidzieć, że Luciana spróbuje cię zabić.

Musisz wiedzieć, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Serena zamknęła oczy. Poczowała muśnięcie ust na czole.

Helikopter unosił się, co wprowadziło jej ciało w drgania.

Poczowała mdłości. Dwie godziny lotu ciągnęły się jak wieczność.

Czuła silny ból w płucach i brzuchu. Na szczęście przestała mieć dreszcze. Ból przeszywał ją falami. Dziewczyna nie wiedziała, ile

jeszcze będzie w stanie znieść. Myślała o swoim życiu. Umarła młodo, ale mimo to jej życie było bogate. Teraz znów była młoda. Smuciło ją to, że wielu rzeczy nie zdążyła doświadczyć.

Na przykład prawdziwej miłości. Bardziej niż o siebie martwiła się o swojego podopiecznego, brata i współlokatorkę. Nie wiedziała, co mogłoby ich spotkać po jej odejściu. Pomyślała o bezbronny Nicku pozostawionym wśród demonów.

Czy Julian nadal szantażowałby ich po jej śmierci? Wątpiła w to.

W ciągu kilku ostatnich dni dostrzegała w nim przebłyski pewnych cech, które gdyby nie był demonem, nazwałaby dobrem. To właśnie spowodowało, że dziś uratował jej życie.

Ostatnią rzeczą, którą Serena pamiętała, zanim straciła przytomność, to spokojne i pewne ręce operujące sterami helikoptera.

Gdy otworzyła oczy, Julian kładł ją do czystej pościeli hotelowego łóżka. Było jej ciepło i sucho. Serena była wdzięczna za te prozaiczne rzeczy. Położyła policzek na miękkiej poduszce i przymknęła oczy.

- Czy ona umrze? - zapytał nieznany głos przyciszonym tonem.

Dziewczyna odwróciła głowę i zobaczyła sympatycznego czarnego mężczyznę o zatroskanym spojrzeniu. Demon, podpowiedział czujny umysł Sereny. W tym demonie było jednak coś innego. Żaden z poznanych przez nią demonów, oprócz Juliana i nieznajomego, nie miał takiego współczucia w oczach. „Julian mu ufa i dlatego tu jest”, pomyślała.

- Nie, Harry - powiedział Julian. - Niebezpieczeństwo minęło.

Mimo to zostań z nią. Zadzwoń po mnie, gdyby się coś działo.

- Oczywiście, proszę pana. Julian pogłaskał Serenę po głowie.

- Niebawem wrócę. Muszę coś załatwić.

Serena chciała, żeby został. Skarciła się za to uczucie. Usta miała wyschnięte. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. Może i lepiej, bo nie spodobałoby się jej' to, co by powiedziała. „Zostań ze mną.

Nie odchodź". Lepiej nie mówić tego na głos. Julian przystawił

do jej ust szklankę z wodą. Potem wyszedł. Gdy Serena spró-

bowwała usiąść, zemdlilo ją. Zakręciło się jej w głowie, więc położyła się na chwilę z zamkniętymi oczami. Ponownie spróbowała się podnieść. Tym razem było nieco lepiej. Harry podbiegł do dziewczyny z pustym koszem na śmieci, gotowy na najgorsze. - Proszę się oszczędzać.

Serena wyprostowała się. Za wszelką cenę nie chciała zwymiotować. Zbierała siły, żeby wstać z łóżka. „Skoro demony chciały zabić mnie, to Bóg jeden wie, co zrobiły Nickowi", myślała o najgorszym. Wyobrażenia podszyła jej obrazy torturowanego i poranionego ciała Nicka. W uszach dziewczyny dźwięczały słowa Gabriela: „Masz boską misję do wypełnienia.

Misję, która sięga poza Nicka". Serena przeczuwała, że ta misja ma coś wspólnego z Julianem.

Mimo złego samopoczucia dziewczyna musiała się upewnić, czy Nickowi nic nie jest. Nadal był jej podopiecznym. Jedynym sposobem na opuszczenie pokoju było skorzystanie z pomocy Harryego. Serena zaczęła więc z nim rozmawiać.

- Jak długo pracuje pan dla Juliana? - zapytała.

Harry przełknął ślinę.

- Trzy miesiące.

- Wydaje się pan zbyt miły jak na... - Serena urwała zdanie.

Usiłowała postawić stopy na podłodze.

- Na demona? - Roześmiał się Harry. - Czy to komplement? Praca dla Juliana ma pewne zalety - powiedział. Słodko-gorzkie wspomnienie przemknęło przez jego przystojną twarz.

- Może mnie pan zostawić. Dam sobie radę. Anioły mają niebywałą zdolność do regeneracji. Tak jak demony -

powiedziała dziewczyna. Teoretycznie wiedziała, że to prawda.

Tymczasem każda sekunda w łóżku ciągnęła się w nieskończoność.

Harry uśmiechnął się z zakłopotaniem, wyraźnie zmieszany rolą opiekuna.

- Nie. Pan Ascher przydzielił mi zadanie opieki nad panią i nie mogę go zawieść.

Rozsiadł się na krześle. Wyglądało na to, że był gotów siedzieć tam długo. Serena mogła powiedzieć Harry'emu tylko prawdę.

- Harry, muszę wyjść, żeby zajrzeć do przyjaciela.

- Nick. Wiem - powiedział zmęczonym głosem.

- Jestem za niego odpowiedzialna. Pamięta pan, jak to jest być wystraszonego człowiekiem? Taki właśnie jest Nick. Muszę go znaleźć. - Nie wiedząc czemu, dodała: - To jeszcze dzieciak.

Ostatnie słowo poruszyło Harry'ego.

- Ty też jesteś jeszcze dzieckiem. Jak możesz opiekować się nim?

Był bardzo bliski prawdy. Serena miała ochotę się rozplakać, ale przełknęła gulę w gardle.

- Tak zostało to wymyślone, Harry. Pewnych rzeczy nie kwestionujemy.

- Nie mogę ci pomóc - powiedział łagodnie Harry. - Przykro mi.

- Jasne - powiedziała Serena i przymknęła oczy, bo uderzyła ją kolejna fala zmęczenia. - Przecież jesteś demonem.

Zapadła długa cisza przerywana przez skrzypnięcia krzesła Harry'ego. Z nadal

zamkniętymi oczami Serena wyszeptała:

- Może spałam. Może wyszedłeś do salonu, a drzwi były otwarte.

Może cicho wymknęłam się z apartamentu. Nic nie słyszałeś.

Może to właśnie powiesz Julianowi, gdyby się zorientował.

Kolejna długa cisza. Kolejne skrzypnięcia krzesła. W końcu tak samo cicho jak Serena Harry powiedział:

- Może.

Serena otworzyła oczy. Harry patrzył na nią z kąta pokoju. Było mu żal Sereny. A ona żałowała jego. Zrozumiała, jakim piekłem musi być dla kogoś wykonywanie z sercem takiej pracy jak praca Harryego. Nie знаła jego historii, ale wyobrażała sobie, że spotkało go coś tragicznego, skoro się tu znalazł.

Dziewczyna polizała zaschnięte wargi i skupiła się na zbieraniu sił.

- Dziękuję, Harry. Nie zapomnę ci tego. Pod Harrym skrzypnęło krzesło.

- Tej rozmowy nie było. Jeśli powiesz Julianowi, że ci pomogłem, zaprzeczę. Wiem tylko tyle, że siedziałem w salonie.

Nie mam pojęcia, jak wyszłaś - powiedział.

Serena chciała wyskoczyć z łóżka i rzucić mu się na szyję, ale zanim otworzyła oczy, Harryego nie było już w pokoju.

Dziewczyna oddychała głęboko, żeby zapanować nad zawrotami głowy. Złapała równowagę i zrzuciła z siebie nocną koszulę.

Założyła jeansy i podkoszulek. Cicho wyszła z sypialni. Widziała Harryego siedzącego w salonie i pogrążonego w lekturze. Wyszła na korytarz. Przewidywała różne wpadki. Mogła spotkać Juliana, który zacząłby się pieklić. Uratował jej dziś życie, więc raczej nie skrzywdziłby jej teraz. Mogła wpaść na Lucianę. Mimo to musiała się upewnić, że Nick jest bezpieczny.

Serena nie przewidziała jednak, że jej ciało jest aż tak osłabione.

Nogi się pod nią ugięły. Upadła na podłogę. Próbowwała wstać.

Utykając wsiadła do windy i oparła się o ścianę. Oddychała ciężko, gdy winda zjeżdżała w dół. Przejechanie dwóch pięter wydawało się jej wyprawą przez pustynię. Każdy krok rozdzierał

ją wewnątrz. Serena nie chciała zwracać na siebie uwagi, więc starała się iść prosto. Osoby, które mijała, patrzyły na nią z widocznym zmartwieniem na twarzach. Zaniepokojony boy hotelowy zatrzymał się.

- Proszę pani, wszystko w porządku? Potrzebuje pani pomocy?

- Dziękuję, wszystko dobrze - wymamrotała. Nie mogła prosić o pomoc. Każdy z pracowników hotelu mógł donosić Corbinowi.

Nareszcie dotarła do pokoju Nicka. Podniosła rękę, żeby zapukać. Oparła czoło o framugę i czekała, aż aktor otworzy.

Julian znalazł Lucianę w apartamencie Corbina, gdy wylegiwała się na kolanach hotelarza. Pragnął ją zniszczyć, wysłać w otchłań piekła za ból, który zadała Serenie.

- To był niewinny żarcik - wymruczała kobieta demon. Jej kruczoczarne loki połyskiwały w świetle lampy. - Taka zabawa.

Julian patrzył na Lucianę z nienawiścią. Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że kocha tę niegodziwą istotę. Jakim głupcem był w ludzkim życiu.

- Łapy precz od tego co moje.

- Przecież dałam ci antidotum - powiedziała Luciana. - Nie przesadzaj. To tylko wąż. Gdybym chciała, to mogłabym... -

urwała w pół zdania i wymieniła przebiegłe uśmieшки z Corbinem.

- Co? - dopytywał się Julian.

- Nic takiego - odpowiedziała Luciana. - Ta mała *zoccola* jest silniejsza, niż się wydaje.

Luciana właśnie nazwała Serenę dziwką. Tym dołała oliwy do ognia. Julian powiedział do Corbina:

- Jeśli nie nakazesz jej się wynieść, uznam to za rozpoczęcie wojny między nami.

Luciana popatrzyła na niego mrożącym wzrokiem.

Przygotowywała się do jednego z teatralnych napadów furii, gdy Corbin uniósł rękę.

- Uspokój się, przyjacielu. Kto twierdzi, że Luciana jest za to odpowiedzialna? - powiedział starszy Arcydemon.

Julian spojrział mu prosto w oczy.

- Kosz piknikowy zabrałem z twojej kuchni. Nikt inny nie ośmieliłby się panoszyć na twoim terenie bez twojej zgody.

- Zapomnijmy o utarczkach - wycedził Corbin.

- Serena nie jest tu bezpieczna - skomentował Julian. - Przez ponad rok pracowaliśmy nad otwarciem klubu. Za pięć dni wielki dzień. Luciana wykorzystuje cię. Nasz układ biznesowy poważnie ucierpi, jeśli pozwolisz tej ładacznicy stanąć między nami. Wybieraj. Luciana czy interesy. Corbin, jesteś inteligentnym facetem. Wybierzesz mądrze.

Demon wyszedł z apartamentu Corbina. Trząsł się z wściekłości.

Wyschło mu w gardle. Właśnie postawił ultimatum najpotężniejszemu demonowi. Jutro być może będzie się snuł po korytarzach zaświatów.

Do diabła z tym. Warto było. Serena była tego warta. Gdy czekał

na windę, usłyszał za sobą dźwięk otwieranych drzwi. Na korytarz wyszedł Corbin. Jego twarz była jeszcze bardziej nieprzenikniona niż zwykle.

- Rano Luciany już tu nie będzie - powiedział pozbawionym emocji głosem. Odwrócił się, żeby wrócić do pokoju, ale zawahał

się i dodał: - Nie prosź mnie więcej o przysługę.

Julian z ulgą oparł się o ścianę windy. Luciana będzie wściekła, ale Corbin przejrzał na oczy. Po raz pierwszy od kilku godzin oddychał spokojnie. Była to krótka chwila ulgi. Gdy wrócił do swojego apartamentu, zastał Harryego głośno chrapiącego w fotelu obok pustego łóżka.

## **ROZDZIAŁ 11**

Zdenerwowany Nick siedział skulony przed telewizorem. Ręce miał skrzyżowane na piersi, a nogi trzymał na stoliku. Ściany pokoju były jego więzieniem.

„Za kogo Julian się uważa? - mamrotał pod nosem i przeskakiwał

z kanału na kanał. - Ukradł mi dziewczynę. Traktuje mnie jak dziecko". Nie to co Corbin i Luciana. Oni rozumieli Nicka. A co ważniejsze, rozumieli życie. Wiedzieli, jak żyć. Godzinę temu zaproponowali Nickowi wejście do ich świata. Chłopak mógłby spełnić swoje najdziksze marzenia. Nawet najgłębiej skrywane.

- Możemy sprawić, że twoje życie stanie się magiczne -

powiedział mu Corbin, gdy odpoczywali w jego apartamencie.

Przez oszklone ściany salonu widać było pół Las Vegas. Nickowi wydawało się, że ma u stóp cały świat.

Nick wychowywał się w otoczeniu bogactwa i piękna. Pomimo posiadanych przywilejów jego

życie było pełne sztywnych reguł narzuconych przez rodziców.

Rodziców, którzy ledwie znajdowali czas dla syna. Gdy już poświęcali mu odrobinę uwagi, zawsze go krytykowali. Corbin był zupełnie inny niż ludzie, których znał Nick. Potrafił słuchać.

- Powiedz, czego pragniesz - pytał demon.

- Szacunku - zwierzył mu się Nick. Tego chłopak chciał

najbardziej. Chciał, żeby jego snobistyczna matka obejrzała choć jeden film, w którym zagrał, i nie krzywiła się przy tym z niesmakiem. Chciał, żeby jego konserwatywny ojciec choć raz go docenił. Tylko tyle.

Rodzice okazali mu szacunek tylko raz w życiu. Nick wystąpił w szkolnym przedstawieniu. Postarał się o rolę Romea, bo dziewczynka, w której się zauroczył, grała Julię. Rodzice Nicka co prawda nie przyszli na przedstawienie, ale każde z nich kiwało głową z pochwałą, gdy opowiadał o występie. Od tej roli rozpoczęła się jego kariera aktorska, chociaż nigdy później nie grał Szekspira. Zauroczenie dziewczyną szybko minęło. Zaraz po ukończeniu szkoły wyjechał do Hollywood. I nic, co od tamtej pory osiągnął, ani sława, ani pieniądze zarobione dzięki talentowi, nie były wystarczająco dobre dla jego rodziców.



Corbin rozumiał. Corbin traktował Nicka poważnie.

- Masz swoją wartość, Nick. Zaslugujesz na rolę, która zapewni ci Oscara. Mogę ci to umożliwić.

Nick nie wątpił w to ani przez chwilę. Było oczywiste, że Corbin miał koneksje.

- Trzymaj się nas. - Właściciel hotelu sączył drinka i spokojnie mówił do aktora. - Zobaczysz, jakie życie jest proste.

Nagle Nick przypomniał sobie reakcję Sereny, gdy zobaczyła ich trójkę w basenie wczoraj wieczorem.

- Serenie się to nie spodoba.

- Nie masz sześciu lat - powiedziała Luciana, gładząc ramię chłopaka. - Nie musisz jej słuchać.

- Dziś rano poleciała gdzieś z Julianem - chłodno powiedział

Corbin. - Porzuciła cię. Dopóki nie pozbedziesz się Juliana, nie masz szans u Sereny. Ale nie martw się. W tym też możemy ci pomóc.

Zanim zdołali zgłębić temat, Julian wpadł do pokoju i przerwał

ich dyskusję.

„A obiecywał, że ten wyjazd będzie rozrywkowy. Tymczasem za każdym razem, gdy zaczynam się dobrze bawić, on staje mi na drodze - myślał Nick pełen złości. - Teraz ja siedzę w durnym pokoju hotelowym, a on spędza czas z Sereną. Oszaleję, jeśli będę tu siedział dłużej". Chłopak desperacko chciał opuścić po-kój, ale kiedy położył rękę na klamce, jego głowę przeszył ból.

Ból był silniejszy od niejednego kaca, silniejszy niż najgorsza migrena. „Nie wychodź", powiedział Julian. Te słowa wypełniły głowę Nicka. Odsunął się od drzwi i usiadł na kanapie. Wziął do ręki pilota od telewizora i ponownie zaczął wędrówkę po kanałach. Był jeszcze bardziej sfrustrowany.

Wtedy zobaczył się na ekranie w przebraniu gladiatora z twarzą umazaną sztuczną krwią. Nie zastanawiał się wcześniej nad tą rolą sprzed kilku lat. Nagle poczuł napływ gniewu. Co za głupi film. Cała jego

kariera była głupia. Z całą siłą tłumionego gniewu rzucił pilotem w ekran. Plazmowa powłoka popękała. Nick chciał czegoś więcej. Chciał tego, co miał Corbin. I pragnął Sereny. Postanowił

zrobić wszystko, żeby to zdobyć.

Z pokoju Nicka dobiegł trzask. Serena uniosła rękę, żeby zapukać do drzwi, ale nie zdążyła. Poczła mocny uchwyt palców na nadgarstku. Dziewczyna od razu wiedziała, czyje to palce. Gdy się odwróciła, na twarzy Juliana zobaczyła szczere zmartwienie, które przykrywała złość.

- Co ty tu robisz, do cholery? - ryknął.

Serena otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale w tym momencie drzwi do pokoju Nicka otworzyły się. Chłopak stał na progu ze zmarszczonymi brwiami. Bez ruchu. Julian nadal trzymał nadgarstek Sereny.

- Co tu się dzieje? - zapytał wyraźnie poirytowany Nick.

Na widok aktora dziewczyna poczuła ulgę.

- Przyszłam sprawdzić, czy nic ci nie jest. Usłyszałam hałas dobiegający z za drzwi.

- Jak widzisz, ma się świetnie - powiedział Julian. Serena chciała zajrzeć do pokoju Nicka, by sprawdzić, co się rozbiło, ale demon już ją odciągał w stronę windy.

Nick zmarszczył czoło jeszcze bardziej i zbliżył swoją twarz do twarzy Sereny.

- Co ci się stało? Wyglądasz marnie. Czy on...?

- Wszystko w porządku. Trochę się dziś słabo poczułam -

powiedziała dziewczyna. Nick nie musiał wiedzieć, co się wydarzyło. Nie zrozumiałby tego.

- Zamknij drzwi i zdrzemnij się - powiedział bezdyskusyjnym tonem Julian. Nick nadąsał się, ale zamknął drzwi.

- Trzeba było mi zaufać - Julian szepnął Serenie do ucha. -

Mówiłem, że nic mu nie będzie. - Chciał wziąć Serenę na rękę, ale dziewczyna odepchnęła go.

- Pójdę sama.

Nogi jednak ugięły się pod nią zdradziecko.

-Nie znam bardziej upartej kobiety - powiedział demon - i głupszej. Co zamierzałaś zrobić, jeśli by Nicka nie było w pokoju? Gdyby rzeczywiście gdzieś go zabrano?

- Zeszłabym do recepcji i zadzwoniła do Arielle -słabo powiedziała Serena.

Julian westchnął głośno.

- Jesteś zbyt prawdomówna. Powinnaś nauczyć się kłamać. To bardzo ułatwia życie.

Ignorując protesty dziewczyny, wziął ją na ręce i zaniósł do apartamentu. Harry siedział na ozdobnej sofie z głową zanurzoną w dłoniach. Na ich widok poderwał się na równe nogi. Widać było, że się niepokoił.

- Możesz już iść, Harry - cicho powiedział Julian.

- Przepraszam, proszę pana - mówił Harry. - Nie chciałem, żeby uciekła. To moja wina.

- To nie jego wina, Julianie. To moja sprawka -wtrąciła się Serena.

Julian machnął ręką w stronę Harryego.

- Idź już.

Harry zrobił wielkie oczy, ale nic nie powiedział. Serena chciała go jakoś pocieszyć. Miała nadzieję, że nie będzie miał przez nią kłopotów. Widziała, że nad Julianem gromadzą się chmury burzowe. Lepiej było milczeć. Julian podszedł do minibaru i zrobił sobie drinka. Potem wyszedł na balkon. Widać było, że chce zostać sam, ale dziewczyna i tak poszła za nim. Julian nie patrzył na nią. Patrzył na miasto. Mięśnie twarzy miał napięte.

- Luciana już cię nie skrzywdzi. Nie ma jej - powiedział.

- Co zaszło między wami? - łagodnie zapytała Serena.

To samo pytanie Julian zadawał sobie przez ostatnie dwieście lat.

Zrobił głęboki wydech.

- Przez Lucianę stałem się demonem. Serena wydała z siebie cichy jęk zaskoczenia.
- Nie musisz mi tego mówić.

- Chcę, żebyś zrozumiała - powiedział Julian. Sam też chciał

zrozumieć. Weszli do środka i usiedli na kanapie. - Dawno temu rozpieszczony młody angielski lord...

- Jesteś lordem Julianem? - przerwała Serena. Julian prawie się uśmiechnął.

- Ta część mnie umarła dwieście lat temu. Teraz to bez znaczenia.

Ale tak, kiedyś byłem lordem Leyburn.

Słowa same wypływały z Juliana. Historia jego życia sączyła się ze wspomnień, a godziny mijały. Słońce

chyliło się ku zachodowi i zmrok pochłaniał miasto. Mimo że Julian starał się opowiadać obojętnym tonem, to historia jego dzieciństwa i śmierci matki doprowadziły Serenę do łez. Julian wiedział, że ta część opowieści wzruszy Serenę. Utrata rodzica w tak młodym wieku kojarzyła się dziewczynie ze śmiercią jej ojca.

Julian przebrnął przez cierpienia okresu dorastania. Jego głos trochę złagodniał, gdy wspominał o czasie spędzonym w Oksfordzie. Zanim doszedł do wielkiej podróży po Europie, na twarzy miał uśmiech. W końcu zaczął opowiadać o przyjemności odkrywania Wenecji. Zbliżał się do najtrudniejszej części historii.

- W Wenecji poznałem Lucianę. Była córką handlarza jedwabiem. Miała wtedy niespełna siedemnaście lat. Zobaczyłem ją pewnego letniego dnia, gdy spacerowała wzdłuż Grand Canal.

Julian zrobił przerwę, by zamówić coś do jedzenia. Gdy przeglądał menu, w myślach układał sobie, co dokładnie powie Serenie. Pewne epizody ze swojej historii z Lucianą wolał

zachować dla siebie. Nie chciał sprawiać Serenie przykrości wspomnieniami zachwycającej urody Luciany. Do czasu, gdy spotkał Serenę, Julian myślał, że Luciana ze swoimi ciemnymi włosami i zielonymi oczami była najpiękniejszą istotą na ziemi.

Tego dnia w Wenecji było gorąco jak w piekle. Mimo to Luciana wyglądała świeżo

niczym morską bryza. Julian udawał, że się zgubił i zapytał Lucianę o drogę. Dziewczyna grzecznie wskazała mu kierunek. Śmiała się z jego nieudolnych prób mówienia po włosku. Sama nieśmiało wypowiedziała kilka słów po angielsku.

Od tego dnia Julian codziennie przechadzał się koło mostu Rialto, żeby natknąć się na dziewczynę. Spacerowali razem wzdłuż kanałów i prowadzili rozmowy, zaśmiewając się ze swoich błędów językowych. Julian zaczął przynosić dziewczynie drobne prezenty. Najpierw kwiatki, błyskotki z targu, kawałki szkła Murano i skrawki koronek z Burano. Niebawem ich niewinne spacerowanie przerodziło się w flirt, który zaprowadził ich do sypialni Juliana. Tego także Serena nie musiała wiedzieć.

- Luciana za wszelką cenę chciała przeciwstawić się rodzicom i poślubić angielskiego lorda. Pojawiłem się ja, pełen naiwnej arogancji dwudziestodwulatek. Luciana upatrzyła sobie mnie za cel. Zauroczyła mnie. Chciałem ją poślubić. Co prawda ojciec wydziedziczyłby mnie, gdybym przyjechał do domu z włoską panną młodą u boku. Ale byłem gotów zaryzykować moje dziedzictwo dla Luciany. Gdzieś w głębi duszy czułem, że jej miłość nie jest ani tak głęboka, ani stała, jak twierdziła.

Niecierpliwość wzięła górę. Zaczęła na mnie naciskać. Lecz ja zwlekałem. A wystarczyło, by przez kilka tygodni wykazała choć odrobinę lojalności, żeby jeszcze trochę poudawała oddaną partnerkę. Luciana nie mogła już tego znieść. W przypływie złości przestała się ze mną spotykać. Nie minął nawet miesiąc, a dowiedziałem się, że ma wyjść za barona Thomasa Harcourta.

Kolejny nieświadomy naiwniak, który wyruszył w swoją wielką podróż. Dotarło do mnie, że jestem nikomu niepotrzebnym naiwniakiem. Dla Luciany byłem

tylko tytułem szlacheckim i źródłem bogactwa. Nigdy jej na mnie nie zależało. Wymieniła mnie na innego równie łatwo, jak łatwo mnie omotała.

Byłem zdruzgotany. Mimo moich wahań byłem święcie przekonany, że się pobierzemy. Gdy pierwszy szok minął, wróciłem do Anglii. Zdrowie ojca się pogarszało. Najlepszym rozwiązaniem był dla mnie powrót. Zacząłem wprowadzać zmiany w zarządzaniu majątkiem. Zadbałem o poprawę jakości życia dzierżawców i wprowadziłem obowiązek szkolny dla ich dzieci. Wiodłem życie wiejskiego szlachcica. Na moich barkach spoczywała duża odpowiedzialność.

Nie widziałem Luciany ponad dziesięć lat. Ale jej imię pojawiało się na salonach. Kilkakrotnie mignęła mi w tłumie sali balowej i raz na wystawie w muzeum. Mówiono, że Lucianie zależało na pozycji. Że była bezlitosną intrygantką i podobno przyprawiała rogi mężowi, zdradzając go z kamerdynerem.

Pewnego dnia przyszła do mojego mieszkania w Londynie.

Mimo upływu lat nadal wyglądała jak kwitnący egzotyczny kwiat. Nie roztaczała jednak woni kwiatów. Cuchnęła desperacją.

Była śmiertelnie rozgoryczona. Mówiła, że mąż ją bije.

Obwiniła mnie o nieszczęśliwe małżeństwo. Przyszła szukać pocieszenia u mnie.

Ta chwila mocno odcisnęła się w pamięci Juliana. Luciana ubrana w bogatą, pięknie zdobioną kreację z bladoliliowego jedwabiu klęczała przed nim i błagała o pomoc. Na ramiona miała zarzucony kaszmirowy szal, który delikatnym ruchem zsunęła na podłogę.

Sugestywne zaproszenie do zrzucenia z niej reszty ubrania. Julian miał trzydzieści dwa lata. Nadal się nie ożenił. Dał się skusić.

Zaniósł ją do łóżka, rozebrał i posiadał, nie bacząc na jej męża ani swoje bezpieczeństwo.

Tę część historii Julian opowiedział pobieżnie.

- Wtedy poprosiła mnie o pomoc w zakończeniu jej małżeństwa.

Nie miała na myśli rozwodu. Chciała, żebym zabił Harcourta.

Luciana twierdziła, że jej mąż był bezlitosny. Któregoś dnia przyszła do mnie zapłakana ze złamaną ręką. Obawiała się o swoje życie. Jedyne, co mogło go powstrzymać, to śmierć. Wtedy jeszcze żarliwie wierzyłem w dobro i sprawiedliwość.

Głos Sereny przerwał ciszę.

- I zabiłeś go?

Julian potwierdził kiwnięciem głowy. Zalała go fala wstydu. Nie przypuszczał, że jest w stanie zabić człowieka. Usprawiedliwiał

ten czyn chęcią ratowania Luciany z opresji. Nawet teraz czuł

krwawienie Harcourta na swoich rękach. Lepką i śmierdzącą rdzę.

Mdliło go na samo wspomnienie tych wydarzeń. Nienawiść do siebie łagodziło

wspomnienie własnej krwi wypływającej ciepłym strumieniem z ciała.

- Nie dało się tego uniknąć. Pojedynkowaliśmy się o Lucianę. To on wybrał broń palną. Był lodowaty grudniowy dzień, gdy wyzwiał mnie na pojedynek. Obydwaj byliśmy świetnymi strzelcami. Obydwaj trafiliśmy do celu. Krwawiąc, Harcourt doczołgał się do mnie po śniegu. Przysiągł, że nigdy nie skrzywdził Luciany. Wszystko ukartowała, a rękę złamała, spadając z konia. Kobieta znudziła się swoim mężem

i chciała się od niego uwolnić. Dla niej to było bardzo proste.

Wykorzystała mnie bez wahania. Obaj umarliśmy. Luciana żyła jeszcze rok po pojedynku. Tyle czasu potrzebował Harcourt, żeby wydostać się z piekła i ją wykończyć. Była przyczyną mojego upadku. Nigdy jej tego nie wybaczyłem. Mimo to jeszcze kilka razy ciągu minionych lat ulegałem jej czarowi. Czasem nawet łudziłem się, że Luciana potrafi kochać.

Były też czasy, kiedy Luciana zachowywała się jak potwór. Ale Julian potrafił dorównać jej okrucieństwem. Zrujnował życie niezliczonej liczby kobiet. Rozmyślnie wyszukiwał

najpiękniejsze. Czerpał wielką przyjemność z niszczenia ich.

Robił to w akcie zemsty. Ale nie tylko na Lucianie. Była to także zemsta na Bogu. Na Bogu, który pozwolił umrzeć jego matce. Na Bogu, który zesłał go do piekła, którym było wychowanie przez ciotkę. Na Bogu, który nawet w chwili śmierci Juliana zesłał na niego nieszczęście.

- Czy wcześniej zabiła kogoś? Wątpię - powiedział. - Ale potem...

Potem Julian był świadkiem wielu morderstw i tortur. Luciana zmarła, gdy miała dwadzieścia osiem lat i jej uroda nie została naruszona zębem czasu. Mimo to miała obsesję na punkcie starzenia się. Raz przyłapał ją kąpiącą się w wannie wypełnionej krwią dziewic. Luciana twierdziła, że to stara metoda na zachowanie piękna. Później dowiedział się, że Luciana czerpała inspirację od hrabiny Elżbiety Batory. Gdyby opisał zbrodnie Luciany, Serena

pełzałaby przed nim na kolanach i błagała o ochronę przed kobietą demonem. Na szczęście dziewczyna żyła w błogiej nieświadomości, a Julian nie miał zamiaru jej straszyć.

- Po mojej śmierci posiadłość w Anglii zaczęła podupadać.

Ojciec, pomimo słabego zdrowia, żył jeszcze trzydzieści lat. Gdy zmarł, majątek przeszedł w ręce dalekiej kuzynki. Ponieważ nie było męskiego dziedzica, cała spuścizna rodzinna przepadła.

Serena patrzyła na niego ze współczuciem.

- Spuścizna, którą ty miałeś kontynuować. I na którą nie zasługiwałeś.

- Jako nowo narodzony demon musiałem rozeznaczyć się w zastanej rzeczywistości. Nie miałem żadnych dóbr. Musiałem z czegoś żyć i wmieszać się w tłum. Zatrudniłem się jako barman w karczmie w wiosce. Szybko się uczyłem. Po raz pierwszy w całej mojej egzystencji zrozumiałem wartość ciężkiej pracy.

Mieszkańcy wioski dawali sobie łatwo manipulować, dzięki czemu miałem trochę rozrywki. - Zwłaszcza wiejskie dziewczyny dostarczały mi wielu uciech. Za życia miałem wzięcie u kobiet, ale jako demon nie mogłem się od nich opędzić. - Dorobiłem się własnej knajpy. Przez lata pracowałem i oszczędzałem, aż w końcu kupiłem kolejny lokal. I kolejny. A w dwudziestym pierwszym wieku zostałem właścicielem sieci nocnych klubów i posiadaczem znacznego majątku. Jestem stosunkowo młody jak na Arcydemonów, ale tylko kilku osiągnęło większy sukces niż ja.

Chciałem zostać najpotężniejszym z potężnych. Dzięki współpracy z Corbinem przerosłem wszystkich. Poza nim.

- A teraz?

- Teraz chcę tylko ciebie. Dlatego musisz mnie uratować.

- Uratować cię? - Serena była zakłopotana. Mówił szczerze, czy była to kolejna zagrywka? Dlaczego tak się dzisiaj przed nią otworzył?

- Wierysz w uleczyjącą siłę miłości, tak? - Przez chwilę dziewczyna myślała, że demon żartuje. Ale jego twarz była poważna.

„Czyżby Arielle miała rację? W Julianie tliła się iskra dobroci?“, gorączkowo myślała Serena. Od paru godzin siedzieli na kanapie.

Dziewczyna odsunęła się troszkę od Juliana. Nie mogło być mowy o miłości między nimi. Przypuszczalnie Serena żywiła do niego taką samą miłość, jaką obdarzała wszystkie żyjące istoty.



Ale ta najbardziej intymna miłość? Romantyczna? Zeszłej nocy była pewna, że go nie kocha. Czy rzeczywiście tak było? O, Boże!

Serenie trzęsły się ręce i burczało jej w brzuchu. Podeszła do wózka z zimnym już jedzeniem. Sięgnęła po wegetariańską przystawkę, którą zamówiła. Danie nie wyglądało zachęcająco, więc odłożyła talerz. Udawała, że wszystko jest po staremu. Że nic się między nimi nie zmieniło. Tylko że tak naprawdę wszystko uległo zmianie.

Dziewczyna wróciła na kanapę. Cichy głos podszeptował jej, że pragnie Juliana. Serena chciała, żeby ją uwiódł. Tymczasem Julian patrzył na nią, czekając, aż coś powie. Serena pokryła zakłopotanie uśmiechem. Julian nie dał się nabrać.

- Miłość nigdy nie ustaje - powiedział Julian. W sekundzie uśmiech zniknął z twarzy Sereny.

- Jak śmiesz używać tych słów? - oburzyła się. - Nie mów o miłości komuś, kogo przetrzymujesz w brew jego woli.

- Możesz wyjść, kiedy tylko zechcesz. Tam są drzwi -  
odpowiedział.

- Wypuścisz Nicka, zostawisz moją rodzinę i przyjaciół w spokoju? - ciągnęła dziewczyna. Patrzyła mu prosto w błyszczące oczy. Nie potrafiła rozpoznać, czy widzi w nich uśmiech, czy podziw.

- Tak daleko bym się nie posuwał. Mogę obiecać tylko, że nie wykorzystam cię tej nocy. Po ukąszeniu węża jesteś osłabiona.

To był emocjonujący dzień.

Serena westchnęła i z zamkniętymi oczami wsparła głowę na miękkich poduszkach kanapy.

- Z tobą każdy dzień jest emocjonujący.

- Biedny, zmęczony aniołek.

Otworzyła oczy. Demon pochylił się nad nią z taką delikatnością, jakby była z porcelany. Złożył na ustach dziewczyny pocałunek.

Potem jeszcze jeden, równie delikatny jak pierwszy. Serena czuła się bezpieczna. W tym momencie była gotowa oddać się Julianowi bez protestów. Ale on nie próbował jej uwieść. Pomógł

jej wstać z kanapy i lekko pchnął w stronę jej pokoju.

- Sereno, zmieniłem się. Przymierzam. Przed nami jeszcze pięć wspólnych dni. Pokażę ci, jaka zaszła we mnie zmiana.

Stali przez chwilę oddaleni od siebie o kilka kroków. Tym razem w jego oczach Serena dojrzała zarówno

pożądanie, jak i szacunek. I odrobinę zachwytu. Serce dziewczyny biło jak zwariowane. Odwróciła się i spokojnym krokiem weszła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi, jak gdyby nic się przed chwilą nie wydarzyło. Jak gdyby nie była świadkiem czegoś nadzwyczajnego, tak cudownego, że aż niewyobrażalnego. Czy rzeczywiście bała się uwierzyć w to, demon mógłby się zakochać?

## **ROZDZIAŁ 12**

Następnego ranka Serena i Julian jedli śniadanie na tarasie przylegającym do ich apartamentu. Ubrany w biały szlafrok Julian pił kawę i przyglądał się Serenie.

- Resztę wieczorów Nick spędzi z Harrym - oznajmił. - Mój asystent może nie radzić sobie z aniołem nowicjuszem, ale z pewnością może być niańką dla człowieka.

- To ja jestem odpowiedzialna za Nicka - zaprotestowała Serena.

- Zajmowanie się nim to mój obowiązek. Zwłaszcza w nocy, gdy jest najbardziej narażony na pokusy.

Niebiesko-zielone oczy Juliana rozbłysnęły nad brzegiem filiżanki.

- Nick będzie bardziej bezpieczny z Harrym. W przeciwieństwie do aniołów, demony nie mają oporów przed kontrolowaniem ludzkich umysłów. Nie przepadam za tą metodą, ale jest skuteczna. Chyba że

wolisz biegać za Nickiem po ulicach, tak jak to robiłaś w LA.

- To moje zadanie - powiedziała Serena z uporem.

- Pamiętaj, że przyjechałaś tu ze mną. Mamy umowę.

Julian był nieugięty. Nie przyjmował żadnych argumentów.

Uśmiechał się grzecznie, ale spod tego uśmiechu przebijała się determinacja. Serena zrezygnowała z dalszych dyskusji. Julian mógłby zmiażdżyć Nicka w każdej chwili. Lepiej go nie prowokować.

Kilka kolejnych dni minęło szybko. Julian oprowadzał Serenę po pociągającym świecie wyrafinowanych atrakcji. Chodzili na kolacje do najlepszych restauracji, gdzie zamawiał najdroższe wina. Słuchali najznakomitszych śpiewaczek, które kołysały salę pełną słuchaczy urokliwymi balladami o miłości. Zabrał ją na pokaz magii. Na występie Cirque du Soleil Serenę zauroczyły barwne kostiumy i choreografia tancerzy, którzy unosili się na granicy rzeczywistości i fantazji. W czasie przedstawień Julian przyglądał się dużo uważniej Serenie niż artystom. Dziewczyna wolała myśleć, że jego zainteresowanie to magiczna sztuczka, złudzenie. Cały czas powtarzała sobie, że z końcem tygodnia będzie już w domu i powróci do normalnego życia. Bez Juliana.

Gdy siedzieli w półmroku sal teatralnych, Julian lekko kładł dłoń na udzie Sereny lub palcem kreślił kółka na jej dłoni. Dziewczyna w jakiś niewytłumaczalny sposób w ciągu tych kilku dni zakochała się

w Julianie. W głębi duszy miała pewność, że nigdy wcześniej nie doznała takiego uczucia. Mroczne wnętrze Juliana miało też i jasną, ludzką stronę. Jak inaczej wytłumaczyć to, że w ciągu tych dni nie usiłował jej posiąść? Najtrudniej było Serenie w nocy.

Pierwszej nocy nie spała, czekała, aż Julian do niej przyjdzie. Ale nie przyszedł. Wyobraźnia podrzucała jej obrazy śpiącego demona, widziała, jak idzie do niego i przytula się. Walczyła z tym, bo miała świadomość, że sprowadzi na siebie zgubę. Jednak jej myśli wciąż płynęły do ciemnej sypialni Juliana, do przyjemności, które w niej się skrywały.

Serena traciła samokontrolę. Była niemądra, ufając mu, pragnąc go. Co dziwniejsze, zaczęła obawiać się rozstania z Julianem.

Gubiła się w gąszczu iluzji. A Julian wygrywał. Oprócz samokontroli traciła też wpływ na Nicka. Wieczorami królował

Julian. Serena postanowiła, że w dzień będzie starała się uporządkować rozsypaną układankę. Musiała wrócić do jogi, żeby prowadzić siebie i swojego podopiecznego we właściwym kierunku, do normalności.

- Codziennie rano o dziesiątej - zaproponowała Nickowi -

będziemy się spotykać na tarasie mojego apartamentu i razem ćwiczyć.

Nick zgodził się chętnie. Rozkładali maty na gładkim marmurze tarasu i ćwiczyli w bijącym od pustyni ciepłe. Serena miała nadzieję, że lekcje wystarczą, by odciągnąć Nicka od pokus Las Vegas. Obawiała się jednak, że będzie to za mało. Nick był

zazdrosny. Pewnego ranka po zajęciach z jogi położyli się na leżakach przy basenie hotelowym przeznaczonym dla VIP-ów.

Serena czuła na swoim ciele, odzianym tylko w bikini, badawcze spojrzenie Nicka. Postanowiła to zignorować. Przesyłała swojemu podopiecznemu platoniczne myśli. Nick nie wytrzymał

napięcia.

- Sypiasz z nim? - zapytał bez ogródek.

Serena uniosła się na leżaku. Nick wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła chęć zakrycia się ręcznikiem.

-Nie.

- Dobierał się do ciebie?

- Nie twoja sprawa - ucięła Serena.

- Właśnie, że moja - nalegał Nick. Serenę zaskoczyła jego powaga. Chłopak odsunął okulary na czoło i pytająco patrzył na dziewczynę. - Poznałaś go dzięki mnie, w pewnym sensie. Dzieją się tu rzeczy, których oko nie widzi. Myślę, że Julian jest...

Czy Nick wie? Zastanawiała się Serena.

gangsterem. - powiedział konspiracyjnym

szeptem.

Serena opanowała wybuch śmiechu. Gdyby to mogło być takie proste. W zasadzie to Julian był gangsterem, nieziemskim gangsterem. Dziewczyna westchnęła.

- Nie martw się. Nie jesteśmy parą.

Chłopak nadal nie był przekonany, ale odrobinę się rozluźnił.

- To dobrze. Musisz być ostrożna. Jest bardzo niebezpieczny.

Miał rację. Julian był niebezpieczny. Każdego dnia przysięgał, że się zmienił. Tylko że nie wspominał o rezygnacji z otwarcia nocnego klubu ani

o powstrzymaniu szkód, które wyrządzały pozostałe jego lokale.

W przyszłym tygodniu każdej nocy Julian zacznie niszczyć tysiące dusz. Wszystko wskazywało na to, że będzie gorzej, a nie lepiej.

Nick z zadowoleniem rozsiadł się na leżaku. Serena westchnęła w zamyśleniu. Archanioł Gabriel wspominał o boskim zadaniu, które miała do wykonania. Dziewczyna domyślała się, że wybiegało ono poza wylegiwanie się przy basenie z podopiecznym. Jeśli rzeczywiście jej zadanie miało polegać na powstrzymaniu Juliana przed dalszym zepsuciem, to nie miała pojęcia, jak może je wypełnić. Przecież była niedoświadczonym aniołem. Nie miała żadnej broni przeciwko niemu, a do tego Julian zdołał przełamać jej opór. Serena nie mogła ufać samej sobie.

Spojrzała na Nicka. Chłopak patrzył na nią z uwielbieniem w oczach. Powiedział łagodnym głosem:

- On nigdy nie będzie cię kochał tak, jak na to zasługujesz.

Miłość. Ponownie miał rację. Coraz częściej okazywało się, że chłopak nie jest aż tak pusty.

- Nie szukam miłości - powiedziała Serena i zamknęła oczy.

Czuła słońce na swoich powiekach. Dawno temu pogodziła się z tym, że romantyczna miłość nie jest jej pisana. A już z pewnością nie z demonem.

W czwartek wieczorem Julian i Serena spotkali się na kolacji z Corbinem. Julian nie mógł go ignorować. Nie byli przyjaciółmi ani wrogami. Wiedział, że dla

dobra ich wspólnych interesów musi udobruchać Corbina, zwłaszcza że starszy Arcydemon pozbył się Luaany. Corbin nadal był jednak zagrożeniem dla Sereny.

Popijali drinki w restauracji hotelowej. Tworzyli dziwne trio.

Wyraźnie czuło się między nimi napięcie, które do tej pory Luciana albo Nick

rozładowywali swoją obecnością. Bez Nicka rozmowie brakowało lekkości, a bez Luciany Corbin pożerał

wzrokiem Se-renę. Zeby przyjrzeć się dziewczynie dokładnie, wysłał ją do zespołu muzycznego przygrywającego w restauracji z prośbą o dedykację. Starszy Arcydaemon obserwował każdy jej krok.

- Widzę w twoich oczach nowy błysk, kolego - powiedział do Juliana. - Przyjdź dziś wieczorem do mojego apartamentu. -

Wzrok miał utkwiony w Serenie -Zaprosiłem parę osób na później. Przyprowadź swojego aniołka, ale bądź gotów się nim podzielić.

Julian jasno zdał sobie sprawę z konsekwencji paktu, który zawarł z Corbinem. Wystawił na niebezpieczeństwo kogoś, kogo kochał. Uwaga Corbina skupiła się na Serenie. A starszy Arcydaemon lubił spełniać swoje pragnienia. Dziewczyna wróciła do stolika nieświadoma niebezpieczeństwa, w jakim się znajdowała. Niebezpieczeństwa, które ponownie sprowadził na nią Julian. Jutro, z samego rana wsadzi ją do samolotu. Nie może trzymać jej tu dłużej. Jeśli Corbin zechce spędzić noc z Sereną, bez wahania to zrobi. Nie będzie w tym nic radosnego ani przyjemnego. Pokieruje jej fizyczne ciało i pokaleczy duszę. Z

Sereny zostanie tylko zbrukana powłoka cieles-

na. Corbin potraktował w ten sposób setki kobiet. Serena nie będzie wyjątkiem.

Jutro rano Julian znajdzie Lucianę i wymusi na niej obietnicę, że zostawi Serenę w spokoju. I wtedy wypuści anioła. Dzisiejszej nocy znajdzie sobie kobietę, żeby dać upust narastającej w nim żądzy. Seks z nieznaną dobrze mu robi. Julian był zmęczony.

Pięć dni bolesnych tortur za nim. Dłużej nie wytrzyma.

Pozbędzie się w ten sposób Sereny ze swojego krwiobiegu. Na samą myśl o tym poczuł się lepiej. Serena jest nie dla niego. To piękna istota, którą będzie podziwiał jeszcze przez kilka godzin.

Potem stanie się tylko jasnym wspomnieniem, pierwiastkiem piękna tak odmiennym od dwóch stuleci zakłamania.

Po kolacji Serena i Julian wrócili do apartamentu. Julian nalał

sobie szklaneczkę whisky i nerwowo przechadzał się po pokoju.

- Wyglądasz na zdenerwowanego - powiedziała Serena, a w jej niebiańskich oczach pojawił się niepokój. - Może wyjdziemy do jakiegoś klubu albo kasyna, jeśli masz ochotę.

Po raz pierwszy zaproponowała wspólne spędzenie czasu. Przy każdej nadarzającej się okazji dziewczyna walczyła z Julianem.

Akurat teraz, gdy on podjął decyzję, patrzy na niego z prośbą w oczach. Znał ten rodzaj spojrzenia, bo widział je u wielu kobiet.

Tylko że Serena była zupełnie inna niż pozostałe kobiety. Była wszystkim, czego zawsze pragnął, a nie mógł mieć.

- Nie jestem w nastroju - powiedział, patrząc Serenie prosto w oczy. Skłamał bez mrugnięcia okiem.

Kłamał tak wiele razy w życiu, że stało się to prawie naturalne.

Nigdy jednak nie czuł dyskomfortu związanego z tym, że kłamie.

- Corbin zorganizował spotkanie biznesowe.

Tak naprawdę Julian marzył o tym, żeby wziąć Serenę w ramiona i kochać się z nią. Musiał wyjść z pokoju. Narastało w nim napięcie. Jeśli zostałyby z nią dłużej, eksplodowałyby. Uśmiechnął

się. Serena nic nie powiedziała. Usiadła na kanapie. Była ubrana w kolejną wspaniałą suknię, tym razem z szarego jedwabiu.

Wyglądała jak grecka bogini. W jej oczach tliło się pragnienie.

Wzywała go. Dziewczyna przeciągnęła ręką po linii szyi.

- Moglibyśmy zostać w pokoju tego wieczoru. Razem. - W jej głosie zabrzmiała wyraźna sugestia.

- Myślę, że nudziłabyś się - odparł Julian i odwrócił się. Nie był w stanie patrzeć na Serenę. Zadzwoił, żeby zapewnić dziewczynie bezpieczeństwo. Przed drzwiami będzie siedział Strażnik. -

Wróćę niebawem. - Nie odwracając się, wyszedł z pokoju.

Apartament Corbina był spełnieniem męskich fantazji. Mnóstwo pięknych kobiet. Szampan krążył na tacach. Corbin miał dobry gust. Większość dziewczyn była półnaga, niektóre były całkiem rozebrane. W kątach pokoju egzotyczne tancerki wiły się i wyginały jak podczas olimpijskich zawodów gimnastyki artystycznej. Julian po pięciu dniach spędzonych z Sereną był

rozpalony i gotowy. Impreza dopiero się rozkręcała, najlepsza jej część nadchodziła. Atmosfera przyjęcia spowodowała, że Julian prawie zapomniał o aniele siedzącym kilka pięter niżej. Prawie.

Gdzieś z tłumu wyłonił się Corbin z blondynkami u boku.

Wyglądał jak prawdziwy playboy. Przywitał Juliana serdecznym klepieniem w plecy.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedział, jakby wątpił, że Julian przyjdzie. Julian uśmiechnął się.

- Za nic nie opuściłbym takiej imprezy.

- Co sobie życzysz? Drink? Dziewczyna? - Corbin wziął

kieliszek z szampanem z tacy i go podał Julianowi Ale Julian odmówił. Poszedł do baru po coś mocniejszego. Musiał

znieczulić zmysły i zabić zapach Se-reny. Chciał wymazać z pamięci dotyk jej złotych włosów.

Jak na demona z ponaddwustuletnim doświadczeniem Julian był

fatalnym kłamcą. Prawie tak samo marnym jak Serena.

Dziewczyna wstała z kanapy i z mocno bijącym sercem patrzyła na zamknięte drzwi. Julian nigdy nie zdradzał swoich emocji.

Przed chwilą był właściwie przeźroczysty. Coś było me tak.

Swoim wyjściem rozdarł Serenie serce. Z pewnością nie szedł na żadne spotkanie biznesowe. Przez pięć dni nie odstępował jej na krok. Teraz, kiedy zostało im tak mało czasu dla siebie, zostawił



ją samą. Dlatego powód, który podał, wydawał się bardzo mało prawdopodobny.

Nie dało się zaprzeczyć, że w obydwojgu zrodziło się coś przez te kilka dni. Kilka krótkich dni, które spędzili razem, wydawało się wiecznością. W Serenie zakorzeniło się coś, co wykraczało poza rozumowe pojęcie. Serena dojrzała w Julianie dobro, tak jak przewidziała to Arielle. *Spróbuj też pokazać mi tę zapomnianą stronę duszy.* Ale jak Serena miała to zrobić, skoro Julian z determinacją zaprzeczał swojemu dobru. Z determinacją ją zawodził.

Serena widziała, jak próbował skryć pod maską wyrafinowania swoją tęsknotę. Przeczuwała nadchodzący zawód. Była więcej niż pewna, że Julian zechce zaspokoić swoje fizyczne pragnienia i potrzeby. Przecież nic sobie nie obiecywali. Nie popełniłby więc zdrady. Nie było między nimi miłości. A może? Serena nie wiedziała. Cichy głos nakazał jej odnaleźć Juliana i powstrzymać go.

Otworzyła drzwi. W korytarzu na krześle siedział Strażnik. Miał

pilnować dziewczyny. Julian nie chciał ryzykować. Demon wpatrywał się tępo w przestrzeń. Obok niego na podłodze siedział goblin i plądrował damską torebkę. Pewnie ukradł ją mało czujnej turystce. Strażnik powiedział uprzejmym głosem:

- Witam panią.

Serena obdarzyła go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów w nadziei, że zmiękcy Strażnika. Demon miał na imię Simon. Był

grzeczny i dobrze wychowany. Nie okazywał chęci wypuszczenia Sereny z pokoju.

- Pan Ascher ostrzegł mnie przed panią. Niestety nie udało się pani stąd wyjść - powiedział i skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

Odrażający goblin wydał z siebie wściekłe warknięcie. *I jak ja się stąd wydostanę?*

- Przykro mi, Simonie, że muszę ci to zrobić. Naprawdę uważam, że jesteś bardzo miły - powiedziała Serena z nadzieją, że uda się jej ta sztuczka. Musiała

spróbować. Co prawda nie zadziałało to na Juliana w Devü's Paradise, ale był on dużo silniejszy niż Strażnik. Pytanie, czy Strażnik był potężniejszy od Sereny.

- Co zrobić, proszę pani?

Serena mocno skupiła swoją wolę. Im mocniej się skupiała, tym silniejsze światło

wysyłała w stronę demona. Simon ścisnął

skronie.

- To boli!

Serena skupiła się jeszcze mocniej. Światło nabrało blasku. W

mózgu Simona pulsowała oślepiająca energia. Demon trzymał się za głowę i z bólu spadł z krzesła. Serena zaczęła biec. Goblin wrzeszczał i pisał. Dziewczyna kopnęła go ze złością. Stwór uderzył o ścianę. Serena dobiegła do windy i wcisnęła przycisk.

Szybciej, szybciej.

Na końcu korytarza Simon powoli podnosił się z podłogi. Drzwi windy otworzyły się w samą porę. Serena wcisnęła numer piętra z apartamentem Corbina. Mogła teraz uspokoić oddech, przeczesać włosy i nakazać sercu zwolnić rytm. Przed apartamentem Corbina stał kolejny Strażnik. Był większy i mniej przyjazny od Simona. Zza drzwi dobiegała muzyka, śmiech i odgłos rozmów.

Strażnik przyjrzał się jej lubieżnie. Dziewczyna uśmiechnęła się słonecznie.

- Przyszłam do pana Ranulfsona na spotkanie biznesowe.

Niestety, zgubiłam zaproszenie.

Strażnik uśmiechnął się znacząco.

- Dziewczyny nie potrzebują zaproszenia. I to nie jest spotkanie biznesowe.

- Wyraziłam się metaforycznie - powiedziała Serena. -

Wiedziałam.

- Że co? - parsknął demon. Najwyraźniej został zatrudniony ze względu na siłę, a nie inteligencję.

- Miałam na myśli „spotkanie biznesowe”, no wiesz - powiedziała dziewczyna i znacząco mrugnęła okiem. - Jestem z branży.

Pracująca dziewczyna. - Serena miała nadzieję, że demon złapie podtekst.

Strażnik przyjrzał się jej jedwabnej sukience.

- Nie wyglądasz jak inne dziewczyny Josie - powiedział

marszcząc brwi. - Masz... yhmm... klasę.

- Dzięki - wymamrotała Serena, gdy demon w końcu otworzył

drzwi.

Serena weszła do apartamentu. Poczowała dreszcz emocji.

Apartament Corbina był olbrzymi. Strażnik prowadził Serenę przez owalny hol, a potem długi korytarz, który otworzył się na przestronny pokój. Przez ogromne okna było widać cały Las Vegas Strip. Perforowane lampiony z miedzi zwisały z sufitu. Ich migoczące światło rzucało różnokształtne cienie na twarze gości.

Przyjęcie nie było duże, ale ekskluzywne. Przynajmniej z męskiego punktu widzenia. W apartamencie było zdecydowanie więcej kobiet niż mężczyzn. Od razu dało się zauważyć, że były to same profesjonalistki wynajęte na tę okazję. To zdecydowanie nie było spotkanie biznesowe.

Serena rozejrzała się w poszukiwaniu Juliana. Ponieważ nie wypatrzyła go w tłumie, postanowiła zajrzeć w głąb pomieszczenia. Nagle poczuła muskające jej nagą szyję palce.

Nie musiała się odwracać, by przekonać się, że to nie Julian. Za Sereną stał Corbin. Ukłonił się nisko i pocałował ją w dłoń.

Odgrywał rolę czarującego i odnoszącego sukcesy przedsiębiorcy. Ukrył

na razie oblicze żadnego krwi demona, który urządzał przyjęcie pełne dam do towarzystwa.

- Nie spodziewałem się ciebie, moja droga. Niemniej cieszę się, że przyszedłaś - powiedział Corbin. Podał jej kieliszek z szampanem.

Serena zmusiła się do uśmiechu. Żeby ukryć niezadowolenie, wypła łyk szampana. Julian miał zobowiązania wobec starszego Arcydemonia. Gdy patrzyła na niego, czuła strach. Widziała w nim samo zło, którego nie były w stanie przesłonić najlepsze garnitury ani maniery. Niestety, Serena właśnie stała w samym środku jego terytorium. Była na łasce jego podwładnych. Ale nadal się uśmiechała.

- Widziałeś Juliana?

- Mówił, że cię nie przyprowadzi - powoli powiedział Corbin i pogładził ramię Sereny. - Czyżby rozpoczął się sezon łowiecki?

Dotyk Corbina był jak dotyk szczura, który tarzał się w kanałach.

Serena nie śmiała się poruszyć. Nie chciała wszczynać awantury.

- Nie jestem zdobyczą - odpowiedziała.

- Szkoda. Myślałem, że serwują dziś skrzydełka. Corbin prowadził palec po jej szyi, wzdłuż pleców i zagięć łopatek. -

Najbardziej je lubię. Może dasz mi kęs?

Ręką Corbina zsunęła się do pośladków Sereny. Dziewczyna odskoczyła. Ale Corbin był szybszy. Nie udało się jej uciec.

Gdzie był Julian, gdy go potrzebowała? „Proszę, Boże, nie pozwól Corbinowi mnie skrzywdzić”, modliła się.

Julian leżał na łóżku w jednym z wielu pokoi w apartamencie Corbina i patrzył, jak tancerka wygina dla niego ciało na rurze.

Corbin, znając potrzeby wielu swoich gości, w niektórych pokojach zlecił montaż rur do tańca. Pokój, w którym Julian przyglądał się tancerce, był zaprojektowany z myślą o seksualnych ekscesach. Oprócz rury pokój wyposażony był w inne gadzety erotyczne: w lustro na suficie, przytłumione światło i bogato zdobione łoże z połyskującą jedwabną pościelą.

Dziewczyna, która tańczyła dla Juliana, przedstawiła się jako Lexus. Julian o mało nie parsknął śmiechem. Czemu żadna ze striptizerek nie wybierze imienia Toyota albo Volvo.

Dziewczyna miała na sobie srebrny stanik, stringi w takim samym kolorze i szpilki. Wyginała apetycznie zaokrąglone kształty. Serena nigdy nie zatańczyłaby tak dla Juliana. Julian powinien przyciągnąć dziewczynę do siebie, wziąć ją. Przecież była tu tylko po to, aby go zadowolić. Nie tak jak Serena.

Lexus w jakimś stopniu jednak przypominała Julianowi Serenę.

Też miała długie blond włosy i duże oczy. Dlatego wybrał

właśnie ją. Mimo tych podobieństw, kobiety były zupełnie różne.

Jak dwa odmienne gatunki. Ani kuszące ruchy, ani duże piersi i jędrne pośladki striptizerki nie podniecały Juliana. Wypił łyk ginu prosto z butelki i starał się wprowadzić w nastrój. Tancerka przestała tańczyć. Jedną ręką odpięła stanik. Jej imponujące piersi z ciemnymi sterczącymi sutkami falowały przed Julianem.

Powinien mieć na nią ochotę, ale dziewczyna nie podniecała go.

Tancerka podeszła do łóżka na czworakach. Julian poczuł zapach jej dusząco mdłych perfum.

Tancerka usiadła na nim okrakiem. Wypięta piersi w stronę jego twarzy. Julian pieścił jedną z nich, przesuwając sutek dziewczyny między palcami. Zamknął oczy. Chciał wyobrazić sobie, że dotyka Sereny. Piersi tancerki były implantami, jędrniejszymi i bardziej zbitymi niż naturalne, delikatne w dotyku krągłości Sereny. Tancerka jęknęła.

- O, tak, kochanie. - To też było sztuczne. Każdej innej nocy przed poznaniem Sereny Julian

uznałby tę striptizerkę za seksowną. Dziś jednak miał jej dość.

- Przykro mi, skarbie. Nic z tego. - Zepchnął z siebie zawiedzioną dziewczynę. Wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni i odliczył

kilka setek dolarów. Wetknął banknoty za cienki pasek jej stringów. Lexus pogładziła uda Juliana i pewnym ruchem poprowadziła rękę do jego krocza.

- Jesteś pewien? Nie musisz mi płacić. Zabiorę cię na frywolną przejażdżkę.

Julian skrzywił się na tę grę słów, ale i tak dorzucił dziewczynie kilka banknotów studolarowych.

- Nie chodzi o ciebie, ślicznotko. Mam myśli zajęte czymś innym.

Demon wziął butelkę ginu i wyszedł na korytarz. Bardzo chciał

być teraz z Sereną. Targało nim pożądanie, którego nie mogła zaspokoić żadna inna kobieta. Dlatego nie mógł sobie ufać.

Gdyby został z Sereną, nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć.

Nagle poczuł subtelny i jednocześnie wyraźny zapach. Nuta zbyt świeża, zbyt niewinna jak na panujące dookoła zepsucie. Jak wilk, który zwąchał ofiarę, Julian ruszył

w stronę salonu. Była tam Serena. Stała przyciśnięta do stołu i starała się wyrwać z łapczywych rąk Corinna. Julian ruszył w ich stronę. Corbin natychmiast odsunął się od dziewczyny jak pies porzucający upolowanego na obcym terenie królika.

- Tu jesteś, stary.

Twarz Sereny rozluźniła się, gdy zobaczyła Juliana. Dziewczyna pochyliła się w stronę demona. W oczach anioła było widać przejęcie i prośbę. Nie rób tego. „Jestem taki sam jak Corbin”, pomyślał Julian. Serena była zbyt niewinna. Nie zasługiwała na bycie poniżaną przez demony. Przez Juliana także. Tylko że Julian nie mógł przestać. Wyciągnął do dziewczyny rękę. Serena przyjęła ją.

Żadne z nich nie odzywało się, gdy oddalali się od Corbina.

Julian chciał mieć ją tylko dla siebie. Zaciągnął dziewczynę do pokoju, który przed chwilą zajmował z tancerką. Zatrzasnął za sobą drzwi. W momencie, gdy przekręcał klucz w zamku, zdał

sobie sprawę, jak ogromny błąd popełnił, wchodząc do tego pomieszczenia. Tu było tylko łóżko. Umysł Juliana zamroczyło pożądanie. Butelka z ginem wypadła mu z ręki.

- Dziękuję za wybawienie mnie z opresji - odezwała się Serena.

Głos dziewczyny brzmiał jak hipnotyczne wołanie syren. Jej oczy błyszczały niesamowitym blaskiem. Julian wiedział, co to oznacza. To nie było wybawienie z opresji, a ona miała tego świadomość. To Julian zwabił ją i wbrew jej woli przywiózł do Vegas. Do tego hotelu. Do tego pokoju.

- Nie powinnaś tu być - wycodził Julian. Jego głos był oschły i chrypiący. - Wracaj do swojego pokoju.

Serena zignorowała ostrzeżenie. Ruszyła w stronę Juliana.

Zakręciła się wokół rury do tańca. Chwyciła metal jedną ręką i obróciła się na rurze jak wytrawna tancerka. Julian nie mógł

oderwać od niej wzroku. Serena obracała się na rurze, uśmiechając się figlarnie. Jej gibkie ciało poruszało się z gracją.

Julian zamknął oczy, żeby przegonić złudzenie. Gdy je otworzył, dziewczyna nadal tam była. Przywoływała go palcem.

Przekomarzała się. Doskonałe proporcje jej smukłego ciała wabiły go. Julian patrzył na rozkołysane biodra Sereny, które poruszały się w harmonii z krągłościami jej piersi. Dziewczyna próbowała różnych tanecznych wygięć i obrotów na rurze. Może nie robiła tego tak płynnie jak Lexus, ale tysiąc razy bardziej pociągająco.

Julian chciał, żeby dziewczyna kontynuowała swój taniec. Żeby zrzuciła suknię, a on padłby na kolana przed jej zjawiskowo pięknym, nagim ciałem. Lecz zamiast tego wymamrotał:

- Przestań. To do ciebie nie pasuje. Nie rób tego dla mnie. Gdzie nauczyłaś się tak tańczyć?

Serena uśmiechała się kpiąco.

- W *college* u chodziłam na kurs tańca na rurze. Nawet panie domu mają zajęcia „cardio striptiz”. To zupełnie niewinne.

To nie było niewinne. Ona nie była niewinna. Nie tej nocy. Penis Juliana nabrzmiewał, w miarę jak demon patrzył na Serenę. W

przyćmionym świetle jej szara sukienka wydawała się żywym srebrem, które oblewało jej zaróżowioną skórę. Julian chciał

zachować odrobinę trzeźwego osądu. Jak to się stało, że ich role się odwróciły? Julian nie był w stanie myśleć normalnie. Musiał się opanować. Był panem pokus, ale nie był

ich sługą. Uwodziciel, a nie uwiedziony. Myśliwy, a nie upolowany.

Musiał pozwolić odejść Serenie. Natychmiast musiał nakłonić ją do wyjścia. Musiał ją odtrącić, żeby trzymała się z daleka od jego niszczącego dotyku. Oblizwał wyschnięte wargi i powiedział:

- Jesteś wolna. Słyszałaś? Możesz odejść. Wróć do LA, wróć do swojej szkoły jogi. Tam, gdzie jesteś bezpieczna.

Zdawało się, że dziewczyna go nie słucha. Podeszła do wytwornego łoża. Obcasy jej szpilek stukały głośno o marmurową posadzkę. Dziewczyna przeszła obok Juliana.

Przeciągła delikatnie palcami po jego klatce piersiowej. Nic więcej. Zapadła się w miękkość łożka. Siedziała tak blisko Juliana, że czuł zmieszane ze sobą zapachy bursztynu, cynamonu i podniecenia. Serena odchyliła się do tyłu i wsparła na łokciach.

Wyprężyła przed Julianem swoje ciało. Jej długie blond włosy rozlewały się na miedzianej pościeli. Zawiesiła na jednym palcu but i delikatnie się nim bawiła. Przekrzywiła głowę na bok.

Niesforny kosmyk włosów opadł jej na policzek. Powoli, bardzo powoli, odgarnęła go z twarzy. W tej samej chwili uniosła powieki, oblizała wargi i rzuciła Julianowi najbardziej zmysłowe i kuszące spojrzenie, jakie kiedykolwiek przyszło mu podziwiać.

Zdesperowany krzyknął:

- Za kogo mnie masz? Chcesz, żebym był powodem twojego upadku?

- Nie upadnę - powiedziała dziewczyna bez mrugnięcia okiem i podniosła wzrok na Juliana. Była

w pełni świadoma swojej zmysłowości i zaskakująco wprawiona w korzystaniu z niej. - W Biblii nie ma zakazu uprawiania seksu przez osoby bez ślubu. Nie ma go także w Torze. Również buddyści nie zakazują seksu przedmałżeńskiego, pod warunkiem że obie strony tego chcą i nie wyrządzają nikomu krzywdy.

Wiem, co jest w moim sercu. Chcę oddać ci moje ciało.

Nawet świętego doprowadziłaby do pasji. Nie miał żadnych szans. Jego ręce same się wyrwały, żeby dotknąć Sereny. Żeby powstrzymać ten odruch, zwinął je w pięści.

- Nawet nie sugeruj tego, Sereno. Jestem demonem. Kontakt intymny ze mną byłby niemoralny.

- Zatem przyjdź do mnie nie jako demon, ale jako mężczyzna -

powiedziała Serena prawie szeptem. -Cokolwiek uczyniłeś, będzie ci wybaczone.

Będzie? Julian patrzył w jej tryskające energią oczy i rzeczywiście zapragnął zostać



zbawiony. Pragnął tego tak mocno jak nigdy przez ostatnie stulecia. Serena zrzuciła buty ze stóp.

Najpierw jeden, potem drugi stuknął o podłogę. Ułożyła się tak, że jeszcze bardziej wyeksponowała piersi, a lejący się materiał

krótkiej sukienki przesunął się po jej ciele. Sukienka podwinęła się do połowy uda. Dziewczyna przekręciła się delikatnie, obnażając jeszcze większy skrawek ciała. Bielizna, którą miała na sobie, była świętokradztwem. Fragment czarnej koronki obszyty purpurą przykuł wzrok Juliana i doprowadził go na skraj szaleństwa. Zaciskając pięści, wykrzyczał:

- Jesteś naiwna! Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co cię czeka.

Żyjesz w tęczowym świecie pełnym

motyli. Rozejrzyj się. Wiesz, gdzie jesteś? W norze demona. Jeśli nie chcesz tu spędzić wieczności, wynoś się!

Na ustach Sereny rozbłysnął uśmiech.

- Wiem, co robię.

Julian podszedł do łóżka. Rozprostował palce i spojrzał na dziewczynę.

- Nie wiesz. Zniszczę cię.

- Wiem, że to niemożliwe, i dlatego jestem gotowa zaryzykować.

- Dziewczyna za wszelką cenę chciała go uspokoić. Tyle że Julian już łagodniał. Po raz ostatni spróbował znaleźć w sobie okrucieństwo. Chciał wyciągnąć ją z tego pokoju. Nie dał rady.

Każda minuta bez dotyku Sereny przeciągała się w nieskończoność. Mur, którym Julian odgradzał się od dziewczyny, runął.

Serena była pokusą, której Julian nie mógł się oprzeć.

Demon pochylił się nad dziewczyną i pocałował jej zamknięte usta. Lizał jej wargi dopóki się nie rozstały. Smakowała szampanem, mocno i prowokująco. Uzależniająco. Jej usta uchyliły się i wydobył się z nich jęk podniecenia. Julian spijał z nich rozkosz. Swobodnie, coraz głębiej zanurzał się w oszalałymi przestrzeń.

Wytyczał nowe drogi dla rąk na konturach jej ciała. Obrysowywał krągłości dotykaniem, zapamiętując kształty piersi i płaskiego brzucha. Usta Juliana rozpoczęły podróż po tajemnych miejscach, które dopiero odkrywał. Zagłębienie za uchem, łagodna linia szyi, dołek nad obojczykiem. Łądy jeszcze niezbadane. Jego palce gładziły jasne włosy dziewczyny, błądziły po materiale jej sukienki.

Julian zatrzymał się, uniósł głowę, wyczekiwał. Ich pełne pożądania oddechy łączyły się w kakofonię ech, które odbijały się od ścian i wibrowały, rzeźbiąc w szczelinach niespełnionego zauroczenia. Obydwoje będą zgubieni, jeśli dokona się zjednoczenie ich ciał. Julian spodziewał się, że tu i teraz ziemia rozstąpi się i pochłonie ich czeluść. Kiedy nic takiego się nie wydarzyło, pocałował dziewczynę ponownie. Rzucali wyzwanie zarówno Bogu, jak i diabłu.

Julian dokonał wyboru.

## **ROZDZIAŁ 13**

Serena leżała na połyskującej pościeli. Widziała wahanie Juliana.

Chwilę stał nieruchomo i rozmyślał o decyzji, którą podjął.

Trwało to prawie wieczność. Miał tak mocno zaciśniętą szczękę, że było widać napięte mięśnie na policzkach. Na jego czole pojawiła się żyła, wentyl bliski wybuchnięcia.

Powinna była posłuchać Juliana i wyjść. Tyle razy chciała to zrobić w ciągu minionych pięciu dni. Wspomnienie o Julianie włożyć do metalowej kasetki i odłożyć w najbardziej odległy kąt pamięci. I nigdy jej nie otwierać. Zamknęła oczy i przez chwilę dała się ogarnąć granatowoczarnej ciemności powiek. *Nie upadnę... Wiem, co robię.* Była zdziwiona tak odważnie wypowiedzianymi słowami. Nie mogła już dłużej uciszać wewnętrznego głosu, który żałośnie opłakiwał jej tak wcześniej przerwane ludzkie życie i tęsknił za miłością. Nie umiała już go ignorować.

Serena myślała też o słowach Arielle: „Zachowaj miłość w sercu”. Seks był fizycznym przejawem miłości. Jeśli Serena zachowa miłość w sercu, z pewnością zawsze będzie bezpieczna.

Dziewczyna zrozumiała to, gdy umierała w kanionie i gdy Julian uratował ją od tej pięknej śmierci. Od pierwszego dnia w Vegas nie myślała o niczym innym, tylko o powrocie do domu. Teraz, gdy Julian stanął przed wyborem, dziewczyna modliła się, żeby wybrał ją. Zobaczyła w Julianie dobro, ale nadal musiała sprawić, żeby on sam

dojrzał je w sobie.

Julian dotknął dłonią szyi Sereny i pochylił się, żeby ją pocałować. Mocno choć delikatnie, niebezpiecznie, choć niezwykle czule. Jego usta domagały się ust Sereny, obejmowały je i wywoływały narkotyczny stan uniesienia. Całował szyję Sereny, zmierzając ustami w kierunku ucha. Serena otworzyła oczy i zobaczyła ich odbicia w lustrach zwieszonych na suficie.

Jej jasne włosy rozłożone na miedzianym jedwabiu, a nad sobą szerokie plecy Juliana. Całą sobą krzyczała „tak!”.

- Nie tutaj - powiedział Julian niskim, zachrypniętym głosem. -

Chodź.

Wyprowadził Serenę z apartamentu Corbina do windy. Otworzył drzwi do ich pokoju i zapytał ją:

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Jeśli będziesz się tak ciągle dopytywał, to zmienię zdanie -

odpowiedziała. Pochylił się nisko i ucałował dłoń Sereny. - Ale ominie cię wtedy najlepsze.

Julian włączył cichą zmysłową muzykę. Przyciemnił światła.

Pocałował dziewczynę. Serena gotowa była wtopić się w Juliana.

Nie chciała się już opierać. Tej

nocy chciała go kochać. Julian wziął dziewczynę za rękę i zaprowadził do sypialni. Powstrzymała go przed zapaleniem światła.

- Zostaw - powiedziała.

Julian wzruszył ramionami. Do sypialni wpadało światło z przedpokoju i oświetlało ją dyskretnie. Z bezgraniczną czułością Julian pocałował miejsce po ukąszeniu węża, choć na skórze Sereny nie było po nim śladu.

- Doskonała - powiedział. - Jesteś doskonała pod każdym względem.

- Ty także - odparła Serena. - Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Julian pokręcił głową ze smutkiem. Z bólem.

- Jestem zaprzeczeniem doskonałości, Sereno. Jestem wszystkim, co najgorsze.

- Każde stworzenie jest boskie. Nawet demony. Sądzę, że po prostu zbłądziliście.

- Jak wrócić na jasną stronę w takim razie?

- Miłość - powiedziała dziewczyna i pocałowała go bez lęku. Już się nie bała. Miłość przegnała strach.

Ręce Juliana przesuwają się po miękkich kształtach Sereny. Jego dotyk był wygłodniały. Wiedziała, że nic, nawet piorun z jasnego nieba nie powstrzyma Juliana. Dziewczyna odpowiedziała na namiętne pieszczoty demona żarliwym pocałunkiem. Przeczesła jego miękkie włosy palcami. Jego zapach rozbudzał zmysły dziewczyny. Ponętny zapach drogiej wody kolońskiej mieszał się z aromatem męskich feromonów. Rozbierali się, niezdarne palce potykały się w pośpiechu. Julian położył Serenę na łóżku. I delikatnie opadał na

nią. Kolanem rozsunął jej uda. Całował ścieżkę na jej szyi, która prowadziła go przez szczyty piersi do brzucha i jeszcze niżej.

Julian zsunął z niej majtki. Zatrzymał wzrok na dopiero co wydepilowanych wirażach wzgórek łonowego.

- Piękne - wymruczał z delikatnym uśmiechem.

- Spędzałam tyle czasu w SPA ostatnio, więc... -Serena spąsowiała zażenowana. Wstydziała się przyznać, że wiedziała, co się wydarzy.

- Ciiii, kochanie. Nie musisz tłumaczyć. Bardzo troskliwy gest.

Zasługujesz na podziękowania. - Julian dotknął nagiego wzgórek Sereny, delikatnie prowadził po nim palce. I pieścił gładką skórę zamkniętych bram rozkoszy. Zastukał do nich, żeby rozwarły się szerzej. Wargi rozdzieliły się i ukazały wilgotny, delikatny wierzchołek łechtaczki. Oczy Juliana zabłysły. Spojrzenie zawiesił pomiędzy udami Sereny, jakby patrzył na rzadki kamień szlachetny. Z delikatnością powiewu bryzy wsunął palce do jej wnętrza. Rozmyślnie pominął łechtaczkę. - Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Kontynuował odkrywanie ciała Sereny. Droczył się z nią, dopóki nie uniosła zachłannie bioder w górę. Julian wsunął palec do wilgotnego wnętrza i powoli rozluźniał uścisk jej ciała. Włożył

jeszcze jeden palec i wyszeptał:

- Ależ jesteś spięta.

Wtedy zanurzył głowę między rozpostarte uda Sereny. Jego język wsuwał się we wnętrze dziewczyny długimi pociągnięciami, zagłębiał się i wysuwał z niej, wbijał się najgłębiej, jak mógł. W końcu wycofał się. Teraz całował różowe wargi Sereny. Na chwilę przestał. Jego ciepły oddech owiewał jej skórę. W końcu zaczął całować wrażliwy czubek łechtaczki. Był to prawie szept, ledwie wyczuwalny dotyk ust na wyczekującym ciele. Następnie zwilżył łechtaczkę językiem. Na Serenę spłynęło rozkoszne ciepło. I jeszcze raz.

Julian smakował ją spokojnie i powoli. Wprowadzał biodra Sereny w rytm swoich ruchów. Zszedł językiem niżej, żeby znowu wejść do jej wnętrza. Powrócił tą samą drogą do łechtaczki i dotykał jej czubkiem języka. Serena wyprężyła się w łuk, zatracając się w rozkoszy.

Julian ujął pośladki Sereny w dłonie, ugniatał je i wydawał przy tym niski gardłowy pomruk zachwytu. Ponownie zanurzył się językiem w jej kobiecość. Lizał ją i ssał intymne miejsca dziewczyny, co doprowadzało ją do wrzenia. Serena w uniesieniu garściami chwyciła prześcieradło, aby nie ześlizgnąć się z łóżka.

Julian sięgnął ręką do jej piersi i okrężnym ruchem zaczął

masować sutek. Dotykał go tak długo, że prawie doprowadził ją do orgazmu.

- Chcę poczuć cię w sobie - wydyszała Serena. -Chcę czuć, jak się poruszasz we mnie.

Julian usiadł i przetaił usta dłonią. Zamiast wejść w dziewczynę swoim napęczniałym penisem, demon wsunął w nią środkowy palec, a kciukiem pieścił łechtaczkę. Serena podświadomie zacisnęła mięśnie, domagając się więcej pieszczot.

- Błagaj o to. Cały tydzień się droczyłaś ze mną. Teraz musisz mnie błagać. Widzisz, jakie to uczucie, gdy ktoś cię dręczy? -

Julian uśmiechał się niczym

diabeł wrodzony. Czekał, aż dziewczyna zacznie błagać. Ale ona była nieugięta. Zmrużyła oczy.

- Drań.

Julian obdarował ją silnym i długim pocałunkiem. Jednocześnie zanurzył mocniej palec w jej kroczu. Nadal czekał. Wysunął

wilgotny palec z wnętrza Sereny. Kreślił nim koła na różowym sutku.

- Powiedz to. Wymów magiczne słowa.

Serena wpatrywała się w jego niebieskozielone oczy.

- Pieprz się. Julian roześmiał się.

- Nie o to magiczne słowa mi chodziło.

Julian wziął nabrzmiałą męskość do ręki i pocierał nim wejście do pochwy dziewczyny. Jego erekcja prężniała od namiętności Sereny. Ciężko oddychając, wyszeptał jej do ucha:

- Powiedz to. Inaczej nie wejdem w ciebie. - Pieścił łechtaczkę dziewczyny członkiem. Jej oddech przyspieszał, już prawie dyszała i jęczała z niecierpliwości. Serena zamknęła wspaniałą męskość Juliana w dłoniach. Wodziła kciukiem po wierzchołku jego penisa.

- Mogę poczekać. Jeszcze zobaczymy, kto będzie błagał.

Podniosła się i przytuliła do gorącego ciała Juliana. Językiem odwzorowała drogę, którą on wcześniej wyznaczył na jej skórze.

Przez umięśniony tors, w dół do rzeźbionej płaszczyzny brzucha i dalej do kręconych włosów łonowych, aż dotarła do zachwycającej męskości Juliana. Przez chwilę przyglądała się żyłom, które biegły pulsującą granią pod gładką i naprężoną skórą. Julian patrzył na Serenę wyczekująco. Dziewczyna przeciągnęła językiem po całej długości penisa. Całowała jego członek, aż z jego czubka wypłynęła przejrzysta kropla. Poczowała słony smak na wargach. Obracała językiem wokół szczytu penisa. Demon uniósł biodra, a Serena szybkimi ruchami wodziła językiem wzdłuż nabrzmiałego członka.

Julian uklęknął przed nią. Dziewczyna wsparła się jedną ręką o łóżko, a drugą

chwyciła twardość Juliana. Demon złapał włosy dziewczyny i delikatnie je mierzwił, a ona ssała go. Julian mógł

dotrzeć w głąb jej gardła, ale dziewczyna trzymała rękę na jego członku i kontrolowała, jak daleko mógł się posunąć. Robiąc to, rozkoszowała się jego wielkością w ustach. Drugą ręką muskała uda Juliana i powędrowała nią do jąder. Poczwała, że Julian jest bliski wytrysku. Spowolniła tempo pieszczot, delikatnie całowała i lizała go, żeby sprowadzić Juliana znad przepaści.

Przewróciła Juliana na plecy i oplótła nogami. Ale nie pozwoliła mu wejść w siebie. Zawahała się. Delikatnie zbliżyła waginę do twardego penisa. Pocierała nią o nabrzmiałą męskość, aż w końcu Julian zaczął pojękiwać.

- I kto teraz będzie błagał? - wyszeptała Serena. Głęboko spojrzała w niebieskozielone oczy Juliana, które migotały wesołością. Julian zmienił pozycję i teraz on był

na górze, leżał między jej szeroko rozłożonymi udami.

- Wygląda na to, że żadne z nas nie ma nastroju na błaganie -

powiedział i opuścił głowę, żeby złożyć pojednawczy pocałunek na jej ustach.

Julian podążył w kierunku bram rozkoszy. Powoli wchodził w jej wnętrze. Zatrzymał się, gdy westchnęła, czując jego wielkość.

Dziewczyna poruszyła ciałem, żeby przyjąć Juliana w swoim wnętrzu. Oddychała głęboko. Julian pocałował ją w czoło.

- Wszystko w porządku?

Serena pokiwała twierdząco głową, a Julian mocniej rozwarł jej kobiecość. Wchodził głębiej i głębiej, aż prawie dotykał jej duszy. Serenę zalewała rozkosz, odurzająca ekstaza.

- Właśnie tak, skarbie - powiedział Julian. - Przyjmij mnie całego.

Jedną ręką złapał biodro Sereny, jego palce ugniatały jej miękką skórę. Dziewczyna muskała jego plecy, aż w końcu chwyciła go mocno za ramię. Julian poruszał się w niej szybciej i mocniej.

Podniecenie narastało, osiągało taką moc, że Serena chciałaby zatrzymać Juliana w

sobie na zawsze. Julian zaczął okrężnymi ruchami palca stymulować łechtaczkę Sereny, nie przerywając penetracji. Wraz z osiągnięciem szczytu uniesienia Serena doznała olśnienia. Julian nie był ani demonem, ani człowiekiem.

Był czystą energią, której światło rozbłysło i spoiło się z jej światłem. Poza wszelką wątpliwością nie byli sobą. Obydwoje byli częścią wszechobecnej siły, która otaczała każdą żywą istotę.

Wejście w nią było najśłodszym doznaniem, jakiego Julian doświadczył. W ciągu dwustu lat nie zaznał niczego podobnego.

Czuł się, jakby wrócił do domu. Miał wrażenie, że jego ciało rozpływa się, jak gdyby się

łączył z cząstkami eterycznego złota. Światło obejmowało go, przenikało w niego. Julian płynął na falach orgazmu Sereny.

Wbijał biodra w dziewczynę tak mocno, że prawie dotykał swoją męskością jej serca. Osiągnął ekstazę razem z nią. Wypełnił jej wnętrze swoją euforią. Wylał całą swoją radość prosto w jej ciało.

Był jak ulewa, która spada z nieba na wysuszoną ziemię. Leżeli razem spleceni w uścisku rozkoszy. Penis Juliana pulsował

jeszcze w Serenie. Chciał zostać w niej na zawsze.

Czas wydłużał się, nabrał nowej miary, którą odliczał każdy doniosły wdech i cenny wydech. Julian chciał już tak pozostać.

Bez ruchu, bez słowa. Po prostu być. Słyszał oddech Sereny zespolony z jego własnym. Miał wrażenie, że ich ciała stanowią most łączący przepaść pomiędzy niebem i piekłem. W końcu jednak wyszedł z niej i obrócił się na bok. Jego ciało było spocone. Łapał oddech, jakby właśnie ukończył maraton.

Spojrzał na Serenę. Leżała z jednym kolaniem ugiętym i ramieniem zarzuconym ponad głowę. Druga ręka leżała na jej brzuchu. Widział jej wspaniałe piersi i nie dowierzał, że mu się ofiarowała. Nie tak zwyczajnie się oddała. Ona go zwabiła i uwiodła. Chciała, żeby z nią był. Julian czuł się uprzywilejowany i dumny. Po raz pierwszy w życiu.

Wcześniej seks był dla niego tylko rozrywką, przyjemnością. I czymś bardziej mrocznym. Był kuszeniem, upokorzeniem, wykorzystaniem. Dwieście lat niszczenia



kobiet i dopiero teraz zrozumiał, czym może być miłość cielesna. Zawsze wyśmiewał

pogląd, że stosunek to duchowe połączenie. Zapewne dlatego że nigdy nie przeżył takiego uniesienia. Ale to było jak przebudzenie, nieśmiertelna chwila. Julian czuł, jak łączy się z Sereną nie tylko ciałem. To było zespolenie dusz wykraczające poza akt kopulacji. Ona i on byli ze sobą połączeni. Julian wiedział, że nie ma odwrotu. Ta myśl śmiertelnie go przeraziła.

To i tak nie miało znaczenia. Julian był szczerze zdziwiony, że Serena jeszcze nie zniknęła. Że nie pochłonęły jej czeluści piekielne albo nie uderzył w nią piorun ciśnięty z niebios przez purytańskiego boga. Z pewnością rano Serena zniknie zesłana przez boski gniew do piekieł. A Julian wróci do swojej codzienności. Do sprowadzania ludzi na złą drogę. Będzie żył w swoim własnym piekle - świecie bez Sereny. Taką karę mógł

wymyślić tylko szatan. Julian otrzyma awans za zdobycie kolejnej duszy. Na samą myśl o tym miał ochotę walić pięściami i wrzeszczeć. Wiedział jednak, że byłoby to bezcelowe.

Gdyby sprawy miały się inaczej, gdyby byli ludźmi, Julian objąłby Serenę i na zawsze trzymał w ramionach. Ale on był

demonem, a ona, jeszcze przez tę cudowną noc, była aniołem. To była ich pierwsza i ostatnia wspólna noc. Nie mogli marnować czasu. Członek Juliana na nowo zaczął szukać uwagi Sereny.

Demon sięgnął po słodkie piersi dziewczyny.

W sypialni Corbina Luciana siedziała w fotelu stojącym obok łóżka. Jej czarne loki spływały kaskadą na nagie piersi. Zza drzwi dobiegała wrzawa orgii. Muzyka mieszała się z wybuchami śmiechu i sporadycznymi

jękami uniesień. Corbin rozłożył się na poduszkach wśród pomiętej pościeli. Przebiegał rękami po bujnych kształtach tancerki, z którą przed chwilą uprawiał seks. Luciana przyglądała się im nieco już znudzona liczbą dziewczyn, które przewinęły się tej nocy przez łóżko Corbina.

- Jak długo mam się jeszcze tu ukrywać? Nudzi mi się -

powiedziała, bawiąc się rzuconą na podłogę pończochą.

Corbin popatrzył na Lucianę zamglonym wzrokiem.

- Źle się bawisz, kochanie? Wiesz, że jeśli wyjdiesz z apartamentu, to Julian cię namierzy. Póki jesteś tu, mogę cię chronić. Znajdź sobie zajęcie na te kilka dni. Potem Julian wpadnie w naszą pułapkę. Cierpliwości. Kosmetyczka, którą przysłałem dziś do ciebie, była dobra? Jesteś zadowolona z zabiegu? Bije od ciebie nowy blask.

Luciana przypomniała sobie dzisiejsze zabiegi kosmetyczne.

Młodziutka kosmetyczka była bardzo doświadczona, prawdziwy talent. Luciana jednym ruchem wprawno nadgarstka skręciła jej kark. Poprosiła Strażnika o spuszczenie krwi z dziewczyny i pozbycie się ciała. Potem z jej krwi przygotowała sobie maseczkę. Kobieta demon rzuciła okiem na tancerkę, która pobudzała wznoszący się penis Corbina gotowy do kolejnej rudny. Corbin polizał sutek dziewczyny. Tancerka zachichotała i odrzuciła głowę w tył, a jej miodowe włosy zakrywały pół łóżka.

- Nienawidzę siedzieć w zamknięciu - wydyszała Luciana w ogóle niezainteresowana swawolami

Corbina z tancerką. - Ale poczekam, aż dostaniemy w nasze ręce cnotliwego aniołka - powiedziała.

Oczy Corbina rozblęsnęły. Całował piersi dziewczyny, ale przeniósł się pomiędzy jej nogi i smakując jej ciało, patrzył

Lucianie w oczy. Znudzi się dziewczyną bardzo szybko. Pewnie podzieli los kosmetyczki. Choć Corbin miał już swoje plany co do niej. Arcydemon lubił czasem rozczłonkować kobiety po stosunku. Lubiał słuchać ich krzyków. Kiedyś Luciana widziała, jak Corbin dokonuje aktu kanibalizmu na żyjącej jeszcze kobiecie. Krew ściekała mu po brodzie, gdy wgryzał się w jej ciepłe ciało. Wspomnienie to wywołało u Luciany dreszcze. Gdy patrzyła, jak Corbin wchodzi w chętnie wnętrze dziewczyny, poczuła zadowolenie, że za niecałą godzinę tancerka będzie martwa. Piękne ciało śmiertelniczki zostanie rozerwane na kawałki gołymi rękami Arcydemonu. Co do Sereny... Luciana rozpromieniła się na myśl o kąpieli w anielskiej krwi.

## **ROZDZIAŁ 14**

„Zadziwiająco wygodne to piekło”, budząc się, pomyślała Serena. Było jej ciepło, choć nie czuła ognia piekielnych. I czuła, że ktoś palcami rysuje różne kształty na jej

plecach. Piekło było nie tylko wygodne. Ono było całkiem przyjemne.

Otworzyła oczy. Nie była w piekle. Była w łóżku z Julianem, a jej głowa spoczywała na jego piersi. Na łóżku leżały pozwijane prześcieradła. Reszta pościeli była porozrzucana po pokoju.

Julian otworzył oczy. Były tak przejrzyste i jasne jak niebieskozielone wody jeziora wypływające spod lodowca, które prześwietlały złote promienie słońca. Julian musnął palcami pośladki Sereny.

- Dzień dobry, aniele.

Już minęło południe. Słońce stało wysoko na jasnoniebieskim niebie i wpadało do pokoju przez uchylone zasłony. Serena przeciągnęła się. Jej ciało było przyjemnie obolałe po całonocnym maratonie rozkoszy.

*Miniona noc.* Serena gwałtownie usiadła na łóżku. Nie starała się okryć nagiego ciała przed wzrokiem Juliana. Przecież zeszłej nocy widział ją rozebraną, całował i pieścił każdy zakątek jej ciała i czcił każdy centymetr nagiej skóry. Błyszczące spojrzenie Juliana nadal łapczywie pochłaniało krągłości Sereny, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Nadal tu jestem - powiedziała Serena. Nie wciągnął ją wir piekielnych sił. Dlaczego nie? Przecież to właśnie spotykało upadłe anioły. Wszystko, co wczoraj mówiła o zachowaniu miłości w sercu, było prawdą podszytą niepokojem. Serena nie miała pewności, co się stanie. Tak czy owak była przekonana, że upadłe anioły nie były pozostawiane same sobie dzień po po-pełnieniu grzechu śmiertelnego.

Julian wyciągnął rękę do dziewczyny, ale odsunęła ją.

- Chcę wiedzieć, co się stało.

„Muszę zadzwonić do Arielle, żeby zapytać o konsekwencje zeszłej nocy. Czy będę bezpieczna, jeśli zostanę tu jeszcze dwa dni”, myślała.

- Przestań się zamartwiać. - Uśmiech Juliana był nieco rubaszny.

- Co może być ważniejsze od tego? -zapytał. Zbliżył się do nagich piersi Sereny i zaczął ssać jej sutek. Dziewczyna wygięła się niesiona falą przyjemności. Próbowwała odepchnąć go od siebie mimo narastającego podniecenia i pożądania. Członek Juliana czekał na nią w całej swej okazałości. Serena odwróciła się i próbowała znaleźć swoje ubranie na podłodze wśród porozrzucanych części garderoby. Julian

przyciągnął

dziewczynę, dłońmi wodził po jej plecach

i całował jej piersi. Jego szorstki zarost drapał delikatną skórę Sereny.

- Jesteś moja do jutra do północy. Potem możesz odejść. Ale ani minuty wcześniej - wyszeptał demon.

Serena wpadła w panikę. Panika i pożądanie - wybuchowy koktajl. Julian przywarł do niej. Rozwarł jej uda i jednym silnym pchnięciem wszedł w nią. Pogłębił ruch i wtargnął jeszcze głębiej, jeszcze mocniej. Wszelkie zmartwienia spadły w otchłań rozkoszy. Serena przyjęła go i razem poszybowali.

„Skarbie, nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną”, pomyślał Julian, gdy leżeli zaspokojeni chwilami uniesień.

Serena z wdziękiem położyła głowę na piersi Juliana, jego palce łagodnie rozgarniały jedwabiste włosy dziewczyny. Częściowo rozsunięte zasłony łagodziły blask popołudniowego słońca.

Włosy Sereny były niczym słoneczne nici oplatające Juliana złotym światłem. Przypomniał sobie o gorączce złota, która spowodowała, że przybył do tej części kraju. Odnalezienie prawdziwego skarbu zajęło mu ponad sto pięćdziesiąt lat.

Serena lekko westchnęła. Bawiła się krótkimi włosami na jego torsie. Dla Juliana było oczywiste, że będzie musiał pozwolić jej odejść. Otrzymał to, o co zabiegał. Pora porzucić skarb. Inaczej jego egoizm zgubi dziewczynę. Julian nie potrafił skazać jej na wieczne potępienie, nawet jeśli dzięki temu już zawsze mógłby trzymać ją w ramionach. Będzie lepiej,

jeśli już nigdy jej nie zobaczy. W ten sposób zapewni jej bezpieczeństwo.

Jutro o północy. Tak ustalili. To niepodobne do Juliana, żeby dotrzymać umowy, i to umowy spisanej na serwetce. Powinien szukać sposobu, żeby obejść jej postanowienia. On, Julian Ascher był mistrzem tego rodzaju wybiegów. Tym razem jednak stanie się inaczej. Tym razem uwolni dziewczynę. Zrobi to, ponieważ tak nakazuje mu honor. Ponieważ to dla niej najlepsze rozwiązanie. Poradzi sobie bez niej. Julian Ascher, mistrz kuszenia, koneser przyjemności po prostu wróci do swoich dawnych metod postępowania. Znajdzie kobietę, może dwie, żeby zająć czymś myśli. Zakładał, że tak właśnie się stanie.

Pozostało im kilkanaście wspólnych godzin. Julian rozmyślał nad sposobami zadowolenia Sereny w ciągu tego krótkiego czasu.

Pochylił się nad dziewczyną i pocałował ją. Ignorował budzące się w nim przekonanie, że oszukuje samego siebie. Że jego życie bez Sereny u boku powróci do normy.

Spędzili jeszcze godzinę w łóżku, karmiąc się dojrzałymi truskawkami, które dostarczyła obsługa hotelowa. Julian cały czas widział niepokój w oczach Sereny. Martwiła się o swoją przyszłość w Zastępach Anielskich. Sprawiała jednak wrażenie pogodzonej z tym, że mają przed sobą ostatni wspólny dzień.

Dlatego leniwie wylegiwali się w łóżku, rozkoszowali smakiem owoców i swoich ciał. Igraszki przerwało im pukanie do drzwi.

Julian narzucił szlafrok i poszedł otworzyć.

W korytarzu stał Corbin. Posłał Julianowi spojrzenie pełne zrozumienia i powiedział:

- Ty przebiegły psie. Jest czternasta, a ty nadal w łóżku, co?

Julian uśmiechnął się z roztargnieniem. Chciał, żeby Corbin jak najszybciej poszedł. Mocniej zawiązał pasek od szlafroka.

- Co cię sprowadza, Corbin?

Hotelarz wszedł do apartamentu i rozejrzył się dookoła.

Prawdopodobnie szukał Sereny.

- Wyszedłeś wczoraj wcześniej. Szkoda. Pamiętna noc. Nie przeleciałem tyłu wspaniałych pańienek od czasów lata miłości w

'67 - uśmiechnął się Corbin, pokazując białe zęby.

Julian odwzajemnił uśmiech. On w przeciwieństwie do Corbina nie potrzebował orgii, żeby zaspokoić swoje potrzeby seksualne.

Jemu wystarczała Serena.

- Wpadłem, żeby zaprosić cię na pokera dziś wieczorem. Musisz przyjść -

powiedział Corbin i spojrzał na Juliana znacząco. To nie było zaproszenie, lecz rozkaz. - Stawka wejściowa to milion dolarów.

Julian zawahał się. Pieniądze nie były problemem. Można je łatwo zarobić. Ale Corbin nie grywał tylko dla pieniędzy. Starszy Arcydemon grywał o dusze. Dzisiejszy wieczór Julian planował

spędzić tylko z Sereną. Jutro otwarcie klubu i nie będą mieli okazji do intymnego spotkania. A po imprezie musiał zwrócić jej wolność. Corbin wiedział o tym. I właśnie na to stawiał, choć gra jeszcze się nie rozpoczęła. Corbin pragnął zdobyć Serenę.

Wczoraj udało mu się położyć swoje łapska na jej ciele. I chciał

więcej. Julian widział to

w jego oczach. „Zabierz anioła i wyjedź. Gdziekolwiek, bez oglądania się wstecz”, przyszło Julianowi do głowy. Od razu zdał

sobie sprawę, że to niemożliwe. Ucieczka nie była w stylu Arcydemonu. Straciłby wszystko, na co pracował przez dwieście lat. Pokazałby słabość. Me. Julian nie będzie uciekał. Nie przez takiego gnojka, jakim był Corbin.

- Nie przepadam za grą w pokera - odpowiedział Julian. Było to kłamstwo. We wszystkich nocnych klubach Juliana na zapleczach maniacko grano w pokera. Był więc wytrawnym graczem. Ale nie zaszkodzi poblefować wcześniej.

- Nie przejmuj się tym. Do wieczora - uśmiechnął się Corbin. -

Przyprowadź Serenę. Może obserwować naszą grę.

- Oczywiście - powiedział Julian, dobrze maskując niezadowolenie.

Zamknął drzwi i wrócił do łóżka. W zimnym spojrzeniu Corbina kryła się brutalna niespodzianka.

Słaby znaczy mocny, mocny znaczy słaby. Ta zasada odnosiła się do większości pokerowych trików -wskazówek ukrytych w mowie ciała gracza. Gracz, który odchyłał się do tyłu z opuszczonymi ramionami, prawdopodobnie miał kolor. Gracz, który siedział nadmiernie wyprostowany, wstrzymując oddech, trzymał w ręku dwie pary. Były też inne wskazówki: prowadzenie palców po krawędzi kart, nerwowe mrugnienia okiem, nieznaczny uśmiech. Ale nie w tej grze. Nie przy zamkniętych

dla osób postronnych drzwiach.

Nie przy stole Corbina, gdzie gromadziła się elita. Każdy z sześciu graczy to wysokiej rangi demon, mistrz drańskich sztuczek dobrze zaznajomiony z tajnikami blefowania.

Swobodnie przekomarzali się ze sobą, opowiadali dowcipy i różne historyjki. Ale każdy gest i każde mrugnięcie było wyreżyserowane, tak aby tworzyć iluzję zwykłej gry, gry między ludźmi. Tu żadne wskazówki nie działały.

Przed każdym graczem leżał stos banknotów spiętych banderolą i kupka żetonów z kości słoniowej. Corbin zawsze do gier o wysokie stawki używał tych żetonów. Serena usiadła z boku.

Julian uśmiechnął się do siebie. W małej czarnej, z włosami odgarniętymi do tyłu wyglądała wyjątkowo elegancko. I nadal anielsko. Z cnotliwej twarzy dziewczyny nikt by nie wyczytał, że całe popołudnie spędzili, pieprząc się.

Obok Sereny siedział przygarbiony Nick z mocno skwaszoną miną. Był taki markotny albo dlatego, że nie wyszło mu z Sereną albo, że nie dostał zaproszenia do stołu. Przy takim zestawie graczy człowiek zostałby wyeliminowany z gry w ciągu kilku minut. Biedny głupiec. Z zamyślenia wyrwał Juliana głos Corbina:

- Wyglądasz na zadowolonego z siebie, jakbyś wygrał w blackjacka, przyjacielu.

Julian nie opanował uśmiešku.

- Może i wygrałem.

Krupier potasował karty i z wielką wprawą rozdał je graczom.

Corbin siedział w okularach przeciwsłonecznych, jak gdyby chciał jeszcze bardziej ukryć swoją nieprzeniknioną twarz.

Niektóre emocje,

mimo że nieokazywane, były oczywiste. Julian wyczuwał jego zazdrość. Podobnie jak Nick, Corbin pragnął Sereny, i to mocno.

Julian wyczytał to z postawy ciała starszego demona, z napięcia w jego mięśniach. Żadne okulary nie mogły tego ukryć.

Nadciągała burza.

Corbin wstał i przemówił do graczy:

- Panowie, witam w grze. Gramy bez limitu, pięć kart z możliwością dobierania. Jak wicie, stawka wejściowa to milion dolarów.

Gra się rozpoczęła. Ręce demonów reagowały szybko, sprawniej niż ręce ludzi. Ci gracze nie tracili czasu. Zaledwie po piętnastu minutach dwóch z nich odpadło. Ich gotówka i żetony zostały rozdzielone między pozostałych graczy. Wkrótce dwóch kolejnych pokerzystów zostało wyeliminowanych. Przy stole zostali tylko Corbin i Julian.

- Nie przepadasz za grą w pokera, tak? - rzucił Corbin i zdjął

okulary, żeby przetrzeć oczy. - Wprowadziłeś mnie w błąd, przyjacielu.

Skupiony na kartach Julian wzruszył ramionami. Gra była wyrównana. Julian chciał, żeby rozgrywka dobiegła końca.

Chciał już stąd wyjść. Spojrzał na zegarek. Dochodziła północ.



Jutro o tej porze pożegna się z Sereną. *Ostatni dzień z Sereną.*

*Tylko tyle.* Co za ironia. Czas, którego miał w nadmiarze w ciągu swojej egzystencji, był teraz najcenniejszym dobrem. A Corbin bawił się nim, kradnąc cenne minuty.

- Podbijam do dwudziestu tysięcy - Corbin dorzucił kilka zwitków banknotów na środek stołu, gdzie leżała cała dotąd zgromadzona pula.

- Sprawdzam i podbijam o trzysta tysięcy - powiedział Julian, podnosząc stawkę. Dorzucił pieniądze do puli. Wiedział, że kiedy gra osiągnie szczyt, wtedy zaczną się prawdziwe zakłady.

Znudzenie Nicka rosło z minuty na minutę. Może domyślał się ze sposobu, w jaki Julian patrzył na Serenę, że coś się między nimi zmieniło.

- Kogo obchodzi poker? - wymamrotał Nick, wpatrując się w Juliana. - Chodźmy stąd.

- Nie teraz - odpowiedziała Serena, która w napięciu obserwowała grę.

Zazwyczaj poker nudził ją śmiertelnie. Ale ogromne sumy pieniędzy rzucone na stół sprawiły dziewczynę w osłupienie.

Była niespokojna. Wszyscy gracze mieli założone okulary.

Julian, jako jedyny grał bez nich. Brzęk żetonów i szmer tasowanych kart nie denerwowały go. Sprawiał wrażenie odprężonego, lecz Serena widziała, jak bardzo jest skupiony na grze. Corbin zdjął okulary i popatrzył prosto na dziewczynę. W

jego zimnym spojrzeniu czaiło się coś mrocznego i nikczemnego.

Zagrożenie. Pożądanie. Ledwo powstrzymywane, o krok od eksplozji. Serena pomyślała, że chce być bardzo daleko, kiedy Corbin w końcu wybuchnie. Zadrżała ze strachu. Demon nasunął

okulary na nos i powrócił do gry.

Serena nie była w stanie dłużej się temu przyglądać. Przysunęła się do Nicka i szepnęła:

- Zmieniłam zdanie. Chodźmy się przejść. Dwóch Strażników poszło za nimi. Zapewne dostali od Juliana nakaz śledzenia każdego ich ruchu.

Weszli do głównej sali kasyna, gdzie panowała zupełnie inna atmosfera niż w specjalnych pokojach do pokera. Wokół stołów do gry i automatów kłębili się przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Każdy chciał spróbować szczęścia.

- Martwię się o ciebie - powiedziała Serena, starając się, by nie zabrzmiało to nazbyt opiekuńczo. - W LA czeka na ciebie ekipa filmowa. Zrób to, co należy, i wróć do pracy.

Nick udawał, że jej nie słyszy Sereny. Powiedział chłodno:

- Spałaś z nim.

- Nie złość się na mnie, Nick - powiedziała Serena. Wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. - Mówiłam ci, że łączy nas tylko przyjaźń.

Nick potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Ostrzegałem cię przed nim. Ten człowiek jest wcieleniem zła.

Popełniłaś wielki błąd. Mogłaś być z kimś, kto cię naprawdę kocha. - Już miał odejść, ale dodał: - Mogłaś być ze mną.

- Gdzie idziesz? - Serena zawołała za chłopakiem.

Nie odpowiedział. Została pośród tłumu i hałaśliwych odgłosów maszyn do gry. Jeden ze Strażników poszedł za Nickiem. Bez wątpienia uprzedzi Harryego, że znowu trzeba będzie pilnować chłopaka. Nick mógł być na nią zły, ale Serena wywiązała się ze swojego zadania i zadbała o jego bezpieczeństwo. Spojrzała na zegarek. Było trochę po północy. Jutro o tej porze wyjdzie z hotelu i zostawi to beznadziejne miejsce za sobą. Wróci do Los Angeles i do swojej codzienności. Zapomni o Julianie. „Mam dość siły, żeby zrobić to wszystko - przekonywała samą siebie. -

Wszystko, z wyjątkiem ostatniego zadania".

„Serena może iść do piekła", złościł się Nick w drodze do apartamentu Corbina, w którym Luciana sączyła drinka w kolorze jej oczu. Kobieta stała przy dużym oknie i obojętnie patrzyła na miasto. Znudzenie minęło na widok chłopaka.

- Miałaś rację co do Sereny - powiedział Nick do czarnowłosej piękności i usiadł na szeszlunku. Miał złamane serce. - Wybrała Juliana.

Luciana usiadła mu na kolanach i pogłaskała go po głowie.

Pocałowała Nicka tak słodko, że prawie zapomniał o Serenie.

Przesuwała palcem wzdłuż guzików koszuli, aż dotarła do rozporka. Odpięła guziki jeansów Nicka i zbliżyła usta do jego ust, żeby wyszeptać:

- Zapomnij o niej, *mio caro*. Niech ta noc należy do nas.

Szczęście uśmiechało się do Juliana. Z ręki patrzyły na niego płaskie twarze czterech króli. Wspaniały układ kart. „Kareta powinna zapewnić mi zwycięstwo”, pomyślał, choć trudno było przewidzieć, jakimi kartami dysponuje przeciwnik. W tym momencie pieniądze nie miały już żadnego znaczenia. W puli było prawie sześć milionów dolarów, ale Julian pragnął tylko Sereny. Przesunął ostatnią kupkę pieniędzy i żetonów na środek stołu.

- Wszystko w grze.

- Szkoda, że tak szybko, to już koniec gry - powiedział Corbin, udając niezadowolenie. - Może nieco podgrzejemy atmosferę?

- Sprawdzaj albo pasuj - powiedział poirytowany grą na zwłokę Julian.

- Widzę, że spieszysz się do wyjścia. Powinniśmy zagrać o coś o wiele większym znaczeniu niż pieniądze. Niech to będzie pamiętna noc. Coś bardzo cennego. Stawiam prawo własności do hotelu. - Lekką ręką Corbin wypisał notatkę i dorzucił ją do puli.

Oparł się na krzesło i ze skrzyżowanymi rękami czekał na reakcję Juliana.

Ten niewielki kawałek papieru przyzywał go. Kusił. Jeśli wygrałby hotel, Devil's Ecstasy należałoby tylko do niego. Byłby wolny od spótki z Corbinem, nieskrępowany przez wpływy starszego demona. Najkrótszą drogą do uwolnienia się od zobowiązań wobec hotelarza, było stanie się nim. Julian mógłby żyć zwyczajnie, bez przemocy, bez zła. Może któregoś dnia, po dziesiątkach lat pokuty możliwe byłoby... życie z Sereną.

- Co jesteś gotów obstawić? - zapytał Corbin kuszącym tonem. -

Co może mieć zbliżoną wartość do tego hotelu?

Julian doskonale wiedział, do czego zmierzał Corbin. Nie miał

zamiaru dać mu satysfakcji. Nie bez walki. Powiedział więc:

- Devil's Ecstasy.

Corbin odchylił się do tyłu i założył ręce na piersi.

- Przecież twój klub znajduje się w moim hotelu. To prawie tak, jakby należał do mnie. Mało tego, jego

wartość jest dużo niższa niż wartość hotelu. Musimy zachować proporcje. O to chodzi w pokerze, przyjacielu. Nasze zakłady muszą mieć równą wartość. - Juliana nie wzruszył protekcyjny warkot Corbina.

- Wybierz, który z moich wielu klubów chcesz. Demon potrząsnął głową i spojrzał wymownie na

puste siedzenie, które wcześniej zajmowała Serena.

- Daj sobie spokój z wymianianiem całego swojego dorobku. Nie posiadasz niczego, czego bym już nie miał. Interesuje mnie tylko jedno - odparł Corbin. Pochylił się nad stołem i powiedział: -

Dziewczyna.

Julian rzucił szybkie spojrzenie przez ramię, żeby sprawdzić, czy Serena nie wróciła do pokoju. Na szczęście nie było jej.

- Nie ma mowy. Nie jest moją własnością. Corbin wykrzywił usta w uśmiechu. Nie starał się

go ukryć. Może nie potrafił.

- Ostatnia noc z nią jest twoja.

- Hotel kontra noc z Sereną - Julian uśmiechnął się. - To śmieszne.

Obydwaj wiedzieli, że oferta jest interesująca. Hotel można wybudować. Kwestia kilku miesięcy, zwłaszcza przy odpowiednim nakładzie finansowym. Gdyby Julian wygrał ten hotel, Corbin po prostu zbudowałby drugi gdzieś przy Strip.

Hotel byłby gotowy jeszcze przed zimą. Ale oferta Corbina nie była zwykłą szansą na przejęcie jego własności. Gdyby Julian wygrał, to jego współpraca z Corbinem na

zawsze zostałyby ze-rwana. Natomiast gdyby przegrał, to nie tylko jego związek z dziewczyną ucierpiałby na tym. Ucierpiałaby przede wszystkim Serena.

- Nie. - Julian podniósł się do wyjścia.

Corbin wzruszył ramionami i wsparł się na łokciach o stół.

- Wielka szkoda. Daję ci szansę na uratowanie dziewczyny. Weź pod uwagę, że i tak ją posiadam, gdy tylko się nią znudzisz. -

Położył ręce na zielonym suknie stołu i gładził materiał, jak gdyby muskał ciało kobiety.

Julianowi zaschło w gardle. Krew uderzyła mu do głowy na samą myśl o tym, że ręce Corbina mogłyby dotykać dziewczyny. Czuł, jak ciśnienie w żyłach i tętnicach wzrasta do granic wytrzymałości.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Tak myślisz? To uczciwa gra.

- Jesteśmy partnerami w interesach - wycedził przez zęby Julian.

- Jest pod moją ochroną.

Corbin lekko uniół ramiona i uśmiechnął się.

- W miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone, przyjacielu.

Zagrajmy o dziewczynę. Będzie miała przynajmniej cień szansy na przeżycie.

*Przeżycie?* Co, do cholery, Corbin zamierzał jej zrobić? Julian zacisnął dłonie w pięści. Był o włos od wybuchu i pobicia Corbina do nieprzytomności. Za plecami słyszał poruszenie wśród Strażników.

- Po prostu daję ci wybór. Tak jak ty zazwyczaj to robisz -

powiedział Corbin.

Jakkolwiek spojrzeć na sytuację, Julian nie miał wyboru. I miał tego świadomość.

- Dobra. - Usiadł. Starał się opanować gniew. Przeklinał Corbina.

Przeklinał samego siebie. Powinien był uwolnić anioła dawno temu. I nie przejmować się

konsekwencjami. Nie powinien jej wciągać w grę, wystawiać na niebezpieczeństwa, które przyciągała jej uroda. Julian był

jednym z takich niebezpieczeństw.

Zapisał jej imię na kartce i dorzucił do puli. Miał wrażenie, że jego serce spada razem z kartką na stertę żetonów i pieniędzy.

- Jeszcze jeden warunek - oświadczył Corbin - Gramy na jedno nowe rozdanie. Złoty strzał. Zwycięzca bierze wszystko.

- Zgoda. Chcę nowego krupiera. I nową talię kart -zażądał Julian.

- Ty - Corbin pstryknął palcami w kierunku Strażnika Simona -  
będziesz rozdawał karty.

- Bezstronnego krupiera. Kogoś, kto nie pracuje dla ciebie -  
powiedział Julian.

- Każdy krupier w tym kasynie pracuje dla mnie -huknął Corbin. -

Podobnie, jak każdy wykidajło i każda kelnerka. Każdy recepcjonista, bagażowy i kierowca. To moje terytorium. Nie znajdziesz tu nikogo bezstronnego. Harry to twój człowiek -

wskazał podbródkiem asystenta Juliana. - A dziewczyna jest już prawie w tobie zakochana.

Argumenty Corbina były mocne, więc Simon usiadł przy stole.

Oszukiwali i Julian o tym wiedział. Ogarnęła go bezsilna wściekłość. Będzie tu siedział i patrzył, jak Corbin, oszukując, wygrywa jedyne, na czym mu zależy?

- Gdzie się podziała twoja pokerowa twarz, mój drogi? - zaśmiał się Corbin. Bawił się kilkoma żetonami, których brzęk działał

Julianowi na nerwy.

Julian nie odezwał się. Zaczął się pocić. Ciekawe, czy Corbin widział małe krople wilgoci zbierające się nad jego górną wargą i na czole.

- Jedno rozdanie - Corbin powiedział do Simona. -Najlepszy układ wygrywa.

Corbin podniósł karty. Stało się. Julian siedział przez chwilę, patrząc na parę waletów i parę piątek, które miał w ręce.

Szczyście przestało się do niego uśmiechać.

Corbin wyłożył karty na stół:

- Królewski poker.

*Niemożliwe.* Prawdopodobieństwo, że w jednym rozdaniu otrzyma się królewskiego pokera, graniczyło z cudem. Julian patrzył na wachlarz kart ułożony na stole: dziesiątka, walet, dama, król i as karo. Lica kart szyderczo się śmiały. Układ Juliana nie przebije królewskiego pokera. Tego nic nie może przebić.

Julian nie miał zamiaru odkryć kart. Położył je wierzchem na suknie stołu. Nie wyjdzie. Będzie walczył do ostatniego tchnienia, nawet jeśli Corbin miałby wrzucić go w najciemniejszy kąt piekła. Będzie bronił Sereny do ostatka sił.

- Oszukiwałeś - powiedział stanowczo. Corbin wstał od stołu.

- Jak śmiesz! - warknął. - Wygrałem dziewczynę bezdyskusyjnie.

Będę cieszył się nią nie tylko dlatego, że jest milutkim aniołkiem, ale również dlatego, że wygrałem ją od ciebie.

Julian spojrział z mocą w przyciemnione okulary Corbina.

- Oszukiwałeś. Przyznaj się.

- Trudno, przyjacielu. Przegrałeś. - Corbin rzucił żeton w stronę Juliana. - Weź to. Nagroda pocieszenia. Odejdź od razu, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

- Stawka jest zbyt duża. Sprawdzam twój bluff.

- Twój nocny klub znajduje się w mojej nieruchomości.

Mógłbym cię zrujnować. Nie tylko na tym padole, ale także w czeluściach zaświatów. Jeśli chcesz, by przez resztę wieczności nękały cię najgorsze koszmary, to upieraj się dalej.

Julian splótł ręce na klatce piersiowej. Ze wszystkich stron wyłaniali się Strażnicy. Czekali na jego ruch. Gdyby wykazał

najmniejszy przejaw agresji wobec Corbina, rzuciliby się na niego. Ale mimo to nie wyjdzie stąd. Musi znaleźć sposób, żeby ochronić Serenę. Nawet gdyby miał zginąć. Myślał gorączkowo i patrzył na Corbina oraz jego podstępą świtę w ciemnych okularach. Corbin zniszczy Serenę. Obydwa demony wiedziały o tym aż za dobrze.

Julian zrobił coś, czego nie robił od wieków. Zaczął się modlić, i to nie do diabła. Nie o hotel - to grzeszne miejsce w ogóle go nie obchodziło. Nie modlił się też o siebie, wiedział, że i tak nic by to nie dało. Demon modlił się o Serenę. Modlił się tak samo gorąco jak wieki temu, gdy klęczał na drewnianej podłodze w spartańskim domu ciotki, gdy umierały jego matka i siostra.

Teraz zawarł pakt z Bogiem. *Panie, pomóż mi zapewnić bezpieczeństwo Serenie. W zamian, przysięgam, wypuszczę ją.*

Corbin wziął ze stołu kartkę z zapisanym imieniem Sereny.

Wtedy Simon odchrząknął i powiedział:

- Julian ma rację. Corbin oszukiwał. Karty były znakowane.

Twarz Corbina, który górował nad Strażnikiem, wykrzywił grymas złości.

- Jak śmiesz oskarżać mnie o coś takiego? Zostaniesz za to surowo ukarany.

- Przygotowaliśmy talię przed rozdaniem - zdradził Simon i cofnął się o krok. - Corbin nie dostał pokera królewskiego przypadkiem. Karty były oznaczone atramentem, który widać tylko przez te okulary.

Julian badał twarz Simona. Czy mówił prawdę? Czy była to misternie uknuta intryga? *Któremu z dwóch demonów uwierzyć?*

*Simonowi czy Corbinowi?* Coś podpowiadało Julianowi, że Strażnik miał rację. Twarz starszego Arcydemonu zrobiła się purpurowa z wściekłości. Rozgniewanie go



wiązało się z olbrzymim ryzykiem. Ale to ryzyko było jedyną bronią Juliana.

- Wierzę ci, Simonie - stwierdził Julian opanowanym, ale stanowczym głosem.

Corbin zaśmiał się chrapliwie.

- Jego słowo przeciwko mojemu. Chłopcy, nie macie szans.

- Można łatwo sprawdzić, kto mówi prawdę. Corbin, daj mi okulary - powiedział Julian.

- Pieprz się, krnąbrny durniu. To jest bunt - warknął Corbin.

Pozostali Strażnicy podeszli jeszcze bliżej, gotowi do ataku.

- Czyich rozkazów słuchacie? - warknął na nich Corbin - Brać go!

Strażnicy ani drgnęli. Wyglądało na to, że pozostali, tak jak i Simon, mieli dość cierpień doznanych z ręki Corbina. Julian wyprostował się.

- Po co robić zamieszanie. Możemy załatwić to kulturalnie. Podaj mi okulary i wszystko się wyjaśni.

Corbin rzucił się przez stół na Juliana. Żetony i pieniądze latały dookoła nich. Julian nie znosił bijatyk, ale potrafił się bronić.

Odepchnął Corbina, który zachwiał się, ale zdążył uderzyć przeciwnika w brzuch. Julian zwinął się w pól. Nie było już odwrotu. Skierował uderzenie w tchawicę Corbina. Starszy Arcyde-mon upadł na podłogę, z trudem łapiąc oddech. Julian schylił się i podniósł okulary. Jeśli się mylił, Corbin nigdy mu nie wybaczy. Nie tylko straciłby pieniądze i wysiłek włożone w Devils Ecstasy, ale skompromitowałby się przed wszystkimi demonami. Byłby skończony. Straciłby szacunek u Strażników.

Na zawsze utraciłby pozycję Arcydemona. Serena także byłaby zgubiona, narażona na pewną śmierć z ręki Corbina.

Trzęsły się mu ręce, gdy nakładał okulary. Wygrzebał kilka kart z bałaganu na stole. Na pierwszy rzut oka wyglądały normalnie.

Może jednak się pomylił. Serce zaczęło mu bić szybciej, dłonie się pociły. Odwrócił karty, szukając śladu. Gdy przyjrzał się im bliżej, zobaczył w dolnym rogu każdej z

nich mały znak. Simon miał rację. Oznaczenia były widoczne tylko po założeniu okularów. Julian zdjął okulary i podał je najbliższemu Strażnikowi, by sam się przekonał.

- Byłem pewien, że oszukujesz - powiedział, oddychając z ulgą.

Spojrzał na Corbina, który wiał się na podłodze.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co zrobiłeś - wyszczał

Corbin. - Rozpocząłeś wojnę. I to przez tę anielską dziwkę.

- Powinienem cię zabić.

- Nie możesz. Nadal odpowiadamy przed tym samym panem. I nadal to ja jestem jego następcą. Zabij mnie, a resztę swoich dni spędzisz w najstraszniejszej części piekła.

Julian westchnął.

- Nie chcę wszczynać wojny, Corbin. Nawet nie chcę hotelu.

Zostaw Serenę w spokoju. Obiecuj, że jej nie skrzywdzisz. Chcę, żebyś to powiedział głośno.

- Bierz hotel. Jest twój. Uczciwie go wygrałeś, tak? -warczał

Corbin. - Ale twoja dziwka niech lepiej uważa na siebie.

Julian położył stopę na szyi Corbina.

- Masz czelność jej grozić? Zdecydowanie powinienem cię zabić.

Corbin zaczął się dusić. Julian nie zwalniał nacisku. Niech demon umrze, skoro nie chce obiecać, że da spokój Serenie. Corbin wierzgał nogami i gwałtownie machał rękami. Julian lekko uniósł

stopę z jego szyi.

- Zgoda - wyksztusił z siebie demon. - Nie skrzywdzę jej.

Julian trochę poluzował ucisk.

- Skąd mam wiedzieć, że twoje słowo jest coś warte?

Corbin masował szyję, kaszłał i prychnął.

- Zaufaj mi. Pracujemy razem od dawna, kolego. Przysięgam na mój honor demona. Nie skrzywdzę Sereny.

Po tym, co dziś zaszło, Corbin mówi o honorze? Julian nie miał

wielkiego wyboru. Musiał znaleźć sposób, żeby dostać od niego potwierdzenie i spokojnie dać mu odejść. Inaczej będzie musiał

albo uwięzić demona, albo go zabić. A za to zapłaciłby piekłem.

- Nie masz honoru. Chcę obietnicy na piśmie. Obietnicy podpisanej krwią - powiedział Julian.

Corbin skrzywił się, ale kiwnął głową na zgodę. Julian pomógł

mu wstać. Patrzył, jak demon prosi o kartkę papieru i pióro.

Widział, jak zapisuje na kartce zdanie:

„Ja, Corbin Ranulfson, niniejszym przysięgam nigdy nie skrzywdzić Sereny St. Clair”.

Julian zaakceptował treść i patrzył, jak Corbin podpisuje się pod obietnicą: bierze nóż od jednego ze Strażników, nacina swój palec wskazujący i rozmazuje szkarłatne krople na kartce, obok podpisu. Właśnie dokonała się najpotężniejsza umowa, jaką mogą zawrzeć demony. Złamanie paktu podpisanego krwią wiązało się ze śmiertelnymi konsekwencjami. To powinno zapewnić Serenie bezpieczeństwo. Oprócz tego Julian będzie uważnie pilnował Corbina. Przydzielili także Strażników do ochrony Sereny. Nie pozwoli, żeby Corbin kiedykolwiek się do niej zbliżył.

Corbin poprawił ubranie. Z nieobecny uśmiechem powiedział:

- Do zobaczenia.

Wychodząc, odwrócił karty Juliana i roześmiał się. Mijając się w drzwiach z Sereną, powiedział do niej:

- Julian właśnie przegrał. Miał parę waletów, a ty byłaś stawką.

I odszedł.

Julian stał zdumiony. Był wspólnikiem Corbina przez lata. Teraz został właścicielem hotelu Lussuria. Dziwne było to, że zupełnie nie obchodziły go zdobyte artefakty. Ani dobra materialne, ani nowo ustanowiona pozycja. Najważniejsze było bezpieczeństwo Sereny.

- Dziękuję wam - powiedział Julian do Strażników, gdy ci się już rozchodzili.

- Nie zrobiłem tego tylko dla ciebie. Zrobiłem to dla siebie i pozostałych Strażników, którzy pracowali dla niego. Traktował

nas jak śmieci - powiedział Simon. Popatrzył na Serenę. - I dla niej. Mimo że wywołała u mnie najgorszą migrenę w życiu, to nie powinna wpaść w szpony Corbina.

Czego mężczyźni nie zrobiliby dla niej? Nic dziwnego, że Simon ryzykował życie, by ją chronić. Przez nią Corbin stracił hotel. Dla niej Julian zrobił z siebie głupca, rzucając na szalę wszystko, co miał, wszystko kim był. Został mu już tylko jeden dzień w jej towarzystwie. I nic więcej. Pamiętał o umowie zawartej z Bogiem, który do tej pory zawsze go zawodził. Tym razem stało się jednak inaczej. Julian przyrzekł, że wypuści dziewczynę i dotrzyma danego słowa.

- Para waletów - powiedziała oburzonym głosem Serena. - Nie trzeba grać w karty, żeby wiedzieć, że taka sekwencja nie wróży dobrze. Co miał Corbin na myśli, mówiąc, że mnie przegrałeś?

Julian wziął ją w objęcia i uściśnął tak mocno, że zabrakło jej tchu. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy.

Jego wzrok był tak szczery, że Serena zapomniała o złości.

- Nie pytaj. Proszę, nie pytaj. Tej nocy przeszedłem przez piekło.

Nigdy celowo nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo. Mam nadzieję, że wiesz o tym. Chodź. Cieszymy się naszymi ostatnimi wspólnymi chwilami. Chcę zatańczyć z tobą, zanim pozwolę ci odejść.

Nienawidziła go. Kochała go. Był nie do zniesienia. Był jak narkotyk. Serena zrozumiała, że to wszystko jest bez znaczenia.

Miała przed sobą jeszcze tylko jedną noc z tym mężczyzną, a potem wróci do

zwykłego życia. Bez szaleństw. Bez pasji. Bez Juliana.

Gdy szli korytarzem, Strażnicy kłaniali się Julianowi.

- Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś? - zapytała Serena.

- Po tym jak wyszłaś, wygrałem hotel od Corbina. Nie będzie cię już niepokoił - powiedział Julian lekkim tonem, który maskował

silne emocje. - Wieści szybko rozeszły się wśród pracowników.

*Umarł król. Niech żyje król.* Te słowa przyszyły Serenie do głowy, ale szybko o nich zapomniała. Właśnie weszli do Devil's Ecstasy.

## ROZDZIAŁ 15

Klub był opustoszały. Minął niespełna tydzień od dnia, kiedy tańczyli razem na pustym parkiecie w tej luksusowej przestrzeni, a wydawało się, że upłynęły wieki. Serena czekała w ciemnościach. Padało na nią tylko światło odbijające się od wiszącej wysoko nad parkietem kuli dyskotekowej. Julian wszedł

do didżej-ki i z głośników rozległy się nuty utworu Elvisa.

- Zatańcz ze mną - powiedział, wyciągając rękę do Sereny. Dali unieść się muzyce i popłynęli w przestrzeń. Serena знаła tę piosenkę. *Can't help falling in love*. Elvis śpiewał, że tylko głupcy wybierają niektóre z dróg. „Skoro głupcy wybierają się tam, gdzie nie chadzają anioły, to gdzie boją się zapuszczać demony?”, zastanawiała się Serena. I wtedy zrozumiała.

*Miłość. Miłość to droga, którą nie chadzają demony.*

W Serenie wezbrał żal za życiem, które mogłaby wieść z Julianem. Wiedziała, że było to niemożliwe. Tydzień minął tak szybko. Jutro się rozstaną. Dzień bez

Juliana przeciągnie się w dwa dni, tydzień, miesiąc, rok. Miną dziesiątki lat. Czas popędzi do przodu. Serena zawsze będzie jednak pamiętać tydzień z Julianem, mimo że szczegóły będą się zacierać. Pierwsze namiętne pocałunki w gabinecie w Devil's Paradise i w bibliotece w jego hollywoodzkiej posiadłości.

Zwiedzanie Vegas w jego towarzystwie. Gorące noce, gdy powoli odkrywali swoje ciała. Niewinny pocałunek złożony na jej czole po wycieczce nad Wielki Kanion. I w końcu ich namiętne zjednoczenie zeszłej nocy. Ekstaza tych doznań przenosiła

Serenę w inną rzeczywistość.

Wydarzenia te staną się częścią przeszłości i przeobrażą się w odległe wspomnienia. Dziewczyna była tego równie pewna, jak faktu, że życie ludzkie kiedyś się kończy, a ludzie przychodzą i odchodzą z tego świata jak cykl przypływów i odpływów morza.

Wsparała dłoń na ramieniu Juliana, gdy powoli sunęli po parkiecie. Przynajmniej zaznała miłości. W końcu, bez wątpliwości i zastrzeżeń. Serenę wzruszyło piękno uczucia.

Chciało jej się płakać, bo gdy w końcu znalazła miłość, okazała się ona niemożliwa do spełnienia.

- Nie płacz - powiedział Julian, ścierając łzę, która płynęła po policzku Sereny.

- Nie płaczę. Coś mi wpadło do oka.

- Kłamstwo. Myślałem, że anioły są silniejsze.

Z oczu dziewczyny polały się łzy, kapały na koszulę Juliana i zostawiały na niej mokre ślady. Serena chciała odwrócić głowę, ale nie miała gdzie się schować przed wzrokiem demona.

- Chodźmy zaczerpnąć powietrza - zaproponował.

Poprowadził ją na taras, z którego rozpościerał się widok na Vegas. Tam, w mieście marzeń, pod czarnym aksamitem nieba migotały niezliczone światła. Ludzie bawili się. Oddawali hazardowi. Wygrywali albo tracili fortuny. Świętowali. Płakali.

Pobierali się. Romansowali. Upijali się do nieprzytomności i zapominali, po co tu przyjechali. Serena też chciałaby zapomnieć, ale Julian został wygrawerowany w jej pamięci. Na zawsze. Żadna siła nie wymaże go z jej wspomnień.

Chłodne powietrze nocy przypawiło Serenę o lekkie dreszcze.

Julian stanął za plecami dziewczyny, okrył ją marynarką i pocałował w czubek głowy.

- Zapamiętaj tę noc. Wspominaj czas, który wykradliśmy i Bogu, i diabłu, czas spędzony razem. Może zostaną wysłany wprost do piekła za te słowa, ale dzięki tobie uwierzyłem w miłość -

wyszeptał łagodnie.

- Nie sądzę, żebyś został potępiony za wiarę w miłość -

odpowiedziała Serena. - Jeśli anioł może upaść, to czy demon nie może zostać zbawiony? - Rozpacz dławiła Serenę. Ledwo ją opanowała.

Julian westchnął przeciągle, jakby wyrzucał skumulowane przez lata znużenie.

- Nie sądzę, kochanie. Musiałbym uratować od głodu kontynent dzieci, żeby zadośćuczynić za wyrządzone przeze mnie zło.

- Musi być jakiś sposób - zastanawiała się Serena, ale nie potrafiła znaleźć rozwiązania. - Może zaczniesz od modlitwy -

dodała. Propozycja była naiwna, ale jedyna, na jaką wpadła.

Julian odrobinę się zachnął i z nieco ironicznym, ale wesołym głosem zapytał:

- A do kogo powinienem się modlić?

- Do siły wyższej, w którą wierzysz. Jeśli to ci nie odpowiada, to rozmawiaj z dobrem w sobie.

- Lepsze efekty przynosiła rozmowa z drugą stroną - powiedział, a kąciki ust uniósł w uśmiechu.

Serena przyjrzała się jego twarzy. Chciała dojrzeć znak, błysk nadziei, że Julian chce walczyć.

- Głęboko w sobie masz ukrytą wiarę w niebiańską moc. Dopiero co powiedziałeś, że wierzysz w miłość.

- To nie to samo.

- Jesteś pewien?

Przez długi czas stali w milczeniu, obejmując się i patrząc na miasto legend lśniące pod nocnym niebem, miasto, które tylko przez tydzień było oazą ich niezwykłego związku.

Kochali się delikatnie, łagodnie.

- Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz - powiedział Julian.

Drżał, gdy kładł ją na łóżku. Po dzisiejszych wydarzeniach w kasynie był wdzięczny, że trzyma Serenę w ramionach, bezpieczną.

Dziewczyna pocałowała go namiętnie i żarliwie, mocniej niż mógłby sobie tego życzyć.

- Chcę.

Julian osiągnął cel - sprawił, że Serena pragnęła jego dotyku.

Przy okazji sam zatracił się w niej, całkowicie i nieodwracalnie.

Nigdy nie otworzył się tak bardzo przed kobietą. Nigdy nie podejrzewał, że ma w sobie tyle czułości. Kochali się, ale nie był

to dziki, zbliżony do akrobacji artystycznych seks, w który najczęściej angażował się Julian. Patrzył Serenie w oczy, gdy szczytowała. Nie kłamał, gdy mówił jej dziś, że dzięki niej uwierzył w miłość. Naprawdę się zakochał.

Julian próbował zapamiętać każdy fragment jej ciała. Chciał, żeby wspomnienie o niej pozostało z nim na całe życie. Dłużej -

na wieczność. Spędzi resztę wieczności bez niej. Gdy leżeli spleceni ze sobą w ciemnościach, stworzył nową definicję piekła

- trwanie bez Sereny. Sam diabeł nie wymyśliłby bardziej okrutnej kary.

Noc ustępowała dnu, gdy Serena i Julian leżeli wtuleni w siebie.

Julian patrzył na poruszające się na suficie cienie. Chciałby zatrzymać te ostatnie wspólne chwile z Sereną. *Ciepło jej ciała na jego skórze. Ich oddechy połączone w jeden. Satynowy dotyk jej skóry pod jego dłońmi.* Cały tydzień Julian łudził się, że będzie mógł ją zatrzymać. Niestety, był teraz dla niej największym zagrożeniem. To cud, że jeszcze nie upadła. Jeśli zostałaby z nim, jej los byłby przypieczętowany. Zniszczyłby ją. Serena stałaby się kolejną wersją Luciany, zgorzkniałą kobietą demonem sączącą jad każdym porą ciała. Co gorsze, mógłby ją złamać.

Stałaby się zasuszoną skorupą kobiety, którą teraz była Luciana.

Przerażoną istotą ze zrujnowanym życiem.



Julian wiedział to od zawsze. Ile kobiet zniszczył w ten sposób?

Stał teraz przed wyborem. Zdawał sobie sprawę, że jedyna słuszna decyzja to pozwolić jej odejść. Nie tylko z powodu obietnicy danej Bogu. Była to po prostu właściwa decyzja.

Właściwa dla

niej. Zegar wskazywał czwartą rano. Do wygaśnięcia umowy zostało dwadzieścia godzin. *Sobota o północy*. Jeśli ma się rozstać z Sereną, musi zrobić to teraz. Zanim jego postanowienie rozprysnie się w pył w świetle dnia. Zanim zobaczy jej rozpromienioną słońcem twarz. Zanim zmieni zdanie i zdecyduje się ją zniszczyć.

Julian odsunął się od dziewczyny, wstał i włączył lampkę nocną.

Nie patrzył na Serenę. Nie chciał widzieć jej bólu. Cokolwiek by zrobił, nie dało się uniknąć cierpienia. Musiał działać szybko i sprawnie.

- Podjąłem decyzję - powiedział. - Zwalniam cię z naszej umowy.

Możesz odejść.

Serena nakryła się prześcieradłem, gdy Julian wkładał spodnie.

Wreszcie powiedziała:

- Mam przed sobą prawie cały dzień. Nie spędzimy go razem?

Julian zmusił się, żeby spokojnie popatrzeć jej w oczy.

- To nie jest najlepszy pomysł - powiedział z udawaną swobodą. -

Dostałem od ciebie to, czego chciałem.

Serena zaśmiała się cicho i łagodnie, zarzuciła ramię pod głowę i westchnęła:

- Nie wierzę w to. Nie po tym jak przed chwilą...

*... upajałem się blaskiem twojego ciała? Odczuwałem poruszenia twojej duszy pod sobą, na mnie, we mnie?*

Julian z wysiłkiem powiedział:

- Nie sądzisz, że zaspokajałem niezliczone ilości kobiet w ten sam sposób? Sereno, powinnaś już iść.

Dziewczyna usiadła, jej długie włosy opadły na nagie piersi jak kurtyna.

- Wyrzucasz mnie? - W jej głosie było słycać niedowierzenie.

Zaskoczenie. I nutę wściekłości.

- Nieźle się bawiliśmy przez ten tydzień - powiedział Julian, utrzymując chłodny ton. - Obawiam się jednak, że nie interesuje mnie kontynuowanie tej znajomości.

- Jesteś we mnie zakochany - odpowiedziała Serena. Zabrzmiało to jak oskarżenie i zabolalo go. - Cały czas krytykowałeś mnie, że boję się oddać zabawie. Ty boisz się zakochać. - W jej oczach było wyzwanie.

- Nie pouczaj mnie na temat strachu, Sereno. Nie masz prawa mnie osądzać, jeśli nie doświadczyłaś najciemniejszych zakątków piekła, nie czułaś ognia potępienia palącego cię na wskroś. - Patrzenie na nią było nie do wytrzymania. W jej niebieskich oczach zbierały się łzy i wypełniały je aż po brzegi.

Julian chciał odwrócić wzrok, ale wytrzymał.

- Boisz się, że miłość cię zniszczy - wyszeptała Serena. - Wiesz, co myślę? Boisz się. Od tak dawna sprowadzasz ludzi na złą drogę, bo jesteś przerażony, co się stanie, gdy przestaniesz. Nie będziesz już Arcydemonem. Staniesz się jednym z wielu potępionych. Boisz się stracić swoją pozycję.

Niech sobie w to wierzy. Julian przypomniał sobie demona, którego znał lata temu. Demon ten pewnego dnia odmówił

wykonywania obowiązków. Po prostu przestał kusić ludzi.

Książę piekła osobiście nakazał mu powrócić do zajęć. Teraz, pozbawiony swojego statusu, demon smażył się w piekle obdzierany żywcem ze skóry przez pomocników szatana. I tak spędzi całą

wieczność. Julian zniósłby ogień piekielne dla Sereny. Ale niech dziewczyna myśli, że oddaje jej wolność z pobudek egoistycznych. Tak będzie łatwiej jej odejść.

- Demony to anioły, które zbłądziły i uważają, że zasługują na karę. Tak naprawdę to muszą tylko same wybaczyć sobie. Boska miłość uleczy wszystkie rany -

powiedziała Serena.

- Usprawiedliwiasz moje grzechy? Będziesz potrafiła mi wybaczyć to, że pozwałam ci odejść?

Dziewczyna spuściła wzrok.

- Nie mnie powinienesz prosić o wyznaczenie pokuty. Wiesz, do kogo powinienesz się zwrócić.

Gniew palił Juliana od środka. Prędkiej piekło zamarźnie.

Podszedł do łóżka i zdarł z dziewczyny prześcieradło, odkrywając jej nagość.

- Wynoś się! - Wstała z łóżka. Łzy płynęły jej po policzkach. -

Czego się spodziewałaś? Że będziemy żyli długo i szczęśliwie?

Życie to nie film, Sereno. A ja nie jestem księciem z bajki.

Julian realizował swoje postanowienie. Gdyby postąpił inaczej, Serena postawiłaby sobie za życiowy cel nawrócenie go. A to było niemożliwe. Zniszczyłaby samą siebie.

- To była tylko gra - powiedział. - Rozrywka. Zobaczyłem cię.

Zapragnałem. Nigdy wcześniej nie byłem z aniołem, więc cię uwiodłem.

- Nie wierzę ci - wykrzyknęła Serena.

- Dlaczego myślisz, że ten podbój różni się czymś od wcześniejszych? - Dziewczyna tylko patrzyła. *Niech mnie znieawidzi. Ułatwię jej rozstanie w ten sposób.* Julian wiedział, przeciwko jakiemu argumentowi Serena

nie będzie oponowała. Był on związany z jej zadaniem. -Zabierz Nicka i wynoście się stąd obydwój. - Wyglądał przez okno na neonowe światła Vegas, nie mając odwagi spojrzeć na dziewczynę. Usiłował się skupić na ruchu ulicznym, bo nie był w stanie patrzeć na jej twarz przepełnioną smutkiem i bólem. Nie chciał widzieć tych uczuć, bo sam czuł je w miejscu, w którym powinno znajdować się jego serce. Tymczasem, gdzieś pod żebrami, rozpadło się na tysiące kawałków jak szkło. - Ubrania każę wysłać do ciebie - wymamrotał.

- Nie chcę ich.

Oczywiście, że ich nie chciała. Chciała tylko jego. Lepiej więc, żeby nie brała nic, co przypominałoby jej Juliana. On zniszczy wszystkie te rzeczy, nie zostanie żaden ślad po ich wspólnych chwilach.

- Jak chcesz - powiedział i wyszedł z pokoju.

W salonie nalał sobie pół szklanki szkockiej. Wypił alkohol, jakby to była woda. Potem nalał następną szklankę. Nie chciał

słyszeć jej stłumionego spazmatycznego płaczu, który rozdzierał

go na strzępy. Chwycił butelkę z whisky i wyszedł na balkon.

*Wybory.* Po raz pierwszy Julian postawił czyjeś dobro ponad swoim. Powrót Sereny do Los Angeles był najlepszym wyborem.

Dziewczyna wróci do swojego spokojnego życia, będzie daleko od Juliana. Jak mówi stara prawda: „jeśli kogoś kochasz, pozwól mu odejść”.

Serena ubrała się i pozbierała swoje rzeczy w kilka minut.

Przebiegła przez salon, zatrzasnęła za sobą drzwi i zostawiła Juliana patrzącego na niebo nad Vegas. Odeszła. Została tylko pustka.

Łzy płynęły po policzkach Sereny, gdy waliła do drzwi Nicka.

Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał. Może go nie było.

Strażnicy Juliana mieli pilnować chłopaka. Ale może Julian tu także zawiódł. Serena już miała odejść, gdy Nick lekko uchylił

drzwi. Jego włosy były zmierzwione. Mrużył oczy od światła lamp oświetlających korytarz. Popatrzył na twarz dziewczyny i zapytał:

- Co się stało?

Do uszu Sereny dobiegł szelest pościeli. Tuż za drzwiami, na podłodze leżała rozrzucona para szpilek, ewidentnie zdjętych w pośpiechu. Może Tiffany jednak znalazła drogę do łóżka Nicka.

Serena nie chciała wiedzieć, kim była ta kobieta. Kimkolwiek była, nie udało się jej

przyćmić zauroczenia, które nadal błyszczało w oczach chłopaka, gdy patrzył na Serenę.

Wykorzysta ten zachwyty, powie wszystko, żeby tylko wyciągnąć go z tego miejsca. Obtarła łzy.

- Wracam do LA. Jeśli choć trochę ci na mnie zależy, to pojedź ze mną. Proszę.

Wykorzystywanie uczuć chłopaka było nie *fair*. Ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy, żeby wywabić go z nory demonów.

Musi się jej udać. Przyszła tu po to, żeby chronić Nicka. To jej ostatnia szansa.

- Może zaczekajmy z tym do rana? - powiedział chłopak i spojrzał w kierunku sypialni.

- Tu jest niebezpiecznie. Chcę, żebyś poszedł ze mną - prosiła. -

Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

W oczach Nicka troska mieszała się z pożądaniem. Wcześniej, gdy widziała namiętność w jego spojrzeniu, ignorowała ją. Tym razem odwzajemniła ponętne spojrzenie. Ich oczy spotkały się.

- Będę przy recepcji za pięć minut - powiedział.

Serena stanęła w holu hotelowym i obserwowała przechodzące osoby. Widać było, że niektórzy goście dopiero wracali do hotelu po całonocnych hulankach. Klub Juliana był zamknięty. Został

właścicielem najbardziej cenionego hotelu w Vegas. Serena wyobraziła go sobie idącego z dumą przez hol. Oczami wyobraźni widziała, jak z oszklonego pomieszczenia obserwuje salę kasyna. Nic dziwnego, że ją wyrzucił. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

Nagle ogarnęło ją ogromne zmęczenie po wydarzeniach wczorajszej nocy. Opadła na skórzaną kanapę. Gra w pokera, taniec z Julianem, ostatnie chwile bliskości fizycznej. Wszystko to, wydarzenia całego tygodnia, spowodowały, że Serena poczuła się wyczerpana. Mimo to jej wzrok uciekał w stronę windy z nadzieją, że metalowe drzwi otworzą się i wyjdzie z niej Julian.

Powie, że ją kocha. Powie, że nigdy jej nie zostawi. Modliła się, żeby zmienił

zdanie. Żeby przyszedł po nią. Nagle usłyszała męski głos:

- Serena! Poczekaj!

Czyżby jej modlitwy zostały wysłuchane? Harry, machając rękami, przebijał się przez tłum. Serce podskoczyło Serenie do gardła. Z pewnością przysłał go Julian. Po nią. Będą razem.

Wszystko będzie w porządku.

- Dzięki Bogu, jeszcze nie wyjechałaś. Julian kazał mi cię znaleźć

- powiedział zdyszany Harry. - Chciał, żebym oddał ci komórkę.

Serena wpatrywała się w telefon, usiłując zebrać siły na uśmiech.

- Dzięki.

Harry położył rękę na ramieniu Sereny.

- Poprosił mnie o odwiezienie cię na lotnisko. Chyba że wolisz, to nawet i do Los Angeles.

Serena wolałaby wrócić na górę, do Juliana. Rzucić mu się w ramiona i wypłakać wszystkie łzy. Tylko że Julian kategorycznie stwierdził, że jej nie chce. Za plecami dziewczyny stanął Nick.

- Zabiorę ją do domu. Mój kierowca już czeka przed wejściem.

Gdy siedzieli w limuzynie, Nick chwycił Serenę za rękę. Nie zadawał pytań, tylko tym drobnym gestem starał się ją pocieszyć.

Nie jako kochanek, ale jako przyjaciel. Limuzyna jechała pustymi ulicami Las Vegas. Otepiała Serena powstrzymywała łzy. Nick w końcu zrozumiał istotę platonicznej przyjaźni. Co za ironia, podopieczny wspiera swojego Stróża. Serena uświadomiła sobie, że gdyby nie to odwrócenie ról, Nick nie okazałby empatii i nie poznałby, czym jest współczucie.

Julian grał w elektronicznego pokera w hotelowym barze.

Wrzucił dwudziestodolarowy banknot w szczelinę maszyny, ale nic nie wygrał. Na blacie, obok ośmiu

wcześniej już opróżnionych, stała niedopita szklanka z ginem i tonikiem. Julian sięgnął po nią i wypił jednym haustem. W końcu był panem dla samego siebie. Corbin zniknął. Julian nie był od niego zależny. Niebawem Devils Ecstasy otworzy swoje podwoje dla gości. Odniesie niesamowity sukces. Powinien się cieszyć.

Tymczasem siedział tu i upijał się na umór.

- Proszę pana? - Głos Harryego dobiegł zza jego pleców. -

Wszystko w porządku?

Julian spojrzał zmrużonymi oczami na swojego asystenta.

- Tak, Harry - skłamał.

- Odjechała. Nick zabrał ją do domu.

W głosie Harryego było słycać smutek. Ostatnią rzeczą, której Julian potrzebował, była litość. Harry stał przed nim, dziwnie składając ręce, jakby szykował się do uściskania swojego szefa.

Julian nasrożył się i odburknął:

- Przydziel jej ochroniarza. Nie ufam Corbinowi.

- Zrobione - łagodnie powiedział Harry. - Grupa Strażników będzie jej pilnowała. Druga ekipa śledzi Corbina.

Przypuszczałem, że będzie pan chciał być na bieżąco.

- Niech będą dyskretni. Nie chcę, żeby wiedziała, że jest pod nadzorem - powiedział Julian. Nie mógł być z nią, ale przynajmniej zapewni jej bezpieczeństwo.

- Proszę się nie martwić. Corbin obiecał, że jej nie skrzywdzi.

Podpisał umowę własną krwią - powiedział Harry, krzywiąc się.

Julianowi chciało się wyć. Corbin często dobijał targów, ale zawsze udawało mu się z nich wywinąć.

Był wprawiony w naginaniu zasad. Nigdy nie obowiązywały go żadne reguły. Julian mógł tylko mieć nadzieję, że pakt podpisany krwią powstrzyma Corbina. Innego wyjścia nie miał. Gdyby został z Sereną, mógłby chronić ją przed Corbinem, ale nie

przed sobą. Roześmiał się.

- Nie zakładaj się nigdy z diabłem o swą głowę. Znasz to, Harry?

Asystent zmarszczył czoło i przecząco pokręcił głową.

- To z opowiadania Edgara Allana Poe'go. Bohater opowieści Toby Dammit często mówi: „założę się z diabłem o własną głowę”. Diabeł rzucił mu wyzwanie, Dammit miał przeskoczyć pewną przeszkodę. Gdy wykonywał skok, ostry drążek metalowy, który wisiał nad przeszkodą, odciął mu głowę. Płyń z tej historii morał, że nigdy nie możesz ufać diabłu.

Harry usiadł na krześle obok Juliana.

- Ale pan Ranulfson nie jest...

- Księciem Ciemności? Niewiele mu brakuje - Julian poklepał

asystenta po plecach. - Sporo musisz się jeszcze nauczyć, jeśli chcesz przeżyć.

Zamówił następny gin z tonikiem. Nad Vegas wstawał dzień, ale w kasynie nie było widać końca nocy.

W apartamencie po drugiej stronie ulicy Corbin odsłonił okna, żeby popatrzeć na swój ulubiony hotel. Luciana, z rozczochranymi włosami i spierzchniętymi ustami po nocy spędzonej z Nickiem, stała obok niego.

- Ryzykowałeś, idąc do pokoju człowieka - ściągnął brwi. - Julian z łatwością mógł cię znaleźć.

- Julian jest zbyt zajęty, żeby się dziś mną przejmować -

wzruszyła ramionami. - Jest z tą dziewczyną.

- Pracownicy hotelu trzymają jego stronę. Ale nieważne. To tylko chwilowy kryzys. Niebawem staniemy na nogi, a Julian i Serena zapłacą nam za to.

- A Nick? - Z nadzieją zapytała Luciana.

- Czyżbyś się przywiązała do niego, moja droga? Twój nowy kochanek niedługo nam się przyda. Łatwo nim manipulować i jest posłuszny. Na razie będzie najlepiej, jeśli wyjedzie z Sereną.



Tymczasem opracujemy plan.

Luciana kiwnęła głową. Nadchodził czas zemsty.

## **ROZDZIAŁ 16**

Nick pogłaskał miękkie włosy Sereny, gdy spała wyciągnięta na siedzeniu limuzyny. Nawet w czasie snu było widać napięcie na jej twarzy. Nerwowo marszczyła czoło. Mimo to przyćmiewała urodą wszystkie znane mu dziewczyny, które zarabiały na swoim wyglądzie. Aktor nie rozumiał, dlaczego nie szukała sławy i rozgłosu. To czyniło ją jeszcze bardziej wyjątkową. „Julian był

głupi, że pozwolił jej odejść - pomyślał Nick. - Jeśli będzie moja, nigdy jej nie opuszczę”.

Kierowca zatrzymał się przed dwupiętrowym domem w Santa Monica. Budynek był schludny, ale nie ekskluzywny. Nick postara się, żeby nigdy już nie musiała pracować. Serena też zmieni jego życie. Da mu miłość, której tak pragnął. Będą razem szczęśliwi. Nick postara się również, żeby nigdy więcej nie spotkała Juliana Aschera.

Delikatnie wybudził ją ze snu. Nieco skołowana Serena otworzyła oczy. Wyglądała na taką kruchą

i smutną. Chłopak zastanawiał się, co tak naprawdę zaszło między nią a Julianem. Wolał jednak nie pytać. Sama mu powie, gdy będzie gotowa.

- Dziękuję za przywiezienie mnie do domu - powiedziała, pocierając oczy. Uśmiechnęła się i pocałowała Nicka w policzek.

Chłopak mocno złapał ją za ramię. Chciał coś jej powiedzieć i musiał to zrobić teraz, gdy Julian zniknął z jej życia.

- Poczekaj. Chcę ci coś powiedzieć. Zakochałem się w tobie.

Serena popatrzyła na niego. Widać było, jak bardzo jest zmęczona.

- Nick, przykro mi. Nie czuję do ciebie tego samego.

- Wiem, że to nie najlepszy moment - szukał odpowiednich słów.

- Mam jednak nadzieję, że chociaż weźmiesz pod uwagę to, że kiedyś moglibyśmy

być razem.

- To nie kwestia czasu - odpowiedziała Serena. - Nigdy nie będę mogła odwzajemnić twoich uczuć.

- Dlaczego? - zapytał i pochylił się do przodu. Próbował ukryć zmartwienie, naśladować chłód Juliana. Ale w życiu nie można grać. Tu pojawiały się prawdziwe emocje. Prawdziwe zranienie.

- Obydwoje nie jesteśmy gotowi na to, żeby się wiązać. Są też powody, których nie mogę ci wyjawic. Jest to związane z tym, że jestem twoim... - miała to na końcu języka, zawieszona na niewidzialnej nitce. - Jestem twoją przyjaciółką. I nigdy nie będę dla ciebie nikim więcej.

- Mogłabyś dać mi szansę. - Nick tracił nad sobą panowanie. -

Zakochałaś się w Julianie, prawda?

- Oczywiście, że nie - zaprotestowała.

Nick obserwował jej twarz, na której zarysowała się uraza.

Domyślił się, że nadal pragnęła Juliana i długo nie przestanie o nim myśleć. Jej słowa były puste, ale bił z niej głęboki żal.

Dziewczyna straciła swoją świeżość. Popatrzyła na przyjaciela z bólem w oczach.

- Przykro mi. Zobaczymy się jutro na jodze? Aktor ponuro wyjrzał przez szybę samochodu. *Co*

*zrobiłby Julian?* Nick nie miał pojęcia. Nigdy też nie był dobry w improwizowaniu. Bez scenariusza brakowało mu słów.

- Wiem, że ci przykro - westchnęła Serena zmęczonym głosem.

Wiedział, że także szuka właściwych słów. Ale nie zostało już nic do powiedzenia. W końcu Serena zdobyła się na słabe pocieszenie: - To także minie.

Wiedział, że tak się nie stanie. Serena nie była dziewczyną, o której zapomina się tak łatwo. Bezsilny patrzył, jak wysiada z samochodu. Zdał sobie sprawę, że będzie ją z żalem wspominał

aż do śmierci.

- Dzięki Bogu, wróciłaś! - Ucieszyła się Meredith, gdy Serena weszła do mieszkania.  
- Wyglądasz, jakbyś przeszła piekło.

- W pewnym sensie tak było - powiedziała cierpko. Miała ochotę rozpaść się na kawałeczki. Usiadła na kuchennym krześle.

Myślała o odrzuconym Nicku. Chłopak potrzebował silniejszego wsparcia i lepszych wskazówek. Ale nie miała już nic więcej do ofiarowania. Była doszczętnie wyjałowiona, pusta.

Meredith popatrzyła na nią ze szczerym współczuciem.

Wydawało się, że rozumie Serenę, mimo że ta nie zdążyła jeszcze nic opowiedzieć przyjaciółce.

- Wróciłaś. Zapomnij o tym, co się wydarzyło. Zostaw to za sobą.

Odpocznij. Jutro pójdziesz do pracy i wszystko pomału zacznie wracać do normy.

Serena chciała wyjaśnić. Szukała słów, które brzmiałyby sensownie. W końcu odezwała się znużonym tonem.

- W Julianie jest dobro, którego się boi. Gdybyś poznała go tak jak ja, zrozumiałabyś.

- Znam go wystarczająco dobrze i lepiej nie chcę poznawać -

powiedziała Meredith. - Widziałam, co się dzieje w jego domu.

Lepiej ci będzie bez niego. Z czasem zapomnisz.

Serena wiedziała jednak, że nie zapomni Juliana. Był wpisany w jej pamięć na zawsze. Wspomnienie jego dotyku, jego ust muskających jej wargi może przygasnąć. Bardzo chciałaby zapomnieć o nim, ale wiedziała, że to się jej nie uda. Rzuciła się na łóżko, ale była zbyt zmęczona, by zasnąć. Łóżko wydawało się wielkie i puste. Ręką wygładziła kołdrę. W tym miejscu obok niej mógłby leżeć Julian. Chciałaby móc zasypać przepaść pomiędzy niebem a piekłem. Dobro i zło. Anioł i demon. Dzieliła ich prawdziwa czeluść. Ich miłość była niemożliwa do spełnienia.

Późnym rankiem w niedzielę Julian obudził się z okropnym bólem głowy. Czuł się tak, jakby ktoś chciał roztrzaskać mu czaszkę młotem pneumatycznym.

Zwłókł się z łóżka. Starał się powstrzymać żołądek od zwrócenia wczorajszej kolacji, która składała się głównie z ginu z tonikiem.

- Co pomaga na kaca? - mamrotał do siebie. Przypomniawszy sobie o koktajlu, który kiedyś wypijał jako klina. Gin, sos tabasco i plasterki papryczki chili. Obrzydliwe w smaku, ale pomagało.

Żeby przyrządzić miksturę, musiałby zejść do baru albo wezwać obsługę do pokoju... Do diabła z tym. Ogień należy gasić ogniem.

Sięgnął po butelkę ginu i poszedł na dach hotelu.

Gin złagodził objawy kaca i przyćmił tęsknotę za Sereną. Julian wszedł do helikoptera i odleciał w stronę pustyni. Leciał jak szalowiec. Rozwinął samobójczą prędkość, jakby chciał

roztrzaskać maszynę. Chciał porzucić swoje ciało na pustyni, by zgniło. Niestety, było to niemożliwe. Jego ciało zregenerowałoby się, a on znalazłby się dokładnie w tej samej sytuacji, od której próbował uciec. Mógłby wrócić w zaświaty, do czeluści wiecznie ziejącej ogniem. Nie było łatwego rozwiązania dla demona.

Pozostawało tylko niekończące się piekło egzystencji.

Samobójstwo było rozwiązaniem dla tchórzy, a Julian nim nie był. Czuł znużenie, był wykończony życiem. Wyczerpany wiekami bezustannej demoralizacji i ciągłej rozpusty. Wszelka przyjemność, którą z tego czerpał, zniknęła, gdy tylko Serena zamknęła za sobą drzwi. Julian godzinami oblatywał trasę, którą przebyli razem tego dnia, kiedy o mały włos nie umarła. Wylą-

dował w tym samym miejscu, gdzie zrobili sobie piknik, gdzie Serena walczyła o życie i w ostatniej chwili złapała linę ratunkową, by powrócić. Była wojowniczką.

Walczyła do końca. Ona nie będzie się użalała nad sobą. Julian wyobrażał ją sobie, jak siedzi w swoim mieszkaniu w LA albo prowadzi zajęcia z jogi.

Wszedł do helikoptera i rozejrzał się po kanionie Bright Angel.

To, co kiedyś uznał za piękne, teraz, bez Sereny, nie miało wartości. Julian miał rację, co do Keatsa. Piękno nie zawsze dorównywało prawdzie. Piękno mogło

skrywać zło albo pustkę.

Jasny anioł opuścił go. Zresztą sam go do tego zmusił. Tak było dla Sereny lepiej. Sięgnął ponownie po butelkę ginu, bo alkoholowe upojenie zaczynało słabnąć. Wziął duży łyk.

Czy Serena będzie o nim myślała? Jeśli tak, to co będzie wspominała? Pewnie to, co najgorsze. To, że zmusił ją do wyjazdu, naraził na spotkanie z Lucianą i prawie śmiertelne ukąszenie węża. To, że niewiele brakowało, a przegrałby ją w pokera. To, że kochał się z nią, a potem odtrącił jak pierwszą lepszą dziewczynę poderwaną w barze. Nie wspomni, że się w niej zakochał. Że była dla niego ważniejsza niż ktokolwiek inny, kogo poznał w całym swoim długim życiu. Nie będzie mogła tego wspominać, bo nigdy się o tym nie dowie.

W czasie kiedy Julian topił rozgoryczenie w ginie, Nick próbował zagłuszyć ból istnienia hurtową liczbą tabletek przeciwbólowych.

Nie pamiętał, żeby dzwonił do Corbina albo Luciany. Ale w niedzielę po południu obydwójce pojawili się na schodach jego domu w LA. Patrzył na nich zamglonym od narkotyków wzrokiem.

- Przyjechaliśmy z Vegas, żeby być przy tobie, przyjacielu -

powiedział Corbin, gdy rozsiadali się w salonie Nicka. - Przypuszczaliśmy, że będziesz potrzebował wsparcia.

- Nareszcie prawdziwi przyjaciele - powiedział Nick i usiadł

obok Luciany. - Nikt nie traktuje mnie poważnie, nawet Serena.

Chcę mieć to, co wy macie. Mam bogactwo i sławę, ale nie mam władzy. Ludzie mnie nie szanują.

- Już dobrze, *amore* - powiedziała Luciana, rozgarniając palcami włosy Nicka. - My cię szanujemy.

- Z łatwością możemy zrobić dla ciebie kilka rzeczy - zaoferował

Corbin. - Będziesz musiał dokonać tylko jednego małego poświęcenia. Za to będziesz mógł mieć wszystko, czego zapragniesz.

- Co musiałbym poświęcić? - zapytał Nick. Luciana zaśmiała się.

- *Caro*, pewnie nieraz przekonałeś się o tym, jak życie potrafi dokopać.

- Jasne, że tak - powiedział poirytowanym tonem Nick.

Zastanawiał się, do czego Luciana zmierza. - Ale co z tego?

- Tego bólu nie czuć, gdy... jesteś martwy - powiedział Corbin.

Nick prawie parsknął śmiechem.

- Co? Zabić się? Chyba żartujecie!?! Żadne z nich nie uśmiechnęło się.

- Nie martw się. Śmierć jest łatwiejsza, niż ci się wydaje -

powiedział demon. - Jeśli teraz przerwiesz swoje cierpienia, będziesz silniejszy po śmierci.

Musieli żartować. Mimo ciosów, które zadawało mu życie, Nick nigdy nie myślał o samobójstwie. Ale kiedy patrzył w oczy Corbina, w jego głowie rodził się

nowy pomysł. *Tak. Oczywiście. Mogę z tym skończyć teraz.*

Nagle stało się to dla Nicka oczywiste.

- Macie rację. Będę silniejszy w moim drugim życiu. Tylko jak się do niego przenieść?

- Będziemy przy tobie - powiedział Corbin. - Musisz zdecydować, jak chcesz to zrobić.

- Tylko jeden łatwy sposób przychodzi mi do głowy. - Nick otworzył szufladę. Na jej dnie leżała kolekcja torebek i butelek.

Prawdziwy szwedzki stół z narkotykami przygotowany na imprezy lub nagłe wypadki. *Kokaina, ecstasy, antydepresanty, silne leki przeciwbólowe, heroina.* Wszystkie jego ulubione używki.

- Pozwól, że pomogę - powiedział Corbin, przeglądając zawartość skrytki. Wyjął kilka tabletek i parę gramów białego proszku - To powinno załatwić sprawę.

Było późne popołudnie, kiedy Serena przebudziła się z drzemki.

Smutek po rozstaniu z Julianem zaczął się rozmywać. W jego miejscu pojawił się prawdziwy ból. Ból tak obezwładniający, że wolałaby umrzeć. Chciała wzlecieć poza fizyczne ciało i wstąpić do nieba, żeby otoczyć się wieczną szczęśliwością. Chciała przebić cienką błonę życia, która łączyła ją z rzeczywistością. W

końcu zaznała miłości i związanego z nią cierpienia. Życie bez Juliana będzie się toczyło swoim torem i w głębi duszy Serena wiedziała o tym. Czy kiedykolwiek przestanie go kochać? To już zupełnie inna sprawa.

Serena nie mogła wiecznie siedzieć w domu pogrążona w rozpacz. Zrobiła więc to, co zwykła robić w trudnych chwilach.

To samo, co zrobiła po śmierci ojca. Poszła do szkoły jogi i rozłożyła matę na podłodze. Miała wrażenie, że jej ciało w ciągu tych kilku dni postarzało się o wiele lat.

Poruszała się powoli, pozwalając mięśniom się rozciągnąć i przypomnieć dobrze znane ruchy. Konfrontacja z nieuniknioną rzeczywistością, z którą było połączone jej ciało, stała się bolesna. Gdy płynnie przechodziła z jednej pozycji w drugą, jej myśli wędrowały do Juliana. Do jego dotyku. Do jego pocałunków. Do dnia, w którym przyszedł do szkoły. Nic się tu nie zmieniło od tego czasu. Ale nic nie będzie już takie jak dawniej.

Julian stał się jej częścią. Serena zamknęła oczy i ćwiczyła dalej, starając się zatracić w rytmie oddechu. Liczyła każdy wdech i wydech. Wpadła w równomierny rytm, który niósł ją przez ćwiczenia.

Gdy skończyła, położyła się na wznak i patrzyła na jasne wzory na suficie. Kiedyś czuła się tu jak w domu. W czasie praktyki czuła się spełniona. Teraz jednak czegoś jej brakowało.

Próbowała nie myśleć o Julianie. Powtarzała sobie, że nie potrzebuje go. Nie był niezbędną częścią życia jak powietrze, woda czy pożywienie. Poradzi sobie bez niego.

Telefon Sereny wydał dźwięk przychodzącej wiadomości.

Zazwyczaj wyłączała telefon zaraz po wejściu do szkoły, ale dziś tego nie zrobiła. Czekwała na telefon od Nicka i z żalosną nadzieją łudziła się, że zadzwoni Julian. Trzęsły się jej palce, gdy wciskała przycisk

odczytu wiadomości. To nie Julian. To był SMS do Nicka. Tylko jedno słowo.

ŻEGNAJ.

Serenę aż zmroziło. Co mógł mieć na myśli? *Żegnaj? Nie.*

Wybiegła ze szkoły i drżącymi palcami przekręcała klucz w drzwiach. Serce biło jej jak szalone, gdy wskoczyła do samochodu. Zanim zaczęli się spotykać w szkole, Serena udzieliła Nickowi jednej lekcji w jego domu w West Hollywood.

Właśnie tam jechała, mocno wciskając pedał gazu. Minuty rozciągały się w wieczność. Gdy pędziła w stronę nieuniknionego, czas dłużył się i miała wrażenie, że wpadła w surrealistyczny koszmar.

Przed domem Nicka stał ambulans z włączonymi światłami.

Wysiadła z auta i podeszła do drzwi. Wewnątrz lekarze reanimowali ciało leżące na podłodze w salonie. Tak jak jej ojca.

Tak samo jak jej ojciec Nick zmarł zanim przyjechała, jego ciało było zimne i sztywne.

- Mogę go zobaczyć? - zapytała, zbliżając się do ciała. Stała nad Nickiem, a z jej oczu polały się łzy. Położyła rękę na jego czole. Wyglądał tak spokojnie. Prawie jak anioł.

- Czy jest pani jego dziewczyną? - ktoś zapytał.

- Nie - wyszeptała. - Nie miał dziewczyny.

Nick żył i umarł tak jak Serena, nie zaznawszy prawdziwej miłości.

Stwierdzono, że przyczyną śmierci Nicka było przypadkowe przedawkowanie nielegalnych substancji i dostępnych na receptę leków przeciwbólowych. SMS, który przyszedł do Sereny krótko przed jego śmiercią, przeczył temu. Nick świadomie wybrał

śmierć. Serena siedziała w biurze Arielle i starała się zrozumieć tę sytuację.

- Gdzie poszedł? - zapytała szeptem. Miała poczucie porażki i było jej wstyd, że straciła Nicka.

- Nie udało się nam go namierzyć - odpowiedziała przełożona.



Zawahała się, zanim dodała: - Jesteśmy prawie pewni, że stał się demonem.

Serena patrzyła na plażę za oknem. Nick powinien być tam w ten upalny letni dzień. Powinien leżeć na piasku w swoich okularach przeciwsłonecznych i czapce z daszkiem. A nie w zimnej kostnicy przykryty kawałkiem sztywnego plastiku. Serena za-gryzła wargi, żeby pohamować płacz.

- On zabił się przeze mnie.

W spojrzeniu jasnoniebieskich oczu Arielle było coś przerażającego.

- Nigdy, przenigdy nie mów takich rzeczy. Śmierć Nicka to nie twoja wina. Każdy z nas stracił kiedyś podopiecznego. To przykra strona bycia Stróżem. Każda dusza dokonuje wyborów, a my nie możemy się za nie obwiniać. - Przerwała i zawahała się, jak gdyby prowadziła wewnętrzną walkę. Po chwili odezwała się:

- Nie mogłam powiedzieć ci tego wcześniej, ale ja też straciłam mojego pierwszego podopiecznego.

-Ty?

- Tak. Próby odzyskania go kosztowały mnie niezmierzone pokłady energii - powiedziała Arielle.

*Julian.*

Fragmenty układanki zaczynały do siebie pasować. Napływ informacji zmusił Serenę do przypomnienia sobie każdego spotkania z Arcydemonem. W ułamku sekundy wszystkie przypuszczenia co do jego osoby i co do osoby Arielle zostały przekreślone.

- Anioł może zostać przydzielony do opieki nad demonem?

- Zostałam Stróżem Juliana, gdy był jeszcze człowiekiem. Przez ostatnie dwieście lat walczę o jego duszę - powiedziała Arielle. -

Próbowałam wszystkiego. Bezpośredniej interwencji, wielu innych kobiet. Nic nie przynosiło efektów. I wtedy pojawiłaś się ty.

W Serenie wrzały emocje: złość, frustracja, smutek. Wewnętrzne tornado, które mogło ją zmieść. Jak na razie trzymała ją tu tylko uspokajająca energia przełożonej.

- Przecież ja też nie dałam rady. Nie uratowałam Juliana. -

Musiała przetrwać tę informację.

- Byłaś z nim bliżej niż ktokolwiek inny.

- Dlatego zostawiłaś mnie z nim samą? Żebyś go nawróciła?

Arielle uśmiechnęła się ciepło.

- Tak naprawdę nigdy nie byłaś sama. Zastępy oddelegowały kilka aniołów do pilnowania cię.

- Nawet, gdy... - Dziewczyna zarumieniła się. Czy Arielle wie o wszystkim, co się wydarzyło?

- ... kochałaś się z Julianem? Nie. Wtedy nie. Szanujemy potrzebę intymności.

*Nie za bardzo. Już to, że Zastępy wiedziały, iż Serena przespała się z Julianem było upokarzające. Zmieszana Arielle westchnęła.*

- Skarbie, nie ma nic złego w bliskości fizycznej, pod warunkiem że wypływa ona z miłości. Przecież już to wiesz. To była naturalna kolej rzeczy. Nikogo nie skrzywdziłaś i nie zraniłaś też samej siebie. Właściwie to mieliśmy nadzieję, że do tego dojdzie.

Dla dobra zadania.

- Nadal nie rozumiem. Dlaczego mi pozwoliliście przeżyć to wszystko bezcelowo? Czemu pozwoliliście mi myśleć, że nie mam wsparcia?

Arielle uśmiechnęła się łagodnie.

- To nie było bezcelowe. Nic nie dzieje się bez powodu. Dla twojego dobra nie wyjawiliśmy pewnych informacji. Musiałaś nauczyć się, jak być samodzielną. Każdy Stróż powinien radzić sobie sam. I tobie się to udało. A co ważniejsze, gdybyś wiedziała o Julianie, to zapewne nie zakochałby się w tobie.

- I co teraz? - zapytała Serena. - Nick odszedł. Odniosłam porażkę.

- Porażka to zbyt mocne słowo. Z każdego doświadczenia płynie nauka - powiedziała spokojnie przełożona. - Zrób sobie trochę wolnego. Wróć do zajęć z jogi. Z czasem

zrozumiesz, czego nauczyła cię ta misja.

Słowa Arielle były mało pocieszające. Serena zamknęła oczy, starając się przepędzić ogarniający ją smutek. Żałowała, że to wszystko się w ogóle wydarzyło. Nic, co powiedziała Arielle, nie zmieniało faktu, że Nick popełnił samobójstwo na wachcie Sereny. Był jej podopiecznym. Odpowiadała za niego. Zawiodła go. Zawiodła Zastępy. Zawiodła siebie.

Popołudnie przeradzało się w szary i dżdżysty wieczór, co było rzadkością w środku lata. Rodzina Nicka Ramireza opłakiwała jego stratę w swoim gronie. Ale zdawało się, że całe Los Angeles rozpacza razem z nimi. Paparazzi masowo przesiadywali pod jego domem, przed drzwiami składano kwiaty. Podkoszulki z podobizną Nicka pojawiły się na ulicach LA i w całym kraju.

Tysiące wielbicieli przybyło, by zmanifestować swoją pamięć o Nicku. Spotkanie zorganizowane spontanicznie na zapleczu starego magazynu przerodziło się w głośną imprezę z tańcami do późnej nocy, bo „tego chciałby Nick”. Helikoptery stacji tele-wizyjnych latały nad tłumem i rejestrowały te wydarzenia dla potomności.

Za życia był jednym z wielu zagubionych aktorów młodego pokolenia, którego błędy stanowiły pożywkę dla brukowców.

Po śmierci był wielbiony.

Tej nocy miało się odbyć huczne otwarcie Devils Ecstasy. Ale Juliana nic to nie obchodziło. W holu hotelu Lussuria gromadzili się ludzie, tłumnie przybyłe gwiazdy czekały na otwarcie drzwi i oficjalne rozpoczęcie imprezy. Rozwiązłość. Nadmierne spożywanie alkoholu. Egzotyczne narkotyki i niewyobrażalnie dziki seks. Julian powinien być na dole, witać gości i świętować swoje największe osiągnięcie.

Jemu jednak nie zależało. Nie dlatego, że nadal uważał się nad sobą. Nie. Miał gdzieś otwarcie, bo po

powrocie z wycieczki nad pustynię Harry przekazał mu złe wieści.

- Nick Ramírez nie żyje - przyciszonym głosem powiedział

asystent. - W Los Angeles widziano Corbina i Lucianę.

Julian zrozumiał, jakim był głupcem. Zamiast tracić czas na latanie nad pustynią i oddawanie się smutkowi, powinien opracować plan. Powinien gromadzić siły

potrzebne do pokonania przeciwnika. Powinien przewidzieć ich zemstę.

Tymczasem dał się zaślepić stracie. Rozpaczy. Miłości.

- Musimy znaleźć Corbina i Lucianę. Musimy działać szybko, zanim wyrządzą więcej zła. Powinienem był się nimi zająć odpowiednio wczoraj albo nawet dziś. Ale... - Przez chwilę Julian stał bez słów, pełen wstydu, wyciszony zmartwieniem. *Muszę zapewnić bezpieczeństwo Serenie.*

- Miał pan ręce pełne roboty - cicho powiedział Harry -

Znajdziemy ich. Proszę się nie martwić.

Ten jeden raz Julian był wdzięczny asystentowi za okazywane przez niego współczucie, które do tej pory go drażniło.

- Dziękuję, Harry - powiedział. - Niech Strażnicy namierzą Corbina i Lucianę. Jadę odszukać Serenę.

Gdy Nick się zorientował, że został oszukany, było już za późno.

Umieranie diabelnie bolało. Jego ciałem szarpały torsje.

Wstrząsany skurczami mięśni upadł na podłogę. Serce biło tak szybko, jakby miało wybuchnąć. Wtedy jego mózg wyłączył się litościwie.

Potem jego dusza odbyła krwawą podróż do piekła, gdzie widział

niewyobrażalne rzeczy, które zapadły w niego i nigdy nie będzie mógł ich zapomnieć. Teraz znów był na ziemi. Pojawił się w nim dziwny strach i wszechogarniające poczucie winy, że odrzucił

coś niewysłowienie cennego. Że zmarnował swoje ludzkie życie.

Śmiejąc się, Corbin zapytał z pogardą:

- Naprawdę myślałeś, że to będzie takie łatwe? Jesteś głupi. Nic.

Mniej niż nic. Jesteś na samym dole drabiny. Niżej niż Strażnicy.

Musisz się sprawdzić, jeśli chcesz być prawdziwym demonem.

Wszystko to było cholernie przygnębiające.

- Wyznaczę ci pierwsze zadanie, jeśli chcesz stać się jednym z nas - powiedział Corbin. - Pomożesz mi dorwać Serenę.

- Dlaczego potrzebujesz mojej pomocy? - zaskam-lał Nick.

Corbin gapił się na niego przez długą chwilę. W końcu zwrócił

się do Nicka swoim zwyczajowo bezbarwnym tonem, tylko że tym razem brzmiał on przerażająco. Teraz Nick wiedział, co kryło się za udawaną obojętnością. Wiedział, czym Corbin był

naprawdę.

- Przestań zadawać pytania - powiedział Arcyde-mon. - Rób, co ci każę.

Serena siedziała na końcu sali do jogi i patrzyła na ciała w lycrowych strojach, które leżały na kolorowych matach w siawasanie. Pozycja umarłego. Udawanie

śmierci. Asana, która uczyła, jak pozostawiać za sobą pewne sprawy i oswajała z odchodzeniem. Co mogła Serena przekazać swoim uczniom na temat śmierci? Sama przez nią przeszła, ale nadal się z nią borykała. Teraz dodatkowo jej myśli zajmowała śmierć Nicka. Mimo rady Arielle nie była w stanie pozbyć się poczucia porażki.

Rozległ się dźwięk wiadomości. Był na tyle głośny, że kilku studentów wybudziło się z relaksu i odwróciło głowy w stronę nauczycielki. Serena przeprosiła za zakłócanie spokoju i spojrzała na telefon. Kolejna wiadomość od Nicka.

JESTEM Z ANDREW. SPOTKAJ SIĘ Z NAMI W DEVIL'S

PARADISE.

Nawet umarli mieli problemy z odpuszczaniem.

Julian był o krok za Sereną, tak blisko, że czuł wibracje w miejscach, które odwiedzała. Najpierw pojechał do jej domu, ale zastał w nim tylko Meredith. Rudowłosa dziewczyna otworzyła drzwi. W oczach miała czujność pitbulla, który wyczuł

zbliżającego się złodzieja.

- Czy Serena jest w domu? - zapytał niecierpliwie.

- Czemu miałabym ci powiedzieć? - zapytała przyjaciółka i skrzyżowała ramiona.

- Bo jestem w niej zakochany. - Czy powiedział to kiedykolwiek wcześniej na głos? Raczej nie. Szkoda, że wybrał sobie nie najlepszy moment na deklarację uczuć. Szkoda, że nie powiedział

tego Serenie zamiast jej rozżłoszczonej koleżance.

- O, czyżby piekło zamarzło? - kpiąco uśmiechnęła się Meredith.

- Jak się pospieszysz, to może uda ci się ją dogonić. Jest w szkole.

Prowadzi zajęcia z jogi przy świecach. *Anioły i ta ich przeklęta przemądrzałość*. Nie miał teraz głowy do bzdur. Kiedy zmaterializował się w szkole, Sereny już tam nie było. Stał w recepcji, tam gdzie kiedyś ją pocałował. Już wtedy był bliski zakochania się w niej. Uczniowie mijali go, wychodząc na ulicę.

Julian zastanawiał się gdzie, do diabła, poszła.

- Nie idź sama do Devil's Paradise, Sereno - rozkazała jej Arielle przez telefon. - Zastępy są w drodze, żeby ci pomóc.

Była sobotnia noc, a klub był złowieszczo pusty. Nie było w nim śladu tłumów, które zbierały się tu zazwyczaj. Żadnej kolejki modnie ubranych imprezowiczów przed wejściem. Klub przypominał wymarłe miasto. Ani jeden Strażnik nie kręcił się przed wejściem. „Dlaczego tu tak pusto?”, zastanawiała się Serena.

Dziewczyna stała przed budynkiem i mimo że noc była ciepła, cała drżała. Nagle usłyszała słaby krzyk brata dobiegający z pomieszczeń klubowych.

- Serena! Chodź tu szybko! Potrzebuję cię. Intuicja podpowiadała jej: „Nie idź. Poczekaj na

Arielle i pozostałe anioły”. Ale Andrew był w środku. Strach nie pozwalał jej cierpliwie czekać. Musiała wejść do środka, i to natychmiast. Ciężkie drzwi wejściowe Devil's Paradise zatrzeszczały, gdy pociągnęła

za klamkę. Puste i ciemne, bez wystrojonych tłumów i błyszczących świateł wewnątrz klubu było *przerazające*. W Vegas czuła się bezpiecznie sama z Julianem na jego terenie. Teraz przesyłał ją dreszcz niepokoju.

Drzwi zatrzasnęły się za nią, odcinając świat zewnętrzny i okrywając pomieszczenie

całkowitą ciemnością.

- Andrew? Nick? Jestem - krzyknęła. Przez chwilę stała i nasłuchiwała, a jej oczy przyzwyczajały się do mroku. Zrobiła kilka niepewnych kroków, próbując przypomnieć sobie rozkład sali. - Gdzie jesteście?

W odpowiedzi usłyszała tylko głuchoe odgłosy budynku. Potem nastąpiła cisza.

Serena przypomniała sobie, że za głównym parkietem znajdowało się duże *foyer*. Stała wpatrzona w ciemność. Udało się jej dojrzeć zarys sufitu i wspierających go filarów. Gdzieś na tyłach klubu trzasnęły drzwi. Serena podskoczyła jak wystraszone zwierzątko. Obok niej przemknął cień. Dookoła słyszała odgłosy szybkich kroków.

- Andrew? Nick? - zawołała ponownie. Cisza. Serena zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. Poczowała muśnięcie na ramieniu i skamieniała.

- Wiedziałem, że przyjdiesz.

Gdy tylko zobaczyła Nicka, domyśliła się że już nie jest człowiekiem. Stał się demonem. Jego wygląd się nie zmienił.

Był, tak jak i Serena, właściwie niezniszczalny. Ale wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy. Kiedy był człowiekiem, w ciepłej brązowej głębi jego oczu migotał cały wachlarz emocji. Teraz były zimne i przepełnione nienawiścią, tak jak u pozostałych demonów. Tyle że one potrafiły skrywać to pod maską znudzenia.

Zło emanowało z Nicka niewidzialną, ale wyczuwalną energią.

Starsze demony potrafiły maskować tę energię. U Nicka wrogość była tak świeża, tak nowa, że aż elektryzowała.

- Gdzie jest Andrew? - piskliwie zapytała Serena. Nick roześmiał się.

- Nie mam pojęcia. Pewnie w domu.

- Przed chwilą słyszałam, jak woła o pomoc - powiedziała.

- Jestem utalentowanym aktorem. Doskonale potrafię naśladować głosy. Ale skąd miałabyś to wiedzieć? Nigdy nawet nie zapytałaś

- powiedział Nick, podchodząc coraz bliżej do Sereny z wbitym w nią wzrokiem.

- Skąd wiedziałeś, że Andrew to mój brat? Jak się tu dostałeś? -

zapytała Serena z narastającym gniewem w głosie. Tak bardzo chciała mu pomóc, chciała dla niego jak najlepiej. A on ją tak oszukał.

- Teraz wiem dużo więcej niż kiedyś - niedbale odpowiedział

Nick. - Teraz mam pomocników.

Serena usłyszała ruch w ciemnościach, odgłos ledwo słyszalnych kroków. Powietrze za jej plecami poruszyło się i nagle obok niej pojawił się Corbin. Stała nieruchomo, gdy krążył wokół niej.

Gdzieś nad głową Serena usłyszała kobiecy śmiech. Zamigotało przyćmione światło i po metalowych schodach zeszła Luciana.

Gdy kobieta demon podeszła bliżej, Serena zauważyła lśniące ostrze noża w jej ręce.

- Nick? - zapytała Serena. - Co ty zrobiłeś?

- Znalazłem sposób na zdobycie tego, czego pragnę. - Z jego głosu przebijała gorycz nieosłonięta sztucznością. - Bardziej ci zależy na tym gnidowatym Arcy-demonie niż na mnie. Nawet jeśli jesteś zakochana w Julianie, i tak będziesz moja. Wiem, kim jesteś, aniele.

- Przykro mi. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Cokolwiek ta demoniczna dwójka ci powiedziała, nie wierz im. Kłamię.

- A ty nie? Też skłamałaś. A miałaś mnie strzec. Na początku, owszem, starałaś się. Potem przespałaś się z Julianem. Musiałem znaleźć sobie innych przewodników duchowych.

W tym momencie Serena zobaczyła czarne szpilki Luciany. Te same, które leżały na podłodze w hotelowym pokoju Nicka ostatniej nocy w Vegas. *Nick i Luciana*. Serena próbowała to ogarnąć.

- To Luciana była w twojej sypialni, gdy przyszłam po ciebie.

- Kazała mi jechać z tobą - powiedział Nick. - Powiedziała, że potrzebujesz mojego wsparcia. Luciana nie jest typem zazdrośnicy.



Serena nie uwierzyła w to, ale ugryzła się w język i zapytała:

- Od kiedy jesteś z nimi?

- Niedługo - odpowiedział Nick. - Dla mnie to dopiero początek. I dla ciebie też. - Cała trójka demonów roześmiała się, co spowodowało u Sereny przyływ paniki.

- Pokażemy ci, w jak dużym błędzie byłeś, moja droga. Koniec z anielskimi bzdurami. Z nami będziesz miała więcej uciech -

odezwał się Corbin.

- Będziemy razem, wszyscy - dodał Nick. - Tak jak to miało być.

Nie martw się. Potrafimy się dzielić.

Corbin odepchnął Nicka tak mocno, że ten upadł na podłogę, i stanął pomiędzy nim a Sereną.

- Nie masz racji, co do dzielenia się, młody przyjacielu. Na ten przywilej musisz sobie jeszcze zapracować - powiedział

uprzejmie Arcydemon. Złapał Serenę za pierś, a potem przesunął

dłoń pomiędzy jej nogi. Dziewczyna uderzyła go w twarz. Po sali rozszedł się dźwięk ciosu. Corbin przyłożył dłoń do zaczerwienionego policzka. - Zadziorne z ciebie stworzonko, co?

Jak widzę, nie boisz się śmierci. Co musi się stać, żebyś zaczęła się mnie bać? - zapytał Corbin.

*Panie, proszę, ochroń mnie.*

Luciana radośnie krążyła między nimi.

- A na koniec oddamy cię Strażnikom - wyśpiewywała. - Do tego czasu będziesz strzępem kobiety. A jak już Strażnicy z tobą skończą, wyszę z ciebie krew. Nic tak nie wpływa na urodę jak dziewicza krew. Co prawda tobie daleko do dziewicy, ale myślę, że anielska krew ma podobne właściwości.

Corbin wtrącił karcącym tonem:

- W żadnym wypadku. Będzie naszą maskotką przywiązaną do ściany sypialni.

Serena wzdrygnęła się. Nie wiedziała, co było gorsze. Gdyby ją zabili, to mógłby nastąpić proces odnowienia jej ciała. Związany z tym ból byłby nie do zniesienia, ale miałyby swój kres. Ale gdyby Corbin zatrzymał ją... Nie ma nic bliższego piekła na ziemi niż zniewolenie przez demona.

- Proszę - powiedziała. - Nie krzywdź mnie.

- Nie skrzywdzę cię, moja droga - powiedział Cor-bin. -

Obiecałem Julianowi, że nigdy tego nie zrobię. Będzie ci się podobało, jak cię posuwam. Nie ręczę natomiast za Lucianę.

Kobieta demon uniosła nóż. Srebrne ostrze rozbłysnęło w więzce światła. Przeciągnęła ostrzem po policzku dziewczyny. Pocięła krew. Luciana wbiła palec w ranę. Serenie zrobiło się słabo.

Zamknęła więc oczy i modliła się.

*Panie niebios, obroń mnie. Proszę, Boże. Ześlij pomoc.*

Julianowi zostało już tylko jedno miejsce do sprawdzenia, a telefon od Harry ego potwierdził jego przypuszczenia.

- Mają ją - zdyszany asystent powiedział do słuchawki.

- Kto? - dopytał Julian.

- Corbin, Luciana i Nick. Zabili Strażników, którzy jej pilnowali.

Jeden z nich zdążył przed śmiercią wysłać mi wiadomość.

- Gdzie ona jest? - zapytał Julian. Jakim był głupcem. Zapomniał

o głównej zasadzie, która rządziła światem demonów. Nigdy nie lekcewał przeciwnika. Co gorsza, Julian nie docenił swojego przywiązania do dziewczyny. Nawet Corbin zobaczył to, czego Julianowi się nie udało. Że była jedyną przynętą, na którą Julian dałby się zwabić w pułapkę. Miłość zaślepiła go. W obawie, że zniszczy ukochaną, pchnął ją w stronę znacznie większego niebezpieczeństwa. Rozważał

wszelki możliwości. Próbował nie myśleć o okropnościach, które mogą się zdarzyć. Harry powiedział:

- Nie mam jeszcze potwierdzonych informacji, ale ktoś zgłosił

podłożenie bomby w Devils Paradise. Miejsce zostało ewakuowane. Jest teraz puste. W tej chwili wysłałam tam grupę Strażników.

- Też zaraz tam będę - powiedział Julian.

Żeby się zmaterializować w swoim nocnym klubie, mocno skupił

myśli. Przybył przed rzeźbione drewniane drzwi Devil's Paradise.

I tak jak zeszłej nocy, gdy prawie przegrał Serenę w karty, zaczął

się modlić. Modlił się o wskazówki. Modlił się o pomoc. A najgorliwiej modlił się o bezpieczeństwo Sereny. Robił to, nie mając pewności, że jego błagania zostaną wysłuchane.

Wszedł do klubu. Znał wewnątrz na pamięć, więc bezbłędnie poruszał się w ciemności. Jego kroki rozbrzmiewały echem w olbrzymim pomieszczeniu. Na parkiecie stały dwie oświetlone osoby. Corbin i Serena. Dziewczyna była przywiązana do rury, a jej jasne włosy pociemniały od krwi. „Dobry Boże, co on jej zrobił? - z przerażeniem myślał Julian. - Zabiję go. Ale najpierw będę go torturował, napawał się jego przerażeniem, wyrwę mu genitalia i pozwolę, by się wykrwawił na śmierć”. Kuląc się ze strachu, w smugę światła weszła trzecia postać. Nick.

- O, Julian - przywitał go Corbin. - Rycerz w lśniącej zbroi przybył wybawić dziewicę z tarapatów.

Śmiertelnie przerażona Serena spoglądała na niego wielkimi oczami. Stłumiony krzyk zakneblowanej dziewczyny podsycił

wściekłość Juliana.

- Puść ją! - ryknął. - Wygrałeś. Weź mnie w zamian. Oddaje ci hotel. Weź, co chcesz.

- Dzięki naszemu młodemu przyjacielowi już mam to, czego chciałem. Chcę jej - nonszalancko powiedział Corbin.

- Puść ją. Jest niewinna - powiedział Julian.

- Tym lepiej. Żadna frajda zabijać tylko zepsutych ludzi. Od czasu do czasu lubię

odrobinę dramatycznej niesprawiedliwości.

A ty nie? - W zimnych oczach Corbina błysnęła satysfakcja. - W

każdym razie dlaczego miałbym ją uwolnić teraz, gdy mam was obydwój? -  
Podszedł do Sereny. Przystawił nóż do jej gardła.

Gdy Julian się zbliżył, zobaczył, że szyja, twarz i ramiona dziewczyny pokryte są  
cienkimi nacięciami.

- Spokojnie. Obiecałem, że jej nie skrzywdzę. To wszystko sprawka Luciany -  
wyjaśnił Corbin. - Nie podchodź bliżej. Nie chciałbym zostać zmuszony do złamania  
danego słowa.

- Tchórz! - wyryczał Julian. - Stań do walki jak mężczyzna, zamiast torturować  
niewinną dziewczynę. - Przygotował się do ataku.

Serena pokręciła głową i znów zaczęła krzyczeć. Julian odczytał

wiadomość w jej oczach: „uciekaj, ratuj siebie, zostaw mnie”.

Nie miał takiego zamiaru.

Corbin nadal trzymał nóż przy gardle dziewczyny. Julian widział

krwawienie na ostrzu.

- Przeciąć tętnicę? Łatwo się podda. Czy nie byłoby szkoda, gdyby się tu  
wykrwawiła? Dość ironiczne. Devil's Paradise miejscem ostatecznego spoczynku  
anioła. Przysporzę ci rozgłosu

- powiedział.

W Julianie gotowała się krew.

- Nie możesz jej zabić. Znasz zasady.

- Pewnie masz rację. Ale z pewnością możemy zadawać jej ból.

My? Kątem oka Julian dostrzegł czarne włosy Luciany. Podczas rozmowy dwóch  
demonów zbliżała się do Juliana niepostrzeżenie. Wreszcie rzuciła się na niego z  
powstrzymaną przez dwieście lat nienawiścią i chęcią zemsty, które zaczęły żyć  
własnym życiem. Julian odskoczył. Owładnięta furią Luciana chybiła cios. Ponowiła

atak. Julian złapał ją i wytrącił jej z ręki nóż, który z hukiem upadł na podłogę. Zacisnął

dłonie na szyi Luciany.

- Puść Serenę albo wyślę Lucianę prosto do piekła. Corbin patrzył na niego bez emocji.

- Proszę bardzo. Zrobisz przysługę nam obydwu.

- *Arroghe merda*. Corbin, ty kupo gówna - warczała Luciana. -

Jak śmiesz?

- Nikt cię nie ostrzegał, skarbie? Nie zakładaj się nigdy z diabłem o swą głowę. Zawsze cię wyroluje - powiedział Julian i odepchnął

Lucianę. - No dalej, Corbin. Walcz. Pokaż, jakim jesteś mężczyzną. Jeden na jeden. To mnie chcesz. To ja odebrałem ci hotel. To ja zrobiłem z ciebie głupka. Zniszczyłem twoją reputację. Przywłaszczyłem sobie twoją pozycję.

Kolejne wydarzenia przebiegały jak w zwolnionym tempie.

Corbin rzucił się na Juliana, tak jak to zrobił po grze w pokera.

Julian zmylił Corbina i wytrącił mu nóż z ręki. Ale impet ataku starszego demona spowodował, że obydwaj upadli na podłogę.

Julian poczuł przeszywający ból w plecach. Ciężar Corbina przytłoczył go do ziemi. Lecz nagle ziemia pod nimi się rozstąpiła i zaczęli spadać w pustkę. Prosto do piekła.

Zniknęli. Luciana wpatrywała się w pustą przestrzeń. W końcu kobieta demon przeniosła zmijowate spojrzenie na nadal przywiązaną do rury Serenę. Kobiety równocześnie popatrzyły na zakrwawiony nóż, który leżał między nimi na posadzce.

Luciana schyliła się po niego, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

- A zatem na czym stanęliśmy?

W tym momencie do klubu wbiegło kilku krzepkich Strażników.

Rozproszyli się po pomieszczeniu, ich oczy szybko przyzwyczajały się do ciemności. Zdezorientowani patrzyli na kobiety.

*Panie, pomóż mi...*

- Brać ją! - rozkazała Luciana i wskazała Serenę.

Ale Strażnicy ani drgnęli. Słuchali rozkazów Juliana, a teraz, pod jego nieobecność, zawahali się. Jeden ze Strażników podszedł do Luciany.

- *Maledizional* Jesteście demonami, czy nie? Ona jest aniołem!

Głupcy, powinniście trzymać ze swoimi! - wrzeszczała. Do szyi Sereny przystawiła ostrze noża. - Nie ruszajcie się z miejsc albo ona zginie.

Serena czuła, jak pod zimnym metalem pulsuje jej krew.

Spłynęło na nią uczucie spokoju, bo wiedziała, że po śmierci będzie bezpieczna. Luciana odwiązała Serenę do rury i popchnęła ją przed siebie. Podmuch zimnego wiatru gwałtownie otworzył

drzwi klubu. Na progu stanęła Arielle. Jej blond włosy wyglądały niczym jaśniejąca aureola. Za jej plecami stało kilkoro członków Zastępów. Emanowała od nich siła. Przełożona utkwiała wzrok w Lucianie i powiedziała:

- Skrzywdź Serenę, a już nigdy nie zaznasz spokoju. Zastępy dopadną cię. Poznasz konsekwencje zamordowania anioła.

Kobiety stały, wpatrując się w siebie. Czas jakby się zatrzymał.

Pomiędzy Lucianą a Arielle, w przestrzeni ich spojrzeń przebiegała bezgłośnie próba sił.

- Puść ją! - rozkazała Arielle.

Kobieta demon sapała ze złości. Ważyła szanse. W końcu jednak z nienawiścią rzuciła swoją zakładniczkę na ciężkie drzwi Devil's Paradise. Serena uderzyła głową w drewnianą framugę.

Zamroczył ją ból. Czuła, jak miękko wpada w ramiona Arielle.

- Luciana ucieka! - ktoś krzyknął.

To były ostatnie słowa, które dotarły do Sereny, zanim zemdlą.

## **ROZDZIAŁ 17**

*Serena szła przez czerwone mgły piekła, przez labirynty pokoi. Za każdym rogiem widziała grupy demonów torturujące potępionych, pożerające wnętrzości okaleczonych ciał ludzkich, wyciągające szponami gałki oczne nadal przywiązane do czaszki krwistymi nerwami. W jej śnie demony syczały, a ich bladozielone węzowe oczy jarzyły się. Serena biegła krętymi korytarzami, aż dotarła do samego środka labiryntu, gdzie znalazła Juliana przywiązanego do rozkładającego się drewnianego łóżka. Julian spojrział na nią z błaganiem w rozgorączkowanych oczach. Serena nie mogła się ruszyć, jakby wrosła w ziemię. Z tyłu zaatakował ją demon, jego pazury raniły jej ramiona i...*

Obudziła się we własnym łóżku, pod znajomą miękką kołdrą.

Bardzo bolała ją głowa. Ale nadal żyła. Rany niebawem się zagoją. Przynajmniej te zewnętrzne. Poczwała, jak zbiera ją na wymioty, ale opanowała

mdłości. Na brzegu łóżka siedziała zatroskana Arielle. Serena zapytała zachrypniętym głosem:

- Co się stało? Jak długo byłam nieprzytomna? Pamiętała, jak Corbin i Julian dematerializują się

w pustej sali klubu nocnego. Ślady ich walki unoszące się w wirującym mrocznym powietrzu. Potem nagle zniknęli, a przestrzeń znieruchomiła.

- Kilka godzin. Sprawy potoczyły się nieco inaczej, niż chcieliśmy - powiedziała Arielle. - Żadne z nas nie przewidziało, że Nick zniknie. Straciliśmy go i nie wiemy, gdzie się podział.

Być może kiedyś go znajdziemy. Najważniejsze, że osiągnęliśmy zakładany cel. Julian przestał być demonem. Nie ma już mocy demoralizowania ludzi. Wykonałeś zadanie.

*Straciliśmy go.* W ten dyplomatyczny sposób Arielle przekazała Serenie, że Nick był w piekle. A Julian... Serena wiedziała, gdzie poszedł. To, co widziała, nie było snem. Corbin zabrał go w zaświaty. Arielle potwierdziła to, ale dodała:

- Nie masz obowiązku go ratować. Julian sądzi, że zasługuje na karę. Do póki w to wierzy, nikt go nie uratuje.

Zapadła cisza i Serena wróciła myślami do koszmaru, który ją nawiedził. *Potępieni torturowani przez demony. Julian przywiązany do łóżka.* Odrzuciła kołdrę. Odezwało się obolałe ciało i świeże rany, ale nie pozwoli, żeby ją to powstrzymało. Nie będzie leżała w łóżku, gdy Julian smaży się w piekle. Nie miała czasu do stracenia.

- Nie skończyłam misji. Musimy Juliana stamtąd wyciągnąć -

oznajmiła. - Idę do piekła.

- Jesteś pewna, że chcesz zaryzykować i być może poświęcić się?

- zapytała Arielle. - Przemyśl to sobie, Sereno. Cała wieczność w piekle. Poświęcanie się dla innych to nie twoje zadanie. Pamiętaj, że już kiedyś to zrobiłaś. Ryzyko jest zbyt duże. Nadszedł czas, aby pozwolić Julianowi odejść.

- Kocham go. Muszę spróbować - powiedziała Serena. Nie mogła zrezygnować z Juliana. - Nie wierzę, żeby Bóg pozwolił mi zgnić w piekle. Nie boję się. Zresztą Julian ryzykował swoją wieczność dla mnie.

Arielle zacisnęła wargi i w milczeniu patrzyła, jak Serena wciąga jeansy i ubiera bluzkę. W końcu odezwała się:

- Żałuję, że nie mogę pójść z tobą. Corbin uwielbia zanurzać ludzi w wizjach ich własnych piekieł, w obrazach ich lęków i obsesji.

Julian wpuści do swojej podświadomości tylko kogoś, komu ufa.

Serena popatrzyła na przełożoną.

- Skąd mam wiedzieć, że mnie wpuści?

- Dowiesz się dopiero, jak do niego dotrzesz. Nie pójdziesz tam sama. Archanioły mogą wejść do każdej części piekła. Poproś Gabriela, żeby był twoim przewodnikiem.

- Jak mam to zrobić?

- Wezwij go, a on przybędzie. - Arielle wstała i uścisnęła dłoń Sereny. W tym momencie białe światło wypełniło pokój i otoczyło Serenę jasną aurą.

- Niech światło cię ochrania w piekle. Pamiętaj o miłości w swoim sercu. I jeszcze jedno. Nie zapominaj, że jesteś w pełni oświeconą istotą.



Juliana trawiła gorączka. Jej ogień pożerał go, umysł tworzył

koszmarne omamy. Balansował między świadomością a snem, nie wiedział, gdzie jest. Czuł tylko, że leży obnażony do połowy i przywiązany do płaskiej powierzchni. Kręcił się i wił, ale nie było ucieczki od drążącego ciała bólu. Corbin z rozkładającą się twarzą, której fragmenty odpadały od czaszki, z oczami bez powiek stał nad nim. Naga czaszka Corbina wytrzeszczała zęby w niekończącym się uśmiechu.

- Pamiętasz Brooke, co? Zniszczyłeś jej życie. Jest tu i czeka na ciebie.

Zachwycającą urodę Brooke Bentley straciła już za życia na ziemi, ale w piekle stała się stworem, w którym Julian nie rozpoznał dawnej kochanki. Stała się przerażającą wizją kobiety.

Skóra, którą kiedyś pieścił, była porozrywana i zwisała z jej ciała niczym krwiste wstążki. W zmatowiałych kasztanowych włosach plątały się wyschnięte chwasty. Gdy się zbliżała, Julian poczuł

fetor rozkładającego się ciała. Jej palce były zakończone sępimi szponami. Dłoń harpii.

- To za to, co mi zrobiłeś. Za wszystkie kobiety, które zniszczyłeś

- wrzeszczała, wbijając jeden z pazurów w brzuch Juliana.

- Nie! - przeszył go straszliwy ból. Wnętrznosci Juliana naprężyły się, jak gdyby wbiła w niego rozgrzany metal. Ale kiedy spojrział

na swój brzuch, nie zobaczył na nim żadnego śladu. Czy tortura była tylko złudzeniem? Nawet jeśli tak, to ból piekielnego koszmaru był prawdziwy.

Brooke zaśmiała się, jej rechot wibrował wokół przeraźliwym echem. Nic nie mogło go uratować. Był

zgubiony i pozostanie tu, w pułapce niekończących się cierpień.

Zasłużył na to i wiedział o tym. Mógł się modlić za Serenę, gdy potrzebna była interwencja boska. Ale on sam był poza mocą słów modlitwy. Poza nadzieją. Poza odkupieniem.

*Skrucha.* Od kiedy jego życie się skończyło, słowo to straciło na znaczeniu. Zrozumiał jego sens w chwili, gdy wystrzelił z pistoletu i kula przeszła pierś męża

Luciany. W obliczu śmierci spowitej żarem piekła skrucha wypaliła się, tak jak papier znika w ogniu. Stopniała w palących płomieniach zgorzknienia i nienawiści.

Pomyślał o Serenie. Dzięki zaznanej w jej ramionach miłości na nowo odkrył znaczenie skruchy. Zasługiwał na karę. Za wszystkie życia, które zrujnował, za wszystkich ludzi, którzy przez niego cierpieli. Spowodował, że tysiące dusz skazano na tortury, i zasługiwał na pokutę. Zasługiwał na to również dlatego, że naraził Serenę na niebezpieczeństwo. Bawił się bo-skością i o mały włos nie zniszczył dziewczyny. Gdy Brooke ponownie zanurzyła ostry jak igła pazur w jego brzuchu, znalazł

pocieszenie w myśli, że przynajmniej Serena jest bezpieczna.

Niebo w piekle Juliana spowijały ciemnoszare ciężkie chmury, które przewalając się nad głową Sereny idącej za Gabrielem, wywoływały zawroty głowy. Żeby uspokoić nerwy, Serena skupiła uwagę na śnieżnobiałych, kontrastujących z przygnębiającym krajobrazem skrzydłach Archanioła.

Daleko na wzgórzu widać było kontury zniszczonego angielskiego dworu. Gabriel odezwał się cicho:

- To jest rodzinny dom Juliana. Skrywa jego największe lęki i dlatego znajduje się w jego wizji piekła.

- Gdzie on jest? - zapytała Serena. Cała drżała, a podobno w piekle jest gorąco.

Archanioł kazał Serenie iść za sobą. Przemierzyli las spróchniałych drzew, aż dotarli do opuszczonej chaty. Kryty strzechą dach rozpadał się, miejscami pokrywała go pleśń. Ogród był zapuszczony, zarośnięty chwastami, a krzewy różane rozkładały się, przybierając odcienie zaschniętej krwi. Gabriel wszedł do chaty bez pukania. Ciemne deski podłóg pokrywała gruba warstwa kurzu. Serena zrobiła krok i pod ciężarem jej stopy jedna z desek złamała się. Odzyskała równowagę i poszła za Gabrielem. Z pokoju obok dobiegały dwa głosy, jeden z nich przeklinał, a drugi jęczał.

Gabriel przyłożył palec do ust. Dziewczyna szła za nim, najciszej jak to możliwe. Archanioł otworzył następne drzwi. Julian był

przywiązany do dziecięcego łóżeczka z przegniłą ramą. Taką samą jak w jej koszmarze. Trząsł się cały, miał spoconą twarz.

Serena uklękła i pogładziła ręką jego czoło.

- Co mu jest?

- Tyfus - odpowiedział Gabriel. - Roznosiły go wszy. Śmiertelna choroba przed wynalezieniem przez ludzi antybiotyków.

- Można ją wyleczyć? - zapytała Serena. Gabriel potaknął.

- Przy dzisiejszym rozwoju medycyny jest całkowicie uleczalna.

Julian otworzył rozgorączkowane oczy.

- Nie powinnaś tu przychodzić. Nie mogę cię już bronić.

Straciłem swoją moc. Odejdź, proszę. Zanim on wróci.

Serenę przeszedł dreszcz. Wyczuwała coś złowieszczego, tak jak kot wyczuwa zbliżającą się burzę. Siedziała plecami do drzwi.

Obróciła się, żeby zło nie zaszło jej od tyłu. Było za późno, bo w progu stał już Corbin. Nie był to ten Corbin, którego znała. Miała przed sobą demoniczną esencję obdarzoną ze skóry, rozebranej do kości istoty. Resztki ciała i żył trzymały się na ścięgnach. Corbin poruszał się tak, jak nie potrafiła tego żadna żywa istota. Serena wyprostowała się z drżeniem.

- O wilku mowa.

Corbin zatrzasnął drzwi, zamykając małą przestrzeń pokoju.

Zdawało się, że ściany przybliżają się do siebie, zakleszczając ich w przesączonym chorobą pomieszczeniu.

- Proszę, proszę. Co za niespodziewana wizyta. Anioły w piekle. I to nie upadłe, jak widzę - grzmiał Corbin. - Obawiam się, że tym razem szczęście cię opuściło. Już stąd nie wyjdiesz.

- Przyszliśmy po Juliana - oznajmiła Serena. Jej kolana drżały.

Niepowodzenie misji oznaczało zgubę trzech dusz, a nie tylko jednej. Miała nadzieję, że jej przewodnik Gabriel nie ulegnie straszliwym siłom, które na nich dybały.

Tymczasem Gabriel stał obok niej, dostojny nawet w śmiercionośnym brudzie.

Piekło nie przyćmiło blasku jego skrzydeł ani nie zmniejszyło piękna jego

łagodnej twarzy. Stał w ciszy, a Serena czerpała odwagę z jego obecności. Corbin patrzył na nich z pogardą.

- Julian nigdzie nie pójdzie. Będzie tu gnął do końca świata. A ty zgnijesz razem z nim.

Serena wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Nie masz nade mną żadnej władzy, Corbin. Może kiedyś udawało ci się mnie zastraszyć, ale przestałam się ciebie bać.

Odpowiedział jej kościsty grymas. Jak rozmyty cień demon przemieścił się w stronę dziewczyny i chwycił ją za ramię.

- Pokażę ci przedsmak twojego nowego życia. Wybierzemy się na małą przechadzkę po twoim własnym piekle.

Serena czuła, jak jej ciało roztapia się, jak drga, jak jest z niego wyciągana. Dematerializacja. „Nie zapominaj, że jesteś w pełni oświeconą istotą”, powiedziała Arielle. Dziewczyna patrzyła Corbinowi w oczy, nie odwracając wzroku, i powtarzała w myślach: „jestem w pełni oświeconą istotą”. Niestety, demon był

silniejszy. Wokół nich zaczął pojawiać się inny krajobraz: zimny, deszczowy dzień. Dziewczyna stała na poboczu, przemoczona do suchej nitki. Kilka metrów dalej stały dwa roztrzaskane samochody z zaparowanymi szybami. Serena wiedziała, kto był

w środku pojazdów. W jednym matka z dwójką przedszkolaków.

W drugim Meredith. Odór paliwa w powietrzu zapowiadał

zaplanowany przez los wybuchu.

Serena chciała podbiec do samochodu, w którym uwięziona była matka z dziećmi, ale nie mogła się ruszyć z miejsca. Corbin stał obok niej, cały czas trzymając ją za ramię.

- Witaj w piekle - powiedział.

- Nie boję się! - krzyknęła, a zimne powietrze wypełniło jej usta. -

Nawet jeśli ich nie uratuję, zajmą się nimi aniołowie. Nawet jeśli przejdą na drugą stronę, będą bezpieczne.

Deszcz zaczął padać mocniej. Serena trzęsa się z zimna. Corbin śmiał się przy akompaniamencie huku pioruna, który zadudnił

jak setki bębnow.

- Nie tu. Nie w piekle. Razem ze swoimi ukochanymi zostaniecie w moim królestwie. Ty. Julian. Twój ojciec. Na zawsze zamieszkacie w księstwie zgubionych.

- Jak śmiesz mówić o moim ojcu? Nie masz wpływu na żadne z nas. Nie zasłużyliśmy swoimi czynami na uwięzienie z tobą. -

Bez strachu spojrzała Corbinowi w oczy. - Już przeszłam z tobą piekło i nie mam zamiaru iść ponownie tą drogą.

W myślach Serena wypowiadała jak mantrę: „jestem w pełni oświeconą istotą, jestem w pełni oświeconą istotą”.

Corbin chwycił dziewczynę i zakręcił nią.

- Myślisz, że to takie proste? Że możesz, ot tak, zażyczyć sobie, by piekło zniknęło? To tak nie działa. Teraz grasz według moich zasad.

- W nic nie gram, Corbin - powiedziała, podnosząc głos. - Koniec z grami.

Mocniej skoncentrowała się na słowach: „jestem w pełni oświeconą istotą, jestem w pełni oświeconą istotą”.

Krajobraz ponownie się zmienił. Tym razem znaleźli się w Carmel przed jej domem z czasów dzieciństwa. Serena przyjrzała się sobie. Miała na sobie ulubioną różową bluzę z kapturem. *Boże, nie.* Wiedziała, co zastanie w domu. Nie chciała tam wchodzić.

Mimo to jakaś siła pchała ją do drzwi. Czas prawie się zatrzymał.

Grupa ratowników medycznych klęczała na podłodze i reanimowała mężczyznę, którego niebieskie oczy nieruchomo spoglądały w sufit. To po nim odziedziczyła ten niebiański kolor.

Jeden z medyków popatrzył na dziewczynkę. Czują na sobie jego bursztynowe spojrzenie. Pozostałe osoby znieruchomiały, gesty zawieszono w pół ruchu. Corbin podszedł do Sereny.

- Zawarł ze mną małą umowę - powiedział, mocno chwytając ją za ramię. - Nie zgadniesz, jakie rzeczy przehandlował.

- To nieprawda! - krzyknęła Serena. - Mój ojciec był dobrym człowiekiem. Nie masz władzy ani nad nim, ani nade mną!

- Jeszcze trochę i sama staniesz się demonem, dziewczyno -  
warknął.

- Bardzo się mylisz. - Bez lęku popatrzyła w jego oczy i skupiła się na przesłaniu Arielle. „Jestem w pełni oświeconą istotą, jestem w pełni oświeconą istotą”.

Serena myślała o pozytywnych rzeczach. O falach rozbijających się o plażę w Carmel. O uratowanej matce i jej córeczkach, które żyły zdrowo i szczęśliwie. O zwariowanych wywarach Meredith i rozmowach do późna. O ramionach Juliana, o zespolonych oddechach, o ich złączonych w boskiej jedności ciałach.

Wyobraziła sobie, że z jej serca prosto w mroczne otchłanie piekła, do którego przyprowadził ją Corbin, wypływa światło. Życzyła szczęścia wszystkim stworzeniom w nim i poza nim. Sceneria zaczęła migotać jak tło filmu wyświetlanego na olbrzymim ekranie. Słowa wypływały Serenie z ust.

Najpotężniejsze wyznanie wiary, jakie znała: *Lumen de lumine*.

*Deum de Deo. Deum verum de Deo vero*. Ponownie wyrecytowała: *Lumen de lumine. Deum de Deo. Deum verum de Deo vero*.

*Światłość ze światłości. Bóg z Boga. Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego*.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że Corbin nie ma nad nią żadnej władzy. Jego demoniczne zdolności sięgały tak daleko, jak pozwalała na to ona. Zawsze wiedziała, że nie ma nic ponad boskie światło, że równowaga między dobrem a złem była największym kłamstwem świata. Ale dopiero teraz rozumiała to w pełni.

- Piekło mnie nie pochłonie. Nie wierzę w jego istnienie -

powiedziała i zrzuciła rękę demona z ramienia.

Serena skupiła całą moc swojego światła w zbitą kulę, którą skierowała wprost na demona. Blask pulsował pomiędzy nimi, migotał, kurczył się i wydłużał, aż w końcu dziewczyna wysłała jego strumień w środek czoła Corbina. Demon zatoczył się, chwycił głowę w ręce i wydał z siebie wysoki pisk. Jego kościste ciało marszczyło się i usychało, aż zostały z niego nędzne szczątki.

Serena przekrzyczała przeraźliwe wrzaski Corbina:

- To twoje miejsce! Gnij tu! Wracam po Juliana! Otoczyła się światłem jak zbroją. W sercu niosła

przekonanie, że nic i nikt jej nie skrzywdzi. Że naprawdę była oświeconą istotą. Wyobraziła sobie mały pokój z koszmaru Juliana, żeby do niego wrócić. Gabriel uśmiechnął się:

- Poznałaś swoją moc, słodki aniele. I nauczyłaś się dematerializować.

Tak też było. Serena nie wiedziała, co dokładnie stało się z Corbinem. Ważne, że nie było go tutaj. Ponad wszelką wątpliwość wiedziała natomiast, że jeśli jeszcze kiedyś się spotkają, to i tak go pokona. Siła jej wiary, ogrom nadziei i wiara w miłość dawały Serenie wystarczającą przewagę nad demonem.

Nie miała czasu do stracenia. Natychmiast musiała wyprowadzić Juliana z tego miejsca.

Uklękła przy jego łóżku i rozwiązała supły z nadgarstków. Cicho mówiła:

- Piekło istnieje, bo w nie wierzysz. To złudzenie. Julianie, masz w sobie siłę, żeby stąd wyjść. Demony nie mają nad tobą władzy.

Musisz tylko uwierzyć.

Popatrzył na nią z tak przejmującym cierpieniem w oczach, że przez chwile przestała rozwiązywać pęta. Ból w jego spojrzeniu przytłoczył ją.

- W co uwierzyć? - zapytał.

Serena z wysiłkiem powtórzyła: „jestem w pełni oświeconą istotą”.

- W miłość, najukochańszy.

Julian zamknął oczy i odwrócił głowę.

- Muszę odpokutować swoje czyny. Zadośćuczynić za zniszczone życia. Zasługuję na cierpienie.

- To wszystko należy do przeszłości. Twoje cierpienie nikomu nie pomoże, nawet tym zniszczonym ludziom. Pogódź się z przeszłością i daj jej odejść. Idź

dalej z czystym sercem. Napraw to, co możesz, i zacznij pomagać innym.

- Zasługuję na karę za to, co ci zrobiłem.

- Nic mi nie zrobiłeś. Poznałam prawdziwą miłość. I nie chcę zrezygnować z ciebie. Sam się tu więzisz.

- Nie mam szans na odkupienie - powiedział tak żalonym tonem, że przez chwilę Serena zastanawiała się, czy się nie poddał.

Dziewczyna czuła za sobą promieniowanie Gabriela. Jego energia otaczała ją i wypełniała. Archanioł oświecił to zapomniane przez Boga miejsce. Serena głęboko popatrzyła w szafirowozielone oczy Juliana, które mimo cierpienia były piękne, i powiedziała:

- Każdy ma szansę na odkupienie. Miłość boża jest bezwarunkowa. Kocham cię, Julianie. Wystarczy, że w to uwierzysz.

*Kocham cię.* Od śmierci matki słyszał te słowa od wielu kobiet.

Większość wyznań padała w szale ekstatycznych uniesień. Nigdy nie brzmiały tak szczerze, jak wypowiedziane przez słodkiego anioła, który dzielnie stawił czoło piekłu, by go uratować.

Niemożliwe, by miała rację. Przecież nie wystarczy uwierzyć w koniec cierpienia, żeby się ono rzeczywiście skończyło. Prawda?

A nawet jeśli, to w co dokładnie miałby uwierzyć? Że zasługiwał

na uwolnienie? Że może zrobić coś dobrego, że może pomagać innym? To brzmiało niedorzecznie. Niemożliwie.

Rozległ się trzepot skrzydeł. Archanioł. Julian nie widział go nigdy wcześniej, ale nawet w gorączce



wiedział, na kogo patrzył. Wspaniały anioł rozświetlał mrok stęchłego pomieszczenia. Światło Sereny też nabrało jaśniejszego blasku. Nie była już przestraszonym początkującym aniołem.

Nauczyła się latać.

## **ROZDZIAŁ 18**

Powrót na ziemię. Powrót do bezpiecznego i przytulnego mieszkania Sereny. Powrót do czegoś, czego Julian nie zaznał od wieków.

*Spokój.*

- Czym jestem, jeśli nie demonem? - pytał Gabriela po powrocie.

Archanioł uśmiechnął się, a z jego twarzy promieniała życzliwość jaśniejsza niż wpadające do salonu Sereny słońce.

- Pewnie nigdy nie przyszło ci to do głowy, ale twoja prawdziwa natura jest anielska. Demony są upadłymi aniołami. Odkupienie jest możliwe dla każdego z nich.

- Nie umiem być... dobry - protestował Julian, smętnie myśląc o ciężarze przeszłości, jej pokusach, przestępstwach i grzechach.

- Serena wskaże ci drogę. Ochraniałeś ją. Od teraz to będzie twoim zadaniem. Będziecie swoimi Stróżami.

Powinieneś jeszcze wiedzieć, że twoja matka czuwa nad tobą -

powiedział Archanioł. - Twój ojciec, pewnego dnia też odnajdzie drogę do oświecenia i powróci do swojej prawdziwej natury.

Znowu wszyscy będziecie razem. Obiecuję.

Julian zawsze wiedział, że matka czuwa nad nim, nawet gdy był

na samym dnie potępienia. Czuł, że nigdy do końca nie był sam.

- A co z moim ojcem? - zapytała Serena. Na jej twarzy malowało się zmartwienie, jakiego nigdy Julian u niej nie widział. -

Spotkałam go w piekle. Corbin powiedział, że zawarli układ.

- Wszystko w swoim czasie, dziecko - odparł Archanioł.
- Pomogę odnaleźć ci prawdę - obiecał Julian. -Z pewnością dowiemy się, co spotkało twojego ojca. Corbinowi nie można ufać. Nigdy nie mówił prawdy.
- Wiem.
- Ja też będę potrzebował twojej pomocy.
- Jakiej?
- Chcę żyć tak, jak zamierzałem żyć dwieście lat temu. Chcę spożytkować moją energię w dobry sposób. Zyski z klubów przekażę na biednych. Chcę wnosić radość w życie ludzi, a nie nieszczęście.

Julian był zaskoczony, jak szybko i z jaką łatwością zrealizował

swoje zamiary. Spotkał się z Harrym i zaplanowali zmianę wystroju klubów. W ciągu kilku tygodni Angels Ecstasy stało się większym sukcesem niż Julian przypuszczał. Mimo że klub w Vegas był zamknięty jeszcze przez tydzień, zanim stanął

otworem pod nową nazwą, nie stracił na popularności.

W dniu ponownego otwarcia klubu Julian i Serena obserwowali z górnego piętra masę wyginających się w radosnym zapomnieniu ciał.

- Tak to powinno wyglądać - przekrzykiwał muzykę Julian. -

Żadnych przestępstw, narkotyków i prostytucji.

Serena bujała się w rytm muzyki, jej jasne włosy połyskiwały w światłach dyskoteki.

- Tylko czysta zabawa. Nawet anioły mogą sobie pozwolić na odrobinę zapomnienia
- odkrzyknęła i zarzuciła ramiona na jego szyję, pociągając go do tańca.

Julian nie potrafił przewidzieć, co kryje przyszłość. Nie wiedział, czy sprostą oczekiwaniom Sereny. Nie miał pojęcia, czy zawsze będzie potrafił oprzeć się pokusom życia. Wiedział tylko, że chce być z nią na zawsze.

Wziął dziewczynę za rękę i zeszli na dół, żeby wtopić się w tańczący tłum. Ich ciała pulsowały w jednym rytmie przez całą noc w otoczeniu pełnych zachwyty dusz.

W rocznicę ludzkiej śmierci Serena przywiozła Juliana do rodzinnego miasta. Do Carmel. Ponieważ jej kolejne próby dematerializacji kończyły się dość nieprzewidywalnie, zdecydowali się pojechać maserati. Tym razem ona prowadziła.

Jechali wzdłuż wijącej się linii wybrzeża, o które rozbijały się ciężkie fale.

- Rok temu jechałam tą samą drogą. Zatrzymałam się, żeby pomóc ofiarom wypadku, i zginęłam.

Zwróciła uwagę na różnice między tymi dniami. Zeszłoroczny był deszczowy i ponury, obecny słoneczny i jasny. Zbliżał się wieczór, a zachodzące słońce rzucało na niebo bursztynoworóżowe barwy. W Serenie kłębiły się emocje.

Smutek. Lęk. Wątpliwość. Słońce wpadło do oceanu i zniknęło z oczu, zanim dziewczyna przemogła się i powiedziała:

- Poznałam bardzo intymne szczegóły z twojego ludzkiego życia.

Dlatego przywiozłam cię tu. Chcę ci pokazać moją przeszłość.

Chcę, żebyś poznał mnie tak dobrze, jak ja poznałam ciebie.

Im bliżej byli miejsca wypadku, tym Serena odczuwała silniejsze napięcie. Miała ochotę zawrócić samochód. Skierować go do LA.

Nie spodziewała się, że będzie to aż tak przejmujące doznanie.

Dotarli na miejsce. Bez deszczu i obrazu rozbitych samochodów było to po prostu miejsce na drodze. Tylko mała drewniana tabliczka z imieniem Meredith i kilka bukietów wyznaczały miejsce tragedii.

Ale nie to Serena chciała pokazać Julianowi. Wzięła go za rękę i w świetle latarki poprowadziła do lasu. Ziemię pod stopami znała jak swój własny ogródek. Szli w milczeniu. W wyobraźni wracały do niej zapachy i dźwięki z dzieciństwa. Wokół czuć było świeży i ostry aromat sosen oraz cyprysów. Odgłos fal przybierał na sile, gdy zbliżali się do oceanu. Nad ich głowami porzrucane po nocnym niebie gwiazdy świeciły niezakłóconym blaskiem. Dziewczyna zbliżyła palec do ust.

Wspięli się na skałę i spojrzeli ponad jej krawędź. Serena szepnęła:

- Popatrz.

Stali na klifie ponad tłumem zgromadzonym na skalistym wybrzeżu Point Lobos. Brzeg oświetlony był setką świec, które wysyłały swój blask do gwiazd. Serena przywiozła Juliana w rodzinne strony, żeby uczestniczył w spotkaniu upamiętniającym jej śmierć. Chciała, żeby pomógł się jej pożegnać. Pod lśniące gwiazdy i migoczące światła świec wezwały ją ciche głosy rodziny i przyjaciół. Ich nadzieje i łzy. Zebrana grupa osób była skromna w porównaniu z tłumami na pogrzebie Nicka. Ale tych kilka osób kochało ją mocno za życia. Serena współczuła Nickowi, gdziekolwiek był. Zamknęła oczy i zmówiła modlitwę za jego duszę. Kiedyś go odnajdzie. Tak samo, jak któregoś dnia odnajdzie ojca.

Tej nocy patrzyła, jak czczono jej pamięć. Matka Sereny stała z przodu. Serena starała się zachowywać jak najciszej, żeby dosłyszeć słaby dźwięk słów Muriel.

- W tym roku wiele przeżywaliśmy po raz pierwszy. .. -

powiedziała. - Pierwsze Święto Dziękczynienia bez niej, pierwsza gwiazdka. Jej dwudzieste czwarte urodziny i Czwarty Lipca. Życie bez niej jest bardziej puste. Trochę cichsze. Ale nadal czuję jej obecność, jak gdyby patrzyła na nas. Skarbie, kochamy cię.

Andrew podszedł do matki i troskliwie otoczył ją ramieniem.

Kilka osób ocierało łzy. Serenie też chciało się płakać.

*Też was kocham. I jestem dużo bliżej, niż przypuszczacie.*

Muriel popatrzyła w stronę, gdzie ukryta była Serena. Matka wyczuwała jej obecność. Serena była tego pewna. Zesłała miłość wszystkim zgromadzonym.

Mimo to czuła ogromny smutek, że już nigdy nie będzie mogła pocieszyć rodziny i przyjaciół swoją fizyczną bliskością, że już nigdy ich nie obejmie. Ale będą wsparciem dla siebie nawzajem.

A ona zawsze będzie na tyle blisko, by ich pilnować.

Jej ziemskie życie skończyło się. Ale jej czas na ziemi dopiero się rozpoczynał. Należała do Zastępów. I miała u boku Juliana. W

ciągu ostatnich kilku tygodni pomimo prób, na które zostali wystawieni, a może dzięki nim, zrozumiała prawdziwy sens romantycznej miłości. Przy nim czuła się spełniona i kompletna, jakby całe zło, które wydarzyło się w jej ludzkim życiu, teraz zostało naprawione. Czegokolwiek jej przedtem brakowało, w końcu to znalazła. Już

nie słyszała podszeptów zgorzknienia i rozgoryczenia.

Za ich plecami rozległ się delikatny dźwięk, zbyt cichy, by wywołał go człowiek. Obydwoje odwrócili się i zobaczyli zbliżającą się do skały Arielle. Serce Sereny otworzyło się i wpuściła w nie ciepło. W tej jednej chwili czas nie miał

znaczenia, a wszystkie istoty łączyła wspólna siła: miłość.

Nieopodal, pod osłoną gęstego listowia, błyszcząca w ciemności para zielonych jak liście cedru oczu. Luciana obserwowała z ukrycia całą scenę. W palcach obracała fiolkę z trucizną, którą nadal miała zawieszoną na łańcuszku. Uniosła głowę i przez baldachim z drzew popatrzyła na rozgwieżdżone niebo. I podziękowała. Przesłała wyrazy wdzięczności ciemnym mocom, że po raz kolejny pomogły jej zbiec.

Nieporozumienie z Zastępami było pewną komplikacją i z pewnością osłabiło ją. Ale była wolna. Tak samo jak Serena powróci do domu, do miasta na

brzegu innego oceanu. Do Wenecji.

Powróci do zdrowia. Powróci do sił. I zaplanuje zemstę.

## **PODZIĘKOWANIA**

Dziękuję bardzo moim osobistym stróżom:

Redaktor naczelnej MIRA Books Valerie Gray dziękuję za ogromne wsparcie przy pracy nad tą serią i nieoceniony wkład w treść opowiedzianej historii. Twoje wskazówki i kreatywne kierownictwo pomogły mi się stać lepszą pisarką. Bez Ciebie nie osiągnęłabym tego wszystkiego. Bardzo doceniam domowe rozmowy telefoniczne.

Wspaniałej agentce Kimberly Whalen z Trident Media Group dziękuję za to, że zajęła się aspektem biznesowym. Dziękuję za profesjonalne porady. I za pomoc w przebrnięciu przez zagraniczne formularze podatkowe oraz inne czyhające na mnie diabliki.

Całej ekipie Harlequina jestem dozgonnie wdzięczna za niesamowite wsparcie od działu redakcji, marketingu i PR-u.

Dopiero Was poznaję, ale bardzo doceniam ciężką pracę i talent, który włożyliście w wydanie tej książki. Wyjątkowe podziękowania dla Seana

# Table of Contents

[PROLOG](#)